

CANDICE PROCTOR

Kodeks

1

*Chdteauhaut-sur-Vilaine,
wschodnia Brytania, 1189*

W kaplicy na ołtarzu paliły się dwie białe świece. Rozjaśniały mrok złocistym migotliwym światłem, które ukazywało malowidła na ścianach i wysokim sklepieniu.

Attica d'Alerion z westchnieniem ulgi zamoczyła palce w wodzie święconej w rzeźbionym kamiennym zbiorniku przy drzwiach i podeszła do balustrady przed ołtarzem. Cieszyła się, że kaplica jest pusta. Od czasu gdy przed czterema miesiącami przybyła do tego zamku w związku ze swymi zaręczynami z synem wicehrabiego de Salers, ta świątynia i blanki stanowiły jej jedyny azyl. Czasami wchodziła na blanki nowej kamiennej wieży Chateauhaut nawet wtedy, gdy nad ziemią wisiały groźne chmury burzowe, a mrok rozdzierały błyskawice i wiał wicher, szarpiąc jej włosy i smagając twarz. Stała tam tak długo, aż brakowało jej tchu w piersiach. Wypadki na blanki dodawały Attice animuszu, dostarczały niezwyklej ekscytacji i budziły w niej głębokie, choć nieokreślone tęsknoty. Poruszona i nieco przestraszona tymi nieznanymi dotychczas doznaniem, nie pozwalała sobie chodzić tam zbyt często i teraz wolała udać się do kaplicy, w której znajdowała spokój, a nie groźne pokusy. Uklękła przed rzeźbionym ołtarzem, pokrytym złoceniami, przeżegnała się, pochyliła głowę i odmówiła credo. Pomodliła się o lekką śmierć dla paryskiego dworzanina, który leżał konający w komnacie gościnnej obok kaplicy, i poprosiła Boga o opiekę nad bratem, rycerzem angielskiego króla, Henryka II, obleganego w La FerteBernard, gdzie przygotowywał się do rokowań pokojowych, a także o błogosławieństwo dla starego ojca, spędzającego większość czasu w jego ulubionych domkach myśliwskich w Normandii. Po zastanowieniu poleciła boskiej opiece również matkę, choć nie bez

przykrości. Myśląc o hrabinie d'Alerion, od razu poczuła twardość i chłód glazurowanych płytek posadzki.

7

Spojrzała na białą gipsową ścianę za ołtarzem, jedyną w kaplicy jeszcze nie pomalowaną. Yvette – wicehrabina de Salers – wciąż nie uzgodniła z zakonikiem z opactwa Pierreforte tematu fresku.

Pocziwy braciszek uważał, że powinien to być Sąd Ostateczny, podczas gdy Yvette – która nie lubiła tego tematu –wolała wizerunek Boga Ojca, zasiadającego w chwale na niebiańskim tronie. Hrabianka d'Alerion była tego samego zdania co zakonnik, ale przezornie go nie wypowiadała. Wicehrabina była mściwa i nie puszczała niczego w niepamięć, a za miesiąc Attica miała wyjść za mąż za jej syna, trzynastolatka przezywanego Grubym Fulkiem.

Na myśl o tym ślubie opanowały ją przykre uczucia. Fulk był od niej o sześć lat młodszy i stale się na nią dąsał. Miał Attice za złe zwłaszcza to, że nie sięgał jej nawet podbródka, za co winą Obarczał ją, bo uważał, że jak na kobietę jest o wiele za wysoka i za szczupła. Pozostawała jej tylko nadzieja, że Fulk szybko urośnie.

Zamoczony w roztopionym wosku knot zadymił i świeca zaskwierczała. Attica, wyrwana tym z zadumy, ponownie pogrążyła się w modlitwie. Prosiła Boga, by jej wybaczył krnąbrność i buntowniczą naturę i by pobłogosławił rodzinę de Salersów; nie potrafiła się zdobyć na to, by wymienić poszczególnych członków.

Po skończeniu modlitwy zamknęła oczy i napawała się ciszą panującą w kaplicy. Oddychała równo i spokojnie, w przeświadczeniu, że jej serce bije zgodnie z jakimś uniwersalnym rytmem wszechświata, że... Z błędnego nastroju wyrwało ją chrząknięcie. Odwróciła głowę.

8

– Och, to ty, Fulku. – Uśmiechnęła się powściągliwie. – Przestraszyłeś mnie.

W drzwiach stał pulchny blady chłopiec, spowity w purpurowy jedwab i brokat. W świetle wiszącego tam kaganka Attica spostrzegła, że patrzy na nią z wyrzutem.

– Powiedziałaś, że nie przyjdiesz na wieczerzę, bo zamierzasz czuwać przy paryskim dworzaninie. To dlaczego jesteś w kaplicy? – Wyjął z rękawa płócienną chusteczkę i wydmuchał nos. – Jak tu zimno.

Attica poczuła się tak, jakby napierały na nią i dusiły mury kaplicy. Łapczywie wciągnęła do płuc powietrze przesycone wilgocią i wonią kadzidła, wstała i odwróciła się do Fulka.

– Twoja kuzynka zaofiarowała się, że zastąpi mnie przy nim w czasie modlitwy – wyjaśniła. Czuwała dziś przy chorym przez wiele godzin. – Już do niego wracam.

Sądziła, że po tym oświadczeniu chłopiec sobie pójdzie, ponieważ Yvette nigdy nie wchodziła do komnaty, w której leżał chory, i wpoila synowi lęk przed śmiercią i chorobą. Chłopiec jednak udał się wraz z Atticą do gościnnej komnaty, choć przezornie przystanął w drzwiach. Niespokojnie przestępował z nogi na nogę i z zaciekawieniem

spoglądał na kościstego ciemnowłosego mężczyznę, leżącego sztywno, jakby już zmarł, na wielkim łożu z jedwabnymi zasłonami. Chory nazywał się Olivier de Harcourt i był zaufanym francuskiego króla, Filipa II Augusta. Tylko dlatego Yvette nie odważyła się wyrzucić go z zamku, co zrobiłaby z każdym mniej znaczącym śmiertelnikiem, gdyby nagle upadł, jęcząc i łapiąc się za brzuch. Nikt nie wiedział, co mu dolega. Miał wysoką gorączkę i spuchnięty brzuch. Cierpiał na straszne bóle. Nic mu nie pomagało. Szambelan był zdania, że Olivier połknął diabła i ten rozkłada się w jego wnętrznościach. Kucharz natomiast twierdził, że zetknął się już z takimi przypadkami i choremu gniją wnętrzności, choć nie z powodu zjedzenia czegoś nieodpowiedniego.

Przy łożku na niskim taborecie siedziała jasnowłosa szczupła dwunastolatka. Opierała łokcie na kolanach i trzymała w dłoniach

9

podbródek. Na widok Attiki wstała tak gwałtownie, że taboret upadł na zarzuconą sitowiem podłogę.

– Och, dzięki Bogu, że już jesteś.

– Czyjego stan się pogorszył? – Hrabianka d'Alerion podeszła pośpiesznie do łożka. W migotliwym świetle lamp ujrzała zapadnięte, mokre od potu policzki. Gdyby nie nierówny oddech chorego, pomyślałaby, że ma do czynienia z nieboszczykiem.

– Jest nieprzytomny, ale chyba rzeczywiście jego stan się pogorszył. Ma wysoką gorączkę i majaczy. Domagał się brewiarza. Posłałam

pazia po mój, w nadziei, że modlitwy przyniosą de Harcourtowi pociechę, jednak nagle stracił zainteresowanie nimi.

– Czy wypił napar, który kazałam mu podać? Blondynka skinęła głową, strząsając na ramię lok.

– Trochę, ale znowu zwrócił.

Attica westchnęła. W powietrzu przesyconym zapachami ziół, których napary poleciła podawać choremu na spędzenie gorączki, wciąż było czuć odór wymiocin. Bezskuteczne okazały się wszystkie rośliny – dzięgiel, mięta, polej, hizop, krwawnik pospolity, czarny bez, kapryfolium i lawenda.

– Możesz już iść. Robi się późno. Posiedzę przy nim. – Zajęła miejsce dziewczyny na taborecie.

– Jeśli chcesz, zostanę – zaofiarowała się dwunastolatka. Attica potrząsnęła głową i uśmiechnęła się, wdzięczna za pomoc.

– Nie. Idź już. – Zamoczyła ręcznik w stojącej obok miednicy z letnią wodą i delikatnie przemyła rozpaloną twarz i zapadniętą klatkę piersiową chorego. Był młody i urodziwy, ale teraz jego jasna karnacja przybrała ziemisty odcień, a na ciemnym owłosieniu na torsie, rękach i nogach błyszczały krople potu. Attica widziała wystarczająco dużo umierających ludzi, by wiedzieć, że Olivier nie przeżyje dzisiejszej nocy. Kapelan Yvette już udzielił mu ostatniego namaszczenia.

– Czy on umrze? – spytał Fulk, podchodząc niepewnie nieco bliżej.

– Raczej tak – odparła, nie podnosząc oczu.

Naburmuszony z powodu takiego lekceważenia chłopiec zaczął krążyć po komnacie. Bawił się zapinkami skórzanych toreb przytraczanych do siodła i z zaciekawieniem oglądał wytworny strój i klejnoty paryskiego dworzanina – płaszcz z ciemnoniebieskiego aksamitu, kaftan z delikatnej zielonej wełny, ciężki złoty łańcuch na szyję, pas i krótki miecz, wysadzone kamieniami szlachetnymi.

– Czy na królewskim dworze wszyscy ubierają się tak wspaniale? – spytała

Attica zerknęła na niego przez ramię, przerywając przemywanie chorego.

– Na dworze Filipa tak. Angielski król jest mniej wymagający.

Podobno chętnie wkłada strój myśliwski.

– Wobec tego wolałbym być na dworze francuskim. Attica odchrząknęła, bo chory otworzył szkliste oczy, usiadł i rozejrzał się nieprzytomnie. Dysząc ciężko, usiłował wstać.

– Połóż się – powiedziała łagodnie i przytrzymała go za lepkie od potu ramiona. Gdy uderzył ją pięścią w podbródek, przycisnęła go do łóżka, nie pozwalając wstać. – Fulk! Pomóż mi.

Chłopiec wycofał się pod drzwi. W jego małych oczach pojawiło się przerażenie.

– Matka na pewno by sobie nie życzyła, żebym go dotykał – oświadczył i uciekł z komnaty.

– Fulk...

– Pozwól mi wstać, ty głupia krowo – warknął chory. Jego usta były spierzchnięte, a wychudzony, śliski od potu tors drżał z wysiłku, kiedy się z nią szamotał. – Muszę się tam dostać. Muszę.

Gdyby w porę nie odsunęła głowy i go nie unieruchomiła, uderzyłby ją ponownie.

– Uspokój się. Jesteś tam – zapewniła go, choć nie wiedziała, gdzie chciał być.

Zesztywniał i przyglądał jej się w osłupieniu.

– Jestem?

– Tak.

11

Opadł na poduszki i szklistymi oczami lustrował wnętrze.

– Gdzie jest Jan?

– Jan?– powtórzyła za nim jak echo, podniosła z podłogi ręcznik, zamoczyła go w miednicy i ponownie zaczęła przemywać rozpalone ciało. – Chodzi ci o syna angielskiego króla?

Spojrzał na nią surowo, znowu uniósł się na poduszkach i chwycił ją nadspodziewanie mocno za nadgarstek. ;– Powiedziałaś, że jestem tam.

– Jesteś– Wolną ręką przycisnęła go z powrotem do poduszek.

Chory puścił jej nadgarstek.

– Muszę się z nim zobaczyć. Muszę mu powiedzieć... –Przełknął ślinę, starając się pokonać słabość. – O rokowaniach w La Ferte– Bernard.

Attica znieruchomiła z ręcznikiem w dłoniach, który wyżywała nad miednicą. Za kilka dni miało tam dojść do spotkania angielskiego króla, Henryka II, z francuskim, Filipem II Augustem, oraz ze sprzymierzonym z tym drugim synem Henryka, przyszłym królem Ryszardem I Lwie Serce. Wiedziała o tym, bo w spotkaniu miał uczestniczyć również jej brat, Stephen, rycerz Henryka.

– Jan udał się do domku myśliwskiego. – Przysunęła taboret bliżej łóżka i pochyliła się nad paryskim dworzaninem. – Opowiedz mi o tych rokowaniach.

Jego twarz wykrzywił paroksyzm bólu.

– Nic z nich nie będzie. – Z trudem zaczerpnął powietrza do płuc.

– Z rokowań pokojowych? – upewniła się Attica, nie mogąc poskromić ciekawości. – Dlaczego?

– Filip i Ryszard... – De Harcourt przerwał, przesuwając głowę na poduszce, jakby szukał chłodnego miejsca, więc znowu zamoczyła ręcznik i położyła mu na czole okład. – Nie zamierzają negocjować warunków zawarcia pokoju, chcą tylko zyskać na czasie, uwięzić papieża i jego przeklętych legatów.

Zamknął oczy i leżał sztywno, jakby znowu zemdłał. Attica chwyciła go za ramiona i potrząsnęła nim brutalnie.

12

– Powiedz mi coś o tych rokowaniach, o Ryszardzie i o Filipie – ponagliła go. Gdy otworzył oczy i spojrzał na nią zdezorientowany, powtórzyła: – Powiedz mi, jak Ryszard i Filip postanowili postąpić w La Ferte–Bernard?

– Wejdą tam z wojskiem i zaatakują Henryka, gdy rokowania się nie powiodą. – Jego wzrok był teraz bardziej przytomny.

– Zaatakują? – Złożyła ręce na kolanach. – Co to dokładnie znaczy?

De Harcourt skrzywił usta, jakby próbował się uśmiechnąć.

– Wezmą Henryka przez zaskoczenie. Pojmą go i zmuszą do przyjęcia ich warunków zawarcia pokoju. – Przerwał, bo jego twarz znowu wykrzywił paroksyzm bólu, i z wysiłkiem dodał: – Słyszałaś o Gwidonie z Arezzo? O siódmym dźwięku?

– O czym?

Knot w lampie przy łóżku zaskwierczał i zapłonął jaśniej, lepiej oświetlając błyszczącą od potu twarz chorego, który jęknął cicho i znowu popadł w stan omdlenia.

Tym razem Attica nie starała się przywrócić go do przytomności. Siedziała nieruchomo na taborecie, trzymając na kolanach zaciśnięte dłonie.

– Och, Stephenie – westchnęła przestraszona.

Był jej jedynym bratem, który pozostał przy życiu, i nikogo nie kochała bardziej niż jego. Jako chłopiec został oddany na służbę Bogu. ale po śmierci starszego brata Stephena ojciec zabrał go z klasztoru i wychował na rycerza. Attica uważała go za wspaniałego rycerza, choć sercem pozostał w klasztorze i wciąż tęsknił za stanem zakonnym. Zarazem należał do tych, którzy gotowi są oddać życie za swojego króla. A to oznaczało, że rzeczywiście może zginąć, gdy Ryszard i Filip zaatakują Henryka w La Ferte–Bernard. Strasznie się o

niego bała. Doszła do wniosku, że ktoś musi się tam udać, by przestrzec angielskiego króla o planowanym podstępie.

Podniosła się z taboretu i zaraz z powrotem usiadła, bo uświadomiła sobie, że nie ma kogo poprosić o pomoc. Nie wiedziała, co robić.

Skrzyżowała ręce na piersiach i nerwowo kołysała się do przodu i tyłu. Mogła udać się tylko do Yvette,

13

lecz jej nie ufała, lub do przystojnego Gasparda, ale on był nieudolny.

Nie potrafiła powiedzieć, kiedy stała się podejrzliwa wobec wicehrabiny. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę ze swej nieufności. W słowach przyszłej teściowej dostrzegała za wiele drobnych sprzeczności, na zbyt liczne pytania nie otrzymywała od niej zadowalających odpowiedzi i za często uderzało Atticę nagłe milczenie tej kobiety, gdy niespodziewanie zastawała ją z mężem w komnacie. Wprawdzie były to drobne i zrozumiałe zmiany zachowania, nie mogła jednak narażać życia brata, powierzając tajemnicę komuś, komu nie ufała. Zaczęła jej doskwierać samotność. Znajdowała się wiele mil od domu, od rodziny i bliskich, od wszystkich, których znała i którym ufała. Tu nie miała się do kogo zwrócić o pomoc.

Chory jęknął i poruszył się, chcąc zrzucić z siebie okrycie. Z jego trawionego gorączką, spuchniętego ciała buchał żar, więc Attica znowu zamoczyła ręcznik i próbowała je ochłodzić. Robiła to jeszcze przez wiele godzin, tak samo jak nakłaniała de Harcourta do picia naparów z ziół i podstawiała mu miednicę, gdy dostawał torsji. Tak

minęła długa, cicha i pełna napięcia noc, aż w końcu rozboleły ją plecy i zaczęły drżeć dłonie. Niestety, pomimo jej poświęcenia gorączka chorego nieubłaganie rosła i ciągle jęczał z bólu, aż popadł w stan głębokiego omdlenia, z którego, jak sądziła, raczej nie mógł się już obudzić. Oparła zmęczone dłonie na kolanach i patrzyła w pustkę. Nie miała pojęcia, jak długo to trwało, gdy nagle dotarło do jej świadomości, że coś się zmieniło. Spojrzała na sztywne ciało Oliviera de Harcourta, z którego uszło już życie, i przeżegnała się. Była w komnacie sama.

Podmuch wiatru potrząsnął okiennicami. Uniosła głowę i nasłuchiwała, ale zamek był pogrążony w ciszy. Zerknęła na białą grubą świecę ze starannie wyciętymi, czerwonymi pierścieniami, które oznaczały godziny, i z zaskoczeniem stwierdziła, że ubyło już dużo wosku. Dochodziła trzecia. Z piersi Attiki wyrwało się westchnienie; upłynęło tyle czasu, a ona wciąż nie wiedziała, jak przekazać bratu wiadomość. Nagle przyszło jej do głowy,

14

że skoro w zamku nie ma nikogo, komu mogłaby zaufać, to powinna podjąć się tego sama. Ale zaraz zrezygnowała z tego pomysłu. La Ferte–Bernard dzieliła od Chateauhaut odległość, której pokonanie wymagało pięciu, sześciu dni jazdy konnej na wschód, w kierunku Le Mans i Maine. Nie mogła udać się w tak daleką podróż sama. Przy drogach grasowały bandy rozbójników, którymi najczęściej zostawali najemni cudzoziemscy żołnierze. Narazało to kobietę nie tylko na

grabież, ale i gwałt, tortury i śmierć. Na samą myśl o tym Attice cierpła skóra.

Mogła spróbować użyć podstępów i nakłonić Yvette do wyrażenia zgody na wyjazd do Stephena w eskorcie kilku rycerzy z załogi zamku. Ale i ten pomysł szybko odrzuciła. Jeśli słusznie uważała, że wicehrabina zna cel misji Oliviera de Harcourta do Brytanii, to musiała się liczyć z tym, że ta łatwo odgadnie powód jej decyzji nagłego wyjazdu do La Ferte–Bernard i odmówi pomocy. Co gorsza, przyszła teściowa mogła rozkazać ją pilnować i uniemożliwić jakiegokolwiek oddalenie się od Chateauhaut. Attica musiała więc sama wymknąć się stąd niepostrzeżenie.

Odgarnęła z twarzy długie gęste włosy. Jako dziewczynka często żałowała, że nie jest chłopcem. Teraz też tak było, gdy spoglądała na strój paryskiego dworzanina, starannie złożony obok skórzanych toreb na wysokiej dębowej skrzyni pod oknem. Sztywno wstała z taboretu i podeszła tam, bo w jej głowie dojrzewiał nowy pomysł. Przyłożyła do ciała zielony kaftan z delikatnej wełny. Paryżanin był szczupły i wysoki, ale nie wyższy od niej, więc ubranie pasowało na nią.

Kurczowo przyciskała materiał do piersi, przerażona swym nowym pomysłem. Perswadowała sobie, że nie może tego zrobić, to znaczy wybrać się samotnie tak daleko. Nagle przyszło jej do głowy, że nie musi jechać aż do La Ferte – Bemard, gdyż półtora dnia jazdy stąd na wschód, przy drodze do Le Mans i La Ferte–Bernard, leży Laval, miasto z katedrą, w którym mieszka jej wuj, kasztelan rezydujący w tamtejszym zamku. Wierzyła, że ten człowiek ostrzegłby Stephena

przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Uznała, że taką odległość zdoła pokonać, a poza tym nie miała wyboru. Dla ratowania życia brata pojechałaby nawet do Jerozolimy, bez względu na to, jak by się bała.

15

Potrząsnęła kaftanem, który w świetle dopalających się lamp wydawał się niemal czarny. Jeśli miało jej się udać, to powinna wyruszyć zaraz, bo za dwie godziny mieszkańcy zamku wstaną. Nowy dzień czekały liczne niespodzianki.

Nie zważając na zwłoki de Harcourta, podeszła do miejsca, gdzie obok miednicy leżały nożyce, którymi cięła płótno na pasy. Musiała skrócić swe długie gęste włosy barwy złocistego miodu, z których była tak dumna, pozwalając sobie na tę jedyną próżność. Zrozpaczona pomyślała, że zaraz spadną na podłogę, ale nic miała wyboru; gdyby ukryła je pod czapką, nie wyglądałaby jak młodzieniec. Wzięła się w garść i przysunęła nożyce do szyi. Nie poruszyła nimi jednak, bo w tym momencie uświadomiła sobie, że łatwiej wydostanie się z zamku jako lady Attica d'Alerion, przyszła żona następnego wicehrabiego de Salers niż jako anonimowy młodzieniec. Poza tym było oczywiste, że jeśli obetnie włosy i przebierze się w strój de Harcourta dopiero po opuszczeniu Chatcauhaut, to zmyli pościg, który wyśle za nią Yvette. Udałoby jej się to zwłaszcza po przefarbowaniu włosów, gdyby znalazła na to sposób.

Szybko wróciła do dębowej skrzyni i dołożyła do stroju paryżanina nożyce i długi pas materiału, mający jej posłużyć do skrepowania

piersi, a następnie spakowała wszystko do skórzanych toreb.

Postanowiła nie iść już do swojej komnaty, bo nie miała wiele czasu na wydostanie się z zamku pod osłoną nocy.

Opuszczając Chateauhaut przed świtem, bez żadnych wyjaśnień, narażała się na zarzut ucieczki od Fulka i zerwania zaręczyn. Była wewnętrznie rozdarta, bo nie chciała zaprzepaścić nadarzającej się okazji przyjścia bratu z pomocą. Ostatecznie postanowiła skorzystać z niej nawet za cenę zniweczenia swojego małżeństwa, a wraz z nim ważnego sojuszu. Przerazało ją to, ale i budziło nadzieję – jakkolwiek szybko stłumioną – na małżeństwo z kimś innym. Sojusz de Salersów z d'Alerionami był dla tych drugich zbyt ważny, by mógł zostać zerwany z powodu nieprzejednanej postawy kobiety. Nawet jeśli Attica naprawdę uciekłaby od narzeczonego, to i tak zostałyby do niego

16

z powrotem doprowadzona. O zagrożeniu kontraktu małżeńskiego nie było więc mowy, choć ta pewność wcale jej nie pocieszała. Narzuciła na ramiona płaszcz dworzanina. Poczula się dziwnie nieswojo w ubraniu nieboszczyka, ale przestała o tym myśleć, chwyciła torby i wyszła z komnaty.

Do prostokątnej wieży Chateauhaut, z szarego kamienia, przylegała w każdym rogu okrągła wieżyczka. Nad parterem, gdzie mieściły się magazyny, przechowalnie i spiżarnie, wznosiły się trzy kondygnacje. Komnata gościnna i kaplica znajdowały się na najwyższej, górując nad murem obronnym.

Attica schodziła ostrożnie po kręconych schodach w południowo-wschodniej wieżyczce, trzymając się sznura zastępującego poręcz i stąpając w dół po omacku.

Na drugiej kondygnacji spostrzegła majaczącą w mroku niską korpulentną postać.

– Attico? Dokąd się wybierasz? – usłyszała głos Fulka. Cofnęła się tak gwałtownie, że omal się nie potknęła na stromych kamiennych stopniach.

– Fulk? – odezwała się, z trudem łapiąc oddech. – Przestraszyłeś mnie. Co tu robisz?

– Byłem w garderobie.

W nikłym świetle dopalającej się lampy, która wisiała na najbliższej ścianie, dostrzegła na twarzy chłopca rumieńce wstydu, Fulka okrywał tylko płaszcz narzucony na nagi tors i zakrywający brzuch, więc odwróciła wzrok.

– Gdzieś się wybierasz. Opuszczasz zamek – stwierdził z wyrzutem piskliwym głosem.

Zdradziły ją skórzane torby, które kurczowo przyciskała do piersi.

– Moja matka przybyła w odwiedziny do swojego brata i nieoczekiwanie ciężko zachorowała. W nocy zjawił się u mnie posłaniec z wiadomością, że jest umierająca – wyjaśniła. Głos jej drżał z powodu kłamstwa, bo obrażało ono Boga. Poza tym dręczyły ją wyrzuty sumienia z powodu niewłaściwego potrak–

towania Oliviera de Harcourta. Mogła mieć tylko nadzieję, że Fulk uzna jej zdenerwowanie za skutek ostatnich przykrych przeżyć.

Przyglądał jej się uważnie.

– Czy moja matka o tym wie? – spytał podejrzliwie. Attica zrobiła niewinną minę. Zanim przybyła do zamku

wicehrabiego de, Salers, spędziła sześć lat na dworach Akwitanii i Poitou, gdzie nauczyła się ukrywać uczucia i zachowywać spokój.

– Oczywiście – potwierdziła bez wahania. – Chciałam udać się do Laval od razu po otrzymaniu wiadomości, ale nie mogłam zostawić twojej matki samej z chorym paryżaninem.

– Umarł?

– Tak.

Fulk nerwowo szarpnął płaszcz.

– Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz poczekać z wyjazdem do rana.

– Zaraz będzie świt. – Z niepokojem pomyślała, że traci cenne minuty.

– Czy coś się stało, milordzie? – rozległ się senny dziecinny głos.

Ponad głową narzeczonego Attica spostrzegła w drzwiach jego komnaty dziesięcioletniego pazia.

– Nie, tylko lady Attica wyjeżdża – odparł Fulk, okrywając się szczelniej płaszczem z powodu chłodu. – Pójdiesz z nią i pomożesz jej przygotować się do drogi.

– Ale... – Hrabianka chciała zaprotestować, lecz nagle przyszło jej do głowy, że nie musi jechać sama. Odwróciła się do chłopca. –

Pobiegnij przede raną i obudź mojego służącego, Waltera Brie. Każ mu pójść do stajni.

– Tak jest, milady.

Chwyła go za ramię, gdy ruszał w drogę.

– Pamiętaj, zachowuj się cicho i obudź tylko jego – dodała z naciskiem,

– Tak jest, milady. – Chłopiec zaraz zniknął w mroku panującym na schodach.

18

W wieżyczce zagwizdał wiatr, przynosząc falę zimnego powietrza i omal nie gasząc lampy. Fulk kichnął.

– Przeziębienie się przez ciebie, jeśli tak będę tu stał. Mamie się to nie spodoba – oświadczył piskliwym głosem.

– No to zmykaj do łóżka.

Gdy zamknął za sobą drzwi komnaty, ruszyła szybko po schodach.

Wkrótce miał nadejść świt, a ona jeszcze nie wydostała się z zamku.

znieruchomiła z ręką na gładkim ciepłym boku wałacha i

przekrzywiła głowę, nasłuchując z lękiem, bo Fulk mógł zmienić

zdanie i pójść do matki. Szczęśliwie posępny dziedziniec za

uchylonymi drzwiami stajni wydawał się pusty. Z tej odległości

masywna kamienna wieża przypominała ciemną niezdarną postać,

górującą złowieszczo nad niższymi sylwetkami drewnianych

budynków przycupniętych pod murem obronnym – piekarni, warzelni,

zbrojowni, kuźni i kuchni – teraz zamkniętych na głucho i

pograżonych w martwej ciszy. Słyszeć było tylko, jak koń się

porusza, a na sianie harczą myszy.

Szybko osiodłała wałacha kasztanowej maści, który parsknął niecierpliwie i zadudnił podkutymi kopytami o kamienny bruk stajni. Chcąc uspokoić zwierzę, zaczęła głaskać jego pysk w miejscu, w którym widniała charakterystyczna biała gwiazdka.

– Chantilly, dobry koń, dobry – szeptała czule.

Lekko się zatoczyła, gdy po przyjacielsku trącił ją łbem i polizał po ręce, a następnie zaczął jeść owies, który mu przyniosła w wiadrze. Jedną ręką głaskała go po kłębach, a drugą sięgnęła po popręg. Gdy mocowała rzemień, usłyszała kroki i ściszony głos Waltera.

– Chłopcze, jeśli płatasz jakiś figiel, to... Lady Attica d'Alerion może ci wybaczy, ale ja cię spiorę na... – Otworzył drzwi stajni oświetlonej nikłym światłem. – Milady...

– Witaj, Walterze. – Attica uśmiechnęła się, spoglądając z ulgą na surową twarz tego godnego zaufania człowieka. Był

19

Normanem, tak jak ona Normanką, Służył jej, jeszcze gdy była małą dziewczynką; on miał wtedy dwadzieścia kilka lat. To Walter wsadził ją na jej pierwszego kucyka i nauczył władać krótkim mieczem tak dobrze, jak robili to chłopcy. I ocierał Attice łzy, jadąc obok niej na koniu, gdy jako trzynastolatka została wysłana z Normandii na dwory do innych prowincji Brytanii.

Patrzył jej badawczo w oczy tak długo, że w końcu odwróciła od niego głowę i położyła dłoń na ramieniu drżącego pazia, uśmiechając się miło.

– Wracaj do łóżka. Dziękuję.

– Młody panicz mógł uwierzyć w historię, którą mu milady opowiedziała – zaczął Walter, odprowadzając wzrokiem chłopca biegnącego pod murem do wieży – ale ja nie uwierzę, że lady Blanche jest umierająca. Gdyby naprawdę była, nie wyjeżdżałaby stąd milady o świcie tylko ze mną. — Odwrócił się od chłopca, gniewnie mrużąc oczy i patrząc na nią surowo. – Ucieka milady od narzeczonego?

– Nie. – Attica przytroczyła do siodła skórzane torby paryskiego dworzanina. – To prawda, że udajemy się do Laval, choć rzeczywiście nie na spotkanie z moją matką. – Chwycała za cugle. – Chodzi o Stephena. Z powodu zdrady wymierzonej w Henryka grozi mu niebezpieczeństwo.

Walter poszedł do sąsiedniego boksu po swojego siwego.

– To znaczy, że spieszymy mu na ratunek?

Attica poszła za nim, chcąc mu pomóc osiodłać konia. Uśmiechnęła się, stając po drugiej stronie rumaka. ' – Właśnie. Resztę opowiem ci, gdy wyjedziemy z zamku.

Odchrząknął, podsadził ją na konia i sam wskoczył na siodło.

Ruszyli do stróżówki. Denerwowali się z powodu stukotu kopyt po kamiennym bruku dziedzińca. Gdy w psiarni za nimi zaszczekał pies, a po nim drugi, Attica wstrzymała oddech i nerwowo zacisnęła spocone dłonie na cuglach. Na murze, obok otwartych drzwi wartowni, paliła się lampa, której knot tańczył i skwierczał na wietrze. Oświetlała posepnym blaskiem kamienny łuk prowadzący do wielkiej drewnianej bramy, wzmocnionej żelaznymi obręczami.

– Hej, odźwierny! – Walter ściągnął cugle.

W drzwiach wartowni stanął wysoki chudy rycerz. Jego jasne włosy były rozczochrane, a skórzany kaftan przekrzywiony.

– Kto tam? – Rozglądał się czujnie i podejrzliwie.

Attica podjechała bliżej lampy. Umierała ze strachu, lecz umiała zachować pozory spokoju.

– Na litość boską, człowieku, nie poznajesz mnie? – spytała władcym tonem.

Mężczyzna nie posiadał się ze zdumienia.

– Milady?

– Czemu stoisz jak gamoń? – ofuknęła go zniecierpliwiona, bo jej wałach nerwowo przesuwiał się w jego stronę bokiem i dudnił kopytami o bruk. – Otwórz szybko bramę.

– Ale, milady...

– Masz czelność... – Przybrała wyniosłą pozę swej matki, która spoglądała na służących z góry jak na nędzne robaki czy na błoto. – Masz czelność mi się sprzeciwiać?

Oczywiście, że nie miał. Żaden zwykły rycerz nie mógł nie wykonać rozkazu kobiety zaręczonej z przyszłym wicehrabią de Salers.

– Nigdy bym się nie ośmielił, milady – zapewnił skwapliwie i aż się potknął, idąc szybko do bramy, by ją odryglować.

Potężne belki jęknęły przeraźliwie. Attica obejrzała się nerwowo i spostrzegła, że w komnacie na drugim piętrze wieży pali się światło.

Walter usłyszał, jak jego pani ciężko oddycha, i również się obejrzał.

Na widok światła wyraźnie się zaniepokoił. Szczęśliwie rycerz

przesunął już skrzydła bramy do środka. Hrabianka popędziła konia i niebawem jego kopyta zadudniły głucho na drewnianym zwodzonym moście. Gdy wjechali na drogę, posuwali się niemal bezszelestnie. Powietrze przesycił tu zapach dojrzewających zbóż i zroszonej ziemi. Attica po raz pierwszy w życiu wyruszała w podróż o tak wczesnej porze. Nie osłaniały ich już mury, toteż wiatr uderzył w nią z całą siłą i rozwał jej włosy. Otuliła się szczelniej płaszczem zmarłego paryżanina.

Z miejsca, na którym znajdował się zamek, górując na skalistym

21

szczycie wzgórza, dolina rzeki wyglądała jak odległa mozaika jaśniejszych plam pól i łąk i ciemniejszych kęp drzew. Pogodne niebo było rozgwieżdżone, a niebezpieczną stromą drogę oświetlał księżyc. Attica pocwałowała w dół, gdy tylko Walter się z nią zrównał. Nasłuchując odgłosów pobudki na zamku, pochyliła się w siodle i wbiła obcasy w boki kasztana; chciała być jak najdalej od tego miejsca. Dopiero gdy znaleźli się przy drzewach, poza zasięgiem strzały z łuku, odważyła się zerknąć za siebie. Ale mrok zdążył już nawet pochłonąć postrzępioną linię murów.

2

no mgła unosząca się znad bagnistych brzegów rzeki okryła pola i lasy grubym mokrym całunem, niebezpiecznie tłumiąc dźwięki. Barwy leśnej poręby były przytłumione – trawa wydawała się szarozielona, a ziemia szarobrunatna. Blask bił tylko od palących się

chat, nasycając mgłę oranżem i ukazując zakrwawione zwłoki psa, a za nimi ciało bestialsko zgwałconej i zabitej kobiety.

i spoglądał na zniszczenia. Stał nieruchomo jak posąg, trzymając w ręku cugle zgrabnego czarnego araba. Nie miał na sobie kolczugi i szyszaka, lecz tylko skórzany kaftan, bo jego misja wymagała szybkości i inteligencji, a nie walki zbrojnej, choć znał rzeź pól bitewnych i okropności związane z grabieniem miast i wsi. Płomienie spowijały czerwonym blaskiem jego ogorzałą twarz o wyrazistych rysach. Tylko chrapy nosa rycerza drgnęły, gdy wciągał do płuc powietrze, a wraz z nim zapach ziemi, zmieszany ze swądem palącego się drewna i odorem krwi. To była maleńka osada złożona z kilku ubogich domostw. Co mieszkańcy mogli oddać napastnikom? Kilka świń i krów? Furę zboża? Jakies żelazne garnki?

Damion de Jaraac poczuł na twarzy chłód mgły– Odwrócił się plecami do miejsca tragedii.

– Nic nie możemy zrobić – stwierdził, dosiadając konia.

Stojący za nim gibki jasnowłosy chłopiec, imieniem Siergiej, który był jego giermkim, nie poruszył się.

23

– Czy nie powinniśmy ich pochować? Albo przynajmniej przykryć? – Wyraz jego piwnych oczu o egzotycznym wykroju świadczył o szczerzej trosce.

Damion potrząsnął głową.

– Wiesz przecież, że muszę jak najszybciej dotrzeć do La Ferte– Bernard. Jeśli rokowania pokojowe nie zakończą się pomyślnie, to ta scena powtórzy się setki razy, od Normandii po Akwitanię.

Siergiej nadal się wahał, spoglądając w zamyśleniu na porozrzucane zwłoki. Napaść na osadę nie była dziełem wojska, lecz bandy *routiers* – cudzoziemskich najemnych żołnierzy, którzy obecnie trudnili się rozbojem. Tacy żołnierze służyli zarówno w armii Filipa, jak i Henryka, a w czasie wojny zwykle płonęły wioski i miasta, nie zaś zamki.

– Siergieju – przywołał go do rzeczywistości Damion spokojnym obojętnym głosem, którego jednak nie należało lekceważyć, o czym wiedzieli wszyscy znający tego rycerza.

Ociągnąwszy się, chłopiec dosiadł gniadosza, przeżegnał się ukradkowo i sięgnął po cugle zapasowych koni. Damion westchnął.

– Niedaleko stąd znajduje się opactwo, do którego może należeć ta osada. Powiadomimy o wszystkim zakonników –ustąpił zniecierpliwiony.

Siergiej skinął głową i popędził konia, ale długo jeszcze nie opuszczało go napięcie i był zatroskany.

Jadący na przedzie Damion również przyspieszył; był już daleko myślami od krwawych zająć w leśnej porębie. Miał dwadzieścia siedem lat i od dawna stykał się ze śmiercią i ze zniszczeniem. Długo był błędnym rycerzem, którego zdrada innych i własne poczucie winy zaprowadziły na wiele pól bitewnych Europy i świata. Jako chłopiec żył marzeniami typowymi dla młodszych synów – że stanie się

protoplastą nowego rodu, na swojej ziemi. Legły one w gruzach w ciągu jednej strasznej nocy, gdy szalała burza i wyszły na jaw haniebne czyny, a śmierć zebrała krwawe żniwo. Na ruinach dziecięcych marzeń wyrosły męskie pragnienia i ambicje Damiona, by zdobyć nie

24

tylko majątności, ale także wysokie tytuły i władzę, pragnienia i ambicje wyzute ze szlachetności i czystości, nie uznające skrupułów, sentymentów i wyjątków. Tylko sam król mógł zapewnić ich realizację. Dlatego Damion wstąpił na służbę u najpotężniejszego monarchy świata chrześcijańskiego, Henryka II, króla Anglii i księcia Normandii, władającego na kontynencie większym obszarem niż król Francji.

W interesie tego monarchy udał się na niebezpieczną cztero-miesięczną wyprawę do Irlandii. Poznał tam nazwiska różnych możnowładców, którzy brali pod uwagę możliwość przyłączenia się do buntu przeciwko Henrykowi, i odkrył niepokojące fakty, mogące świadczyć o tym, że w spisek przeciwko Henrykowi został wciągnięty również jego najmłodszy syn, Jan. Zdobył także pewne informacje – choć niewystarczające – na temat szyfru muzycznego, za pomocą którego król Francji porozumiewał się ze spiskowcami.

Teraz powracał z tej misji. Spieszył się, bo do rozpoczęcia rokowań pokojowych w La Ferte–Bernard nie zostało wiele czasu. Henryk chciał tam wynegocjować korzystne dla siebie warunki zawarcia pokoju z przebiegłym Filipem, którego sojusznikiem był inny syn

angielskiego władcy, dumny i zacięty Ryszard. Gdyby Damionowi nie udało się przybyć w porę, Henryka mogły spotkać przykre niespodzianki. Zresztą Damion miał inne ważne powody, by się nie spóźnić, przede wszystkim król ofiarował mu w nagrodę za wypełnienie misji w Irlandii rękę swej trzynastoletniej podopiecznej, Rosamund, której przyszedł mąż miał otrzymać tytuł hrabiego Carlyle. Damion widział ją tylko raz i słabo pamiętał tę drobną, ładną i wyniosłą dziewczynkę o jasnych włosach i niebieskich oczach. Oczywiście, dla niego nie liczyła się jej osoba, lecz ziemie i tytuły, jakie mógł zdobyć dzięki *temu* małżeństwu. Każdy błędny rycerz marzył o ziemiach i tytułach, walczył o nie i dla nich zabijał. Damion miał mieć wkrótce jedno i drugie.

25

Iliady jeźdźców, widoczne na wąskiej ścieżce, która mogła wieść do innej bezbronnej osady, prowadziły wzdłuż rzeki na wschód. De Jarnac skreślił na południowy wschód, do opactwa benedyktynów Saint-Sevin, położonego w zielonej dolinie, wśród łagodnych wzgórz porośniętych głównie lasem dębowym. Słońce było już wyżej na niebie i mgła opadła. Zniknął poranny chłód, z powodu którego Siergiej otulił się płaszczem. Mimo że chcąc wstąpić do opactwa, zboczyli z drogi, Damion postanowił dotrzeć przed nocą do Loiron, nazajutrz, dzięki wyteżonej jeździe, do Vaiges, trzeciego dnia do Le Mans, czwartego zaś do La Ferte-Bernard. Rokowania...

Jego spokój został zburzony przez gniewny krzyk niewidocznego mężczyzny, znajdującego się gdzieś przed nimi. Las był tu trudny do

przebycia. Obie strony stromego krętego szlaku porastała młoda dębina i buczyna, tworząc wraz z kwitnącymi głogami nieprzeniknione zarośla. Damion ściągnął cugle i zaraz usłyszał znajomy świst strzały z kuszy oraz rzenie ugodzonego nią konia. – Chryste. – Odwrócił się błyskawicznie i odebrał od giermka swoją tarczę ze znakiem sokoła i kopię, krzyząc: – Osłaniaj mnie z tyłu! Tylko nie zrób jakiegoś głupstwa, słyszysz?! – Ubódł konia ostrogami. Ogier był za lekki do walki na polu bitwy, ale Damion nie miał na sobie ciężkiej zbroi, a piękny arab odznaczał się szybkością i odwagą. Dzięki wąskim kopytom mknął po miękkiej ziemi w górę zbocza galopem niemal bezszelestnie. Ze szczytu, porośniętego młodym rzadkim lasem, ukazał się widok małej polany w dole, na której kilkunastu obszarpanych jeźdźców otaczało szczupłego ciemnowłosego młodzieńca, siedzącego na pięknym kasztanie z białą gwiazdką na pysku. Wyglądało na to, że rozbójnicy schwytali bogatego młodego ptaszka. Damion zlustrował wzrokiem wełniany zielony kaftan młodzieńca, jego płaszcz z ciemnoniebieskiego aksamitu, obszyty grubym zielonym warkoczem, i kamień szlachetny połyskujący na rękojeści trzymanego w ręku krótkiego miecza. Rzeczywiście był to bogaty młody ptaszek i łatwy łup. Aż dziw, że rodzina wyprawiła go bez ochrony, wiedząc, jak niebezpieczne są drogi.

26

Obok młodzieńca zauważył tylko jednego siwego konia, który drżał. Jego cugle trzymał mężczyzna leżący przy drodze twarzą do ziemi, w

którego zakrwawionych plecach tkwiła strzała z kuszy, zwieńczona pękiem pawich piór. Jeszcze obficie krew płynęła z głębokiej rany w kłębach siwka. Jeden z rozbójników sięgnął po jego cugle, ale zwierzę odwróciło się do niego, stuliło uszy i stanęło dęba, rżąc przeraźliwie. Przestraszony mężczyzna odskoczył w bok.

– Zostawcie nas w spokoju i przepuście – zażądał młodzieniec zdumiewająco opanowanym, choć stanowczym głosem. Kasztan tańczył pod nim i nerwowo przesuwiał się bokiem, jakby wyczuwał skrywany strach jeźdźca. Poruszając swym potężnym zadem, trzymał rozbójników w bezpiecznej odległości. Nie mieli koni i byli uzbrojeni głównie w maczugi i topory.

– *Merde*. Trafiło nam się zadzierające nosa paniątko – skomentował krępy mężczyzna o kwadratowej twarzy i bez ucha. – Nawet o nic nie poprosiło.

Jego towarzysze roześmiali się.

– Ktoś powinien nauczyć waszą lordowska mość dobrych manier – zawtórował mu inny i znowu rozległy się śmiechy.

Tylko stojący nieco dalej mężczyzna zachował powagę. Włożył strzałę w kuszę i uniósł broń.

– *A moi, de Jarnac!* – zawołał Damion, bodąc araba ostrogami.

Posłużył się swoim okrzykiem bojowym w nadziei, że rozbójnicy uznają, iż podąża za nim oddział. Bo naprawdę jechał tylko giermek, nadwrażliwy osierocony chłopiec rodem z Bizancjum, a ściślej z Kijowa. Na myśl o tym Damion uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał, spostrzegłszy kusznika.

Strzelec był wysoki, brodaty i lepiej ubrany od pozostałych mężczyzn. Również jego kusza prezentowała się dobrze. Błyskawicznie odwrócił się do de Jarnaca, ale ten runął na niego z taką siłą, że przebił pierś kusznika kopią na wylot i złamał drzewce. Straciwszy broń, wyciągnął miecz z pochwy i spojrzał groźnie na rozbójników.
– Ruszaj stąd, chłopcze! – krzyknął do pobladłego młodzieńca na kasztanie.

27

Nie miał czasu sprawdzić, czy ten dostosował się do jego rady, bo araba obiegli rozjuszeni napastnicy, odgrządzając się, ciskając obelgi i przeklinając. Zaczął ich ciąć na oślep mieczem. Niebawem jeden zawył z bólu, zatoczył się do tyłu i złapał za krwawiącą rękę. Gdy drugi zgiął się wpół, Damion zamierzył się na niego mieczem, mierząc w obnażony kark. Nagle spostrzegł, że z lewej strony leci wycelowana w niego maczuga, i zasłonił się tarczą. Żałował, że nie ma na sobie zbroi. Gdy inny napastnik wbił mu w prawe udo ostrze, błyskawicznie odwrócił araba w jego stronę. Cios został zadany toporem. Rozbójnik szykował się do następnego, kiedy nagle zarzęził, bo na jego gruby kark spadł krótki miecz ozdobiony kamieniem szlachetnym. Śmiertelnie ranny upadł pod kopyta kasztana młodzieńca, który był wyraźnie zdumiony tym, co zrobił. Damion spojrzał na niego z uśmiechem, stwierdzając, że wbrew radzie nie opuścił pola walki.

– Uciekają! – krzyknął uradowany Siergiej.

Poturbowani rozbójnicy w jednej chwili znikli w lesie, porzucając na polanie czterech towarzyszy, umarłych lub umierających. Damion przez chwilę nasłuchiwał, czy naprawdę uciekli, po czym zerknął na dzielnego młodzieńca, który był blady i spocony z powodu groźnej sytuacji, w jakiej się znalazł, i nie mógł złapać tchu, ale głowę trzymał wysoko i spoglądał pewnie.

– Panie, uratowałaś mi życie. Nie wiem, jak ci dziękować – zwrócił się do Damiona, podjeżdżając do niego i podając mu rękę. – Mam na imię... – zawahał się – Atticus.

De Jarnac rzucił tarczę giermkowi.

– Wyjmij grot mojej kopii z ciała tego przeklętego kusznika – rozkazał, przełożył zakrwawiony miecz do lewej ręki, a prawą wyciągnął do młodzieńca. – Damion de Jarnac.

Zdumiała go szczupłość dłoni Atticusa, niewidocznej w wytwornej rękawiczce, a także jej drzenie. Przyjrzał się młodzieńcowi i stwierdził, że to właściwie jeszcze chłopiec – wysoki, lecz o wąskich ramionach i bez zarostu. Wielkie piwne oczy o kobieco długich i gęstych rzęsach spoglądały niewinnie. Również usta wydawały się bardziej kobiece niż męskie. Gdyby nic ostry podbródek, twarz byłaby raczej nieokreślona. Damion zwrócił

28

uwagę na gruby złoty łańcuch na szyi młodzieńca i na wysadzany kamieniami szlachetnymi pas. Miał do czynienia z paniezykiem.

Tylko włosy Atticusa wyglądały dziwnie – czarne, matowe i postrzępione, obcięte niewprawną ręką do wysokości kołnierza i jakby

ufarbowane. Kiedy indziej Damion zainteresowałby się tym, ale teraz jego myśli zaprzętały rokowania pokojowe w La Ferte–Bernard. Nie mógł sobie pozwolić na dalszą zwłokę.

Zeskoczył z siodła i wytarł zakrwawione ostrze miecza w kaftan martwego rozbójnika. Gdy schował miecz do pochwy i owijał krwawiące udo pasem materiału, młodzieniec zsiadł z konia i przykucnął obok swojego rannego towarzysza. . – Walterze – powiedział cicho, głosem pełnym uczucia.

Damion wziął do ręki cugle araba, przygotowując się do odjazdu. Gdy Atticus dotknął drżącą dłonią strzały wbitej w plecy leżącego i słysząc jego jęk, cofnął się, Damion, który już wkładał nogę w strzemień, z niepokojem zerknął na giermka, który do niego podjechał. – Uważasz, że powinienem mu pomóc – uprzedził prośbę Siergieja. Giermek milczał; nachmurzony, spoglądał wyczekująco.

– Zapamiętaj sobie, że nasza podróż nie ma nic wspólnego z rzewną romancą śpiewaną przez trubadura. Nie jestem szaleńcem w błyszczącej zbroi, który nie ma nic lepszego do roboty niż włóczenie się po kraju, przychodzenie z odsieczą napadniętym i ratowanie z kłopotów paniezyków. Powracam z misji zleconej przez króla. Teraz wszystko w moim życiu zależy od niej – oświadczył dobitnym tonem. Siergiej nadal milczał.

– O słodki Jezu – westchnął Damion, uderzył dłonią w łęk siodła i postawił nogę na ziemi. – W ten sposób dotrę do La Ferte–Bernard w połowie lata.

Nie zemdleję, powtarzała w myślach Attica, klęcząc w trawie obok Waltera Brie. Nieopodal leżała porzucona w walce, zakrwawiona maczuga, a w powietrzu unosił się duszący odór

29

krwi. Hrabianka starała się nie zauważać tego odrażającego narzędzia zbrodni, tak samo jak pokiereszowanych zwłok rozbójników, porzuconych w stratowanej trawie. Ale nie chodziło o widok krwi czy nawet trupów, lecz o chwytający za gardło strach, z powodu którego mogła zemdleć. Położyła dłoń na ramieniu Waltera i stwierdziła, że jest ciepłe, a mięśnie są sprężyste, co znaczyło, iż nie umarł. Nie wiedziała, co robić, a przecież powinna, bo został ranny z jej powodu. Zdawała sobie sprawę, że musi go oddać pod czyjąś opiekę i dalej jechać sama, ale czuła się otepiała i nie potrafiła jasno myśleć. Gdy na trawie obok niej pojawił się długi cień, uniosła głowę i spojrzała w bystre zielone oczy Damiona de Jarnaca, przyciągające uwagę do jego pięknej twarzy. Nie miał na sobie szyszaka i kolczugi, ale nie sposób było go wziąć za duchownego czy kupca. Stał nad nią ciemnowłosy, wysoki i zahartowany w boju rycerz o barczystych ramionach i silnych szczupłych nogach. Miał skórę ciemną jak Saracen. Spędził wiele lat na Bliskim Wschodzie w palących promieniach tamtejszego słońca. Opowiadano, że wyjątkowo wcześniej zdobył ostrogi na mokrej od krwi Pustyni Syryjskiej. Ten młodszy syn potężnego możnowładcy z Poitou wyruszył z Francji do Ziemi Świętej jako trzynastolatek, nagle oddzielony od rodziny w wyniku tragedii, do której doszło pewnej nocy. Było to wydarzenie

tak straszne, że wciąż opowiadano o nim lęklwym szeptem. Podobno w walce de Jarnac odznaczał się bezwzględnością i brutalnością, które dorównywały tylko jego bystrości i przebiegłości, tak iż za morzem zyskał przydomek *El Sa 'eeka* – Piorun. Niektórzy twierdzili, że zawdzięczał mu wizerunek pioruna na czarnej tarczy. Inni z kolei uważali, że wizerunek ten upamiętnia burzę, która rozszałała się pamiętnej nocy, gdy de Jarnac zabił brata.

Attica patrzyła na rycerza i okropnie się go bała. Wprawdzie uwolnił ją od zagrażających jej życiu rozbójników, lecz sam nie był od nich lepszy. Walczył na polach bitew i w turniejach, w Europie i za morzem, żyjąc z okupów i grabieży. Sam dla siebie stanowił prawo i bił się dla tych, którzy oferowali najwięcej. W jego wypadku obowiązywały wyższe stawki, bo ktoś taki jak

30

on był znacznie bardziej niebezpieczny od zwykłych rozbójników. Patrzyła na niego w milczeniu, aż w końcu, zniecierpliwiony, uniósł brwi. Wydawało jej się, że utarczka z rozbójnikami była dla niego nie tyle groźna, co nie na rękę i przez to irytująca. A teraz ona narażała go na jeszcze większą zwłokę.

– Chcę zobaczyć, co mu jest – oświadczył szorstko i przykucnął obok niej, zdejmując rękawice.

Jego bliskość tak ją onieśmieliła, że tylko dzięki wysiłkowi woli nie cofnęła się. Ze zdumieniem stwierdziła, że jego silne ręce są nadzwyczaj delikatne, gdy dotyka Waltera. Spytał ją, czy to jej służący, i wytarł zakrwawione dłonie w trawę. Attica skinęła głową.

– Czy będzie żył? – spytała.

De Jarnac wzruszył ramionami, po czym włożył rękawice.

– Może. Strzała utkwiała głęboko. Najlepiej nie wyjmować jej teraz, lecz przywiązać go do konia, dopóki jest nieprzytomny, i zawieźć do pobliskiego opactwa. Tam już będą wiedzieli, jak mu pomóc. – Wstał zwinnie i odwrócił się, jakby od razu o niej zapomniał.

Ze zgrozą pomyślała o tym, co by się stało, gdyby została tu sama, wśród trupów rozbójników, i musiała radzić sobie bez niczyjej pomocy z Walterem Brie. Co by było, gdyby powrócili ich towarzysze lub zjawili się nowi? Przypomniła sobie, co ci nikczemnicy zrobili z kobietami ze spalonej osady. Nagle doszła do wniosku, że bez względu na to, jak groźny wydaje jej się Damion de Jarnac i jak bardzo zbija ją z tropu, jego obecność jest dla niej nieoceniona. Wstała w ślad za nim.

– *Monsieur...*

Odwrócił się i spojrzał na nią tak, jakby powracał myślami z daleka i nagle sobie o niej przypomniał.

– Słucham.

– Ciekaw jestem, czy jedziesz dalej niż do opactwa/na przykład do Laval lub do Le Mans? Jeśli tak, to chciałbym spytać, czy mógłbym się tam udać razem z tobą?

31

De Jarnac przyjrzał jej się uważnie i wyraz jego twarzy dziwnie się zmienił. Attica wpadła w panikę. Jeśli wzbudziła w nim podejrzenia...

– Ile masz lat? – spytał ku jej zaskoczeniu.

– Słucham? – zdumiała się.

– Ile masz lat?

– Szesnaście – odparła z wyraźnym wahaniem i widząc błysk w jego zielonych oczach, od razu się zorientowała, że fatalnie skłamała.

– Ukrywasz prawdę. – Skrzywił się.

Oczywiście, że było to kłamstwo, ale inne, niż sądził, bo naprawdę miała dziewiętnaście lat.

– Piętnaście – poprawiła się.

Uniósł jej podbródek i ponownie przyjrzał się uważnie twarzy.

– Nie masz nawet czternastu.

Zadrżała pod wpływem tego dotyku i desperacko starała się stać nieruchomo. Bała się, że de Jarnac domyśli się tego, co za wszelką cenę próbowała ukryć. Nagle przypomniała sobie słowa Stephena, że ludzie zwykle widzą to, co chcą widzieć. Chyba miał rację, bo de Jarnac mocno nią potrząsnął.

– Paniczyku, zapamiętaj sobie, że nie lubię, gdy się mnie okłamuje – ostrzegł ją i puścił. Gdy podniósł z ziemi cugle konia Waltera, siwek szarpnął łbem; toczył z pyska pianę z krwią, a oczy zwierzęcia zdradzały, ból i strach.—Dobry koń – uspokajał go de Jarnac głosem tak miłym i łagodnym, że Attica spoglądała na niego w osłupieniu. Znowu miała wrażenie, że błędny rycerz o niej zapomniał. Wałach parsknął, ale, głaskany po szyi i kłębach, przestał się wyrywać.

Podeszła bliżej.

– Panie, czy mogę jechać z tobą? – nalegała. Całą uwagę skupiał na koniu.

– Będziesz mi towarzyszył tylko do opactwa– odparł nieubłaganie.

Poczuła się zawiedziona i na nowo ogarnął ją lęk.

– Czy chcesz, panie, przez to powiedzieć, że nie jedziesz dalej?

32

– Chcę przez to powiedzieć, że ty nie jedziesz ze mną. Nie miała już dłużej ochoty przemawiać do szerokich pleców

de Jarnaca, więc obeszła konia i stanęła twarzą do rycerza.

– Dlaczego nie?

Damion zmierzył ją wzrokiem.

– Bo się spieszę.

– Przyrzekam, panie, że nie narażę cię na zwłokę.

– Na pewno narazisz.

– Zapłacę ci, panie.

Od razu pożałowała tych słów, bo zacisnął szczęki i spojrzał na nią groźnie.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy. – Wyprostował się, uspokoiwszy siwka.

Nie pozostało jej nic innego, jak podbić stawkę.

– Jeśli zechcesz, panie, mnie eskortować, oddam ci ten złoty łańcuch.

– Zdjęła go z szyi.

Nawet na niego nie spojrzał.

– Przykro mi, ale też go nie potrzebuję. – Pogładził wałacha po spoczonej szyi. – Szczęśliwie rana siwka nie jest śmiertelna, ale stracił dużo krwi, a poza tym to niebezpiecznie narowisty koń. Najlepiej

będzie, jeśli przywiążemy twojego służącego do jednego z moich rumaków.

– A co powiesz, panie, na to? – Zdesperowana zdjęła z palca pierścień.

Ten złoty klejnot w kształcie orlęcia, wysadzany perłami i szafirami, był najcenniejszą rzeczą, jaką miała. Nie chodziło o jego wartość materialną, jakkolwiek znaczną, lecz o to, że dostała go od Stephena. Stanowił replikę pierścienia ofiarowanego przez ich ojca, hrabiego d'Alerion, synowi w dniu jego pasowania na rycerza. Stephen podarował go siostrze z okazji jej zaręczyn. Myśl o utracie tego klejnotu była dla Attiki nader bolesna, ale sytuacja wymagała, by oddać go de Jarnacowi.

– Powiedziałem ci, że nie chcę... – Przerwał i z zainteresowaniem wziął z jej ręki pierścień. Obejrzał go uważnie i utkwiał w niej badawcze spojrzenie. Nie zdążyła nawet zastanowić się nad tym, o czym on może rozmyślać, gdy dodał: – Jesteś d'Alerion.

33

Była zaskoczona tym, że rozpoznał pierścień.

– Tak – potwierdziła. Uśmiechnął się cierpko.

– Hrabia d'Alerion ma tylko jednego syna i ty, mój drogi młody przyjacielu, nim nie jesteś – stwierdził.

– Jestem... – Attica zawahała się – jego nieślubnym synem.

– Naprawdę? – De Jarnac zlustrował wzrokiem jej wytworny strój. –

Hrabia d'Alerion wydaje się niezwykle hojny dla swojego naturalnego potomstwa.

– Bardzo...– znowu się zawahała – kochał moją matkę –kłamała dalej. Omal nie straciła głosu na myśl o tym, jak hrabina Blanche d'Alerion skomentowałaby jej słowa. Ciekawa była, czym obraziłaby matkę bardziej: sugerowaniem, że Blanche urodziła nieślubne dziecko, czy też twierdzeniem, że Roberta d'Aleriona łączyło uczucie z inną kobietą.

– Rozumiem – skwitował to wyznanie de Jarnac, a Attica zaczęła się obawiać, że powiedziała za dużo niepotrzebnych rzeczy. – Dlaczego naturalny syn Roberta d'Aleriona tak bardzo pragnie się dostać do Laval?

Gorączkowo starała się wymyślić jakieś wiarygodne wyjaśnienie. Szczyciła się prawdomównością i nie potrafiła przekonująco kłamać, a teraz rozpaczliwie potrzebowała tej umiejętności.

– Mój wuj jest umierający. Łączyły nas bliskie więzy, więc posłał po mnie.

– Och? – Rycerz skrzyżował ręce na piersiach i spoglądał na nią tak, jakby się dobrze bawił jej rewelacjami. – A kim on jest?

Pożałowała, iż wplątała brata matki w swoje sprawy, ale zaraz uświadomiła sobie, że gdyby de Jarnac zgodził się ją eskortować do Laval, to i tak dowiedziałyby się na miejscu prawdy.

– To kasztelan Laval. – Ogarnęły ją wątpliwości, czy mimo wszystko słusznie powiedziała teraz prawdę, bo de Jarnac znowu przyjrzał jej się badawczo.

– Czyli twoim wujem jest Renouf Blissot. – Ruszył wolno w jej stronę. – Chcesz powiedzieć, że twoja matka nazywa się

Blissot? Że hrabia d'Alerion ma nieślubne dziecko z kobietą z tej samej rodziny co jego żona?

Attica jęknęła bezgłośnie. Skąd mogła wiedzieć, że de Jarnac wie tak dużo na temat jej krewnych? Cofnęła się przed nim desperacko i odchrząknęła.

– Moja matka również jest nieślubnym dzieckiem – oświadczyła sztywno. Pomyślała, że jeśli nie zamilknie, to za chwilę uczyni nieślubne dzieci ze wszystkich swoich krewnych. Ale jej chwilowe rozbawienie sytuacją graniczyło z histerią.

Szczęśliwie czarny rycerz zdawał się już mieć dość tego śledztwa.

– Naprawdę? – zdziwił się. – Czyli mamy następne nieślubne dziecko w rodzinie, oczywiście uznane, skoro twój wuj Renouf nie tylko utrzymuje z wami kontakty, ale nawet, będąc na łożu śmierci, posyła po ciebie.

Attica spoglądała na niego nieufnie. Nie krył rozbawienia. Jego nagle wesołe oczy świadczyły o tym, że śmieje się z niej w duchu. Ale w ich wyrazie dostrzegła również groźny błysk.

– Moją matkę i jej przyrodniego brata połączyły bliskie więzy jeszcze w dzieciństwie – rzekła obojętnym tonem.

– Jesteś prawdziwym szczęściarzem, że masz taką wspaniałą kochającą rodzinę – skomentował z ironią de Jarnac.

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Atticę nagle ogarnęła złość.

– Czy to znaczy, że będziesz mnie, panie, eskortował do Laval?

Podrzucił jej pierścień na dłoni.

– Wszystko na to wskazuje, że tak.

Spodziewała się, że po takiej deklaracji poczuje ulgę, a tymczasem miała wrażenie, iż popełniła straszliwy błąd.

3

Zakonnik z opactwa Pierreforte chciał namalować na wielkim dębowym suficie łóżka Yvette sceny przedstawiające męczeństwo świętej Agaty. Ziewając, wicehrabina pomyślała ze zgrozą, że gdyby się na to zgodziła, musiałaby codziennie patrzeć na wizerunek zakrwawionej dziewicy, której odcięto piersi. Z tym większą przyjemnością spoglądała więc na obraz, przedstawiający las pełen dorodnych drzew, kwiatów i jednorożców. To malowidło niezmiennie budziło jej zachwyty. Yvette Beringer, wicehrabina de Salers, znowu ziewnęła, wyciągnęła ręce ponad głowę i uśmiechnęła się. Następnym razem każe mu namalować...

Jej myśli przerwało czyjeś nagłe wtargnięcie do sypialni. Brokatowe zasłony łóżka rozsunęły się. Poruszyła się gwałtownie i pisnęła, czując na ciele chłodne poranne powietrze.

– Odette, oszalałaś? – ofuknęła służącą, ale zaraz zorientowała się, że to mąż, przystojny i wspaniale zbudowany jak wiking. Gaspar Beringer, wicehrabia de Salers, miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był barczysty i zgrabny, a przy tym wzbudzał swym wyglądem postrach. Jego jasne włosy okalały twarz o mocnych rysach, wysokim czole, błyszczących niebieskich oczach i zmysłowych ustach. Miał na sobie kaftan i pończochy. Był uosobieniem męskiej urody. Yvette uśmiechnęła się. Na widok tego

wspaniałego mężczyzny poczuła, jak zwykle, rozkoszne mrowienie w ciele. Sama nie była urodziwa, więc zdradzała szczególne upodobanie do piękna i zawsze napawała się

36

imponującą prezencją męża. – Gaspardzie, jest mi zimno – powiedziała z wyrzutem.

– Tak, ale... – Przerwał wyraźnie zmartwiony. – Ona znikła! Yvette westchnęła, jakby niepokoił ją w ten sposób nie po raz pierwszy, i sięgnęła pod poduszkę po koszulę z delikatnego cienkiego płótna. Włożyła ją przez głowę i szybko naciągnęła na ramiona pokryte gęsią skórką.

– Kto znikł? Twoja samiczka jastrzębia gołębiarza? Twoja ulubiona suczka? A może klacz, którą kupiłeś przed tygodniem?

– Nie. – Mąż podszedł do bogato rzeźbionego i intarsjowanego stołu obok kominka, gdzie stał dzban z winem, by trunek się ogrzał.

Sięgając po kubek, wyjaśnił: – Attica znikła.

– Słucham? – Yvette zamarła w bezruchu, ale zaraz postawiła pulchne białe nogi na podłodze i wstała. – Co masz na myśli? Że udała się na spacer? Na przejażdżkę? Na...

– Mam na myśli to, że znikła. – Odwrócił się do żony z dzbanem w ręku. – Powtarzałem ci wiele razy, że ona nigdy nie uzna tych zaręczyn.

– Nie mów głupstw. – Yvette wyszarpnęła mu dzban z dłoni. – Owszem, od razu je uznała. Jest zbyt czuła na punkcie honoru i

obowiązków wobec rodziny, by uciekać i zrywać zaręczyny z Fulkiem.

– No to dokąd się udała? – Wziął od niej dzban i nalał sobie wina. – Paż powiadomił mnie, że wyjechała, co potwierdził wartownik przy bramie. Wyjechała przed świtem, tylko w towarzystwie swego normańskiego służącego.

Yvette zarzuciła płaszcz na ramiona i podeszła zamyślona do okna. Spoglądała na ludzi krzątających się pod murem obronnym. Nagle zacisnęła palce na krawędzi otworu okiennego i zerknęła przez ramię na męża.

– Czy jeszcze żyje ten paryski dworzanin, Olivier de Har-court? – spytała.

– Nie. Rano służący znaleźli go martwego – poinformował wicehrabia żonę.

Zagryzła wargi.

– Ciekawa jestem... – Trzasnęła oknem i odwróciła się do

37

służek, które trzymały narecza jedwabnych i aksamitnych sukien, by wicehrabina miała w czym wybierać. Spoglądały na nią czujnie i trwożliwie. Pomachała na nie i warknęła: – Nic stójcie jak gęsi, tylko pomóżcie mi się ubrać. Chcę mieć tu zaraz tego pazia i wartownika. – Widząc zdumioną minę męża, dodała: –Gaspardzie, co tu jeszcze robisz? Poślij po nich. Gdy już z nimi porozmawiam, chcę się spotkać z Fulkiem.

Wicehrabia miał świadomość, że nic dorównuje żonie bystrością umysłu i że to ona wszystkim rządzi. Wyszedł więc w pośpiechu, by wypełnić jej polecenie.

Nie minęło wiele czasu, a wicehrabina siedziała na szerokim rzeźbionym krześle, zarezerwowanym tylko dla niej, spoglądając na syna zimno i krytycznie. Miała na sobie suknię ze złocistego jedwabiu, ozdobioną purpurowym aksamitem. Z zadowoleniem stwierdziła, że Fulk ubrał się na to spotkanie w złocisty aksamit i purpurowy brokat, pamiętając o jej upodobaniu do tych kolorów. Dla innych mógł wyglądać w tym krzykliwym zestawieniu barw jak wystrojona tłusta mysz polna, ale dla niej prezentował się najlepiej, jak potrafił w istniejącej sytuacji. Uważała za ironię losu to, że po olśniewająco przystojnym ojcu odziedziczył tylko słabą wolę i powolność umysłową. Biedny chłopiec był pulchny i miał tak samo jak ona nalaną twarz.

Nerwowo przestępował z nogi na nogę, jakby wyczuwał, co matka myśli.

– Stój spokojnie – warknęła. Fulk zeszywniał.

– Paż powiedział mi, że wiedziałeś o wyjeździe Attiki – zaczęła wicehrabina, pochylając się do przodu. – Dlaczego od razu nie przyszedłeś z tym do mnie?

Chłopiec otworzył usta, zamknął je i znowu otworzył, zupełnie tak jak jego ojciec. Niestety, nie miał pięknych ust Gasparda i wyglądał jak ryba wyrzucona z wody, bez powodzenia usiłująca zaczerpnąć powietrza.

– Fulku.

38

Odetchnął głęboko i zdobył się na odwagę.

– Mówiła, że wiesz o wszystkim! – krzyknął.

– Ja? Tak ci powiedziała i ty jej uwierzyłeś?

Fulk zbladł. Mogłaby policzyć piegi na jego perkatym nosie.

Przezornie milczał i spuścił głowę.

– Uwierzyłeś jej? Uwierzyłeś w to, że zgodziłam się na wyjazd przed świtem twojej narzeczonej do Laval, w towarzystwie tylko jednego służącego? Fulk, na litość boską, gdzie była wtedy twoja głowa? – Yvette przytrzymała się poręczy krzesła i wstała jak na siebie tak energicznie, że chłopiec cofnął się w popłochu. – Głupcy. Żyję wśród głupców.

– Dlaczego ona kłamała? – spytał trwożliwie Fulk.

Matka spojrzała na niego i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, poszedłeś do niej, gdy czuwała przy Olivierze de Harcourt.

Przerażony syn wytrzeszczył swoje małe oczy.

– Nie podchodziłem do niego zbyt blisko. Uważałem – zapewnił.

Matka niecierpliwie machnęła ręką.

– Mniejsza teraz o to. Czy mówił coś, gdy tam byłeś?

– Nie. Stracił przytomność.

Yvette nie kryła rozczarowania. Zaciśnęła usta i zastanawiała się, co robić dalej. W ciszy, jaka zapanowała w komnacie, słyhać było tylko

dochodzący z dziedzińca świst bicza i towarzyszące mu krzyki mężczyzny.

Fulk nerwowo zerknął w stronę muru obronnego.

– Co to za hałasy? – spytał.

– Wartownik przy bramie zaniedbał swoje obowiązki i otrzymuje karę

– poinformowała go obojętnym tonem matka, zdjęła nitkę z rękawa

sukni i utkwivszy wzrok w Fulku, oświadczyła: –To ważne, czy

Attica powiedziała ci coś, co mógł jej zdradzić ten dworzanin.

Chłopiec energicznie potrząsał głową.

– Nic mi nie mówiła. Tylko Judith poinformowała nas, że poprosił o

brewiarz. – Skrzywił się z niesmakiem. Niewiele go

39

obchodziła jego ładna dwunastoletnia kuzynka. – Ta gaska chciała mu dać swój, ale on wolał własny. Widziałem ten jego brewiarz w jednej ze skórzanych toreb.

– Naprawdę tani był? – zdziwiła się wicehrabina.

– Tak, taki mały, zwykły. Spodziewałem się, że będzie wspaniały, lecz miał tylko prostą oprawę z zielonej skóry z bardzo skromnymi złoceniami – wyjaśnił zawiedziony syn.

Yvette spojrzała znacząco na męża.

– To brewiarz Sainte–Foy – stwierdził.

– Poślij kogoś do komnaty gościnnej, niech przyniesie tu rzeczy

Olviera de Harcourt – poleciała Gaspardowi.

Czekali na powrót wicehrabiego w milczeniu. Na dziedzińcu nie

rozlegały się już krzyki wartownika, który najwyraźniej otrzymał karę

i został gdzieś zaniesiony. Yvette cieszyła się z panującej ciszy, bo rozboleła ją głowa z powodu wcześniejszych hałasów pod murem. Gaspard wrócił szybko.

– Jego rzeczy znikły. Służący szukali ich wszędzie – oznajmił zmartwiony.

Yvette zacisnęła gniewnie pięść.

– Ona je zabrała.

– Ale po co jej ubrania de Harcourta? – Fulk spoglądał pytająco na rodziców.

Matka pokręciła głową.

– Najwidoczniej wiedziała, że on wiezie w swym bagażu coś ważnego, lecz nie powiedział jej, gdzie to ukrył, więc zabrała wszystko – orzekła.

– Nadal nic nie rozumiem. Dlaczego Atticę miałoby zainteresować coś, co wiózł ze sobą de Harcourt? Dla kogo to wiózł? – spytał Fulk jękliwym głosem.

Rodzice go zignorowali.

– Dokąd mogłaby to chcieć zawieźć? Do ojca? – zastanawiał się głośno Gaspard, marszcząc czoło z powodu wysiłku umysłowego.

– Nie, bo on znajduje się za daleko stąd. – Yvette chodziła po komnacie, kopiąc sitowie i psy, gdy znalazły się na jej

40

drodze. – Jest bardziej prawdopodobne, że postanowiła przekazać to swojemu bratu w La Ferte–Bernard.

– W La Ferte–Bernard? – spytał płaczliwie Fulk.

– Chyba że... – Yvette przerwała. – Już wiem. Wyruszyła do Laval, ale nie na spotkanie z chorą matką, lecz z wujem, by mu przekazać brewiarz. Ona wierzy, że kasztelan dopilnuje, by brewiarz dotarł do Stephena. – Odwróciła się do Fulka tak szybko, że ten podskoczył ze strachu. – Chłopcze, biegnij po dowódcę straży. Niech tu zaraz przyjdzie. Chcę, żeby natychmiast wysłał za nią pościg, w różne strony, ale najliczniejszy w kierunku Laval.

– Dlaczego Attica miałyby dostarczać brewiarz Renoufowi Blissotowi? Przecież on od lat, nawet dłużej niż my, spiskuje z Ryszardem i Filipem przeciwko Henrykowi? – zdumiał się Gaspard, gdy syn wybiegł z komnaty. Yvette uśmiechnęła się rozbawiona.

– Ale Attica o niczym nie wie – uświadomiła mężowi.

Gdy zjeżdżali do doliny, Attica pocieszała się myślą, że jeszcze może zmienić zdanie. Jej decyzja, by udać się do Laval w towarzystwie Damiona de Jarnaca, nie była nieodwracalna. Z chwilą przekazania Waltera Brie pod opiekę medyką z opactwa Saint-Sevin mogła wyruszyć w dalszą drogę sama.

Z powodu ostrego słońca zmrużyła oczy i przyjrzała się odległemu klasztorowi. Jego złocisto-białe budynki, położone wśród łąń dojrzewającej pszenicy i jęczmienia, sprawiały wrażenie solidnych i wygodnych. Było gorące popołudnie; w powietrzu unosił się zapach rozgrzanej ziemi i bujnej roślinności.

Zerknęła z lękiem na nieprzytomnego Waltera Brie, który spoczywał bezwładnie na dereszach de Jarnaca, opierając głowę na końskiej szyi, przywiązany do siodła pasami materiału z kaftanów zabitych

rozbójników. Giermek trzymał cugle rannego konia Waltera Brie i dosiadał drugiego zapasowego wierzchowca

41

de Jarnaca, gniadosza, a Attica jechała na swoim kasztanie za dereszem. Dokuczał jej ból ręki, ale był on niczym w porównaniu z bólem zmęczonych od siedzenia w siodle pleców, ud i kolan. Uważała się za wspaniałą amazonkę, lecz jechała od wielu godzin i była tym wyczerpana.

Spojrzała na szerokie wyprostowane plecy de Jarnaca, który jechał przed nią klusem, siedząc swobodnie w siodle i opierając jedną rękę na silnym udzie. Uniósł głowę i czujnie przeszukiwał wzrokiem okolicę. Była oczarowana jego pięknym profilem. Wydawało jej się, że takiego rycerza siedzenie w siodle nigdy nie może zmęczyć i mógłby, nie zsiadając z konia, dojechać na koniec świata. Budził w niej podziw i zazdrość, ale także jeszcze inne uczucie, którego nie potrafiła określić. Podmuch ciepłego wiatru poruszył gałęziami dębów, okręcił wokół niej płaszcz, który zabrała zmarłemu dworzaninowi, i rozwiął ciemne włosy de Jarnaca nad silnym opalonym karkiem. Patrząc na tego mężczyznę, Attica miała wrażenie, że jej dotychczasowy świat wali się w gruzy, a jego miejsce zajmuje jakiś nowy – nieznany budzący lęk, lecz zarazem ekscytujący. Prawdopodobnie to z powodu męskiego stroju i nietypowego towarzystwa, w jakim się znalazła, wydawało jej się, że nagle stała się kimś innym i wiedzie inny żywot. Miała świadomość absurdalności takich doznań i bała się jak nigdy dotąd. Martwiła się z powodu

zagrożenia życia Stephena i jego pana, króla Anglii. Niepokoila ją rana Waltera i brak bezpieczeństwa na drodze. Ale nigdy dotąd nie miała w sobie tyle animuszu i nie czuła się tak wolna. W jednej chwili stała się uciekinierką. Było to niezwykle doznanie, bo nagle uświadomiła sobie, jak rozważnie postępowała od czasu, gdy stała się stateczną narzeczoną. Kiedyś była przecież psotną dziewczynką. Z trawy poderwało się do lotu stad₃ jaskółek. De Jarnac zatrzymał araba i położył dłoń na rękojeści miecza, wykazując wzmożoną czujność.

– Czy oni się tu jeszcze wciąż kręcą, ci rozbójnicy? – spytała, zrównując się z jego koniem.

Uśmiechnął się do niej wymuszenie, lecz zaraz spowaźniał.

42

– Owszem. Nie odejdą, dopóki nie zabiorą nieżyjącym towarzyszom wszystkiego, co się da. – Zlustrował wzrokiem dolinę i dodał: – Pojedziemy przez pola, a nie drogą obok tej kępy drzew, bo na pewno staraliby się wciągnąć nas w zasadzkę.

Attica uniosła się w strzemionach, podążając za jego wzrokiem. Coś, jakby ciemny kształt, mignęło jej przed oczami w brzozowym zagajniku, tam gdzie droga wkraczała na płaski teren. Naglę wyprawa do Laval straciła dla niej smak przygody. Zawładnęło ją wspomnienie mrozącego krew w żyłach świstu strzały wbitej w plecy Waltera, obelg i groźnych, złych twarzy rozbójników, gdy ją zaatakowali, oraz zakrwawionych martwych ciał zgwałconych kobiet w spalonej osadzie. Zadrzała ze strachu.

Zerknęła na de Jarnaca w nadziei, że nie dostrzegł tej oznaki słabości, ale ku jej przerażeniu, patrzył na nią.

–. Nie martw się, paniczku, będę ci towarzyszył w drodze do Laval – pocieszył ją nieoczekiwanie łagodnym głosem, choć z jego miny nie potrafiła nic wyczytać.

Bała się i on o tym wiedział. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a właściwie to on przeszywał ją wzrokiem. Strasznie ją to peszyło, bo już sama fizyczna bliskość de Jarnaca burzyła jej spokój, a jego zapalczywość i nieprzejednanie budziły lęk. Mimo to była już pewna, że nie zrezygnuje z jego eskorty do Laval. Mogła tylko mieć nadzieję, że on nie zmieni zdania i nie zostawi jej w opactwie.

do klasztoru benedyktynów przybyli wkrótce po popołudniowym nabożeństwie. Wybudowano go na skraju dużej podmokłej łąki, nad szerokim strumieniem leniwie toczącym wody do Vilaine. Nowy kamienny mur tworzył okrąg, nad którym górowała wielka kościelna wieża, masywna i wysoka jak zamkowa.

Gdy Attica usłyszała szmer strumienia, spojrzała z daleka w jego stronę, i zobaczyła błyszczącą wstęgę, która wiła się wśród drzew i sitowia. Na pastwisku porykiwały krowy, z zaciekawieniem spoglądające na mijających je jeźdźców. Skądś

43

dochodziły wysokie głosy chłopców przeznaczonych do życia w odosobnieniu i w świętości, uczących się zgłębiać tajniki wiary. Attica była zaskoczona panującym tu błogim spokojem. Znała krążące we wschodniej Brytanii opowieści o ponurych początkach opactwa.

Przed sześćdziesięciu laty, za panowania Ludwika VI Grubego, przystojny i bezwzględny rycerz Lothar zamordował brata, uwiódł jego żonę i oślepił syna, by przejąć dziedzictwo bratanka. Żył długo, ciesząc się wszelką pomyślnością, nie okazując skruchy i nie ponosząc kary. Dopiero na łożu śmierci zaczął się bać boskiej zapłaty za haniebną zbrodnię i ufundował ten klasztor, by zmazać swoje winy. Zatrzymali się przed furcią. Attica utkwiała wzrok w wieży kościelnej, ciekawa, jak prezentuje się ona z bliska. Gdy zaczął nad nimi krążyć kraczący gawron, przeniosła spojrzenie na ptaka. Wtedy spostrzegła, że siedzący obok niej na koniu de Jarnac obserwuje ją w zadumie. Pomyślała o tym, że on tak samo jak Lothar zabił brata. Ogarnął ją niepokój, a nawet strach, który starała się stłumić, przywołując na pomoc rozsądek i pocieszając się myślą, że de Jarnac nie jest tak zły jak Lothar, skoro nie okaleczył bratanka i nie pozbawił go dziedzictwa. Ten bowiem żył bezpiecznie w swych zamkach, podczas gdy jego stryj musiał się tułać po świecie, pozbawiony majątku i napiętnowany.

– Hej, odźwierny! – zawołał Damion i zlustrował wzrokiem mury i bramę klasztoru.

Attica nie zdziwiła się, gdy mnich od razu wyszedł ze stróżówki, pochylając głowę z charakterystyczną tonsurą w jasnorudawych włosach i podtrzymując ręką długi czarny habit. Z pewnością niewiele osób, zwłaszcza zakonników, odważyłoby się zignorować władczy ton zimnego, choć uprzejmego głosu de Jarnaca.

– Szukacie noclegu? – Zakonnik zatrzymał się w bezpiecznej odległości od imponującego rycerza, lękliwie zaciskając palce na habicie. Był młody i miał bladą twarz człowieka, który niewiele czasu spędza na świeżym powietrzu. Utkwił niebieskie krótkowzroczne oczy w nieprzytomnym Walterze.

44

Czarny arab poruszał się nerwowo.

– Nie, ale mamy rannego. Czy możemy wjechać i oddać go pod opiekę waszemu medykowi? – spytał de Jarnac.

– Oczywiście. – Zdumiony zakonnik cofnął się w pośpiechu. – Infirmeria znajduje się za ogrodem. Trzeba skręcić w lewo. Sprawdzę, czy brat medyk już tam poszedł. Jeśli nie, to zaraz go do was przyślę. De Jarnac skinął głową i wszedł na dziedziniec. Attica podążyła za nim. Leżały tam hałdy piasku i kamieni, a w powietrzu unosił się kurz i zapach ciętego drewna. Z warsztatu kamieniarza dochodził charakterystyczny dźwięk pobijaka do dłuta. Jak wieść niosła, większość pieniędzy ofiarowanych przez Lothara przeznaczono, zgodnie z jego wolą, na wzniesienie murów klasztornych, bramy i masywnego kamiennego kościoła, który zbudowano nad grobem czarnego rycerza, jakby to mogło go uchronić przed gniewem Boga. Zakonnicy jeszcze nie ukończyli klasztornego krużganka i nie zastąpili niektórych prowizorycznych drewnianych budynków murowanymi.

Zaskoczył ją duży, wspaniale utrzymany klasztorny ogród i oszołamiająca mieszanka zapachów —łagodnej lawendy, ostrego

rozmarynu i innych nieznananych jej roślin. Ten bukiet woni koił nerwy. Napięcie, które nie opuszczało jej od wielu godzin, nagle zaczęło ustępować, za to zmęczenie stawało się coraz silniejsze.

– Wszystko na to wskazuje, że poczciwi braciszczkowie z Saint–Sevin budują sobie nową kuchnię. – De Jarnac skinął głową w stronę wzniesionych do połowy, oślepiąjąco białych murów w głębi ogrodu, obok drewnianej infirmerii, w której nie było słycać żadnych głosów.

– Ciekawe, czy medyk już tam jest, czy też musimy na niego czekać? Attica nie podjęła rozmowy, bo nie miała na to siły. Była tak wyczerpana, że obawiała się, iż nie da rady zsiąść z konia. Spoglądała z zazdrością i podziwem, jak de Jarnac zgrabnie zeskakuje z siodła i bez śladu zmęczenia wchodzi do izby dla chorych. W jej wypadku samo przełożenie nogi przez łęk wymagało nie lada wysiłku. Stała na ziemi tak gwałtownie, że zachwiała się i dla zachowania równowagi przytrzymała

45

strzemienia. Cieszyła się, że jej towarzysza tego nie widzi. Ale widział jego giermek.

– Pomóż mi zdjąć z siodła twojego służącego, a później zajmę się końmi – odezwał się Siergiej.

Pierwszy raz w życiu Attica widziała kogoś tak wyglądającego.

Chłopiec miał oryginalną twarz o wystających kościach policzkowych, jasne włosy i bladą skórę, mimo ciągłego przebywania na słońcu, ale najbardziej zafascynowały ją jego piwne oczy. Były lekko skośne i nieruchome, jakby nigdy nie mrugał, widząc w swym

życiu zbyt wiele okropności i będąc za młodym, by móc o nich zapomnieć. Nie potrafiła określić, ile miał lat, ale na podstawie wzrostu uważała, że nie więcej niż trzynaście, czternaście. Patrząc na niego, zrozumiała, dlaczego de Jarnac uznał ją za tak młodą. Giermek miał oczy dorosłego; tylko zaróżowione policzki i gładkie czoło były chłopięce.

– Dziękuję. – Zacisnęła zęby i z trudem wykrzesła z siebie energię pozwalającą jej podejść do konia, na którym spoczywał nieprzytomny Walter, i pomóc Siergiejowi rozwiązać krępujące służącego pasy materiału.

Walter ocknął się, jakby dobrze mu zrobiło to, że koń stanął. Jęknął, uniósł głowę i na moment otworzył oczy.

– Uważaj, bo zaraz spadnie – usłyszała gdzieś z tyłu głos czarnego rycerza.

Próbowała powstrzymać służącego przed ześlizgnięciem się z końskiego grzbietu, ale Walter runął na nią i przytłoczył swym bezwładnym ciałem.

Na schodach infirmerii zadźwięczały ostrogi de Jarnaca. Gdy podnosił Waltera z pochylonych pleców Attiki, poczuła na ramionach dotyk jego silnych rąk, a na włosach gorący oddech.

– Zaniosę go. Odsuń się – polecił jej. Pochyliła się i cofnęła, dziwnie drżąc.

– Wezmę go za nogi – ofiarował się medyk, zbiegając po schodach infirmerii. Był to bardzo wysoki i chudy zakonnik o pociągłej łagodnej twarzy, wymizerowanej jak u pustelnika.

Attica weszła tam za nimi do małej izby o czterech smukłych

46

oknach. Okiennice były odsunięte i do środka wpadały promienie popołudniowego słońca.

– Zanieśmy go tam – odezwał się zakonnik, ruszając tyłem w mroczny korytarz prowadzący do małej celi, oddzielonej kotarą.

Położyli Waltera na niskiej pryczy. Jęknął, a z jego poruszonej rany popłynęła strużka krwi, plamiąc rękę dc Jarnaca i spadając na jego stopy.

Z piersi Attiki wyrwał się stłumiony krzyk. Czarny rycerz ze zdumieniem odkrył jej obecność w celi.

– Jeśli ten widok sprawia ci przykrość, nie musisz tu być. Postaraj się raczej zdobyć coś do jedzenia. Wyglądasz tak, jakbyś miał zaraz upaść z wycieńczenia – stwierdził.

Potrząsnęła głową.

– Powinienem być przy nim – oświadczyła.

De Jarnac wzruszył ramionami i wraz z medykiem zajął się zdejmowaniem z rannego kaftana.

– Jak sobie życzysz, ale uprzedzam, że wyruszam stąd zaraz po opatrzeniu jego rany. Jeśli będziesz zbyt zmęczony i głodny, by móc od razu ze mną jechać, to nie będę na ciebie czekał – ostrzegł, nie patrząc na nią.

Obserwując jego spiżową twarz, wiedziała, że rycerz nie żartuje, że jest nieugięty. Bez słowa wyszła z infirmerii.

Dopiero przy drzwiach starej drewnianej kuchni opactwa, gdy uderzył ją w nos aromat pieczonego mięsa i zupy, poczuła straszny głód.

Okropnie zaburczało jej w brzuchu. Była bliska zemdenia.

Usiadła w sadzie opactwa, opierając się plecami o rozgrzany przez słońce pień jabłoni, i delektowała się poczęstunkiem. Zjadła dużo więcej, niż sądziła, że będzie w stanie, popijając jedzenie wodnistym piwem. Gdyby nie ryczenie krowy w oddali, prawdopodobnie by się zdrzemnęła.

– Matko święta – szepnęła i wstała, ogarnięta nagłym strachem, że de Jarnac wyjechał. Ruszyła biegiem i zdyszana wpadła do infirmerii.

47

W mrocznej izbie w pierwszej chwili nic nie widziała. Zaraz jednak zorientowała się, że nie jest tu sama. Najpierw spostrzegła długie chude plecy zakonnika i jego pochyloną głowę z tonsurą. Stał przy stole i ucierał coś tłuczkiem w drewnianym moździerzu. Ale oniemiała nie na jego widok, lecz na widok Damiona de Jarnaca, ubranego tylko w białe płócienne spodnie i siedzącego na ławie pod ścianą w nonszalanckiej pozie.

Jego barczyste ramiona i silny tors prezentowały się imponująco. Z pewnością swą muskulaturę zawdzięczał częstemu potykaniu się w szrankach. Attica wbrew woli przesunęła wzrokiem po jego umięśnionych rękach, które z łatwością mogły zadać mieczem śmiertelny cios, po gładkim płaskim brzuchu i smukłych udach jak ze stali. Rycerz o tak wspaniałej budowie mógł jechać konno przez wiele godzin, nie odczuwając zmęczenia. W końcu dostrzegła na jego nodze

długą ranę o poszarpanych brzegach i przypomniała sobie, że jeden z rozbójników zadał mu cios toporem. Gdy przeniosła wzrok na jego twarz, stwierdziła, że patrzy na nią drwiąco. Ale nie zdziwiło jej to, bo nagle ze zgrozą uświadomiła sobie coś, czego dotychczas nie brała pod uwagę, przebierając się za mężczyznę. Podróżowanie z Walterem nie mogło nastęrczać jej żadnych problemów, bo wiedział, kto ukrywa się w stroju paryskiego dworzanina, i traktował ją stosownie do tego. Inaczej było z tym nadzwyczaj męskim rycerzem, który uważał ją za mężczyznę. Stropiona, wyobraziła sobie różne kłopotliwe i potencjalnie niebezpieczne sytuacje. Desperacko usiłowała przerwać przedłużające się niezręczne milczenie, szukając jakiegoś wytłumaczenia dla swego dziwnego zachowania.

– Bałem się, że odjechałeś, panie, beze mnie – wydusiła w końcu, co przynajmniej było zgodne z prawdą.

Uśmiechnął się do niej szeroko i niewymuszenie.

– Paniczyku, powiedziałbym ci o tym, że cię zostawiam. – Odwrócił głowę w stronę korytarza. — Twój służący odzyskał przytomność. Zapewne chcesz się z nim spotkać przed wyjazdem.

– Dziękuję. – Udała się pospiesznie do celi Waltera. Krzywił się z bólu, ale umysł miał zdumiewająco jasny.

– Dzięki Bogu – westchnęła z ulgą i opadła na taboret o sie-

48

dzeniu wyplecionym z sitowia, który stał obok pryczy. – Wyglądasz lepiej, niż się spodziewałam.

Walter poruszył się z wysiłkiem na poduszkach, na których opierał się tylko połową pleców, by nie drażnić rany.

– Martwię się o milady.

– Cicho. – Zerknęła z niepokojem na częściowo odsuniętą kotarę w drzwiach. – Nikt tu nie wie, że jestem kobietą. Nie wolno ci mnie zdradzić.

– Chyba milady nie zamierza jechać sama do Laval? – rzucił, przesuając się nerwowo na poduszkach.

– Leż spokojnie, bo inaczej twoja rana znowu zacznie krwawić – napomniała go łagodnie i położyła rękę na jego ramieniu. – Nie musisz się o mnie martwić, bo nie będę jechała sama. Spotkałam rycerza, który będzie mnie eskortował.

– Jakiego rycerza? – Walter odwrócił głowę, starając się dostrzec coś przez kotarę.

– Przestań się wiercić, bo i tak go nie zobaczysz. Został lekko ranny w walce i teraz medyk opatruje mu nogę.

Służący patrzył na nią podejrzliwie. Jego oczy, pod którymi widniały sińce, zdradzały, że dokucza mu ból.

– Jakiego rycerza? – powtórzył.

Omam się nie uśmiechnęła, bo znał ją lepiej niż inni.

– Tego, który wybawił nas od rozbójników i przywiózł cię tu rannego. Nie widziałeś go? Pomógł medykowi przynieść cię do celi.

– Nie. Gdy się ocknąłem, był przy mnie tylko zakonnik. Kim jest ten rycerz?

Attica zawahała się. Ku swemu zaskoczeniu, nie miała ochoty zdradzić mu nazwiska.

– To Damion de Jarnac – wyznała jednak. Błada twarz Waltera stała się szara.

– Boże, miej nas w swojej opiece. – Dyszał ciężko i z wysiłkiem próbował się położyć na zdrowej połowie pleców. – Damion de Jarnac? Milady nie może z nim jechać.

– Cicho – szepnęła ponownie i oparła go na poduszkach. — Z pewnością zauważyłeś, że nie mam wyboru. Ochroniana przez

49

takiego rycerza jak de Jarnac, bez przeszkód dotrę do Laval. Podczas gdy sama...

– Ale... – Przerwał jej, z niepokojem zerknął w stronę drzwi i zniżył głos do szeptu. – Kto ochroni milady przed nim? Czy milady słyszała o jego czynach?

Ogarnęło ją przerażenie. Oczywiście coś słyszała, lecz, jak sądziła, nie wiedziała tego, co ludzie przekazywali sobie szeptem i nigdy w obecności niezamężnych kobiet.

– Walterze, on nie ma pojęcia, kim jestem – odparła, siląc się na spokój i obojętność.

– Ale gdyby się zorientował... – Służący nie potrafił dokończyć zdania, jakby uznał, że nic wypada mu mówić takich rzeczy szlachetnie urodzonej damie.

– On jest rycerzem, a nie pospolitym rozbójnikiem – zaprotestowała. Zacisnął dłonie, a jego zwykle miła twarz przybrała surowy wyraz.

– De Jarnac otwarcie szydzi z kodeksu rycerskiego. Jeśli dowie się prawdy na temat milady, to nie będzie można liczyć na jego honor. Attica zignorowała dreszcz, który ją przeszył po tych słowach.

– Postaram się, by nie poznał prawdy.

Walter spuścił wzrok, rozmyślając o tym, co musi powiedzieć swojej pani.

– Milady ma świadomość, że nie dotrze dziś do Laval, nieprawdaż? – zadał jej nieuchronne pytanie.

Skinęła głową. Oczywiście, że zdawała sobie z tego sprawę, ale gdyby zastanawiała się nad tym, ile godzin – włącznie z dzisiejszą nocą – spędzi z czarnym rycerzem, zanim dotrze do celu, nie zdobyłaby się na odwagę podróżowania z nim samotnie.

– Spróbuję go przekonać do jazdy w nocy, bez zatrzymywania się. Będę... – Przerwała, słysząc w korytarzu czyjeś kroki.

Ledwie zdążyła wstać z taboretu, jakby zacierała ślady spisku, gdy de Jarnac odsunął kotarę i stanął w wejściu, wypełniając je swoją potężną sylwetką. Spojrzał najpierw na Atticę, nagle zaczerwienioną, a następnie na Waltera, który wyglądał jak

50

zapędzony do kąta wilk, gotowy z narażeniem życia bronić swego potomstwa. W innej sytuacji hrabianka wybuchłaby śmiechem na widok miny służącego.

– Jeśli nadal chcesz ze mną jechać, to pora wyruszać. – Rycerz utkwiał w niej zimne zielone oczy, spoglądając na nią w napięciu, jakby rzucał wyzwanie.

– Jestem gotowy do drogi. Chcę się tylko pożegnać – odparła bez wahania, starając się ukryć strach.

De Jarnac skinął głową i wyszedł z celi. Przez chwilę Attica słyszała w korytarzu jego kroki. Walter chwycił ją za rękę.

– Milady nie może z nim jechać, lecz musi zostać w klasztorze. Tu milady nic nie grozi. Z pewnością znajdzie się tu ktoś, kogo można wysłać zamiast milady – zasugerował.

Attica delikatnie wyswobodziła dłoń z jego uścisku.

– Walterze, przecież wiesz, że nie można. Miałabym powierzyć taką tajemnicę komuś obcemu?

Zmartwiony i wzburzony, uniósł siwe brwi.

– Czy milady sądzi, że Stephen byłby zadowolony z jej decyzji? — spytał zdesperowany.

Uśmiechnęła się krzywo na myśl o tym, jak zareagowałby brat na jej szalony plan.

– Raczej nie, ale dla mnie zrobiłby to sarno.

– To mężczyzna. Uniosła dumnie podbródek.

– Oboje jesteśmy d'Alerionami. Wierność i honor znaczą również coś dla kobiet, a odwaga też nie musi im być obca.

Walter westchnął ciężko.

– Wiem, jak milady jest odważna. Dlatego tak się martwię – wyznał.

4

Gdy późnym popołudniem wyruszyli w dalszą drogę i dotarli na szczyt wzgórza, zorientowali się, że ktoś za nimi jedzie. Przy szlaku

rosły gęsto wysokie buki. Łagodny wietrzyk potrząsał smukłymi liśćmi.

Damion zawrócił araba, chcąc się przyjrzeć podążającym za nimi jeźdźcom. W ostrym słońcu z łatwością dostrzegł w oddali kilku uzbrojonych cwałujących mężczyzn. Ich szyszaki błyszczały, a konie wzbijały kopytami tumany kurzu. Dzieliło ich od szczytu wzgórza niewiele drogi. Znow zawrócił araba w kierunku jazdy i zaklął pod nosem na widok otwartej przestrzeni po drugiej stronie wzgórza. Przez mile ciągnęły się łąny dojrzewających zbóż i pastwiska. Tylko tu i ówdzie widniały zagajniki i maleńkie osady. Niedaleko od miejsca, w którym się znajdowali, podążała na letni targ do Laval długa kupiecka karawana z końmi objuczonymi towarami. Westchnął ciężko i obejrzał się za siebie, ponownie lustrując wzrokiem uzbrojonych jeźdźców. Misja, którą wykonał dla Henryka, była ściśle tajna i wiedzieli o niej tylko najbardziej zaufani dworzanie. Ale de Jarnac nie wierzył nawet im, bo nie ufał nikomu. Już we wczesnej młodości przekonał się, że ludzie często nie są tacy, za jakich się ich bierze. Odruchowo położył rękę na rękojeści miecza. Oczywiście było możliwe, że jeźdźcy podążają, podobnie jak kupcy, do Laval. Ale mogli też poszukiwać tajemniczego paniezyka, którego zabrał po drodze. Ta druga możliwość rozzłościła go.

52

– O co chodzi? – Attica podjechała do niego.

Zmierzył wzrokiem szczupłego ciemnowłosego młodzieńca, wciąż nie rozpoznając w nim kobiety.

– Czy z jakiegoś powodu ktoś może za tobą jechać? – spytał podejrzliwie.

Paniezyk zamrugął z rozbrajająco obojętną miną.

– Nie – zaprzeczył, przeciągając sylabę, i spytał: – Czy ktoś nas ściga?

Patrząc na tę piękną twarz, Damion uśmiechnął się mimowolnie.

Atticus jakoś zdołał zachować obojętną minę, ukrywając pod maską spokoju kłębiące się myśli i emocje. Ale jego powściągliwość, nakazana przez dworską etykietę, stanowiła uderzający kontrast z żywą mimiką twarzy. Damion przestał się uśmiechać, bo w ciągu trzech godzin, które upłynęły od wyjazdu z klasztoru, obserwował Atticusa uważnie i doszedł do zbijających z tropu wniosków.

Młodzieniec wprawdzie świetnie trzymał się w siodle i zręcznie władał krótkim mieczem, ale miał bladą twarz i delikatne dłonie ucznia, od najwcześniejszych lat poświęconego zgłębianiu wiedzy i Kościołowi. To czyniło z niego idealnego kandydata na spiskowca. Był odważny i zdecydowany, lecz zarazem nadwrażliwy, niedoświadczony, uczciwy i otwarty, co nie wróżyło mu sukcesu w realizacji haniebnego i wymagającego braku skrupułów planu obalenia angielskiego króla.

Damion nie wierzył jednak w zbiegi okoliczności. Atticus był naturalnym bratem jednego z rycerzy Henryka i należało się liczyć z tym, że zdąży do La Ferte–Bernard, będąc zaangażowanym w spisek przeciwko temu monarsze. Wprawdzie trudno było de Jarnacowi uznać za spiskowca Stephena d'Aleriona, ale przecież nie znał jego myśli i uczuć.

– Nic nie widzę – stwierdził młodzieniec, wpatrując się w odległy tuman kurzu.

– To mała grupa, złożona z czterech, może pięciu mężczyzn. Jada szybko i bez wytchnienia – poinformował czarny rycerz.

Teraz z pewnością Atticus dostrzegł jeźdźców, bo poruszył się gwałtownie w siodle, odwrócił kasztana i pomknął z boczem w dół, a Damion za nim.

53

Gdy dojechali do miejsca u podnóża, gdzie czekał na nich Siergiej z zapasowymi końmi, młodzieniec gwałtownie szarpnął za cugle.

– Czy coś się stało? – De Jarnac również się zatrzymał. Atticus miał obojętną twarz.

– Chodzi o Chantilly, mojego konia. Dziwnie stąpa na przednią prawą nogę. Zapewne wbił mu się kamyk w kopyto. – Zsiadł z kasztana.

Damion zwrócił uwagę, że paniezyk porusza się sztywno i niezdarnie, jakby nie był przyzwyczajony do długiej jazdy.

– Jeśli chcesz, Siergiej sprawdzi – zaproponował.

– Sam to zrobię. – Uniósł przednią prawą nogę wałacha, oparł kopyto na udzie, by móc obejrzeć jego spód, pochylił się i zeszkrobywał z niego krótkim mieczem błoto. Czyścił kopyto wolno i ostrożnie, jakby robił to po raz pierwszy w życiu.

Nad szczytem wzgórza wzbiło się do lotu z głośnym świergotem spłoszone stado jaskółek. Damion obserwował, jak lecą na południe, a ich pióra połyskują w promieniach ostrego słońca. Z pewnością jeźdźcy byli już blisko.

Atticus postawił nogę konia na ziemi, otarł miecz o trawę i wstał.
– Nic nie widzę, ale bardzo dziś zmęczyłem mojego konia. – Spojrzał na de Jarnaca i spytał: – Czy mógłbym, panie, jechać przez jakiś czas na twoim dereszu? – Nie potrafił ukryć, że przepelnia go nadzieja, a zarazem lęk. Jego twarz zdradzała napięcie, a oddech stał się szybszy. De Jarnac z zaciekawieniem spoglądał na rosnącego, wyjątkowo pięknego kasztana – z charakterystyczną białą gwiazdką na pysku i białymi skarpetkami. Takiego konia zapamiętywało się i rozpoznawało przy następnym spotkaniu tak jak jego jeźdźca. Atticus miał czarne, długie i gęste rzęsy oraz gładkie zaróżowione policzki. W jego urodzie było coś niezwykłego, co nie dawało Damianowi spokoju jak wymykająca się myśl lub częściowo zatarte wspomnienie. Atticus nagle odwrócił głowę, jakby poczuł się niezręcznie pod badawczym spojrzeniem czarnego rycerza, i ukazał swój klasyczny profil.

54

– Siergiej, przyprowadź deresza dla naszego paniezyka. Podobno jego kasztan dziwnie stąpa na przednią prawą nogę – wydał polecenie, nie odrywając wzroku od Atticusa.

– *Oni, messire.* – Giermek zsunął się z siodła i oświadczył: – Nie zauważyłem, żeby kulał. Ale wygląda na konia, który długo stał beczynnie w stajni, jedząc więcej, niż na to zasłużył. – Szybko pomógł młodzieńcowi przełożyć siodło na deresza.

Damion uniósł się w strzemionach, chcąc rozprostować nogi i rozejrzeć się.

– Słyszę szmer strumienia. Pewnie płynie gdzieś u podnóża tego stoku. Pomocz przez godzinę kasztanowi nogi w wodzie zwrócił się do Siergieja, który zakładał dereszowi popręg.

– Rozumiem. – Giermek spojrział na niego znacząco i chwycił za cugle kasztana.

– Jeśli się postarasz, to dogonimy karawanę kupców i wmieszamy się w nich, zanim dogonią nas twoi przyjaciele – zwrócił się de Jarnac do Atticusa, który dosiadł już wielkiego deresza.

To nie są moi przyjaciele zaprzeczył młodzieniec i utkwiał w nim swe wielkie piwne oczy.

Damion ścisnął jego małą delikatną rękę, w której trzymał cugle, aż Atticus skrzywił się z bólu. Świadomie spojrział zimno i bezdusznie na przestraszoną twarz młodzieńca.

– Nie ma znaczenia, czy ludzi nazywa się przyjaciółmi czy wrogami. Ale uważaj, paniczyku. Policzę się z tobą, gdy już pozbedziemy się tych jeźdźców – zagroził.

Dogonili karawanę na drugim końcu małej osady. Sądząc z wyglądu, kupcy byli Hiszpanami. Pochód otwierał chorąży, a oskrzydłali kusznicy i kopijnicy. Zrobił wrażenie na de Jarnacu, który przejechał obok jucznych zwierząt i zmęczonych mężczyzn. Jak się wydawało, celem kupców była nie tyle sprzedaż towarów, co ich zachwalanie.

Damion spostrzegł w karawanie tylko jednego rycerza – grubego jeźdźca o siwych bokobrodach, który drzemał w siodle, pochrapując i opierając podwójny podbródek

na kolczudze. Gdy podjechał do niego, ten natychmiast uniósł głowę.

– Dobry wieczór – pozdrowił go, uśmiechając się. – Podróżujecie późną porą.

Rycerz wyprostował się w siodle i wytarł dłonią nos.

– Tak samo jak ty, przyjacielu. De Jarnac spojrzał przed siebie.

– Miałem nadzieję, że napotkam po drodze jakieś opactwo, w którym zatrzymamy się na noc, lecz od wielu godzin nie natknęliśmy się na żadne – wyjaśnił.

Rycerz potrząsnął głową.

– Próżno ich tu szukać, ale niezbyt daleko stąd znajduje się gospoda, przy skrzyżowaniu dróg przed bramą małego miasta Ravel. –

Wyraźnie się rozmarzył, a po chwili dodał: – Podają tam najlepszą na świecie, nacieraną czosnkiem pieczeń z jagniąt karmionych mlekiem. Wszystko na to wskazywało, że sir Odo –jak się przedstawił rycerz – podróżuje tym szlakiem często. De Jarnac słuchał go uprzejmie, gdy rozpływał się w pochwałach potraw i win serwowanych w gospodzie oraz tamtejszych ladacznic, lecz kątem oka obserwował, co dzieje się z tyłu na drodze.

– Jeśli podobają ci się kobiety z dużymi cyckami, to spytaj o Rosę. Jej twarz nie jest piękna, ale to, co robi z tymi...

Damion zwrócił uwagę, że z tumanu kurzu na drodze za karawaną wyłoniły się sylwetki pięciu jeźdźców: trzech rycerzy i dwóch służących w liberii de Salersów.

– Ściska je w dłoniach. Pamiętaj, że jej cycki są tak duże jak arbuzy w Jerozolimie – kontynuował sir Odo.

Przybysze przecwałowali obok obładowanych towarami koni. De Jarnac spojrział ukradkowo na Atticusa, który, blady i napięty, jechał w pobliżu mułów objuczonych torbami z ałunem. Zagadnęli kilku kupców, a w końcu podjechali na czoło karawany, do de Jarnaca i sir Oda.

– Zapewniam cię, że jeszcze nigdy nie macałeś takich cycków – ciągnął swą opowieść o ladacznicach ten drugi, ale na widok obcych mężczyzn umilkł.

56

Dwaj młodzi jasnowłosi rycerze z zamku de Salersów poczekali, aż ich ciemnowłosy towarzysz o małych bystrych oczach, krogulczym nosie i wąskich ustach zrówna się z de Jarnakiem.

– Szukamy pewnej szlachcianki. Jest wysoka, szczupła, młoda i ma ciemnozłote włosy. Czy nie spotkaliście jej po drodze? – spytał.

– Szlachcianki? Nie, nie spotkaliśmy – odpowiedział mu sir Odo.

Damion był zaskoczony jego pytaniem, ale nie dał tego po sobie poznać. Nie spodziewał się, że chodzi o kobietę. Zastanawiał się, co tak uduchowiony młodzieniec jak Atticus może mieć wspólnego z młodą szlachcianką z domu de Salersów. Obserwował uważnie powściągliwego rycerza o krogulczym nosie, któremu najwyraźniej nakazano pytać krótko i dyskretnie.

– De Salersom znikła młoda szlachcianka? – spytał Damion, nie kryjąc zdumienia i rozbawienia.

– Nie znikła. Chodzi o to, że wicehrabina de Salers życzy sobie, by jej przyszła synowa podróżowała z większą eskortą – warknął rycerz.

– Zatem musicie się pospieszyć, bo z pewnością przysła wicehrabina jedzie przed nami. – De Jarnac usłużnie odsunął się na skraj drogi, by ich przepuścić.

Począł z dłonią na rękojeści miecza, aż pięciu jeźdźców zniknie z pola widzenia, i rozstał się z rozmownym starym rycerzem, by powrócić do swego młodego towarzysza podróży.

Ulga, jaką Attica poczuła na myśl, że ludziom z Chateauhaut – sur – Vilaine nie udało się jej zdemaskować, natychmiast znikła na widok zbliżającego się do niej jak burza de Jarnaca. Wyglądało na to, że zdradzili mu wystarczająco dużo, by odkrył, iż został oszukany. Ale czy można było długo oszukiwać takiego człowieka? Przerazona hrabianka odwróciła głowę i patrzyła na odległe wzgórza. Opanowała ją niemal histeryczna chęć ucieczki na oślep, byle być od niego jak najdalej. Już chwyciła za cugle, ale przypomniała sobie, że siedzi na jego koniu. Ponadto zdała

57

sobie sprawę z tego, że nawet zyskując chwilową przewagę i mając bardziej wypoczętego konia, nie pokona niezmordowanego araba de Jarnaca. Zresztą gdyby ruszyła do ucieczki, może pożyczylby kuszę od kogoś z karawany i wypuścił za nią strzałę? Porzuciła więc myśl o tym, by jak najprędzej zniknąć mu z oczu, i zastanawiała się, czy nie poprosić o ochronę któregoś z kupców. Gdy jednak zerknęła na tych obojętnych, zajętych sobą hiszpańskich mieszczan, grubych i wystrojonych, od razu wiedziała, że żaden nie odważy się sprzeciwić

takiemu rycerzowi jak Damion de Jarnac, zwłaszcza gdy sprawa dotyczy nieznanym kobiecie przebranej za mężczyzną.

Skierowała deresza na trawę na skraju drogi, uniosła dumnie podbródek, choć serce łomotało jej w piersiach, i czekała, aż czarny rycerz do niej podjedzie.

De Jarnac chwycił cugle deresza.

— Zsiadaj. Natychmiast – polecił, jakby liczył się z tym, że Atticus może próbować uciec.

Zwróciła uwagę na grymas wściekłości na jego twarzy i bez słowa ześliznęła się z siodła.

Gdy stanęła na ziemi, ugięły się pod nią kolana, co zupełnie ją przybiło. Nie mogła ustać na nogach, choć nie wiedziała, czy to ze strachu, czy z powodu wyczerpania. Usiadła. Trawa była przyjemnie chłodna, miękka i znajoma w świetle, który z dnia na dzień stał się dla Attiki obcy i przerażający. Utkwiła wzrok w karawanie, świadoma, że de Jarnac spogląda na nią z grzbietu czarnego araba jak zjawa z sennego koszmaru. Dopóki przechodzili tędy hiszpańscy kupcy, czuła się bezpiecznie. Ale nie mogli tu tkwić wiecznie.

Niebawem minął ich ostatni muł, objuczony wyrobami z żelaza i ze skóry, i zaciekawiony widokiem dziwnej pary kopijnik. Zniżające się nad horyzontem słońce rozświetlało ciągnący się za karawaną tuman kurzu. W oddali porykiwało bydło pędzone na noc z pastwiska do osady. Na trawie zaczęła pojawiać się rosa. Atticę przeszył dreszcz.

Rozległ się cichy dźwięk ostróg i de Jarnac zeskoczył z siodła, stając obok niej, ale ona utkwiała wzrok w pustej już drodze. Nie potrafiła na niego spojrzeć.

58

– Wstań – polecił jej.

Uniosła z wysiłkiem głowę i chcąc nie chcąc, spojrzała na piękną posępną twarz czarnego rycerza, który nagle skojarzył jej się z diabłem kusicielem, przychodzącym po grzeszną duszę, a zieleń jego oczu z tajemniczą połyskującą wodą w zaczarowanej leśnej studni.

Nie potrafiła wykonać najmniejszego ruchu,

– Powiedziałem ci, paniczyku, że nie lubię być okłamywany. A wszystko na to wskazuje, że od czasu gdy się spotkaliśmy, nie robisz nic innego, tylko mnie okłamujesz.

Nazwał ją paniezykiem. Rycerze z Chateauhaut nie powiedzieli mu więc wystarczająco dużo, by domyślił się jej płci. Odetchnęła z ulgą i przestała się bać, ale tylko na chwilę, bo ku jej zaskoczeniu de Jarnac chwycił ją za rękę i szarpnął, zmuszając, by wstała.

– Powiedz mi jeszcze raz, po co chcesz jechać do Laval. I postaraj się, bym tym razem ci uwierzył – zażądał rozwścieczony, przysuwając ją do siebie i nie wypuszczając dłoni Attiki.

– Powiedziałem prawdę– skłamała, nie odrywając oczu od jego budzącej lęk, posępnej twarzy.

Drugą ręką przytrzymał ją za szyję.

– Dobrze się zastanów nad odpowiedzią– ostrzegł. Desperacko starała się nie rozplakać, ale drżała z przerażenia,

świadoma siły de Jarnaca. Górował nad nią wzrostem, potężny i groźny. Z trudem wciągnęła powietrze do płuc, a wraz z nim przydrożny kurz, zapach trawy i męskiego ciała.

– Czyli wolisz umrzeć, niż zdradzić nazwisko swej pięknej damy serca? – Czarny rycerz wykrzywił usta w pogardliwym uśmiechu. – Dajesz imponujący, ale nierozsądny pokaz cnót rycerskich.

Attica oblizwała suche wargi.

– Co przez to rozumiesz, panie? Co powiedzieli ci mężczyźni? – spytała szorstko.

– Że przyszła wicehrabina de Salers podróżuje ze zbyt małą eskortą.

– Tylko tyle?

– To jest wystarczająco dużo. – Przesunął wzrokiem po jej

59

sylwetce, wyraźnie rozbawiony. – Wziąłem cię, paniczku, za osobę duchowną, zaangażowaną w zdradę polityczną, ale wszystko na to wskazuje, że się pomyliłem. Wydaje się, że masz na sumieniu nie zdradę, lecz uwiedzenie. – Szturchnął Atticę w ramię. – Jeśli jeszcze kiedyś zechcesz uciec z narzeczoną swojego pana, to nie zwracaj mi głowy.

Zatoczyła się do tyłu pod wpływem siły tego kuksańca, ale gdy de Jarnac się odwrócił, chwyciła go za rękę, czując się w obowiązku zareagować na jego posądzenie.

– Mylisz się, panie. Przyszła wicehrabina de Salers nie należy do tych, które uciekają od narzeczonych.

Teraz w jego zimnych oczach nie dostrzegła już rozbawienia, tylko gniew. Pożałowała swych słów.

– Nie? – Znowu się do niej zbliżył. – To dlaczego bałeś się, że ci mężczyźni powiedzą mi coś, czego nie chcesz ujawnić? Nie próbuj zaprzeczać, bo zauważyłem, jak się martwiłeś, gdy jechałem do ciebie po rozmowie z nimi. Obawiałeś się czegoś, czego mogłem się od nich dowiedzieć, i tego, że rozpoznają twojego konia. Twojego konia, zwróć uwagę, a nie ciebie. – Pochylił się nad nią. – Jeśli nie pomagałeś jej w ucieczce od narzeczonego, to co, u diabła, masz wspólnego z przyszłą wicehrabina de Salers?

– To moja siostra... przyrodnia, siostra Stephena. – Desperacko zastanawiała się, jakie nadać jej, czyli sobie, imię. Gdyby nie skłamała, że jako nieślubny syn hrabiego d'Aleriona ma na imię Atticus, mogłaby teraz powiedzieć prawdę, że przyszła wicehrabina de Salers nazywa się Attica d'Alerion.

– Twoja siostra? – spytał sceptycznie.

– Tak – potwierdziła, patrząc mu w oczy.

– Myślisz, że w to uwierzę? Posłuchaj, paniczyku. Zawsze gdy chcesz coś przede mną ukryć, robisz obojętną minę. Wydaje ci się, że dzięki temu potrafisz mnie oszukać, ale równie dobrze mógłbyś się czerwienić i jąkać, bo to na jedno wychodzi.

– Ona jest moją siostrą – oświadczyła z naciskiem, kłamiąc bezczelnie. – To Elise, narzeczona Grubego Fulka. – Kiedyś rzeczywiście Attica miała siostrę o tym imieniu, śliczną dziew-

czynkę o błyszczących szarych oczach i radosnym śmiechu, która umarła w wieku pięciu lat. De Jarnac zaśmiał się zaskoczony.

– Grubego Fulka?

– Owszem – syknęła gniewnie.

– A cóż to za ojciec, który zaręcza córkę z kimś o przydomku Gruby Fulk?

Attica zarumieniła się.

– Dla d'Alerionów sojusz z de Salersami ma wielkie znaczenie.

– Najwidoczniej. – Spoglądał na nią zagadkowo. – Twoja siostra musi być wyjątkowo posłuszną córką, skoro zgodziła się na to małżeństwo. Ile ma lat?

– Dziewiętnaście. Odchrząknął.

– Teraz wszystko rozumiem. Zatem nie jest posłuszną, lecz strasznie brzydka, skoro jest jeszcze panną w tym wieku.

– Nie[^] jest brzydka – zaprzeczyła z oburzeniem Attica. –W dzieciństwie została zaręczona z Worem z Chauvigny, ale *zanim osiągnęła* wiek niezbędny do zamążpójścia, jej narzeczony udał się na wyprawę krzyżową, a w tym roku zmarł w Antiochii.

De Jarnac uśmiechnął się szeroko.

– Naprawdę nie jest brzydka? – spytał z niedowierzaniem.

– Nie – usłyszał po raz drugi. Skrzyżował ręce na piersiach.

– Jak wygląda?

– Jest wysoka, ma ciemnozłote włosy i piwne oczy – wyznała, obawiając się, że powiedziała za dużo.

Patrzył na nią tak nieustępliwie i badawczo, jakby ani przez moment nie był tym wszystkim rozbawiony.

– Nie kłamiesz przynajmniej w tej sprawie – stwierdził w końcu.

Sięgnął po wiszący u boku miecz i ze świstem wyciągnął go z pochwy. Stał rozbłysła w promieniach zachodzącego słońca i ostrze błyskawicznie spoczęło na piersi Attiki.

Świadomość, że to narzędzie śmierci znajduje się o kilka centymetrów od jej serca, paraliżowała zmysły. Ostrze o obu tnących brzegach było długie, miało około metra i osobliwy

61

napis w języku saraceńskim. Rękojeść spoczywała w skórzanym czerwono–złotym pokrowcu. Wieńczyła ją gałka z kryształu górskiego, połyskująca w dłoni de Jarnaca jak błyskawica. Gdy oniemiała Attica wpatrywała się w miecz, czarny rycerz lekko wbił ostrze w materiał na jej piersiach. Z jej gardła wyrwał się zduszony krzyk. Miecz długi nie był tak ostro zakończony jak krótki, bo jako broń używana na polu bitwy służył bardziej do cięcia i przebijania niż do przekłuwania, ale naturalnie zadawał taki sam ból. De Jarnac z łatwością mógł go pchnąć i pozbawić Atticę życia.

Wolno uniosła głowę i spojrzała ponad zimnym śmiertelnościami ostrzem na tego groźnego mężczyznę.

– Teraz, mój młody wystrojony przyjacielu, powiesz mi, dlaczego nieślubny brat Stephena d'Aleriona i jego piękna dziewiętnastoletnia siostra pędzą na złamanie karku do Laval wycedził. Ton jego głosu skojarzył się jej z dźwiękiem strzały wypuszczonej z kuszy. Straciła

oddech, gdy nacisk ostrza na płaszcz stał się silniejszy. – Ale zanim otworzysz usta, pomyśl, że potrafię odgadnąć, kiedy kłamiesz. Nie lubię, gdy ktoś raczy mnie nieprawdziwymi historyjkami.

Patrzyła na jego twarz, której rysy i wyraz świadczyły o nieugiętej woli, i zastanawiała się, co by jej zrobił, gdyby mu wyznała całą prawdę. Człowiek taki jak Damion de Jarnac był wierny tylko temu, komu w danej chwili służył. Prawdopodobnie nie interesowały go spory dynastyczne Andegawenów, o ile nie miał powodu do nienawiści do Henryka lub nie sympatyzował z Ryszardem i Filipem. W obu wypadkach z pewnością by ją zabił, by nie zdążyła uprzedzić angielskiego króla o planowanej zdradzie. Ale zabiłby ją również wtedy, gdyby skłamała. Zdesperowana i przerażona, uznała w końcu, że musi mu wyjawic przynajmniej część prawdy. Gdy nagle zmrużył oczy, jakby podjął decyzję, przeszły ją ciarki. Otworzyła usta, ale nie mogła wydusić z siebie słowa. W osłupieniu patrzyła, jak de Jarnac zaciska dłoń na rękojeści miecza. Miał długie zwinne palce, a na jego skórzanych rękawicach widniały plamy krwi po wcześniej zadanych śmiertelnych ciosach. Gałka z kryształu górskiego

62

znowu zamigotała w promieniach zachodzącego słońca. W wyrazie oczu czarnego rycerza Attica wyczytała wyrok na swoje życie.

– Nie, proszę. Powiem ci, panie – szepnęła. De Jarnac zacisnął szczęki.

– Więc mów. – Miecz w jego ręku nawet nie drgnął.

Z wysiłkiem wciągnęła powietrze do płuc. czując, jak ostrze przebija ubranie na jej uniesionej pod wpływem oddechu klatce piersiowej i rani skórę.

– Przed kilkoma dniami do Chateauhaut-sur-Vilaine przybył dworzanin Filipa – wydusiła z siebie w końcu, nie poznając własnego głosu, gdyż pod wpływem strachu stał się nierówny.

– Jak się nazywał? – ponaglił ją de Jarnac, gdy umilkła.

W geście sprzeciwu uniosła dumnie podbródek, co w istniejących okolicznościach musiało wyglądać żałośnie.

– Nic mogę oddychać, mając przystawiony do piersi miecz – zaprotestowała.

Cofnął nieco ostrze.

– Jak się nazywał? – powtórzył.

– Olivier de Harcourt. – Widząc zdziwioną minę de Jarnaca, spytała: – Znasz go, panie?

– Słyszałem o nim – odrzekł obojętnym głosem, zachowując kamienną twarz. Najwyraźniej o wiele lepiej niż ona maskował swe myśli i uczucia. – Mów dalej.

— Trawiła go wysoka gorączka i skonał w wielkich boleściach. Przed śmiercią stracił orientację, gdzie się znajduje, i mówił... różne rzeczy – odparła wciąż sparaliżowana strachem.

– Jakie rzeczy?

W czerwonej zorzy zachodzącego słońca ten mężczyzna o wyrazistych surowych rysach twarzy nieodparcie wydawał się Attice demonem zła, który przybył na ziemię z ognistej czeluści piekieł.

Czuła potrzebę przeżegnania się, ale oczywiście nie odważyła się poruszyć palcem.

– Wyznał, że Filip i Ryszard podejmują rokowania pokojowe z Henrykiem w La Ferte–Bernard w złej wierze, wcale nie

63

zamierzając dojść z nim do porozumienia, lecz chcąc go zaatakować po zakończeniu spotkania. – Umilkła i w napięciu czekała na reakcję de Jarnaca. Jej serce wciąż biło jak oszalałe. Panująca cisza była dla niej nie do zniesienia, więc dodała zaskoczona: –Nie wierzysz mi, panie. Potrząsnął głową.

– Tego nie powiedziałem. Co jeszcze wyznał?

– Coś na temat kogoś imieniem Gwidon i siódmego dźwięku, ale nie wiem, o co chodzi.

– Siódmego dźwięku? – powtórzył wyraźnie zaciekawiony;

– Tak. Czy to coś znaczy?

Nie odpowiedział. Wyraz jego twarzy znowu stał się nieprzejednany.

– Jak się tego dowiedziałeś? Czy byłeś w Chateauhaut, gdy umierał de Harcourt?

Zbił ją tym pytaniem z tropu, ale zaraz przypomniała sobie, że czarny rycerz nadal nie wie, kim ona jest.

– Nie. Powiedziała mi o wszystkim moja siostra, Elise. Czuwała przy konającym paryskim dworzaninie, bo Yvette, wicehrabina de Salers, panicznie boi się chorób i śmierci.

Słońce powoli znikało za wzgórzem. Zaczął wiać łagodny, ale chłodny wiatr. Attica nie spuszczała oczu z de Jarnaca, który nagle uniósł miecz, znowu budząc w niej strach.

– Nie jestem zbyt pobłażliwy, a ty tą swoją opowieścią wystawiasz na ciężką próbę moją cierpliwość. Powiedz mi szybko, gdzie jest twoja siostra?

– W... w opactwie Pierreforte. – Nieświadoma tego hrabianka d'Alerion histerycznie zaciskała i rozprostowywała dłonie, które opierała na udach. Gdyby nie musiała wymienić Elise po raz drugi, mogłaby powiedzieć prawdę, a teraz znowu nie pozostawało jej nic innego, jak kłamać. De Jarnac nie musiał jej zwracać uwagi, że nie potrafi robić tego przekonująco, bo dobrze o tym wiedziała. – Jechałem... – W panice zastanawiała się, co wymyślić? Nagle przypomniała sobie, że początkowo wziął ją za osobę duchowną, zamieszaną w zdradę polityczną. – Udawałem się do Paryża, na studia na uniwersytecie, i zatrzymałem

64

się na kilka dni w Pierreforte, żeby odwiedzić siostrę w Chateauhaut i pozwolić odpocząć koniowi. Ale po śmierci de Harcourta Elise zjawiała się u mnie w opactwie i opowiedziała mi o wszystkim.

Postanowiliśmy, że udam się do Laval i przedstawię sprawę naszemu wujowi, który ostrzeże Stephena. Musiałem wziąć kasztana Elise, bo mój koń trochę kulał. – Spoglądała na czarnego rycerza ze złością, jakby mówiła, że on nie ma prawa jej nie wierzyć. Wypowiedziała jednym tchem tyle kłamstw, że aż się przestraszyła. Zapewne, gdy

wyzna je wszystkie na spowiedzi, ksiądz każe jej przez tydzień odprawiać pokutę na klęczkach. Wiatr tak się wzmógł, że omal nie straciła równowagi. Zatoczyła się lekko i z drżącym sercem spojrzała na de Jarnaca. –Panie rycerzu, teraz moja kolej zadać ci pytanie. Czy pomożesz mi ostrzec mojego brata i króla Henryka, że Filip i Ryszard planują zdradę? Czy może jesteś po stronie wrogów naszego władcy i zabijesz mnie tu, przy drodze, żebym nic nie powiedział? – Czekwała na odpowiedź w takim napięciu, że drżały jej usta i trzęsły się kolana.

Nie wiedziała, czy de Jarnac cofnie miecz, czy wbije go w serce.

– Dlaczego twoja siostra przyszła z tym wszystkim do ciebie, a nie do swojego narzeczonego? – spytał dociekliwie.

– Bo nie jest przekonana o tym, czy wicehrabia i wicehrabina de Salers są wierni Henrykowi.

De Jarnac odchrząknął, wciąż patrząc na nią badawczo i nieustępliwie.

– A pan rycerz komu jest wierny? – spytała, nie mogąc już znieść jego miny.

Uśmiechnął się, a właściwie skrzywił usta, bo wyraz jego oczu pozostał ten sam.

– Sobie – odpowiedział w końcu i cofnął miecz.

Attica tak nagle uwolniła się od straszliwego napięcia, że upadłaby, gdyby błyskawicznie nie schował miecza do pochwy i nie chwycił jej –za ramiona.

– Młodzieńcze, uspokój się. Nie wiem, czy mówisz prawdę, ale nie zamierzam lekceważyć informacji, jakie mi przekazałeś. Dostarczę twoje ostrzeżenie do La Ferte–Bernard.

Poczuła na policzku jego gorący oddech, a na ramionach zaskakująco przyjemny uścisk silnych męskich dłoni. Ogarnęło ją dziwne pragnienie przytulenia się do tego wspaniale zbudowanego mężczyzny. Gdy jednak pomyślała, że przed chwilą omal jej nie zabił i strasznie ją przestraszył, uznała je za żałosne i oburzyła ją własna reakcja.

– Byłem przekonany, że chcesz mnie, panie, zabić. Umierałem ze strachu! – krzyknęła i zacisnęła dłoń.

Pochylił się nad nią, gniewnie mrużąc oczy.

– Ach tak? To wszystko dlatego, że mnie okłamałeś, mój młody przyjacielu, narażając na śmierć. – Zacisnął palce na jej ramieniu. – To całkiem co innego, jeśli ryzykuję życie z własnej woli. Nie lubię, gdy inni nie liczą się z moim bezpieczeństwem. Rozumiesz?

Błysnęła na niego oczami, ale zaczerwieniła się, bo nagle uświadomiła sobie, że rycerz ma rację. Prosząc de Jarnaca o zgodę na wspólną podróż, lecz nie mówiąc mu nic o sobie, narażała go na poważniejsze niebezpieczeństwa niż napaść rozbójników. Otworzyła usta, chcąc go przeprosić, ale w tej samej chwili pomyślała o tym, jak nieubłaganie trzymał miecz na jej klatce piersiowej, i powstrzymała się od gestu uprzejmości.

– Teraz już wiesz, panie, z jaką sprawą udaję się do Laval. Czy nadal chcesz mnie tam eskortować? – spytała szorstko.

Odsunął się od niej, miotając pod nosem przekleństwa, które wprawiły ją w osłupienie. Obserwowała z lękiem, jak rycerz chwyt

cugle araba i przez moment na nie patrzy, po czym gwałtownie unosi głowę, wypuszcza je z rąk i odwraca się do niej z takim impetem, że cofnęła się w pośpiechu. Znowu miał tę groźną minę, która budziła w niej strach.

– Czego mi jeszcze nie powiedziałaś? – Patrzył na nią oskarżycielsko.

– Nie... nie ma niczego takiego – wyjąkała. Naprawdę uważała, że nie ma mu już nic więcej do wyjawienia. Z pewnością jej płęć i prawdziwa tożsamość nie narażała go na większe niebezpieczeństwo niż to, o czym mu przed chwilą powiedziała. Wyprostowała się i uniosła podbródek. – Panie rycerzu, może

66

trudno w to uwierzyć, ale zwykle mówię prawdę. Szczęć się swoją uczciwością i honorem.

— Czyżby? – Podeszedł do niej bliżej. – Miejmy więc nadzieję, że dla własnego dobra wykażesz się jednym i drugim. Postaraj się o to, bo inaczej będziesz przeklinał dzień, w którym mnie spotkałeś.

Z drzeniem wciągnęła powietrze do płuc i spojrzała de Jarnacowi w oczy. W oddali słychać było stukot kopyt i cichy głos Siergieja przemawiającego do konia, ale ona nie mogła oderwać wzroku od groźnej twarzy czarnego rycerza, od której bił lodowaty chłód.

Zapanowało pełne napięcia milczenie, które w końcu przerwał de Jarnac.

– Daję ci na to moje słowo, paniczyku – ostrzegł ją z uśmiechem, który nie wróżył nic dobrego.

W zapadającym zmierzchu czerwona zorza stopniowo bladła, przechodząc w róż i złoto, a w końcu w szarość, która coraz bardziej ciemniała, aż ziemię ogarnął mrok.

Attica siedziała przygarbiona w siodle i drżała w chłodzie, przyniesionym przez porywisty wiatr, który dokuczał jej tak samo jak ból pleców i nóg. Zacisnęła zdrtwiałe palce na łąku siodła, by nie zasnąć i nie spaść z konia. Ale znacznie bardziej bała się tego, że dłużej nie wytrzyma i zacznie błagać de Jarnaca, by zatrzymali się gdzieś na noc.

– Nic nie mówisz – usłyszała w ciemności jego głos, co znaczyło, że zwolnił, by mogła się z nim zrównać.

Poczuła napięcie, gniew i coś jeszcze, czego nie potrafiła określić.

– A czego się, panie, spodziewasz? – burknęła i popędziła deresza, nawet nie podnosząc głowy i wysuwając się do przodu.

Damion roześmiał się cicho i ją dogonił.

– Wciąż się na mnie gniewasz? – zagadnął.

– A sądziłeś, panie, że nie będę?

W świetle księżyca wyglądał jak cień – długi i o szerokich ramionach – ale czuła obok siebie jego fizyczną obecność, energię i zniewalającą męską siłę. Jadąc z nim w ten chłodny i wietrzny wieczór, gdy za nimi podążał tylko drobny Siergiej, prowadząc zapasowe konie, ponownie poczuła się kimś innym.

Spojrzała na majaczące w księżycowej poświacie łagodne wzgórza.

– Moja matka twierdzi, że nie potrafię wybaczać. Ale wątpię, by nawet ona spodziewała się, że od razu wybaczę komuś, kto przyłożył mi do... piersi obnażony miecz – dodała po namyśle. Mało brakowało, a powiedziałyby „do biustu”.

– No cóż, paniczku, jeśli chcesz przebywać w świecie mężczyzn, musisz się pogodzić z męskimi reakcjami. – Po chwili milczenia, które zakłócał tylko odgłos końskich kopyt na drodze, zażartował: – A może wolałbyś, żebym ci przyłożył pasem w twój pański tyłeczek? Attica strasznie się zarumieniła. Teraz ucieszył ją panujący mrok, bo pozwolił jej ukryć twarz.

– W świecie mężczyzn? – powtórzyła najbardziej pogardliwym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. – Czy to męskie podnosić miecz na bezbronno... młodzieńca?

Damion zaśmiał się szorstko.

– A może to kobiece? – spytał z drwiną. Odwróciła się do niego gwałtownie.

– Uważam to za nierycerskie. Oczekuję od ciebie, panie, jako od rycerza, że *nie* będziesz wykorzystywał swojej przewagi nad słabszym.

– Co skłania cię do oczekiwania ode mnie czegoś tak nierozsądnego?

– spytał kpiącym, hardym tonem.

– Istnieje kodeks...

– Nie postępuję zgodnie z nim – przerwał jej i gwałtownie ściągnął cugle, tak iż arab parsknął i rzucił łbem, pobrzękując uzdą. –

Uważasz, że tylko dlatego, iż jestem rycerzem, mam się stosować do

idealistycznego kodeksu rycerskiego, o którym trąbią stare opasłe klechy, twierdząc, że mam być nie tylko odważny, silny i szczery, ale i wspaniałomyślny dla każdego słabego, bezmyślnego i ślepego wyznawcy naszej wiary?

– Podważasz, panie, zasady naszej wiary? – zdumiała się.

– Owszem, bo widziałem, jak bezmyślni i ślepi jej wyznawcy nadziejali na miecze tysiące saraceńskich kobiet, dzieci i starców, a przecież nasza wiara zakazuje zabijać.

– Ale honor rycerza...

– Jaki honor? – przerwał jej ponownie i roześmiał się ponuro. –

69

Może i niepotrzebna nikomu śmierć młodych mężczyzn, którzy oddają życie w imię jakiejś abstrakcyjnej idei honoru i wierności, jest w swej intencji szlachetna. Ale co do mnie, to już dawno uznałem, że zamiast ponieść śmierć w otwartej walce, lepiej wykorzystać przewagę nad przeciwnikiem i skrycie wbić mu miecz w plecy. To drugie nigdy nie zawodzi.

– Dokładnie tak powiedziałaś, panie – szepnęła. Przysunął się do niej na tyle blisko, że w księżycowej poświacie widziała jego spiżową, spaloną słońcem twarz i poruszone przez wiatr czarne włosy na silnym karku.

– Trudno ci uwierzyć w moje przekonania, ale będzie dla ciebie najlepiej, jeśli potraktujesz je dosłownie. Otóż wiedz, że jestem wierny tylko sobie i postępuję zgodnie wyłącznie z własnym kodeksem. – Ścisnął konia ostrogami i wyprzedził ją.

Wpatrywała się w jego plecy, udręczona nieznanym dotychczas uczuciem, w którym smutek mieszał się z tęsknotą za czymś, czego nie potrafiła określić. Zmęczona i pochłonięta przez zbijające ją z tropu pragnienia, straciła poczucie czasu. Ocknęła się z zadumy, gdy spostrzegła obok siebie Siergieja. Jej deresz poruszał się we własnym tempie, podążając wraz z pozostałymi końmi bladą wstęgą drogi. Dlaczego się zatrzymujemy? – spytała i rozejrzała się dezorientowana. Zdała sobie sprawę, że zdrzemnęła się na koniu. bo spostrzegła fasadę gospody z drewnianych kłód i plecionki narzuconej glinką.

Gospoda stała na rozstaju dróg, nieopodal drewnianej palisady otaczającej, jakieś miasto, którego bramy były od dawna zamknięte. Ale z otwartych drzwi gospody sączyło się zapraszające światło, a w powietrzu unosił się nęcący zapach pieczonego mięsiwa i zupy. Attice zaburczało w brzuchu, co uświadomiło jej, od jak dawna nie jadła. – Ładny zapach – odezwał się Siergiej.

Siedział na swoim koniu tak blisko niej, że zapewne od

70

jakiegoś czasu jechał obok i czuwał, gdy drzemała, by złapać ją w porę, gdyby zaczęła zsuwać się z siodła. Uśmiechnęła się do niego.

– Tak, ale... – spojrzała na de Jarnaca, który ześliznął się z araba z godną pozazdroszczenia lekkością, co znaczyło, że mógł jechać przez całą noc bez odpoczynku. Ody podszedł do niej, spytała: – Dlaczego się tu zatrzymujemy?

– Dlatego, że wyglądasz tak, jakbyś zaraz miał runąć z siodła — skomentował z drwiną. – Pomogę ci zsiąść.

Wyciągnął do niej rękę, ale ona przycisnęła obcas do boku deresza, który momentalnie zaczął pod nią tańczyć.

– Dam radę jechać dalej – oświadczyła z naciskiem. Odchrząknął, jakby nie dowierzał własnym uszom.

– Bardzo w to wątpię — wyznał, odsunął się i oparł dłonie na udach tak, że zaparło jej dech w piersiach. – Powiedziałem nieprawdę.

Chodzi o to, że konie muszą odpocząć, a ja jestem głodny. Zsiadaj.

Już się odwrócił, ale zmusiła go, by przystanął.

– Wiesz, panie, najlepiej, że nie możemy się tu zatrzymać. Muszę jak najszybciej dotrzeć do Laval, by przekazać ostrzeżenie dla mojego brata – oświadczyła porywczo.

De Jarnac uśmiechnął się do niej szeroko.

– O słodki Jezu. Paniczyku, marudzisz jak kobieta. Mam wystarczająco dużo czasu, by dotrzeć do La Ferte–Bernard, zanim coś się tam wydarzy. Będę dla Henryka o wiele bardziej użyteczny, jeśli wypocznę, niż gdybym zjawił się u niego na wpół żywy.

– Jedziesz, panie, do La Ferte–Bernard? – zdumiała się.

– Zapewniam, że postaram się, by wiadomość dotarła do twojego brata. Teraz jednak chcę zjeść smaczną wieczerzę i wypić róg wina dla uczczenia sir Oda, który zapewne obozuje na jakiejś wilgotnej łące z bandą kłótliwych hiszpańskich kupców i marzy o pieczeni z jagnięcia karmionego mlekiem i o ladacznicach z wielkimi cyckami.

Attica oczywiście nie wiedziała, kto to jest sir Odo, ale wzmianka o ladacznicach mocno ją zaniepokoiła. Zesztywniała w siodle.

71

– O ladacznicach?– powtórzyła za nim przestraszona. –Nie... nie chcę nocować w takiej gospodzie.

– Nie denerwuj się, paniczku. Sądzę, że uda mi się załatwić dla nas osobną izbę, nawet jeśli w gospodzie będzie pełno ludzi. Nie każę ci spać na strychu z motłochem.

Ale pomysł nocowania w jednej izbie z de Jarnakiem był dla Attiki jeszcze bardziej niepokojący. Zsiadła z deresza tak gwałtownie, że z trudem zachowała równowagę, stojąc na chwiejnych nogach.

– Nie! – krzyknęła dramatycznie, lecz: czarny rycerz zniknął już w gospodzie.

Po jakimś czasie stała w drzwiach izby, przyciskając do piersi jak tarczę torby zmarłego paryskiego dworzanina. Pomieszczenie o niskim suficie miało świeżo pobielone ściany i okno szczelnie zasłonięte okiennicą. Mrok rozświetlało migotliwe złociste światło kaganków i żar węgla drzewnego w metalowym koszu.

– Z pewnością nie znajdujemy się w pałacu, ale przynajmniej jest tu nadspodziewanie czysto – skomentował Damion, zdejmując wysokie buty. Odpiął od pasa miecz i rzucił go na łożo.

Attica zdołała wykrztusić z siebie tylko nieartykułowany dźwięk.

Zwróciła uwagę, że dębowe łożo z płócienną szkarłatną zasłoną jest szerokie; pomieściłoby nawet pięć osób i zapewne często sypiało w nim tyłu podróżnych. Powinna się uważać za szczęśliwą, że de Jarnac

zapewnił jej to minimum prywatności. Mogła przecież zostać zmuszona do nocowania na pryczy na strychu, razem z wędrownymi handlarzami ksiąg, hodowcami kogutów do walki, blacharzami, kuglarzami i pielgrzymami, którzy byli głównymi gośćmi w gospodzie. Wchodził jeszcze w grę nocleg na sianie w stajni, z Siergiejem i innymi giermkami czy służącymi. Te dwie przerażające w innych okolicznościach możliwości wydały jej się teraz lepsze niż przebywanie sam na sam z czarnym rycerzem.

– Nie stój tak beczynnie, tylko zamknij drzwi i wejdź do

72

środka. Wpuszczasz zimno – ponaglił ją de Jarnac i zdjął przez głowę kaftan. – Syn gospodarza zaraz przyniesie wodę. – Sięgnął do tasemek spodni.

Attica odwróciła się i w panice wybiegła z izby.

U myła się najlepiej, jak potrafiła, przy studni na dziedzińcu. Woda była lodowata, podobnie jak porywisty wiatr. Poza tym Attica musiała uważać, by nie zmoczyć włosów, gdyż zszedłby z nich barwnik rośliny, którą rano w nie wtarła. Szybko osuszyła twarz ręcznikiem z torby dworzanina. Jakże pragnęła zrzucić z siebie, jak de Jarnac, zakurzone ubranie i zmyć z ciała pot w miednicy ciepłej wody, a jeszcze lepiej wziąć rozkoszną kąpiel.

Z westchnieniem sięgnęła do torby, by schować ręcznik, i w migotliwym świetle lampy, która nagle rozbłysła przy stajni, spostrzegła książkę. Zaciekawiona, wyjęła mały przedmiot z torby i ze zdumieniem stwierdziła, że jest to skromny, pozbawiony ozdób

brewiarz. Ze smutkiem przypomniwała sobie, że prosił ją o niego w chwili śmierci Olivier de Harcourt. Schowała go z powrotem na miejsce.

Zarzuciła obie torby na plecy i ruszyła przez zaśmiecony końskim nawozem dziedziniec do gwarnej, wypełnionej gośćmi gospody. Zatrzymała się przed schodami i spojrzała na nikłe światło, sączące się przez szpary w okiennicach. W czasie podróży matka Attiki, hrabina Blanche d'Alerion, nocowała w opactwach, we dworach i zamkach, gdzie łoża zawsze spełniały wymagania szlachetnie urodzonych. Towarzysząca jej córka nigdy dotąd nie jadła w gospodzie razem ze wszystkimi innymi podróżnymi. Niekiedy, gdy hrabina musiała zatrzymać się w takim miejscu na postój, nie wysiadała z wozu, tylko odpoczywała w cieniu drzewa, a służący dostarczali jej z gospody napoje i potrawy. Attica była wprawdzie bardziej podobna do ojca – szorstkiego, tęgo pijącego i krzykliwego Normana – niż do aroganckiej wyniosłej matki, niemniej jednak gospoda należała do obcego jej świata. Na myśl, że musi udawać mężczyznę w obecności tylu osób, a mówiąc ściśle mężczyzn, robiło jej się

73

niedobrze. Ale pokonała pokusę stchórzenia i pójścia spać bez wieczerzy, wbiegła na trzy niskie stopnie schodów i otworzyła drzwi. W gospodzie było gorąco i huczało jak w ulu. W mdłym świetle kopających lamp stanęła oko w oko z tłumem mężczyzn. Powietrze przesycił ostry zapach wilgotnej wełny, potu i oparów wina oraz piwa. Zewsząd rozlegały się hałaśliwe męskie głosy i śmiechy, wśród

których zwracał uwagę jeden piskliwy kobiecy. Attica ruszyła do środka, rozglądając się wśród rozczochranych podróżnych, którzy potracali się nawzajem, siedząc ciasno jeden obok drugiego na prostych ławach. Wypatrywała wśród nich znajomych barczystych ramion i pięknej smagłej twarzy.

Jej uwagę przyciągnął podstarzały rycerz w złachmanionym kaftanie i z ciemną brodą, którą znaczyły plamy siwizny, oraz równie żałośnie wyglądający zakonnik o szczeciniastych i sztywnych czarnych włosach, sterczących ponad tonsurą.

Gdy nagle rozległ się znajomy, głęboki i dźwięczny śmiech, z ulgą odwróciła się w stronę, z której dobiegał. De Jarnac siedział przy stole w dalszym rogu gospody i opierał się plecami o ścianę. Płomyk świecy z knotem z sitowia oświetlał jego wysokie czoło i wystające kości policzkowe. Zamiast *hroigne* kaftana okrytego skórą – czarny rycerz miał teraz na sobie kaftan z ciemnej wełny, eksponujący jego szeroki tors. Attica obserwowała grę mięśni na silnej opalanej szyi, gdy pił z kubka. Po chwili przywitał ją miłym uśmiechem. Stwierdziła z zaskoczeniem, że teraz trudno byłoby uwierzyć, iż jeszcze przed godziną przyłożył jej do piersi miecz i zagroził, że ją zabije. Uważała, że mężczyźni zachowują się dziwnie i niezrozumiale. Idąc przez gospodę, pomyślała, że jeśli kobieta chce się przekonać, jak zwykle nielogicznie i absurdalnie postępują, trzeba choć przez jeden dzień udawać jednego z nich i z nimi przebywać.

– Odnalazłeś się – zagadnął de Jarnac. Spojrzał wymownie na mokre plamy na jej aksamitnym płaszczu i zażartował: – Już zaczynałem się

bać, że wpadłeś do studni i będę musiał prosić karczmarza, by cię tam poszukał. Pospiesz się, bo może zabraknąć jedzenia. Dziś mają tu mnóstwo gości.

Atticę znowu opanowała pokusa ucieczki, ale się przemogła;

74

położyła torby na podłodze i zajęła miejsce naprzeciwko de Jarnaca, nerwowo zaciskając palce na krawędzi stołu. Zakładając nogę na nogę, ze zdumieniem stwierdziła, że siedzenie w tej pozycji jest o wiele łatwiejsze niż wtedy, gdy ma się na sobie pętające nogi długie halki i spódnice. Uznała, że pod pewnymi względami męskie ubranie nawet jej odpowiada.

– Gdzie jest Siergiej? – spytała, lustrując wzrokiem mężczyzn siedzących po obu stronach stołu, wśród których było kilku rycerzy.

– W kaplicy przy murach miasta – odparł de Jarnac i pociągnął sążnisty łyk z kubka.

– W kaplicy? Teraz? Dlaczego? – zdziwiła się.

– Zapewne się modli. – Uniósł brwi zaskoczony tymi pytaniami. •– Za dusze tych, których dziś zabiłem, i tych, których trupy widzieliśmy rano w spalonej osadzie.

– Ja też widziałem – oświadczyła Attica, ze zgrozą przywołując w pamięci obraz trzaskających płomieni, swąd palącego się drewna i odór ludzkiej krwi. Nie przyjmowała widoku zmarłych obojętnie, ale nie przyszło jej do głowy, by się za nich modlić, a z pewnością nie odczuwała współczucia wobec zabitych rozbójników i potrzeby modlitwy za takich łotrów. Twój giermek jest niezwykły. Odebrała

kubek wina z rąk hożej rudej dziewczyny, która uśmiechnęła się do niej zachęcająco. Speszona Attica szybko odwróciła wzrok i utkwiała go w de Jarnacu. Gdzie go, panie, poznałeś?

– Kogo? Ach, Siergieja. Na targu niewolników w Acre. Z wrażenia zakrztusiła się winem.

– Kupiłeś go? – zdumiała się.

Uwaga de Jarnaca skupiała się na kawałku smakowitej wieprzowiny.

– Kupiłem jego matkę, a wraz z nią jego, wówczas sześciolatka.

– Jest Saracenenem?

– Nic. Pochodzi z Kijowa. Porwali go stamtąd wraz z matką koczownicy, którzy napadli na to miasto i sprzedali ich później w dole Dniepru bizantyjskim handlarzom niewolników. – Uśmiechnął się drwiąco na widok przerażonej twarzy Attiki. – Myślałeś,

75

że za morzem zabija się i zniewala tylko muzułmanów? Wierz mi, że my, chrześcijanie, nie jesteśmy pod tym względem nikim szczególnym. Zaintrygowana Attica pospiesznie pociągnęła łyk wina.

– Dlaczego, panie, kupiłeś tę kobietę?

De Jarnac uśmiechnął się szeroko w sposób, który sprawiał, że jej serce zaczynało bić szybciej.

– A jak myślisz? Była niezwykle piękna – oświadczył łagodnym tonem i sposepniał, jakby pogrążył się w starych miłych wspomnieniach.

Obserwowała, jak pociąga z kubka sążnisty łyk czerwonego wina, moczając sobie usta. Zmusiła się, by oderwać wzrok od jego twarzy, ale

bezwiednie skierowała go na opalona dłoń, w której trzymał naczynie. Uświadomiła sobie, że nagle zaczęła na niego reagować jak na mężczyznę, a nie jak na przygodnie spotkanego rycerza. Walczył w dalekich wschodnich krainach i kupił sobie piękną nałożnicę na targu niewolników w jednym ze wschodnich miast.

– Naprawdę była taka piękna? – zagadnęła zaciekawiona.

– Umarła z powodu gorączki w Egipcie – uciął temat, odwracając głowę. Ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, świadczyła tylko o chwilowym wyłączeniu się z rzeczywistości.

– Wtedy, panie, zatrzymałeś chłopca przy sobie, tak? I zrobiłeś z niego swego giermka? – wyraziła swój domysł, bo ta historia była niezwykła. Na ogół rycerze brali na giermków synów rycerzy.

De Jarnac wzruszył ramionami.

– Siergiej umie obchodzić się z końmi, choć teraz zaczynam myśleć, że byłby szczęśliwszy jako duchowny.

Attica roześmiała się cicho. W głębi gospody służący już sprząтали ze stołów deszczułki i tace. Jeden z minstreli wstał i zaczął brzdąkać na lutni. Gdy Attica odwróciła głowę w jego stronę, widok zasłoniła jej rudowłosa dziewczyna z wyeksponowanymi piersiami.

– *Monsieur*, proszę. – Uśmiechając się zalotnie, stanęła przed nią.

Niemal dotykała biustem jej twarzy, gdy kładła przed nią deszczułkę wypełnioną kawałkami wybornej mięsiny.

Attica odwróciła od niej wzrok, strasznie zmieszana.

– Mam na imię Rose, jeśli panicz miałby ochotę na coś

więcej – przedstawiła się, chichocząc, i znikła, zanim hrabianka zdołała dość do siebie.

– No, no. Jak widać, kobiety gustują w łagodnych urodziwych chłopcach, a nie w dojrzałych, zaprawionych w walce mężczyznach takich jak my – skomentował jej ofertę chudy rycerz o pociągłej pomarszczonej twarzy, niebieskich oczach i jasnych włosach Normana, siedzący po lewej ręce de Jarnaca. Tak gwałtownie machnął ręką, że potracił łokciem dzban z winem.

Pozostali mężczyźni roześmiali się.

– Muszę wznieść za to toast – zażartował czarnowłosy rycerz o kartoflanym nosie i zamówił więcej wina.

De Jarnac oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersiach.

– A ty, co o tym myślisz, paniczyku? – rzucił prowokacyjnie, spoglądając na Atticę spod oka.

Poruszyła się nerwowo. Zdesperowana, uznała, że absolutnie nie powinna tu przychodzić.

– O czym?

Uśmiechnął się złośliwie, jakby nie zapomniał o ich niedawnej utarczce na drodze.

– Czego, według ciebie, chcą kobiety? – sprecyzował. Pochyliła głowę, udając zainteresowanie wieczszą.

– A skąd mam to wiedzieć? – spytała niewinnie.

– Spójrzcie tylko, jak się zarumienił ten przebiegły chłopiec –' odezwał się normański rycerz o pociągłej twarzy, nie zważając na to,

że ma pełne usta jedzenia. – Na pewno już zaliczył kilka spódniczek.

Powiedz nam, chłopcze, jak dać kobiecie szczęście?

Sprowokowana Attica gwałtownie uniosła głowę, czerwieniąc się jeszcze bardziej i zapominając, że postanowiła milczeć.

– Powiem wam, czego kobiety nie lubią. Na pewno nie życzą sobie, by mówić o nich jako o spódniczkach – oświadczyła podniesionym, wbrew woli, głosem.

Ku jej rozczarowaniu, mężczyźni roześmiali się. Norman popił wieprzowinę winem i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– To już nam powiedziałaś. A teraz chcemy się dowiedzieć, co lubią – nie ustępował.

77

W głębi gospody rozległ się nie szkolony baryton pijanego kuglarza.

– *En cest sonet coincie leñ...* – wybełkotał.

– Rogerze, o co ci chodzi? – spytał ktoś, chichocząc. Czyżbyś miał ostatnio jakieś kłopoty i potrzebował rady?

Rozległy się gwizdy i sprośne uwagi, ale po chwili w gospodzie zapanowała cisza i oczy mężczyzn siedzących przy stole z Atticą skierowały się na nią. Żałowała, że nie zachowała milczenia.

– No, powiedz nam, chłopcze. Nie wstydź się tak – odezwał się cichym głosem de Jarnac.

— *Fauc motz e capuing e doli* – zawodził kuglarz. Bliska paniki hrabianka zerknęła na wyczekujące i raczej niemiłe twarze mężczyzn.

– Wydaje mi się, że większość szlachetnie urodzonych kobiet najbardziej pragnie mieć u boku prawdziwego chrześcijańskiego

rycerza – oświadczyła sztywnym i niebezpiecznie kobiecym głosem, unosząc dumnie podbródek w reakcji na ironiczny uśmiezek de Jarnaca. – Mężczyznę odważnego, wiernego i... łaskawego dla słabych i nieszczęśliwych.

– Chodzi nam o dziewczki z gospody, a nie o damy. Tę ostatnie za często słuchają pieśni przeklętych trubadurów i chcą, żebyśmy wszyscy byli Rolandami – oznajmił sir Roger, dolewając sobie wina.

– Na pewno nie Rolandami. – Atticą potrząsnęła głową. Bo czy w chwili śmierci Roland myśli o swej damie? Nie, myśli o mieczu. – Nie zważając na śmiech kilku mężczyzn, spojrzała na de Jarnaca i dodała:

– Kobieta marzy o rycerzu, który nie tylko jest odważny i honorowy, ale i szarmancki, naprawdę rycerski.

– Chłopcze, podobnie jak damy zbyt często słuchasz pieśni trubadurów – orzekł rycerz o kartoflanym nosie.

– Też tak uważam – poparł go sir Roger. – Szlachcianka pragnie mieć u boku bogatego i potężnego pana. Nie ma znaczenia, jak on postępuje, a nawet jak wygląda, jeśli tylko ma dostatecznie duże posiadłości.

– To nie jest takie proste – zaproponowała, ale jej głos zniknął w chórze potakiwań.

78

– Nie? – zdziwił się de Jarnac, pochylając się do przodu, by mogła w hałasie usłyszeć jego głos. – To spytaj o to swoją siostrę Elise. Zabrakło jej tchu i kobiecym gestem przyłożyła rękę do piersi.

– Mówisz tak, panie, jakbyś obwinił ją za jej zaręczyny, a przecież ona tylko postępuje zgodnie z wolą ojca – zaprotestowała.

De Jarnac spojrział na nią z ironią i niedowierzaniem.

– Nawet jeśli ojciec postanowi wydać ją za biedaka o przezwisku Gruby Fulk? – spytał zdumiony.

– W takich sprawach kobiety nie mają wyboru – stwierdziła.

– Chcesz powiedzieć, że musi się zgodzić? — drażył problem, nie pozwalając jej zwyciężyć w tej potyczce słownej.

Ku swemu zaskoczeniu i przerażeniu, Attice nagle zebrało się na płacz, co uznała za śmieszne i niezrozumiałe. Łzy łatwo mogły ją zdradzić.

Mówisz, panie rycerzu, tak, jakby kobiety decydowały się na małżeństwo z innych powodów niż mężczyźni – odparowała, starając się pobudzić w sobie gniew, by dzięki niemu powstrzymać płacz. – Powiedz mi więc, czego chce rycerz?

De Jarnac uśmiechnął się.

– Oczywiście dziedziczki. – Jego śmiech zniszczył dziwną, niewytłumaczalną powagę chwili.

Attica oparła dłonie na stole i utkwiała w nich wzrok.

– Jak to się stało, że zaczęliśmy rozmawiać o małżeństwie? Wydawało mi się, że rozprawiamy o miłości – zauważyła.

W głębi gospody znowu rozległ się śpiew kuglarza.

– *Qu'Amors marves plan'e daura...* – bełkotał.

– O miłości? De Jarnac sięgnął po dzban z winem. – Nic sądzę. Rycerz nie może sobie pozwolić na miłość, a przynajmniej błędny rycerz.

Odetchnęła głęboko, by móc mówić swobodniej.

– Mylisz się, panie.

– Naprawdę tak myślisz? – spytał zdumiony, zastygając z dzbanem w dłoni.

– Tak. Uważam, że rycerz powinien umieć pogodzić cnoty rycerskie z miłością.

79

– O słodki Jezu, tylko nie mów znowu o cnotach rycerskich.

– Śmieję się, panie, jeśli chcesz, ale mam rację. – Oparła się na łokciach i zaczepnie wysunęła do przodu. – Bez miłości, bez *fin'amours*, rycerz nigdy nie zdobędzie tego, czego szuka.

– Za wieczne poszukiwanie miłości. – Sir Roger uniósł kubek z winem.

– Za wieczne poszukiwanie miłości – rozległ się przy stole chór męskich głosów.

– Poszukiwanie czego? – spytał ktoś w głębi gospody.

– Miłości! – wrzasnął sir Roger, rozlewając wino. Zaniepokojony, spojrzął na kubek, wznosił oczy ku niebu i wolno osunął się pod stół. Rozległy się śmiechy, bo pijany minstrel nagle przestał zawodzić ckliwą melodię, zamieniając ją na bardziej skoczną.

Wciąż szukam miłości Roniąc nad nią łezki. Choć wiem, że nie spotkam Ochoczej kobietki.

*A nawet gdybym znalazł Jakąś skórą do figlów, Mąż mi jej poskapi, I
zabroni umizgów.*

Attica zaczerwieniła się, zażenowana tą prostacką śpiewką, ale zgromadzeni w gospodzie mężczyźni wznosili sprośne okrzyki, wyrażając swój aplauz. Gdy kuglarz zatoczył się i przyciskając lutnię do piersi, zamknawszy oczy, zawył jak pies do księżyca, ryknęli śmiechem i zaczęli gwizdać.

– Daj mi to. – Rycerz o kartoflanym nosie wstał i wyjął z rąk nieszczęsnego minstrela instrument, odwrócił się do de Jarnaca i poprosił go, by zagrał.

Attica pochyliła się, gdy podawał lutnię ponad jej głową. Zdumiała się, widząc, jak jej towarzysz zgrabnie chwyta instrument, strojąc go niemal odruchowo i trzymając tak samo pewnie jak miecz.

80

– Zaśpiewaj nam pieśń o rycerzu – rzucił ktoś.

– *Oui* – zawtórował mu ktoś inny.

– Nie każ się prosić. – Ktoś trzeci trzasnął pięścią w stół.

Damion przekrzywił głowę i spoglądał ponad lutnią, uśmiechając się tak szczerze, niemal chłopięco, że Attice zapało dech w piersiach.

Wyczarowywał z tego pogruchotanego instrumentu dźwięki tak piękne, że w gospodzie zapanowała cisza. Attica wpatrywała się w niego, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej i nieco zalotnie.

– *Ferai un vers, pos mi sonelh* – zaśpiewał czystym pełnym tenorem.

Wśród zebranych rozległy się okrzyki aplauzu, ale po chwili ucichły, gdy kontynuował znaną beztroską pieśń o rycerzu, który udawał, że

jest głuchy jak pień, chcąc być kochankiem dwóch przesadnie dyskretnych dam. Gdy po odśpiewaniu ostatniej zwrotki próbował odłożyć lutnię, słuchacze zaprotestowali.

– Śpiewaj dalej! Nie kończ jeszcze! – krzyczeli jeden przez drugiego. Zauważył wpatzonego w niego paniczyka i się roześmiał. Zgrabnie przeszedłszy po stole, stanął na środku gospody. Pociągając za struny, zaczął śpiewać klasyczną pieśń o dzielnym rycerzu i jego pięknej, mądrej i pełnej wdzięku damie.

W pewnym momencie Attica zauważyła na ścianie cień kogoś, kto poruszał się zwinnym krokiem. Odwróciła się do drzwi i owiał ją wieczorny chłód. Na ławie przy niej usiadł Siergiej, przynosząc ze sobą nikły zapach kadzidła. Do tego czasu Damion zaśpiewał już kilka pieśni w różnych nastrojach. Teraz z niepowtarzalnym wdziękiem wykonywał niezapomnianą, piękną kanconę o miłości, co Atticę zaskoczyło. Nie śpiewał o upojeniu zmysłów, ale o uczuciu – pełnym tkliwości, wiecznym i szlachetnym, którego, jak twierdził, nie potrzebował.

Umieram dla ciebie, Jesteś moją nadzieją, Moim życiem, Moją miłością.

81

– Słyszę tę pieśń po raz pierwszy. Jest piękna – szepnęła Attica do Siergieja i przysunęła mu deszczułkę z mięsiwem.

Potaknął, nie odrywając wzroku od dc Jarnaca.

– To jeden z jego własnych utworów rzekł.

Tylko ciebie

Widzą i

Słyszą,

I dzięki tobie oddycham.

Attica gwałtownie odwróciła głowę, by znowu spojrzeć na śpiewającego de Jarnaca. Płomyki lamp zawieszonych na ścianach trzaskały i migotały, oświetlając zachwycone twarze słuchaczy czerwono-złocistym blaskiem. Atticę ogarnęła dziwna fala gorąca. Oczy błędnego rycerza wydały jej się niemal czarne – tajemnicze i nieodgadnione. Po raz kolejny zwróciła uwagę na wyraziste rysy jego twarzy, na pełne gracji ruchy atletycznej sylwetki, na barczyste ramiona, wąskie biodra i smukłe uda. Chodził wolnym krokiem po gospodzie, uderzając lekko w struny lutni i wydobywając z nich upajające czarodziejskie dźwięki. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby wyszła za mąż za takiego dojrzałego mężczyznę, a nie za pulchnego, słabego i nadąsanego chłopca, za rycerza wysokiego, silnego i odważnego, który wprawdzie jest bezwzględny w walce, lecz zarazem potrafi komponować chwytające za serce pieśni i urzekająco grać nawet na pogruchotanej lutni. Ze strachu przed takimi niesfornymi myślami dostała duszności. Jako dama zaręczona w obliczu Boga i przy świadkach była teraz nie tylko niewierna, ale i grzeszna. Lecz nawet świadomość tego nie wystarczyła, by okiełznać niesforne myśli, bo to były pragnienia dyktowane przez serce.

Bez ciebie,

Gaśnie dla mnie słońce. Zawodzi moja modlitwa I pieśń się kończy.

Gdy się odwrócił, zauważył, że Atticus się w niego wpatruje. Ich oczy się spotkały. Hrabianka odniosła wrażenie, że śpiewał dla niej i wiedział, co dzieje się w jej sercu i duszy lepiej niż ona sama, jakby odkrył trapiące ją żal i rozpacz.

Daj mi siebie, Jeśli nie możesz Ofiarować mi ciała. Ofiaruj mi uczucie, Niech stanę się częścią Twojej duszy.

Skończył i zewsząd rozległy się wiwaty, a on wciąż nie odrywał od niej wzroku. Patrzył w napięciu, tak jakby się czegoś domyślił.

Ogarnęła ją panika. Wstrzymała oddech. Zaczęła drżeć. Oddał lutnię pijanemu kuglarzowi, nadal patrząc na nią badawczo i surowo. Matko Boska, ratuj mnie. Domyślił się, że jestem kobietą – modliła się przerażona.

6

Wiatr wzmógł się i ze świstem smagał ściany gospody. Krępujące milczenie, jakie panowało, gdy Attica i Damion szli po schodach do ich izby, było trudne do zniesienia. Złowieszczo szumiały liście wielkiego starego kasztana, rosnącego w rogu podwórza, i stuknęła okiennica. Z powodu przeciągu drżał płomień niesionej przez de Jarnaca lampy, a na białych ścianach klatki schodowej tańczyły długie zdeformowane cienie.

Damion wszedł do izby pierwszy i zawiesił lampę na ścianie. Attica weszła za nim, ale najchętniej uciekłaby, gdzie pieprz rośnie. Od chwili oddania kuglarzowi lutni de Jarnac prawie z nią nie rozmawiał i odwracał od niej wzrok. Gdy mężczyźni domagali się, by jeszcze zaśpiewał, potrząsnął głową i się uśmiechnął.

– Wyruszamy wczesnie rano. Nie siedź zbyt długo przy wieczerzy – zwrócił się do Siergieja, kładąc mu dłoń na ramieniu, a następnie przeszył Atticę wzrokiem i rzucił: – Idziemy.

Jakoś nie przyszło jej do głowy, by go nie posłuchać. Była pewna, że jeśli rzeczywiście odgadł, kto ukrywa się pod imieniem Atticus, to powie jej o tym na osobności, a nie przy pijanych, niesfornych i nieobliczalnych mężczyznach. Ale teraz czuła się dziwnie nieswojo. Widząc jej wahanie, Damion zatrzymał się i zerknął na nią przez ramię, unosząc brwi.

– Boże Wszechmogący, czy ty zawrze zostawiasz drzwi

84

otwarte, gdy wchodzisz do jakiegoś pomieszczenia? – spytał z wyrzutem.

Zamknęła je i oparła się o ciężkie deski. Czujnie śledziła go wzrokiem, gdy podszedł do miednicy i pochylił się, by umyć ręce i twarz. Jego ciemny prosty kaftan z delikatnego płótna był dopasowany do sylwetki i uwydatniał grę wspaniałych mięśni na plecach i na ramionach. Kiedy Attica zamknęła drzwi, Damion już na nianie spojrzał. Odetchnęła z ulgą. Prawdopodobnie raczej sobie wyobraziła, niż rzeczywiście dostrzegła zmianę jego miny tam na dole. Nie przypominała sobie, by powiedziała lub zrobiła coś, co mogłoby mu zdradzić prawdę o niej. Zaczynała wierzyć, że wszystko jej się wydawało. Ale w związku z tym znowu wpadła w panikę i uznała, że niepotrzebnie tak stoi przy drzwiach, milcząca i sztywna, budząc podejrzenia.

– Jak na rycerza, który nie wierzy w miłość, śpiewasz o niej, panie, nadzwyczaj pięknie – odezwała się swobodnie i odeszła od drzwi. Słyszając to, odwrócił się. Wycierał moką twarz ręcznikiem, którego biel uwydatniała zieloną barwę jego oczu.

– Wszyscy trubadurzy śpiewają o miłości, tak jak księża pouczają o Bożym miłosierdziu. – Odłożył ręcznik. – Ale kto wie, ile osób w to wierzy.

Spojrzała na niego, stojąc przy ławie obok łóżka, na której postawiła torby.

– Nie wierzysz, panie, w Boże miłosierdzie? – zdumiała się. Ruszył do niej, odpinając pas z przytroczoną do niego pochwą miecza. Starła się opanować drżenie, gdy pochwa stuknęła o podłogę w nogach łóżka. Rycerz zatrzymał się tam.

– A ty, paniczyku, wierzysz? – odpowiedział pytaniem na pytanie. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że poczuła się skrepowana. Usiadła na ławie i energicznie zaczęła zdejmować buty, pochylając głowę.

– Oczywiście, że wierzę.

– Więc przyjmujesz swoje powołanie ochoczo? Znieruchomiła z butem w ręku, świadoma niezręczności,

85

z jaką prowadzą rozmowę. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. W ciągu tego długiego koszmarnego dnia strasznie nakłamała, ale nie chciała, wbrew prawdzie, twierdzić, iż czuje powołanie religijne.

– Byłby ze mnie raczej kiepski rycerz, ale pociąga mnie nie stan duchowny, lecz zgłębianie wiedzy – odparła* starannie ważąc słowa.

– Czyżby? A już myślałem, że to ojciec kazał ci studiować – skomentował złośliwie.

– Jestem dumny z tego, że mogę robić to, co on uważa za konieczne – odparła spokojnie, tłumiąc irytację.

Odchrząknął znacząco.

– Czy Elise d'Alerionak samo chętnie zgodziła się poślubić Grubego Fulka jak Atticus przystał na to, by wieść życie uczonego zakonnika?

Attica zwróciła uwagę, że już zdjął buty i kaftan; został tylko w koszuli, pończochach i spodniach. Jego męska sylwetka prezentowała się tak imponująco, że nie mogła oderwać od niej oczu, choć opanowało ją niebezpieczne drżenie.

– Moja siostra jest świadoma tego, że kobiety jej stanu nie wychodzą za mąż z miłości. Nigdy nie oczekiwała ani nie pragnęła czegoś więcej – odparła z naciskiem.

Zdjął koszulę, ukazując gładki umięśniony tors, na który Attica spoglądała zafascynowana.

– Ciekawe, czy będzie uważała podobnie w noc poślubną, gdy zostanie naga sam na sam z panem młodym – skomentował.

Brutalna szczerłość jego słów przypomniła jej znamienną scenę z narzeczoną, do której starała się nie wracać pamięcią. Wkrótce po tym, jak przybyła do de Salersów, zastała kiedyś Fulka nad rzeką, gdzie baraszkował wraz z giermkami wicehrabiego. Na widok jego białego tłustego ciała ogarnęła ją rozpacz. Wtedy przyznała przed

samą sobą, że jako kobieta czuje do niego wstręt. Potrafiła sobie wyobrazić siebie u jego boku jako towarzyszkę życia i przewodniczkę, pomagającą mu dojrzeć i dorosnąć, ale nie jako żonę dzielącą z nim łóżko.

– Rodzenie mężowi potomstwa to obowiązek kobiety. Obowiązek i honor – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

86

– Wy, d'Alerionowie, jesteście dumni z waszego poczucia obowiązku i honoru, nieprawdaż? – spytał aksamitnym głosem, ale spoglądał surowo.

– Czyżbyś, panie, w to wątpił? – Uniosła hardo podbródek.

– A jakież miałbym powód? – spytał prowokacyjnie.

Jej niepokój sięgnął zenitu. Przez chwilę, która wydawała się bardzo długa i była trudna do wytrzymania, patrzyła w oczy temu bezwzględnemu, budzącemu lęk mężczyźnie, którego poprosiła, a właściwie przekupiła i przebłagała, by pozwolił jej jechać z nim do Laval. Czy wiedział już, że ona jest kobietą?

Nagle, ku jej zaskoczeniu, oparł się ręką o ścianę, odchylił do tyłu głowę i zamknął oczy.

– Chciałbym wyruszyć przed świtem. Czy mógłbyś szybciej przygotować się do snu? – spytał zmęczonym głosem.

Spojrzała na but, który wciąż trzymała w dłoni. Zastanawiała się, czy nie zasugerować de Jarnacowi, że ona prześpi się na podłodze, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Zapewne utwierdziłoby go to w

przekonaniu, że ma do czynienia z kobietą. Co jej pozostawało? Nic mogła przecież położyć się nago do łóżka, co uczyniłby chłopiec. Wolno odwiązała tasiemki od błękitnego aksamitnego płaszcza i zdjęła go przez głowę. Zostawszy w wełnianym kaftanie i płóciennej koszuli, sięgnęła drżącymi dłońmi do spodni i pończoch, ale zdjęła tylko te drugie i drżąc z chłodu, wśliznęła się do łóżka, błyskawicznie naciągając pod brodę prześcieradła i narzutę. Nie odważyła się spojrzeć na de Jarnaca i od razu zamknęła oczy.

W izbie zapanowała złowieszcza cisza. Attica czuła na sobie wzrok czarnego rycerza.

– Czy ty, paniczyku, zawsze śpisz w ubraniu? A może boisz się, że czyham na twoją cnotę? – spytał prowokacyjnie aksamitnym głosem, który nie wróżył nic dobrego.

Natychmiast otworzyła oczy i ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że czarny rycerz stoi nad nią w wyzywającej pozie, opierając się ramieniem o słupek baldachimu w nogach łóżka i trzymając dłoń na udzie. Poczwała się onieśmielona.

87

– Czy uspokoi cię wiadomość, że podniecają mnie tylko kobiety? – Uśmiechnął się szeroko, jakby dobrze bawił się sytuacją.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

– Zostałem... wychowany w klasztorze. Nie... –Zawahała się, nie mogąc opanować drżenia głosu. – Nie rozbieraliśmy się tam do snu – skłamała.

Ruszył do niej.

– Z pewnością. Poza tym w tym twoim klasztorze wszyscy ubierali się w jedwab i aksamit, nieprawdaż? – zadrwił, patrząc na nią karcąco. Leżała w napięciu, gotowa z nim walczyć, gdyby było trzeba, lecz on szedł nie do niej, tylko do lampy, by ją zgasić. W ciemności słyszała jego kroki na sitowiu, gdy okrążał łóżko, żeby położyć się z drugiej strony. Z ulgą wciągnęła do płuc powietrze, ale zaraz straciła oddech, gdy pod de Jarnakiem ugiął się siennik i zaskrzypiały skórzane pasy. Po chwili zapanowała taka cisza, że Attica słyszała bicie własnego serca. Nawet wiatr ucichł. Leżała w mroku obok tego obcego mężczyzny, bojąc się poruszyć i zaczerpnąć tchu. Jej zmysły były w stanie najwyższego pobudzenia, a nerwy w skrajnym napięciu. Nigdy dotąd tak bardzo nie czuła się kobietą. Płótno krępowało jej piersi. Nie wiedziała, jak długo tak leży obok czarnego rycerza, ale stopniowo zdała sobie sprawę, że on jej nie zagraża, że potraktował go niesprawiedliwie, bojąc się go jako mężczyzny i okłamując jako towarzysza podróży. Przyznała teraz przed samą sobą, że słusznie był na nią zły i jej nie ufał, a ona do tej pory go nie przeprosiła.

Odchrząknęła,

– *Monsieur le chevalier* – odezwała się cicho. Poruszył się, jakby odwracał w jej stronę głowę.

– Słucham?

– Bardzo mi przykro z powodu moich dzisiejszych kłamstw.

Wstrzymała oddech, czekając na jego odpowiedź.

– Paniczyku, jest późno. Śpij już i zostaw swoje wyznania na rano – odpowiedział po długiej chwili głosem, który świadczył o silnym napięciu.

Jego słowa zabrzmiały w jej uszach złowieszczo. Zmartwiła

88

się, ale wyczerpanie dało w końcu o sobie znać. Ze wszystkich sił starała się nie zasnąć i zachować przytomność umysłu, lecz w miękkim ciepłym łóżku, w ciszy nocy, było to niewykonalne. Już po chwili spała.

Damion de Jarnac leżał w ciemności. Czujny i napięty, wsłuchiwał się w równy miarowy oddech śpiącego obok, rzekomego Atticusa. Jego wzrok powoli przyzwyczajał się do mroku rozświetlanego tylko światłem księżyca i gwiazd. Gdy miał już pewność, że leżąca obok niego kobieta zapadła w głęboki sen i że jej nie obudzi, ostrożnie uniósł się na łokciu i spojrzał na nią uważnie. Zwrócił teraz uwagę na jej zmysłowe usta, zbyt subtelne w wykroju jak na młodzieńca, rozchylone z powodu oddechu, na wysokie gładkie czoło, wąski zgrabny nos i delikatne policzki. Niewątpliwie była to twarz kobiety. Wprowadzić w błąd mógł tylko ostry podbródek. Przyjrzał się jeszcze szyi i ramionom. Miał do czynienia z kobietą, jakkolwiek szczupłą i wysoką jak młodzieniec. Dziwił się, że do tej pory tego nie zauważył – am wtedy, gdy jechał obok niej na koniu, ani wtedy, gdy przystawił jej do piersi miecz, bezskutecznie próbując w ten sposób dowiedzieć się prawdy. Dopiero wieczorem, kiedy grał na lutni i dostrzegł, jak rzekomy Atticus na niego patrzy, ogarnęły go poważne wątpliwości.

Ale do tej pory nie wiedział, co właściwie je spowodowało – może jakiś wykonany przez nią gest, nieświadomie kobiecy, a może coś innego? Prawdopodobnie zdecydował jednak sposób, w jaki na niego patrzyła, i to, jak on zareagował. Tak czy inaczej w jednej chwili zorientował się, że ma do czynienia nie z młodzieńcem przeznaczonym do życia w klasztorze, lecz z dziewczyną czy kobietą, niewiarygodnie odważną i silną. Wówczas zrozumiał, skąd biorą się subtelne niekonsekwencje jej opowieści i jego wątpliwości, które dręczyły go przez cały dzień. Nagle wszystko ułożyło się w spójną całość. Ogarnął go gniew, częściowo z powodu urażonej dumy, że został oszukany, okłamany i wykorzystany. Jak mógł do tego dopuścić? Po części zaś dlatego, że poczuł się zdradzony jako człowiek;

89

zdążył już bowiem polubić dzielnego, wrażliwego i zabawnego chłopca, imieniem Atticus, który naprawdę nie istniał. Wkrótce zapanował nad gniewem i postanowił działać z premedytacją. Ale gdy patrzył na tę kobietę, która spała tak blisko niego w ciszy nocy, ogarnęły go zmysłowe pragnienia. Wcale ich nie chciał, lecz mimo to czuł rosnące podniecenie.

Wymamrotał pod nosem przekleństwo i wstał. Energicznie podszedł do okna, rozsunął okiennice i otworzył okno, chłodząc nocnym powietrzem nagie rozpalone ciało. Izba wychodziła na dziedziniec, gdzie w mroku majaczył tylko cień kasztana na murze i kamienny bruk, pusty i pogrążony w ciszy.

Po chwili w oddali rozległ się dźwięk dzwonów kościelnych, wzywający na godzinki i obwieszczający nadejście świtu. Czarny rycerz znowu spojrzął na kobietę śpiącą w jego łóżku. Czy była to Elise d'Alerion? Nie należało tego wykluczać, gdyż bez wątpienia jechała na jej wałachu, ale wydawało się to nieprawdopodobne. Bo czy dama tak wychowana i chroniona jak córka hrabiego d'Aleriona mogła obciąć włosy, ubrać się w męski strój i wyruszyć konno w niebezpieczną podróż? Zapewne znalazła schronienie w jakimś klasztorze i z wiadomością posłała służącą, czyli kobietę, która spała teraz w tym łóżku. Ale właściwie po co ją posłała? W zadumie Damion przesunął palcami po parapecie. Gdy przystawił tej tajemniczej nieznanym miecz do piersi, patrzyła na niego przerażona. Nie wątpił, że wydobycie z niej prawdę, ale była to tylko część prawdy. Podszedł ostrożnie do łóżka. Utkwił mu w pamięci obraz „Atticusa” zatrzymującego się w drzwiach izby i kurczowo przyciskającego torbę do piersi. Uśmiechnął się zimno, co nie wróżyło nic dobrego szczupłej osóbcie śpiącej tak spokojnie w jego łóżku. Przykucnął obok niej. Wiadomość, którą wiozła z polecenia swej pani, musiała albo zapamiętać, albo ukryć w torbie. Zamierzał wydobyć dziś z tej kobiety wszystko, gdy znajdą się z dala od gospody i nikt nie usłyszy jej możliwych krzyków. Teraz postanowił tylko przeszukać torbę, które postawiła na ławie. Ostrożnie umieścił je na podłodze. W pierwszej jego palce natrafiły na suknię, długie pończochy i damską koszulę, a w drugiej na strój męski, przybory toaletowe i książkę.

Gdy wyczuł pod palcami miękką skórzaną oprawę, od razu wiedział, co to jest, i z wrażenia zabrakło mu tchu. Wolno wyjął księgę z torby. W jaśniejącym mroku ciemnozielona skórzana oprawa wydawała się niemal czarna, a wytłoczonych na niej liter nie dało się odczytać. Ale Damion nie musiał otwierać tej książki, by wiedzieć, że jest to zwykły brewiarz, pracowicie przepisywany przez zakonnice z klasztoru Sainte—Foy—la—Petite, w pobliżu Saint—Denis, sprzedawany studentom z uniwersytetu w Paryżu. Ten brewiarz był tak pospolity, że od lat służył królowi Filipowi do przekazywania tajnych dokumentów.

Małym mieczem nieznajomej ostrożnie przeciął krawędź skóry i wsunął ostrze do środka, by przyciągnąć róg złożonej we czworo strony białego pergaminu, który przy wyjmowaniu lekko zaszeleścił. – Mój Boże – westchnął cicho, gdy rozłożył dokument i spoglądał na niego z niedowierzaniem.

Gdzieś w oddali zaszczekał pies. De Jarnac szybko złożył kartkę i wsunął ją z powrotem pod skórzaną oprawę. Nagle zerwał się wiatr i otwarte okno stuknęło o ścianę. Dziewczyna wymamrotała coś przez sen i poruszyła niespokojnie głową, ale zaraz zastygła w bezruchu.

Damion spoglądał na nią w napięciu. W księżycowej poświacie widział jej włosy i gęste długie rzęsy, rzucające cienie na policzki. Ta osóbką była taka młoda i niedoświadczona, a zarazem zdumiewająco odważna. Czuł się zbity z tropu, bo oprócz gniewu zawładnęły nim żądze zmysłowe i dziwna tęsknota. Miał ochotę potrząsnąć tą dziewczyną i ją obudzić, by już teraz wyjawiała, kim jest i dlaczego

wiezie w torbie jeden ze zdradzieckich dokumentów króla Filipa. Równocześnie miał ochotę zamknąć ją w ramionach i całować jej delikatne usta, zdolne wypowiedzieć tyle kłamstw. Chciał zerwać z niej męski strój, by zobaczyć pod nim szczupłe kobiece ciało i zlec na nim.

W przypiływie rozsądku odsunął się chwiejnym krokiem od łóżka.

Wszak wiedział o niej tylko tyle, że uczestniczyła w spisku przeciwko królowi, u którego on, Damion de Jarnac, był na

91

służbie. Mimo to pragnął jej tak bardzo, że nie dawało mu to spokoju i nie pozwalało spać przez większą część nocy.

Było późne popołudnie. Jechali przez las; promienie słońca tańczyły wśród gałęzi, spowijając złocistym blaskiem szczupłą wyprostowaną sylwetkę dziewczyny.

– Dlaczego się zatrzymujemy? – spytała, gdy Damion ściągnął cugle i czekał, by się z nim zrównała.

Jechał dziś na gniadoszu, by arab mógł odpocząć. Znowu musiał jej pożyczyć swojego deresza, bo piękny kasztan był zbyt rozpieszczony i nie nadawał się do długiej forsownej jazdy.

Spoglądał na nią w zadumie, gdy czujnym wzrokiem przeczesywała rosnące po obu stronach drogi brzozy i topole.

– Czy coś się stało? – zaniepokoiła się. Była blada i krucha. Jej twarz zdradzała napięcie, a pod oczami miała sińce. Damion obudził ją przed świtem i szybko wyruszyli w drogę. Chciał, by przybyli do

Laval przed zmrokiem, lecz mieli jeszcze na to wystarczająco dużo czasu.

– Nic się nie stało, ale jest gorąco i mam ochotę zmyć z siebie kurz, zanim dojedziemy do Laval. Jest tu staw – skinął głową w stronę stromo opadającego stoku po prawej stronie – którego nie widać z drogi – wyjaśnił, dotykając leniwym gestem łąki siodła, by jej nie spłoszyć.

– Nie chcę się kąpać – odmówiła stanowczym tonem. Jej głos zdradzał nerwowość, której dotychczas nie okazywała.

– To popilnujesz moich rzeczy, gdy ja będę się kąpał – rzucił i popędził konia.

Jego gniadosz po chwili wahania przedarł się przez gęste zarośla przy drodze i ruszył ze zbocza, wznecając kurz i osuwając drobne kamienie. De Jarnac wiedział, że podąża za nim do stawu Siergiej z zapasowymi końmi, ale się nie obejrzał, by sprawdzić, co robi dziewczyna. Muskał go ciepły wietrzyk, rozsiewający zapachy kwiatów i trawy. W lesie kukła kukułka i pochrząkiwał dzik lub świnia, która przybłąkała się z jakiejś pobliskiej osady. Po chwili okazało się, że dziewczyna wlecze się jednak za nim.

92

Damion uśmiechnął się, gdy rozległ się stukot kopyt deresza świadczący o tym, że przyspieszyła.

– Z pewnością ta kąpiel nie jest konieczna! – krzyknęła.

– Zdaje mi się, paniczku, że nie lubisz się myć! Ja natomiast jestem pod tym względem wymagający! – odparował.

– To nieprawda, że nie lubię się myć! – broniła się. Uśmiechając się szeroko, Damion zatrzymał konia przy małym stawie w zagłębieniu skalnym, za którym płynął strumień. Zsiadł, ale Siergiejowi nie pozwolił tego zrobić.

– Jedź przed nami. Znajdź przy drodze do Le Mans miejsce, gdzie można zatrzymać konie, po drugiej stronie Laval – wydał mu cichym głosem polecenie i zerknął na dziewczynę, która zatrzymała się za giermkim, jakby nie zamierzała zsiąść z deresza. –Następnie pojedź kasztanem Atticusa do Laval i poczekaj tam na mnie przy studni, w pobliżu bramy zamku.

Giermek spoglądał na niego badawczo.

– Spodziewasz się, panie, jakichś kłopotów? – upewnił się.

– Nie, ale lepiej zabezpieczyć się na wszelki wypadek –oświadczył! Damion i kątem oka zerknął! na dziewczynę, która zsiadła już z konia i stanęła na szerokiej półce skalnej, wystającej nad stawem.

Zastanawiał się, jak w ogóle mógł ją wziąć za młodzieńca, gdyż poruszała się z kobiecą gracją – długonoga, zgrabna, szczupła w biodrach. Doszedł do wniosku, że jej skrepowane płótnem piersi są małe, lecz jędrne i kształtne. Wietrzyk marszczył powierzchnię wody, tworząc drobne fale, które błyszczały w słońcu, podobnie jak piwne oczy w chłopięcej twarzy dziewczyny o ostrym podbródku i prostym nosie, lecz o kobiecych ustach. Damion sądził, że nie mogą to być usta Elise d'Alerion, nawykłej do wszelkiego luksusu i uznającej małżeństwa aranżowane, pozbawione namiętności, bo te zmysłowe

pełne usta wskazywały na kobietę, z którą mężczyzna chciałby się kochać do zatracenia na słonecznej łące.

– *Messire* – przywołał go do rzeczywistości giermek.

– Nie wiem, czego się spodziewać. Po rozmowie, jaką zamierzam odbyć z panem d'Alerionem, powinienem lepiej to wiedzieć – odparł szorstko.

93

– Nie zrób jej, panie, krzywdy – poprosił Siergiej, gdy de Jarnac skierował kroki do rzekomego Atticusa.

Jej? Odwrócił się gwałtownie do giermka.

– Wielki Boże. – Odetchnął głęboko i spytał cichym opanowanym głosem: – Od jak dawna wiesz, że to dziewczyna?

– Właściwie od początku. – Siergiej unikał jego spojrzenia. Damion stanął przy strzemieniu konia giermka.

– Nie interesuje mnie, jak się zorientowałeś, lecz dlaczego uznałeś, że nie powinienesz mi o tym mówić? – spytał ze złością.

– Bo bałem się, panie, że możesz jej zrobić krzywdę.–Giermek lekko się zarumienił.

– Zasłużyła sobie na to – syknął de Jarnac. Na myśl o niej znowu poczuł się oszukany, a równocześnie podniecony.

– *Messire!* Nie wolno ci tego zrobić! – krzyknął chłopiec, płosząc konia.

Damion westchnął ciężko, bo ten giermek o wrażliwości duchownego narażał go czasami na ciężką próbę wytrzymałości. Przez lata Damion de Jarnac był przecież czarnym rycerzem, który postępował w

brutalnym okrutnym świecie, w jakim przyszło mu żyć, zgodnie z własnymi zasadami.

– Chcę ją tylko przestraszyć – zapewnił Siergieja, z trudem panując nad nerwami. – Tylko w takim stopniu, by mi powiedziała to, co chcę wiedzieć. – W myślach dodał: Ale jeśli odmówi...

– *Oui, messire.* – Nadal nachmurzony i zaniepokojony Siergiej chwycił cugle zapasowych koni.

Jego pan ruszył już do dziewczyny, ale znowu się do niego odwrócił, bo coś mu przyszło do głowy.

– Jak na to wpadłeś? To znaczy, jak się domyśliłeś, iż w końcu zorientowałem się, że to dziewczyna?

– Na podstawie wyrazu twojej twarzy, panie, gdy patrzysz na rzekomego Atticusa.

– Aha. – Damion po chwili krępującej ciszy skwitował tym wymownym słowem jego odpowiedź.

– Panie, nie zrobisz tego... – Siergiej nie wyjaśnił czego.

– To znaczy nie użyję wobec niej siły? – Damion uśmiechnął się szeroko, lecz zimno. – Czy nie powiedziałem ci już, że nie

94

zamierzam zrobić jej krzywdy? – Klepnął jego klacz w zad i rzucił: – Jedź. Nie marudź.

Zauważył, że zaniepokojona dziewczyna odprowadza wzrokiem giermka opuszczającego wraz z zapasowymi końmi polanę. Podszedł do niej.

– Dokąd pojechał? – spytała, z trudem łapiąc oddech.

– Posłałem go, żeby przygotował wszystko na nasz przyjazd do Laval. Dziewczyna cofnęła się przed nim. Przycisnęła jedną rękę do piersi i odwróciła głowę, tak iż mógł tylko podziwiać jej piękny profil.

Nie odrywając od niej wzroku, wolno odpiął pas z pochwą, w której spoczywał miecz, i położył go na skale, tak by mógł po niego sięgnąć.

– Pospiesz się – ponaglił ją, zdejmując buty. – Nie zamierzam tu tkwić przez cały dzień.

Nie poruszyła się.

– Tylko mi nie mów, że ślubowałaś nigdy się nie kąpać – zażartował, zdejmując skórzany *broigne*. Gdy zaczął rozpinąć spodnie, zauważył rumieńce na jej policzkach. – A może się wstydzisz zdjąć ubranie?

Patrząc, jak rycerz zdejmuje koszulę, znowu nie mogła złapać tchu.

– W klasztorze... – z wysiłkiem przełknęła ślinę – nie pochwalano rozbierania się do naga – skłamała.

– Rozumiem. – Rzucił koszulę na skałę. – A który to był klasztor?

Zauważył, że zeszywniała. Wiedział już, że dziewczyna nie lubi kłamać. Gdy czuła się do tego zmuszona, niezmiennie miała tę samą minę. Sytuacja powtarzała się, ilekroć z premedytacją zadawał jej konkretne pytanie, na które nie mogła udzielić prawdziwej odpowiedzi. Najpierw spoglądała ze strachem, jak ktoś ścigany, a następnie przybierała maskę spokoju, co go niezmiennie śmieszyło.

– Saint-Hervisse – powiedziała matowym chłopięcym głosem. Zdjął bieliznę, stając przed nią rozebrany.

– Gdzie znajduje się ten klasztor? – spytał niewinnie. Osłupiała na widok jego nagiego ciała. Nerwowo poruszyła nosem i wówczas Damion spostrzegł, że jest zaczerwieniony od słońca. Nawet jeśli nie była tak wielką damą jak Elise d'Alerion, to najwyraźniej dotychczas unikała słońca.

– W Akwitanii... – Znowu z wysiłkiem przełknęła ślinę. – Tam się wychowałem. – Utkwiła piwne oczy w czymś ponad lewym ramieniem de Jarnaca.

Obserwując jej minę, uznał, że w tym wypadku raczej mówi prawdę. Stamtąd pochodziła żona Henryka, nieustraszona, praktyczna i zdradziecka królowa Eleonora, oraz najbardziej zbuntowani i niewierni panowie w jego królestwie.

Nagi podszedł do swojego konia i wyjął z torby mydło i ręcznik. Gdy wrócił nad staw, dziewczyna siedziała na półce skalnej. Obejmowała dłońmi podkurczone kolana i patrzyła na wodę.

– Potrzyj mi to. – Stał obok niej.

Ośmieliła się podnieść wzrok tylko na wysokość jego kolan i wyciągnęła rękę po ręcznik. De Jarnac rzucił jej mydło.

Przez chwilę nasłuchiwał szumu gałęzi i trawy porastającej podmokły teren, czując na skórze palące promienie słońca. Spoglądał na staw.

Krystalicznie czysta woda ukazywała piaszczyste dno. Lekko pofalowana i błyszcząca powierzchnia kuszyła swym chłodem. Damion stanął na krawędzi półki i skoczył w dół. Woda była zimniejsza, niż przypuszczał. % rozkosznym drzeniem zanurzył się głębiej; po chwili wypłynął na powierzchnię. Otrząsnął z twarzy krople, odgarnął

kosmyk włosów i spojrzał na dziewczynę. Obserwowała go w zadumie, niemal z zazdrością. Gdy napotkała jego spojrzenie, spąsowiała. Twarz błyszczała jej od potu.

– Widzę, że jest ci gorąco – zagadnął, rozpryskując wodę i robiąc łagodne fale.

Uśmiechnęła się wymuszenie.

– To prawda – przyznała się ku jego zaskoczeniu.

– Więc wejdź do wody. – Podpłynął do niej. Potrząsnęła głową.

96

Roześmiał się.

– To przynajmniej zdejmij buty i zamocz nogi. Zakonnicy chodzą w sandałach, nieprawdaż? Nawet Jezus Chrystus nie miał nic przeciwko obnażaniu swych stóp.

– Błóżniesz, panie – skomentowała żartobliwie, wciąż się uśmiechając.

Po krótkim wahaniu zdjęła buty i spodnie, choć była wyraźnie zawstydzona.

Damion uznał to za dobry znak.

7

Y verte przesunęła palcami po gęstej kępie tymianku. W zeszłym roku kazała ustawić ławkę pod wschodnią częścią muru, gdzie założyła ogród. Uwielbiała tu siedzieć, gdy była piękna pogoda i powietrze odznaczało się cudowną rzeźkością, a zewsząd dobiegał zniewalający śpiew ptaków. Z błogim westchnieniem oparła się o rozgrzany przez słońce mur i zamknęła oczy, wciągając do płuc mocną mieszankę zapachów tymianku, kapryfolium i jaśminu, a także wilgotnej ziemi.

W starym zamku w Normandii, gdzie się wychowała, nie było ogrodu. Właściwie była to drewniana wilgotna wieża, wzniesiona na wzgórzu i wystawiona na uciążliwe wiatry. Po błotnistym, zarzuconym zwierzęcymi odchodami dziedzińcu spacerowały chude kurczaki i kwiczące śwynie, a wśród nich uganiała się horda niewychowanych dzieci, które ojciec Yvette spłodził z siedmioma żonami. Ludzie szeptali, że zabił je wszystkie w gniewie. Alain Pardue był bowiem człowiekiem okrutnym. Ten mały i krępy, lecz silny mężczyzna ze szpakowatą falującą brodą i krzaczastymi brwiami wiedział, co ludzie o nim mówią, ale śmiał się z tego. Na Boga! – zaklinał się, waląc pięścią w stojący na podwyższeniu stół i każąc sobie podać więcej piwa. – Dlaczego miałbym te suki zabijać? Pozdychały z wyczerpania porodami. –Po tym oświadczeniu wybuchał śmiechem, a wraz z nim ordynarni rycerze, którymi chętnie się otaczał. Nie śmiała się tylko Yvette, której matka była trzecią i najkrócej żyjącą żoną Alaina Pardue.

98

Yvette była od dziecka poważna, pozbawiona wdzięku i urody. Nie zdobyła względów żadnej z nieszczęsnych, na ogół zgryźliwych macoch. Stale głodna, nauczyła się zręcznie uchylać przed razami i kopniakami, pragnąc jak najszybciej dorosnąć i tęskniąc za czymś, czego początkowo nawet nie potrafiła określić. Marzyła o samotności i pięknie, zwłaszcza zaś o tym drugim. W zamku ojca nie mogła się ani odizolować od innych, ani rozkoszować pięknem. Udawała się więc na ściernisko po skoszonym łanie pszenicy i zachwycała

wspaniałością błękitnego nieba oraz wdziękiem ptaków w locie, a także dorodnym bukiem rosnącym przy skrzyżowaniu dróg, zwłaszcza gdy pokrył go pierwszy szron. Ojca widywała rzadko. Był dumny z synów, o których mówił, że stanowią jego armię, i pilnie uczył ich wojennego rzemiosła. Z córek natomiast nie miał żadnego pożytku, mylił ich imiona i ledwie zauważał, że któraś – nie tak uparta i zdeterminowana jak Yvette – znikła z domu lub umarła. Nie miał dla nich posagu, bo brakowało ziemi nawet dla synów. Musiały same troszczyć się o swą przyszłość, ale bez wiana nie mogły liczyć na poślubienie rycerzy, a jedynie chłopów, którzy nieuchronnie skazywali swe żony na morderczą pracę i rodzenie co roku dziecka, niezmiennie marząc o kolejnym synu, co często szybko kończyło się śmiercią wyczerpanych kobiet, jak w W7padku żon Alaina Pardue. Gdy Yvette skończyła trzynaście lat, jej cztery starsze siostry były już żonami chłopów. Postanowiła zadbać o to, by ominął ją taki los. Nie wiedziała jednak, jak to zrobić, bo zarazem nie zamierzała być do końca życia służącą ojca i braci. Wtedy właśnie w jej życiu pojawił się Gaspard Beringer.

Gdy w piękny majowy poranek wróciła ze wzgórza, gdzie zbierała poziomki, z wiadrem pełnym owoców, zastała go na zamkowym dziedzińcu. Wówczas osiemnastolatek, siedział na wielkim białym rumaku. Był dużo wyższy, szerszy w ramionach i miał dłuższe nogi niż którykolwiek z jej braci. W promieniach słońca błyszczały jego złociste włosy, a policzki pięknej twarzy zdobił zdrowy rumieniec. Po raz pierwszy w życiu Yvette widziała kogoś tak urodziwego. Gdy zaś

spostrzegła subtelne barwy jego kosztownego wełnianego płaszcza i kaftana oraz

99

misterność pierścieni i broszy, odkryła, że piękno tkwi nie tylko w naturze, lecz także w przedmiotach wykonanych przez człowieka.

Gaspard Beringer był czwartym synem wicehrabiego de Salers.

Yvette nie pojmowała, jak ojciec mógł go wysłać jako giermka do takiego biednego, położonego na uboczu zamku. Zrozumiała to później, gdy usłyszała komentarz ojca.

– To niemal idiota. Dlatego wicehrabia go tu przysłał, bo nie mógł go umieścić na królewskim dworze.

Ale młodzieniec nie radził sobie również w Chateau Pardue, choć nie dlatego, że synowie gospodarza byli od niego bystrzejsi, bo w większości nie byli. Odznaczali się jednak twardością i brutalnością, których jemu brakowało, podobnie jak przebiegłości, złośliwości i podłości. Nie minęły nawet dwa tygodnie, gdy Yvette natknęła się na niego, łkającego cicho w ciemnym kącie stodoły. Do tej chwili onieśmiał ją urodą i nie odważyła się do niego podejść, ale teraz wzięła go za rękę i otarła mu łzy. Odkryła wówczas, że to wstydlivy miękki chłopiec, który nie traktuje jej jako brzydkiej, nic nieznaczącej dziewczyny, lecz jako kogoś silnego i bystrego, kto może mu tu pomóc uchronić go przed niepotrzebnymi tarapatami i się o niego zatroszczyć. Wkrótce odkryła też, że skóra Gasparda jest tak gładka, na jaką wygląda, i że dotyk jego rąk przyprawia ją o brak tchu i o mrowienie, rozpalając zmysły.

Młody Beringer przebywał w Chateau Pardue trzy lata. Z każdym rokiem Yvette była mu bliższa i coraz silniej się od niej uzależniał. Gdy pewnego dnia przybył do niego posłaniec z wiadomością, że musi wracać do domu, do Chateauhaut-sur-Vilaine, podzielił się nią najpierw z Yvette. Właśnie wtedy jego ojca i najstarszego brata zabiła śmiertelna gorączka – po kilku dniach od otrzymania wiadomości, że dwaj średni bracia Gasparda zatonęli w rozbitym statku u wybrzeży Marsylii. Teraz on był wicehrabią de Salers.

– Yvette, co ja mam zrobić? – spytał bezradnie, opierając głowę na jej łonie. – Nie umiem być wicehrabią. Nie nauczono mnie tego, bo nigdy nie miałem nim być. Jak ja sobie poradzę? Nie będę tam miał nawet ciebie, żebyś mi pomogła.

100

Siedziała na taborecie przy kotle z gotującą się bielizną, robiąc pranie na dziedzińcu, i zaczerwienionymi, szorstkimi od pracy dłońmi obejmowała jego barczyste ramiona. Na myśl o nagłym rozstaniu omal nie pękło jej z bólu serce. I wtedy przyszło jej do głowy, w jaki sposób może zatrzymać Gasparda przy sobie i równocześnie zdobyć wszystko, o czym marzyła.

– Możesz mnie ze sobą zabrać – usłyszała swoje słowa, wypowiedziane cicho, jakby znajdowała się gdzieś daleko. – Ożeń się ze mną, a wtedy pojedziemy do Chateauhaut razem. Pomogę ci nauczyć się, jak być wicehrabią.

Z jego niebieskich oczu zniknął lęk, wyparty przez wdzięczność i nadzieję.

– Ze mną u boku poradzisz sobie, Gaspardzie – dodała mu otuchy. W ten sposób Yvette Pardue, córka biednego normńskiego barona, brzydka i bez posagu, została wicehrabiną de Salers. Gdy po kilku tygodniach Gaspard i Yvette przybyli do Brytanii, okazało się, że jeden ze średnich braci Gasparda, Louis, nie zginął na morzu, lecz miał zmiażdżone nogi i dlatego nie mógł szybko wrócić do domu – Na jego widok Gaspard bardzo się ucieszył i, uszczęśliwiony, chciał natychmiast zrzec się nabytego już prawa do rodzinnych tytułów i posiadłości, ale jego świeżo poślubiona szesnastoletnia żona stanowczo się temu sprzeciwiła. Louis był niepokojąco słaby i jego zdrowie nie ulegało poprawie. Wszystko wskazywało na to, że umrze, lecz Yvette nie chciała na to czekać. Kiedyś wieczorem podała mu gorący napój z dodatkiem słodkiego syropu z maku, by mógł zasnąć, a gdy już zamek pogrążył się w nocnej ciszy, zakradła się do komnaty chorego i udusiła go poduszką. Od tego czasu nigdy tam nie weszła.

Yvette?

Wzdrygnęła się, wyrwana z zadumy, i otworzyła oczy. Szedł do niej Gaspard, klucząc wśród klombów lawendy, goździków, lewkonii, cykuty, lulka czarnego i wilczej jagody. W promieniach popołudniowego słońca jego piękna twarz błyszczała od potu.

101

– Yvette – wysapał, gdyż najwyraźniej biegł tu z zamku. – Jeden z rycerzy powiedział mi, że pojmałaś służącego Attiki. Waltera Brie.

– Tak. – Wstała z ławki i zdjęła mszycę z łodygi rosnącej w pobliżu białej róży. – Znalazłam go w klasztorze Saint–Scvin. Zgniotła owada w palcach.

– Pojmałaś go – powtórzył drżącym z lęku głosem. – Posłałaś ludzi, by go schwytali. Zabrali go z klasztoru przemocą.

Odwróciła się szybko, tak iż jej pantofle zaszurały na kamiennych płytkach ogrodowej ścieżki, podeszła do męża i poklepała go lekko po ręce.

– Gaspardzie, on był w infirmerii, a nie w kościele. Nie zastosowali przemocy w sanktuarium. Poza tym ten klasztor nic ma potężnego protektora. Nikt nie zareaguje na ich gniew i skargi.

– A co się stało z Atticą?

Zmarszczyła nos na widok strużki potu na policzku męża.

– Poczisz się, Gaspardzie.

Otarł twarz rękawem jedwabnej koszuli.

– Biegłem tu. Fulk wszystko słyszał. Mój rycerz powiedział mi, że nasz syn był strasznie wzburzony, gdy się dowiedział o jakimś rycerzu, którego spotkała Attica.

Yvette się nachmurzyła.

– Ten twój rycerz ma za długi język. Trzeba go przywołać do porządku. Który to?

Gaspard spoglądał gdzieś ponad żoną.

– Absolutnie... nie pamiętam. Dla mnie oni wszyscy wyglądają tak samo.

– Nie przejmuj się tym. – Yvette wzięła go pod rękę i ruszyła z nim ogrodową ścieżką. Już ja się dowiem.

– Ale ten rycerz, z Attiką... – Gaspard przełknął ślinę. – Wierzysz w to, że z nim uciekła? Może się pomyliliśmy, sądząc, że dowiedziała się czegoś od tego dworzanina i dlatego wyjechała?

– Nic, nie uważam, że się pomyliłam. – Spojrzała na południową wieżę. – Ale wkrótce będę wiedziała więcej. Wolf mi wszystko powtórzy.

102

– Wolf? – Gaspard też patrzył na południową wieżę. – Kazałaś mu przesłuchać służącego Attiki?

Yvette zerwała gałązkę rozmarynu i poruszyła nosem, wdychając ostry zapach.

– A dlaczego nie?

– Ostatni człowiek, którego kazałaś przesłuchać Wolfowi, zmarł, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Jego żona nachmurzyła się. Żałowała, że nie może zaprzeczyć. Wolf istotnie niekiedy przesadzał w swych metodach wydobywania zeznań. Właśnie otworzył drzwi południowej prostokątnej wieży, starej i rzadko używanej, górującej na urwisku nad Yilaine od setek lat albo i dłużej, na długo zanim przybyli tu wicehrabiowie de Salers i zbudowali Chateauhaut. Stał w ciemnym wejściu, potężny jak ta wieża, o głowie przypominającej taran, nienormalnie kwadratowej i wielkiej. Miał na sobie tylko spodnie. Jego potężny tors błyszczał od potu, jakby przez długi czas był blisko silnego ognia. Wolf wyraźnie

się wahał, w związku z czym Yvette nachmurzyła się jeszcze bardziej. Ale dobrze wiedział, że będzie dla niego lepiej, jeśli się z nią spotka, więc ruszył do niej przez dziedziniec do miejsca, gdzie na niego czekała przy wejściu do ogrodu, które stanowiło rodzaj tunelu z drewnianej kraty, oplecionej winoroślą.

– Milady. – Uklęknął przed nią i pochylił głowę. – Obawiam się, że rana Waltera Brie jest poważniejsza, niż sądziliśmy poinformował.

Po tych słowach zapanowała pełna napięcia cisza, którą przerywało tylko bzykanie pszczół i walenie młotem w odległej kuźni.

– Bóg cię ukarze za zabicie Waltera Brie. – Yvette powiedziała w końcu to, co wszyscy troje wiedzieli od razu, a mianowicie, że Wolf zamęczył na śmierć torturami służącego hrabianki d'Alerion.

Wolf drżał i przezornie nie podnosił głowy.

– Milady, jestem przekonany, że wyznał prawdę, że rzeczywiście lady Attica kazała mu eskortować się do Laval i że przypadkowo napotkali rycerza, gdy zaatakowała ich banda rozbójników.

Yvette prychnęła.

– Czy powiedział ci, jak nazywa się ten rycerz?

103

– Nie, milady. Oświadczył, że nie wie. Odprawiła go skinieniem dłoni.

– Co o tym wszystkim myślisz? – spytał Gaspard, gdy Wolf się oddalił.

Spoglądała w zadumie na łagodne wzgórza na wschodzie.

– Sądzę, że Walter Brie wiedział więcej, niż chciał powiedzieć. Był bardzo oddany Attice – oświadczyła wolno.

– Ale dokąd ona się udała? Czy do Laval, jak dotąd myśleliśmy, czy gdzie indziej? A może po prostu uciekła od nas, by spotkać się z tym tajemniczym rycerzem? – zastanawiał się głośno Gaspard.

– Nie bądź głupcem. Attica nazywa się d'Alerion, a nie jest jakąś tam wiejską dziewczką. Nigdy nie przyniosłaby wstydu rodzinie, zrywając zaręczyny zaaranżowane przez ojca. Udała się do Laval – ofuknęła go żona.

– Więc ci, których wysłaliśmy za nią w pościg, mogli ją już dogonić – rzekł z nadzieją.

Yvette potrząsnęła głową.

– Zgodnie z relacją odźwiernego z klasztoru Saint-Sevin, Waltera Brie zostawił tam pod opieką zakonników rycerz, któremu towarzyszył giermek i dobrze ubrany młodzieniec, wysoki, szczupły i ciemnowłosy, jadący na kasztanie z białą gwiazdką na pysku.

Zbity z tropu Gaspard zmarszczył czoło.

– Nic z tego nie rozumiem – wyznał.

Jego żona ruszyła przed siebie chłodnym ocienionym przejściem; jedwabna suknia poruszała się wokół jej nóg. Zatrzymała się na moment i w zamyśleniu pogłaskała aksamitne płatki róży.

– Yvette, nic z tego nie rozumiem – powtórzył Gaspard. Żona w końcu na niego spojrzała.

– Oczywiście Attica przebrała się za młodzieńca. Po to zabrała ze sobą stroje de Harcourta. Wygląda na to, że obcięła i ufarbowała włosy. Nasi ludzie po prostu jej nie rozpoznali na drodze.

– Czy nie powinniśmy w związku z tym wysłać wiadomości

104

do Renoufa Blissota, żeby był przygotowany na przybycie młodzieńca? – zasugerował jej mąż. Roześmiała się cicho.

– Pomyśl, Gaspardzie. Ona zjawi się w Laval na długo przed posłańcem, który by teraz wyruszył w drogę. Ale nie martw się, bo na pewno uda się prosto do swego wuja.

– Więc nic nie możemy zrobić?

– Pakujemy się. – Yvette ruszyła do wieży.

– Pakujemy się? – Gaspard stanął osłupiały, lecz po chwili dogonił żonę. – Ale dokąd się udajemy?

– Oczywiście, do Laval.

Obnażywszy nogi do kolan, Attica podeszła szybko do krawędzi skalnej półki, usiadła i zamoczyła je w wodzie, obawiając się, że mogą ją zdemaskować delikatne wąskie stopy.

– Och! – krzyknęła, wyciągając je natychmiast z powodu chłodu.

Usłyszawszy cichy śmiech de Jarnaca, spojrzała na niego z urazą. Gdy podszedł do niej w wodzie, rzuciła z wymówką: –Nie uprzedziłeś mnie, panie, że woda jest tak zimna. – W odpowiedzi znowu usłyszała jego cichy śmiech.

Ostre popołudniowe słońce rozświetlało krople wody spływającej z jego włosów i twarzy na ramiona. Dzięki niemu Attica odkrywała

teraz nie tylko urodę mężczyzny, ale i piękno świata – biel obłoków płynących ponad jego głową na błękitnym niebie i szelest ciepłego wietrzyka, rozsiewającego upajające wonie lasu i pobliskich łąk. Odkrywała też swą kobiecość.– nieznane dotychczas nabrzmienie ust i piersi.

Nagle de Jarnac przestał się śmiać i patrzył na nią tak twardo i badawczo, że Atticę przeszył dreszcz. Ale nie powstrzymało jej to przed powtórny zamoczeniem nóg.

– Czy możesz mi podać mydło? – odezwał się szorstkim głosem.

Zostawiła je dalej od brzegu, więc wychyliła się do tyłu, wyciągając po nie rękę. Zaledwie je podniosła, poczuła w kostkach silny uścisk dłoni de Jarnaca.

105

– Co ty, panie... – Odwróciła się do niego gwałtownie, starając się zachować równowagę, ale było już za późno. Wciągnął ją za nogi do stawu, tak iż z impetem uderzyła w lustro wody, rozpryskując ją na wszystkie strony. Pisnęła przeraźliwie, ale zaraz zamknęła usta, bo znalazła się pod wodą.

W dzieciństwie zawsze spędzała lato ze Stephenem. W upalne dni kąpali się w stawach i strumieniach, których nie brakowało w pobliżu zamków i dworów ojca. Od kilku lat nie pływała, ale nadal to potrafiła, więc starała się wydostać na powierzchnię. Gdy wynurzyła się z wody, szybko zaczerpnęła powietrza do płuc i roześmiała się. Ale de Jarnac miał zmrużone oczy i zaciśnięte usta. Gdy chciał ją chwycić, odsunęła się w popłochu. Nie zdołała jednak oddalić się za

daleko, bo mokry aksamitny płaszcz pociągnął ją na dno. Otworzyła usta, by krzyknąć, lecz nie zdążyła. Rozpaczliwie starała się uwolnić od ciężkiego materiału, ale nie zdołała.

Opanował ją paraliżujący strach, gdy nagle poczuła w talii silną rękę de Jarnaca. Przyciągnął ją do siebie i uniósł, wystawiając jej głowę ponad lustro wody.

– Do jasnej cholery! – zaklął tuż przy jej uchu, wciąż ją podtrzymując, gdy bezwładnie się na nim opierała. – Nie wiesz, że nie próbuje się krzyknąć pod wodą?

Nareszcie poczuła pod stopami dno. Odepchnęła się od czarnego rycerza, odwróciła i stanęła niepewnie w sięgającej do pasa wodzie.

– Jesteś, jesteś, panie... łajdakiem! – krzyknęła, pochylając się i krztusząc wodą. – Chciałeś mnie utopić!

Zacisnął dłoń na jej ramieniu, wyprostował dziewczynę i pochylił się nad nią.

– Posłuchaj, paniczku, gdybym zamierzał cię utopić, już byś nie żył. Chciałem tylko wiedzieć – zacisnął mokry kosmyk na jej policzku – jaki naprawdę masz kolor włosów. – Gdy odsunęła gwałtownie głowę i wyszarpnęła kosmyk z jego palców, pozostały na nich czarne plamy po barwniku, którym przyciemniła włosy. Patrzył na nią z wyrzutem.

– Masz złote albo ciemnozłote włosy, a nie czarne, więc zapewne i twoje imię też jest inne, nieprawdaż?

106

W ciszy, jaka zapadła po tym pytaniu, słychać było tylko plusk wody wokół i ich przyspieszone oddechy. Attica odsunęła się od de Jarnaca,

jakby cofała się przed przeznaczeniem, jakie wyczytała w jego zielonych nieustępliwych oczach. Gdy szła do płytszego miejsca, jej bose stopy zapadały w piaszczyste dno, a mokry ciężki płaszcz okręcał się wokół nóg. Przy brzegu z wściekłością zerwała z siebie nasiąknięty wodą aksamit i rzuciła go na trawę.

– Musimy porozmawiać – odezwał się Damion cichym głosem, który brzmiał jak groźba.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia. – Głos Attiki drżał. Pochyliła głowę i zaczęła wyżywać wodę z rąbka kaftana.

– Czyżby? Damion błyskawicznie wyszedł ze stawu, chwycił dziewczynę, położył na brzegu i osunął się na nią.

– Puść mnie! – krzyknęła, miotając się pod nim oszalała ze strachu, że może ją uwieść. Próbowwała go zepchnąć z siebie i podrapać.

– Uspokój się – burknął. Chwycił ją za ręce i unieruchomił je.

Czuła ciężar i siłę jego ciała, gdy napierał na nią z gniewem, nagi i mokry. Jego zielone oczy były zimne i obojętne. Poraził ją nagły strach i nic mogła się poruszyć ani wydobyć z siebie głosu.

– Paniczyku, nadszedł czas, żebyś tym razem powiedział mi dla odmiany prawdę o sobie. – Musnął jej policzek gorącym oddechem.

– Już ją poznałeś, panie – skłamała cichym głosem, patrząc na jego zaciśnięte usta.

– Tak uważasz?

Na jego twarzy pojawiło się napięcie. Zacisnął mocniej palce na nadgarstkach dziewczyny, tak iż krzyknęła z bólu. Niemal w tej samej

chwili uniósł jej rękę, złączył je nad głową i trzymał obie jedną dłonią, a drugą chwycił ją za szyję.

– Tak uważasz? – powtórzył, oddychając nierówno. – A jeśli zerwę z ciebie ubranie, to co pod nim zobaczę?

– Nie wiem, co masz, panie, na myśli – rzekła drżącym głosem. Ze strachu serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

107

– Nie wiesz? – Przytłoczył ją mocniej swoim ciałem. – Naprawdę nie wiesz, *demoiselle*?

Oblizwała suche nagle wargi, lecz zaraz tego pożałowała, bo zauważyła, że czarny rycerz patrzy na jej usta.

– Mylisz się, panie – kłamała do końca.

– No to sprawdzimy. – Poruszył się na niej.

Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że jest skłonny to zrobić.

– Nie – wydyszała, unosząc się i wrywając dłonie. – Proszę... –

Przełknęła ślinę. – Powiem ci, panie, tylko nie rób tego.

Obserwował ją. Reagowała na niego jak kobieta na mężczyznę, świadoma siły jego nagiego mokrego ciała, bioder, gdy napierał na jej podbrzusze, i ud, gdy rozsuwał jej uda. Górował nad nią, groźny i potężny.

– Kim jesteś? – spytał twardo.

– Jestem Attica – szepnęła niemal do jego ust, tak nisko się nad nią pochylił. – Attica d'Alerion.

Uśmiechnął się złośliwie.

.– Mam uwierzyć, że jesteś nieślubną siostrą Stephen'a *ć'Almom*?

– Nie... – Z wysiłkiem wciągnęła powietrze do płuc. – Jestem jego siostrą z małżeństwa Blanche Brissot i Roberta d'Aleriona.

– Jesteś siostrą Elise d'Alerion? Attica potrząsnęła głową.

– Elise umarła w dzieciństwie.

– Kto jest więc zaręczony z przyszłym wicehrabią de Salers?

– Ja.

W ciszy, jaka zapadła po tym wyznaniu, słyhać było tylko plusk wody uderzającej o brzeg i szum trawy na podmokłych łąkach. Nagle z głośnym krzykiem przeleciała nad nimi czapla, jakby coś ją spłoszyło.

– Sprawiasz mi, panie, ból – poskarżyła się w końcu Attica, wciąż przytłoczona jego ciężarem.

– Zasłużyłaś sobie na to, *demoiselle* – skomentował. Przestał na nią napierać z całą siłą, ale jeszcze bardziej rozchylił jej uda. Patrzył na nią surowo, na nowo budząc w niej lęk, lecz wyraz jego oczu był nieprzenikniony. – Oczekujesz, że ci uwierzę?

108

– Nie, ale przysięgam na moją wiarę, że teraz wyznałam prawdę. Trzymając jej nadgarstki jedną dłonią, drugą gładził je niemal pieścotliwie.

– Więc po co były te wszystkie kłamstwa? Dlaczego od razu nie powiedziałaś mi prawdy o sobie, panienko?

– Czego nie powiedziałam? Że jestem kobietą? Bałam się, że... – Skrepowana, odchyliła głowę w bok.

Ujął jej podbródek i zmusił, by na niego spojrzała.

– Że co? – spytał nachmurzony.

– Widziałam wczoraj, co rozbójnicy zrobili 2 kobietami z osady.

Puścił jej nadgarstki i odchylił się do tyłu.

– Wielki Boże, za kogo ty mnie bierzesz, *demoiselle*? Uniosła się na łokciach.

– Powiedziałeś, panie, że przestrzegasz tylko własnych zasad, że kodeks rycerski to wymysł poetów. Zagroziłeś mi nawet, że mnie zabijesz. Dlaczego miałam uważać, że nie mógłbyś wyrządzić mi krzywdy?

Gniewnie zmrużył oczy.

– Bo w przeciwieństwie do rozbójników przestrzegam pewnych zasad, jakkolwiek własnych. Bo... Do diabła z tym!

Usiadł, a ona leżała nadal i patrzyła w błękitne niebo, dysząc ciężko i nie mogąc uspokoić oszalałego bicia serca. Po chwili spojrzała na Damiona. Siedział obok, odwrócony do niej bokiem, opierając dłonie na podkurczonych kolanach. Miał imponującą sylwetkę. Podziwiała jego wspaniały kark, ramiona, pas i biodra, mimo że żywiła wobec niego urazę za to, jak ją potraktował. Wiedziała, że zamiast pochłaniać go wzrokiem, powinna skromnie odwrócić głowę. W końcu to uczyniła i obserwowała błyszczącą pomarszczoną powierzchnię stawu. Ale panująca cisza była trudna do zniesienia.

– Skłamałam tylko na swój temat. Sądzę, panie, że rozumiesz dlaczego. Poza tym wyznałam ci prawdę – powiedziała cicho.

Czuła na sobie jego spojrzenie, ale nie odrywała wzroku od stawu.

Odchrząknął znacząco.

– Na przykład prawdę o tym, że przy paryskim dworzaninie czuwała twoja siostra, Klise? – spytał prowokacyjnie.

– To ja przy nim czuwałam. – Usiadła, podkurczyła kolana i objęła je dłońmi. Milczała przez chwilę, po czym ciągnęła: Gdy de Harcourt umarł, nie wiedziałam, co robić. Postanowiłam wszelkimi sposobami przekazać Stephenowi ostrzeżenie, ale nie mogłam zaufać de Salersom. Uprzytomniłam sobie wówczas, że jeśli chcę, by naprawdę do niego dotarło, muszę sama wyruszyć w drogę. – Oparła policzek na kolanie. – Kiedy usłyszałam od de Harcourta o planie, z jakim Filip i Ryszard zamierzają przybyć na rokowania pokojowe, zaczęłam się bać, że mój brat zginie, broniąc Henryka. Z drugiej strony, gdy pomyślałam, na co się porywam, chcąc samodzielnie dotrzeć do La Ferte–Bernard... – głos jej zadrżał – zaczęłam się bać jeszcze bardziej o siebie. – Westchnęła. – Wówczas pomyślałam, że wystarczy, że udam się do Laval i przekażę wiadomość wujowi. Sądziłam, że temu podołam. Zabrałam ze sobą stroje zmarłego dworzanina i po opuszczeniu Chateauhaut obciąłam i ufarbowałam włosy. – Spojrzała na de Jarnaca; miał nieodgadniony wyraz twarzy. – Uwierzyłeś mi, panie?

– Mógłbym, ale pozostała do wyjaśnienia jeszcze jedna sprawa. – Nagi ruszył do koni, które skubały trawę nad stawem, wyjął coś z torby i odwrócił się do Attiki, która właśnie podziwiała smukłe wierzchołki drzew na tle błękitnego nieba.

Drgnęła, gdy upadł obok niej rzucony na trawę mały przedmiot – księga w zielonej skórzanej oprawie, teraz przeciętej. Ze zdumieniem spojrzała na stojącego obok niej de Jarnaca. nie odwracając już wstydliwie oczu od jego nagiego ciała.

– Skąd to wzięłeś, panie?

– Z twojej torby, *demoiselle*. Wczoraj wieczorem. Podniosła cienką książkę i ją obejrzała.

– Dlaczego, panie, przeciąłeś oprawę? – zdumiała się.

– A jak sądzisz: dlaczego? Potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia.

– Nie wiesz, że dworzanie Filipa używają takich brewiarzy do przekazywania jego tajnej korespondencji?

110

– Nie.

– To dlaczego zabrałaś go ze sobą?

Utkwiła wzrok w zniszczonej księdze, którą trzymała w dłoniach.

– Wzięłam torby de Larcourta, bo były mi potrzebne jego ubrania.

Brewiarz był w jednej z nich.

– I nic miałaś pojęcia, co zawiera? – spytał szorstkim, groźnie brzmiącym głosem.

Przesunęła palcami po przecięciu na skórzanej oprawie.

– A coś zawiera?

– List, w którym Filip obiecuje Janowi, że nie zawrze pokoju z Henrykiem, dopóki Jan nie osiągnie z nim porozumienia.

Przerażona tą wiadomością, nie mogła zaczerpnąć tchu.

– Matko Boska... – Zsunęła brewiarz z kolan na trawę, błagalnie złożyła dłonie i spojrzała na de Jarnaca. – Przysięgam, że nic o tym nic wiedziałam. – Po tych słowach znowu zapadła cisza wypełniona śpiewem ptaków i szumem wody. Po chwili Attica spytała: – Nie wierzysz mi, panie?

Poruszył się i skrzyżował ręce na piersiach, jakby chciał podkreślić, jaki jest wysoki i wspaniale zbudowany.

– Nie chcę ci wierzyć, *demoiselle*. – Westchnął ciężko. — Ale z wyrazu twojej twarzy wynika, że nie kłamiesz.

Znajdowali się pod rozłożystym dębem. Promienie słońca przenikające przez liście tańczyły na nagim ciele Damiona. Attica nie mogła oderwać wzroku od jego imponującej sylwetki, choć w końcu zarumieniła się ze wstydu.

– Jeśli znalazłeś, panie, brewiarz wczoraj w nocy, to dlaczego zwlekałeś z tą rozmową aż do tej pory?

– A jak myślisz, *demoiselle*, dlaczego? – Patrzył na nią tak, jakby walczył z groźną namiętnością. Nagle poczuła nieokreślone nieznane cierpienie. Zdawała sobie sprawę, jak to miejsce jest niebezpiecznie oddalone od ludzi, jak uwodzicielsko piękny jest de Jarnac i jak ona sama jest bezbronna.

Pod wpływem nagłego podmuchu wiatru zadrżała z zimna w mokrym, przylegającym do ciała ubraniu. W jej posępne myśli wdarł się głos de Jarnaca:

– Prawdopodobnie miałaś rację, ukrywając przede mną, kim naprawdę jesteś. – Uśmiechnął się drwiąco.

Podszedł do deresza, zdjął z jego grzbietu torby i rzucił je w stronę Attiki, uśmiechając się szeroko, bo zręcznie chwyciła je w locie.

– Potrafisz chwytać i rzucać mieczem jak młodzieniec. Nawet możesz z powodzeniem udawać młodzieńca. – Przesunął po jej ciele wzrokiem w taki sposób, że zaparło jej dech. – Ale nie wtedy, gdy jesteś boso i masz na sobie mokre, przylegające do ciała ubranie. – Jego głos brzmiał dziwnie szorstko.

Teraz dopiero uświadomiła sobie, że strój ukazuje jej kobiecą figurę – smukłą talię, zgrabne biodra i jędrne piersi, które nagle wstydlive objęła dłońmi, jakby chciała je ukryć przed de Jarnakiem.

Roześmiał się cicho w reakcji na ten dziewczęcy gest i odwrócił.

– Lepiej przebierz się szybko w suche ubranie, zanim zapomnę o tych kilku zasadach, których przestrzegam – rzucił przez ramię.

Przyszła wicehrabina de Selers klęczała nad stawem i mydłem Damiona de Jarnaca zmywała z włosów resztki farby. To była kobieca poza i kobiece zajęcie, nawet jeśli włosy Attiki sięgały zaledwie podbródka. Obserwując ją, Damion zastanawiał się, jak wyglądałaby w wytwornej obcisłej sukni, a jeszcze lepiej –nago i z długimi rozpuszczonymi włosami. Na myśl o tym uśmiechnął się z rozmarzeniem, ale zaraz zaklął, zły na siebie z powodu okazanej słabości. Włożył przez głowę koszulę. Nie potrafił jednak oderwać wzroku od klęczącej Attiki. Miała chłopięcą budowę – długie nogi i szczupłe biodra, ale przy tym zgrabne i ponętne. Pamiętał dotyk i

zapach jej ciała, gdy pod nim leżała, aksamitną gładkość skóry, którą tak szorstko ścisnął, i powab smukłych ud. Pamiętał, że jej piwne oczy błyszczały i ukazywały posępną zadumę, gdy na niego patrzyła, a usta same rozchyłały się do pocałunku. Wiedział, że działa na jej zmysły i równocześnie budzi w niej lęk. Niemal dotykał wargami jej ust, których słodycz tak go nęciła. Na wspomnienie tamtych

112

chwil poczuł w ciele mrowienie. Zaklął po raz drugi, poirytowany pragnieniami, jakie budziła w nim ta kobieta, i odwrócił od niej głowę.

Była wszak córką hrabiego d'Alerion, a nie jej służącą, jak początkowo sądził, hrabianką zaręczoną z przyszłym wicehrabią de Salers. Nie mógł jej tak po prostu pocałować, więc myślenie o tym nie miało sensu.

Energicznie włożył *broigne*, zapiął pas i wsunął do pochwy miecz. Uznał teraz pomysł Attiki przebrania się w męski strój za rozsądny. To, że kobiety jej stanu podróżowały, eskortowane przez uzbrojonych mężczyzn, miało swoje uzasadnienie. Chroniło je ta przed zalotami gorących zmysłowych rycerzy. Dlatego zdumiewało go, że hrabianka d'Alerion odważyła się podróżować z nim sama, ufając, że męski strój uchroni ją przed obrazą i napaścią. Damion doszedł do wniosku, że dziewczyna najwidoczniej bardzo kocha brata. Ale to potrafił zrozumieć, bo kiedyś sam żywił głębokie uczucia do swojego brata, zanim... Nie pozwolił sobie o tym myśleć.

Attica już umyła włosy i ukryła się za skałami, by bez skrepowania przebrać się w suche ubranie. Damion włożył buty, poprawił popręgi przy siodłach i oparł się o skałę, obserwując pszczołę zbierającą nektar z kwiatu.

– Nie mogę znaleźć brewiarza. Czy zabrałeś go, panie? – usłyszał matowy głos podchodzącej do niego hrabianki.

Miała na sobie ciemnopurpurowy aksamitny płaszcz, wykończony granatowym adamaszkiem. Jej wełniany kaftan również był granatowy. Twarz dziewczyny otaczały miękkie pukle świeżo umytych włosów barwy miodu, które ukazywały delikatność rysów młodziutkiej twarzy.

– *Demoiselle*, lepiej udawałaś młodzieńca, zanim umyłaś włosy – skomentował szorstkim głosem, z rozbawieniem obserwując, jak hrabianka się zarumieniła.

– Może nie powinnam ich myć – oświadczyła niepewnie i rozejrzała się.

Stosunki między nimi stały się teraz niezręczne. Cechowała je dwuznaczność i niepewność. Jeszcze tak niedawno stanowili

113

parę, w której on był rycerzem, a ona młodzieńcem. Połączył ich ten rodzaj więzi, jaka szybko zawiązuje się między mężczyznami. A teraz rycerz stał się po prostu mężczyzną, przebywającym w towarzystwie panny pozbawionej eskorty. Oboje mieli świadomość tej drastycznej zmiany sytuacji i nie potrafili zapomnieć chwil, kiedy on przytłaczał ją nagim mokrym ciałem, jakby trzymał w miłosnych objęciach. 1

oboje wiedzieli, że nie uwiódł jej tylko dlatego, że przestrzegał kodeksu zachowania, który zwykle, jak twierdził, ignorował.

– Nie martw się, panienko. Za godzinę będziemy w Laval. Nie sądzę, żebyśmy mieli po drodze jakieś kłopoty pocieszył ją.

Odsunął się od skały i podszedł do niej, ale ona natychmiast się cofnęła, jakby nie chciała kusić losu, pozwalając temu mężczyźnie za bardzo się do niej zbliżyć.

– Co się stało z brewiarzem? – przypomniała mu.

– Wziąłem go – poinformował zdawkowo i ruszył do koni.

– Proszę cię, panie, oddaj mi go. – Ruszyła za nim.

– Nie. – Wziął cugle gniadosza i włożył stopę w strzemię.

– Dlaczego nie? – spytała wyniośle, gdy już siedział w siodle. Patrząc z góry na jej napiętą pobladłą twarz, zaśmiał się szorstko.

– Milady, jesteś bardzo przekonująca jako wielka dama, ale i tak ci go nie oddam. – Pochylił się lekko w siodle i spoglądał na nią czujnie, widząc, jak dziewczyna zaciska dłonie. Nie zapomniał jej celnego rzutu mieczem w rozbójnika.

– Co z nim zrobisz?

– Oczywiście przekażę go Henrykowi.

– Dlaczego? – Zaskoczona, zmarszczyła czoło.

– Jak to dlaczego?

– Interesuje mnie, z jakiego powodu chcesz to zrobić, ty, który lekceważysz kodeks rycerski i nie służysz żadnemu panu – wyjaśniła.

Uśmiechnął się cynicznie.

– Oczywiście dla nagrody. Henryk sownie mi za to zapłaci.

Gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc.

– Skąd mam mieć pewność, że przekażesz go Henrykowi, a nie Janowi czy Filipowi?

114

– Z całym szacunkiem, *demoiselle*, ale to nie ja przez półtora dnia udawałem kogoś innego, niż jestem – oświadczył dobitnie, choć on też nie był wobec niej do końca uczciwy, gdyż nie powiedział jej o swojej służbie u Henryka. Wyprostował się w siodle i spytał szorstko:

– Wsiadasz na konia, panienko, czy nie? – Zaraz uprzytomnił sobie, że powinien jej w tym pomóc. Odruchowo wciąż jeszcze brał ją za Atticusa. Potrzebował trochę czasu, by się przyzwycząić, że ma do czynienia z milady Atticą d'Alenon.

Uniosła zaczepnie podbródek.

– Wynajęłam cię po to, żebyś mnie eskortował do Laval, a nie po to, żebyś mieszał się w moje sprawy – zwróciła mu uwagę.

Patrząc na nią przymrużonymi oczami sięgnął do wiszącego u pasa trzosa, wyjął pierścień, który mu wczoraj dała, i rzucił go dziewczynie.

Zręcznie chwyciła cenny przedmiot.

– To miło z twojej strony, że mi przypomniałaś, po co tu jestem. A teraz wsiadaj na konia – polecił jej obojętnym tonem.

Poruszała gniewnie nosem.

– Jeśli będziesz tak łaskawy i każesz swojemu giermkowi odprowadzić mojego kasztana do zamku w Laval, to dopilnuję, byś

jak najszybciej odzyskał swojego deresza – oświadczyła wyniośle i cofnęła się. – Dziękuję za eskortę i życzę udanej podróży.

Nie mogła wyrazić dobitniej swej intencji. Zapanowała złowroga cisza, w której Damion słyszał tylko szum strumienia wpadającego do stawu i trzask gałęzi w zaroślach, jakby w pobliżu był jelen lub lis. Gniadosz potrząsnął łbem i uderzył kopytem o ziemię, odpędzając bzykającą muchę. Damion zdawał sobie sprawę, że ta nieoczekiwana sprzeczka ma więcej wspólnego z tym, że jego towarzysz podróży okazał się kobietą, niż z brewiarzem. Ale wcale przez to gniew mu nie przeszedł.

– Jak sobie życzysz, milady – pożegnał ją, odwrócił konia i ścisnął jego boki.

Została nad stawem sama – wyniosła, święcie oburzona i podszyta lękiem.

8

Rozejrzała się niepewnie po niewielkiej dolinie, w której była tylko z koniem de Jarnaca, roztrzęsiona bardziej niż kiedykolwiek. Staw otaczała nieprzenikniona ściana lasu, którą tworzyły niewyrośnięte kasztany i dęby. Gdy usłyszała plusk żaby w stawie i jakieś odgłosy w zaroślach, jakby stapanie ciężkiego zwierzęcia, zeszywniała ze strachu. Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej obraz wilków i niedźwiedzi ścigających zdesperowanych ludzi.

– Nie ośmieszaj się – powiedziała do siebie przez zaciśnięte zęby, rozzłoszczona z powodu swych słabych nerwów, nad którymi postanowiła bezwzględnie zapanować. Zamknęła oczy i wystawiła

twarz do słońca. Pod wpływem rozkosznego ciepła odprężyła się nieco i wzięła głęboki uspokajający oddech. Rzuciła przekleństwo pod adresem czarnego rycerza, który już nie mógł go usłyszeć. Gdy otworzyła oczy, powtórzyła zacietrzewiona:

– Damionie de Jarnac, Bóg cię za to ukarze i piekło pochłonie!

Przeczesała palcami rozczochrane włosy i usiadła na jednym z otoczków, które sterczały ze wzgórza. Był rozgrzany przez padające nań promienie słoneczne. Skrzyżowała ręce i trzymała się za łokcie, pochylając głowę, chcąc jak najszybciej wziąć w karby wzburzone emocje. Zastanawiała się nad różnymi znanymi jej mężczyznami. Oczywiście najważniejszy był ojciec –surowy, pozbawiony wyrefinowania wojownik, którego żona nie znosiła, gdyż nigdy nie potrafiła w nim dostrzec odważnego

116

człowieka honoru, zauważała tylko jego brak wykształcenia i ogłady. Drugi w kolejności był brat, ukochany Stephen –uczuciowy, oddany, wiemy i dzielny, słowem prawdziwy rycerz. Oprócz nich przywołała w pamięci wszystkich duchownych, rycerzy, panów i giermków, jacy przewinęli się przez dwory Langwedocji w czasach, gdy tam dorastała. Ale nie przypominała sobie, by poznała mężczyznę podobnego do Damiona de Jarnaca –nieokiełznanego, kierującego się własnymi zasadami i niebywale ambitnego. Nie była przygotowana na spotkanie z takim mężczyzną. Nie rozumiała, jak to się dzieje, że ten błędny rycerz budzi w niej namiętności, wyzwala pragnienia i porusza

uczucia, na które dotychczas w jej życiu nie było miejsca, bo liczyły się przede wszystkim obowiązki i honor.

– O Boże – szepnęła, z desperacją przyciskając palce do ust.

Martwił ją sposób, w jaki reagowała na jego nagie ciało, gdy przytłaczał ją swoim ciężarem. Przeżywała wówczas prawdziwe upojenie zmysłów i zawładnęła nią chęć najintymniejszego zespolenia z tym mężczyzną. Odbierała to jako zdradę swego kobiecego ciała.

Zarazem de Jarnac wzbudził w niej gniew swą arogancją, bezwzględnością i sposobem, w jaki używał własnego ciała, by ją przestraszyć i onieśmielić. Miała świadomość, że rozstała się z nim tak, a nie inaczej z powodu wstydu, zakłopotania i lęku przed swymi popędami, którym nie mogła już ufać.

Uniosła głowę, słysząc, jak deresz bije kopytami o ziemię. Wyraźnie się bał i nasłuchiwał jakichś odgłosów, unosząc łeb i stawiając uszy. Spoglądała na tego dumnego rasowego konia, myśląc o jego panu – o tym, co mu powiedziała i jak się wobec niego zachowała. I nagle poczuła się kimś gorszym od osoby, za jaką chętnie się uważała.

Wstała ze skały. Robiło się późno, a chciała dotrzeć do Laval przed zmierzchem. Zastanawiała się, czy de Jarnac zatrzyma się tam na noc, czy od razu wyruszy w dalszą drogę, i doszła do wniosku, że raczej wybierze to drugie. Zależało mu na tym, by jak najszybciej dotrzeć do Henryka i odebrać nagrodę. Wszystko na to wskazywało, że Attica już nigdy go nie zobaczy. Na myśl o tym poczuła nieoczekiwany smutek i pustkę, ale jakoś zdołał –

szy je od siebie odepchnąć, podeszła do konia, by sprawdzić popręg. Deresz był spłoszony. Rzucał łbem i parskął, więc zaczęła go głaskać po jedwabistym karku.

– Dobry koń, dobry – przemawiała pieszczotliwie. Nagle poczuła znany odór i rozejrzała się.

Na skraju lasu stał ogromny odrażający dzik z najeżoną szczecina. W otwartym pysku, z którego ciekła ślina, dostrzegła wielkie silne kły. Zanurzył ryj w zbutwiałych liściach, ale zaraz podniósł na Atticę groźne paciorkowate ślepia. Wstrzymała oddech. Kiedyś na polowaniu widziała, jak dzik zabił człowieka. Wbił kły w jego brzuch i rozszarpał mu wnętrzności. Była pewna, że nie zapomni krzyku tego człowieka do końca życia.

Wolno przesunęła dłoń na rękojeść krótkiego miecza, ale była to broń o wiele za słaba na dzika. Zwierzę spoglądało na nią czujnie, gdy stała nieruchomo, czepiając się nadziei, że jeśli zdoła zachować spokój, to może jej nic zaatakuje. Ale deresz coraz bardziej nerwowo walił kopytami o ziemię, potrzasał łbem i szarpał cugle przywiązane do młodego drzewa. Po chwili zerwał je i z przeraźliwym rzeniem pogalopował na wzgórze.

Dzik poruszał pyskiem i chrząkał, tratując racicami ziemię i nie spuszczał oczu z Attiki, która zaciskała spocone palce na rękojeści miecza. Zdawała sobie sprawę, że nawet jeśli rzuci mieczykiem celnie i zdoła wbić ostrze w ciało dzika, to tylko go rozjuszy, a nie poważnie zrani czy zabije. Mogła ratować się jedynie ucieczką– wspiąć się

błyskawicznie na drzewo lub wskoczyć do stawu, lecz przy brzegu woda była płytka, a poza tym dziki pływają.

Odetchnęła głęboko, przygotowując się do biegu.

– Nie ruszaj się, panienko. Jeśli zaczniesz uciekać, to skłonisz go do pościgu i nie zdołasz w porę wypłynąć na głęboką wodę lub wspiąć się na drzewo. Dzik wbije ci kły w plecy – ostrzegł ją spokojnym obojętnym głosem de Jarnac.

Zesztywniała, nie wierząc własnym uszom. Ale dostrzegła go na skraju lasu. Siedział na swym wielkim gniadoszu, w pozornie nonszalanckiej pozie, lecz niezwykle czujny.

118

– To co mam robić? – spytała, z trudem wydobywając z siebie głos i spoglądając to na niego, to na dzika. – Czy zdążysz, panie, podjechać do mnie i w porę podnieść mnie na swojego konia?

– Nie. Dziki są szybkie, a on jest bliżej ciebie, panienko, niż ja. – Poruszył się ostrożnie w siodle. – Spróbuję odwrócić od ciebie jego uwagę i sprowokować, żeby zaatakował mnie. Gdy tak się stanie, uciekaj.

– Ale nie masz kopii.

– Zaatakuję go z ziemi, mieczem. Potrząsnęła głową. –• Jesteś szalony. Zginiesz.

To było trudne do uwierzenia, ale uśmiechnął się do Attiki swym diabolicznym zuchwałym uśmiechem.

– Wtedy odzyskasz brewiarz – skomentował i zsiadł z konia.

– No, chodź tu, ty paskudny kawale wieprzowiny! – krzyknął na dzika i zaczął klaskać.

Zwierzę odwróciło się do niego i pochrzając gniewnie, spuściło groźnie wielki łeb.

– Dobrze. – Damion cofnął się, odciągając dzika od dziewczyny. – No chodź do mnie, świnko. – Jeszcze się cofnął i położył dłoń na rękojeści miecza. Już do połowy wyjął go z pochwy, gdy nieoczekiwanie potknął się o kamień i przewrócił na bok. Tymczasem dzik właśnie na niego ruszył.

– De Jarnac! – Attica rzuciła się do przodu. Mogła tylko próbować odciągnąć uwagę bestii, by rycerz zdołał jak najszybciej wstać.

Krzyknęła ponownie i przypomniała sobie, że trzyma mały miecz, więc natychmiast rzuciła nim w dzika. Ostrze utkwilo w lewej łopatce zwierzęcia, które zakwiczało przeraźliwie i odwróciło się.

Damion był już na nogach i ze świstem wyjął miecz.

– Atticus! Do licha! Wynoś się stąd! – krzyknął, gdy rozjuszony dzik znowu na niego natarł.

Dziewczyna zdusiła pisk. Ze zgrozą obserwowała, jak nieruchomy de Jarnac stoi z wyciągniętym mieczem, gotowy odeprzeć atak zwierzęcia. Miała poczucie, że czas się zatrzymał, a świat skurczył się do kępy trawy, na której stoi ten mężczyzna,

119

zwrócony twarzą do dzika o kłach groźnych jak jego miecz. Odgłos racic tratujących ziemię szarpał jej nerwy, a ciężkie sapanie zwierzęcia brzmiało w uszach jak własny nierówny oddech. W

ostatniej chwili, gdy wydawało jej się, że dzik wbije kły w nieruchomego de Jarnaca, ten uskoczył w bok. Siłą rozpędu zwierzę go minęło, a on błyskawicznie się odwrócił i wbił miecz głęboko w jego kark. Dzik znowu zakwiczał przeraźliwie i się zachwiał.

Potrząsał łbem, jakby chciał się pozbyć tkwiącego w ciele miecza. Z rany na jego karku obficie płynęła krew. Pozbawiony broni de Jarnac dyszał ciężko, spoglądając nieustraszenie na zwierzę.

– Nie! – krzyknęła Attica, gdy dzik w końcu stanął prosto, jakby znowu ruszał do ataku. Ale niemal w tej samej chwili przewrócił się z jękiem.

Zapanowała cisza. Tylko powiew wiatru łaskotał dziewczynę po policzku, rozsiewając zapach rozgrzanej słońcem ziemi i odór świeżo utoczonej krwi dzika. Hrabianka wolno przeniosła wzrok z martwego już zwierzęcia na rycerza, który je zabił. Spojrzała mu w oczy.

– Po raz drugi, panie, uratowałeś mi życie, a ja zachowałam się wobec ciebie tak grubiańsko. – Z trudem powstrzymała łzy, które nagle napłynęły jej do oczu. – Dziękuję.

– A ja po raz drugi kazałem ci, panienko, uciekać, lecz tego nie zrobiłaś – przypomniał jej szorstko.

– Nie należę do ludzi, którzy uciekają.

Jego oczy rozbłysły, ale zaraz spuścił powieki.

– Naprawdę? – Stał w wyzywającej pozie, z szeroko rozstawionymi nogami i z dłońmi spoczywającymi na udach.

– Dlaczego, panie, wróciłeś?

– Po prostu dotrzymuję słowa. Zobowiązałem się doprowadzić cię, milady, bezpiecznie do Laval.

– I prawie doprowadziłeś..– Na jej ustach błąkał się niepewny uśmiech. – Jesteś nie tylko odważny i silny, ale i solidny. Obawiam się, iż jesteś bardziej rycerski, niż udajesz, *Monsieur le chevalier*. – Głos jej się załamał i musiała się odwrócić, by de Jarnac nie zauważył, jak bliska jest płaczu.

120

– Attico... – usłyszała z tyłu cichy głos rycerza.

Poczuła ciepło jego ciała. Jej zmysły natychmiast zareagowały na jego zniewalającą męskość. Stała w napięciu, bojąc się, że jej dotknie i że jej nie dotknie. Nagle silna męska dłoń spoczęła na jej ramieniu.

Niebawem Attica patrzyła mu w oczy, bo odwrócił ją twarzą do siebie i objął. Zadrżała, przysuwając się do niego w sposób tak naturalny, jakby kierował nią instynkt. Objęła go w pasie i przyciągnęła do siebie, czując pod delikatnym materiałem kaftana i koszuli wspaniałe ciało.

– Zwykle nie jestem taka słaba – powiedziała drżącym głosem, przytulając twarz do jego szerokiego torsu.

– Słaba?– szepnął zdumiony. Zdjął rękawice i jedną dłoń wsunął jej we włosy. – Na litość boską, kobieto, co cię napadło, żeby rzucać w dzika krótkim mieczem?

Potrząsnęła tylko głową, nie chcąc, by zobaczył wyraz jej twarzy.

– Gdy mnie strofowałeś, użyłeś imienia Atticus – przypomniała mu. Zaśmiał się cicho.

– Uwierz mi, że nie traktuję cię jak młodzieńca.

Był podniecony, a to oznaczało, że powinna się od niego odsunąć. Ale w jego ramionach czuła się tak cudownie, wdychając zapach rozgrzanego słońcem silnego męskiego ciała. Czasami czule obejmował ją ojciec lub brat, a nawet, bywało, matka, lecz jeszcze nigdy nikt tak jej nie trzymał jak teraz de Jarnac: dając osłode i przejawiając troskę. Odezwał się zduszonym szeptem:

– Spójrz na mnie. – Delikatnie uniósł jej głowę, zanim zdążyła to zrobić sama.

Uśmiechnęła się do niego łagodnie. Znowu zwróciły jej uwagę jego usta o pięknym wykroju. Wcześniej wydawały jej się szorstkie, a może nawet brutalne, a teraz nagle odkryła ich delikatność i zmysłowość. Ze zdumieniem stwierdziła, że patrzy na nie, gdy de Jarnac pyta:

– Czy to Stephen nauczył cię rzucać krótkim mieczem? Potrząsnęła głową.

– Nie, Walter, mój służący. Stephen nigdy mu tego nie

121

wybaczył. Mój drogi brat uważa, że taka umiejętność jest w wypadku kobiet po prostu niestosowna. Ale tak naprawdę zazdrości mi, że tak dobrze to robię. – Zauważyła, że usta de Jarnaca drżą lekko. – Było lato, gdy Stephen został giermkim sir Baldrica. Przyjechał do domu w odwiedzinie, nieznośnie się wszędzie panosząc i chełpiąc swymi umiejętnościami. Patrzyłam na niego z zawiścią.

Zaskoczony Damion uniósł brwi.

- Chciałaś być rycerzem? Zaczerwieniła się.
- Zawsze spędzałam więcej czasu na zabawach ze Stephenem na dworze, niż moja matka uważała za stosowne. Jego świeżo nabyte umiejętności interesowały mnie bardziej, niż mógłbyś przypuszczać.
- Jak rozumiem, wtedy postanowiłaś zostać mistrzynią w rzucaniu krótkim mieczem.

Skinęła głową.

- Nie mogłam władać ciężkim mieczem, ale nie widziałam powodu, dla którego mam się nie nauczyć małym mieczem. Męczyłam Waltera dopóty, dopóki mi nic pokazał, jak się to robi. Gdy Stephen znowu przyjechał do domu w odwiedziny, założyłam się z nim, że pokonam go w rzucaniu mieczem do jego siodła.

– I udało ci się?

- Tak. – Nieco zawstydzona, spoglądała na niego z dumą, choć dodała skromnie: – Stephen jest krótkowidzem, więc nie było to trudne. Ale nie mógł znieść, że wygrała z nim młodsza siostra, i zaproponował zawody w... –Zawahała się zmieszana. Przegrałam, a właściwie poddałam się bez walki. Nic miałam odpowiednich warunków, by go pokonać.

– A jakie to były zawody?

Zaczerwieniona Attica zacisnęła usta i potrząsnęła głową.

– Nic wstydz się. Powiedz.

Odwróciła głowę i spoglądała na błękitnego motyla krążącego nad stawem.

– W sikaniu – wydusiła z siebie w końcu.

Roześmiał się donośnym śmiechem. Dziewczyna spojrzała na niego i też się roześmiała, bo z perspektywy czasu ta jej porażka była naprawdę zabawna. Ale już po chwili Damion patrzył w napięciu na jej usta. Ujął głowę Attiki i przyciągnął do siebie. Wyraz jego twarzy świadczył o zmysłowych pragnieniach i o oczarowaniu. Hrabianka obawiała się, że z jej twarzy można wyczytać to samo.

Gdy rycerz pochylił głowę, jakby do pocałunku, z bólem odsunęła się i lekko przycisnęła dłoń do jego ust.

– Nie. Nie wolno ci – powiedziała niskim zmysłowym głosem. Jego zielone oczy ujawniały wielką namiętność. Gdy utkwiała w nich spojrzenie, drgnęło jej serce. Były zagadkowe i groźne. Na moment zatraciła się w nich.

Damion przytrzymał dłoń, którą przycisnęła do jego ust.

– Istnieje powód, by śliczne panienki były dobrze zamknięte i strzelone w swoich zamkach, trzymane z dala od niebezpiecznych czarnych rycerzy. – Muskał ustami jej palce i w końcu pocałował ją w rękę. – Powinnaś przezornie wiedzieć, jaki to powód. – Zacisnął jej dłoń w piąstkę.

– Nie sądzę, bym musiała się ciebie obawiać – stwierdziła matowym głosem.

W jego oczach dostrzegła walkę z trudnymi do okiełznania pragnieniami.

– Lepiej się obawiaj, panienko, i się strzeż. – Po raz drugi pocałował ją w rękę i się odsunął.

Nic mogli oderwać od siebie oczu. Tera^ Damion kojarzył się Attice z rozszalałymi żywiołami – z gwałtowną burzą, pełną grzmotów, błyskawic i piorunów. Był nieujarzmiony, wolny i niebezpiecznie uwodzicielski. Zapragnęła przeżyć z nim coś, co w ogóle nie miało prawa się zdarzyć. Czuła żal, wiedząc, że jej życie już nigdy nie będzie takie jak przed poznaniem tego rycerza. Czekają ją małżeństwo z Grubym Fulkiem. na które się zgodziła, przedkładając nad własne szczęście honor i obowiązki wobec rodziny. Aż do tej pory nie rozumiała, jak wiele poświęca. Dopiero teraz zaczęła sobie uświadamiać, jakie życie czeka ją z Fulkiem i z czego musi zrezygnować. Nagle zaczęła się bać,

123

że przez resztę swych dni będzie żałowała podjętej kiedyś decyzji i pragnęła innego męża, nie mogąc sobie wybaczyć, iż kiedyś odrzuciła szansę, jaką nieoczekiwanie podsunął jej los.

Gdy zjechali ze wzgórz do szerokiej doliny rzeki Mayenne i dostrzegli w oddali mury Laval, zbliżał się wieczór. Stracili trochę czasu na poszukiwanie spłoszonego przez dziką deresza i wypatroszenie zabitego zwierzęcia. Po usunięciu wnętrzości Damion powiesił je na drzewie z myślą o okolicznych chłopach. Zatrzymał się w pierwszej napotkanej po drodze do Laval osadzie, by powiadomić mieszkańców, gdzie je zostawił.

– Z czego się śmiejesz? – spytał Attikę, gdy z powrotem wsiadł na konia.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

'– Oto groźny rycerz i czarny charakter, tak wierny cnotom rycerskim, że pomaga będącym w potrzebie i zbacza z drogi, by okazać wspaniałomyślność biednym i słabym.

Odchrząknął i zrobił marsową minę, udając niezadowolenie, więc roześmiała się rozbawiona.

Gdy przecięli dolinę Mayenne, na horyzoncie pojawiły się wielkie ciemne chmury.

– Nadciąga burza – odezwała się Attica, wystawiając twarz na silniejsze podmuchy wiatru.

Damion milczał i patrzył na nią posepnie i zaborczo. Zaczerwieniła się i zaparło jej dech, lecz nie mogła oderwać od niego wzroku. Oblała ją fala gorąca i zawładnęło nią nieznane dotychczas fizyczne podniecenie. Opanowały ją nie dające się poskromić pragnienia. De Jarnac działał na nią jak magnes. Wciąż nie mogła odwrócić od niego oczu. W tyle, nad wzgórzami, przetoczył się po niebie grzmot.

Wówczas Damion odwrócił głowę w tamtą stronę i niezwykła chwila minęła.

Na zachodniej skarpie rzeki, na łagodnym wzniesieniu, widniało przed nimi Laval. Podążali tam wśród pastwisk, winnic, ogrodów, sadów i łąnów dojrzewających zbóż. W miarę jak doganiali podróżnych udających się do miasta na wielki targ –

124

damy i ich rycerzy, podążających na wierzchowcach ze wspaniałymi rzędami, zakonników w czarnych habitach, jadących na osłach, i bosych chłopów w kaftanach z szorstkiego płótna, którzy szli pieszo –

na drodze panował coraz większy tłok. – Czy byłeś już kiedyś na targu w Laval? – odezwał się de Jarnac.

– Tylko raz. – Attica ściągnęła cugle niespokojnego deresza, bo nagle pojawiło się przed nimi stado spłoszonych, przeraźliwie gęgających gęsi. – Matka zabrała mnie i Stephena, gdy byliśmy dziećmi. Tutejszy targ nie jest tak wielki jak ten w Szampanii, ale przybywa na niego wielu kupców udających się na letni targ do Troyes.

Dotarli na otwartą przestrzeń pod murami miasta, wypełnioną pasiastymi namiotami i drewnianymi kramami, wśród których poruszał się barwny hałaśliwy tłum. Nad wszystkimi górował człowiek na szczudłach, przyciągający uwagę żółto-czerwonym kaftanem. Kroczył na swych śmiesznych drewnianych szczudłach, a za nim lutnista w białej masce. Attica rzuciła temu drugiemu pieniążek i roześmiała się wesoło, bo kuglarz przekrzywił głowę i zaszczekał jak uradowany pies.

– Dziękuję ci, pani, Pepe szczudłak! – krzyknął za nimi.

Wjechali do miasta przez *porte de Rennes*, z dwiema bliźniaczymi wieżami. Kopyta ich koni zadudniły na kocich łbach w mrocznym łuku bramy i zaraz znaleźli się na zatłoczonej, szerokiej słonecznej ulicy, wybrukowanej równą gładką kostką. Gospodynie domowe nieustępliwie targowały się o kurczaki, które podfruwały ze strachu, i o kwiczące śwynie, a przekupnie zachwalali swoje towary – wino, łakocie, czosnek, mleko i ser. Rozwrzeszczane dzieci biegały za toczącymi się kołami i piłkami i goniły się nawzajem. W panującym tłoku deresz Attiki podążał za gniadoszem Damiona. Niebawem

uderzył ją w nos smród zwierzęcych odchodów, swąd palącego się drewna, stęchlizna wilgotnego powietrza i zapachy pieczonego mięsa oraz chleba.

Damion zatrzymał się przy bocznej alei prowadzącej na wzgórze, na którym wznosił się zamek.

– Od jakiegoś czasu milczysz – zagadnął, gdy Attica się z nim zrównała.

125

Spojrzała na majaczącą w oddali bryłę zamku.

– Zastanawiam się nad tym, co powiedzieć wujowi. Damion popędził gniadosza i skręcili w aleję. Domy były tu

w większości dwu– i trzypiętrowe, głównie drewniane. Okna na piętrach były ocienione przez występy w fasadzie, a te na parterze miały okiennice, które po opuszczeniu zamieniały się w lady sklepowe, osłonięte od góry przed deszczem i słońcem.

– Dlaczego miałabyś nie powiedzieć mu o tym, z czym naprawdę do niego przybywasz?

Ściągnęła cugle, powstrzymując deresza przed wdepnięciem w cuchnące śmieci.

— Wyruszyłam do Laval, by poprosić wuja Renoufa o przekazanie mojemu bratu ostrzeżenia. Ale teraz nie ma takiej potrzeby, skoro ty masz brewiarz i jedziesz do La Ferte–Bernard.

– Attico, musisz mu powiedzieć o Olivierze de Harcourt, bo jak inaczej wytłumaczysz swój przyjazd tutaj? Proszę tylko, żebyś przemilczała, dokąd się udaję i po co, i to, że wiesz coś na temat

brewiarza. Niech wyśle swoich ludzi do La Ferte—Bernard. To nie zaszkodzi.

– Ale dlaczego nie chcesz... – Przerwała, bo nagle rozumiała powód. – Nie. – Z trudem opanowała drżenie głosu. – Mylisz się, jeśli podejrzewasz mojego wuja o zdradę. On służy Henrykowi. Nigdy by go nie zdradził.

– To całkiem możliwe, a nawet prawdopodobne, lecz po co ryzykować? – spytał rozsądnie.

Attica zeszywniała.

– Dlaczego mam bardziej wierzyć tobie niż jemu?

– Dlatego, że cię nie zabiłem.

Aleja zaprowadziła ich na słoneczny plac ze studnią, wyposażoną w długie kamienne koryto na wodę. Tłoczyły się wokół niego mieszczki, napełniając wodą wiadra i dzbany.

W pobliżu był przywiązany kasztan Attiki. Na widok swej pani zarżał radośnie. Zsiadła z deresza i zaczęła gładzić kłęby swego ukochanego konia.

– Chantilly? – Wąłach trącił ją na powitanie pyskiem, aż się zatoczyła.

– Co tu robisz?

126

– Czeka na ciebie – odezwał się Damion, stając przy dziewczynie z jej siodłem na ramieniu.

Roześmiała się cicho i odwróciła do rycerza. Teraz spostrzegła znajomego jasnowłosego chłopca o piwnych błyszczących oczach, który chował coś do rękawa. Kasztan trącił ją łbem w udo, odwracając

jej uwagę. Gdy znowu spojrzała tam, gdzie wcześniej zobaczyła Siergieja, już go nie było. Odjechał na deresz.

– Dlaczego miałbyś mnie zabić? – spytała Damiona, zaciskającego popręg przy jej siodle.

– Słucham? – Chwytał ją w pasie i posadził na kasztanie, wręczając cugle.

– Powiedziałeś, że powinnam ci wierzyć, bo mnie nie zabiłeś. – Patrzyła, jak rycerz zgrabnie wskakuje na gniadosza. – Co przez to rozumiesz?

Wyraźnie rozbawiony jej pytaniem, ściągnął cugle i skręcił w krętą cieniastą uliczkę prowadzącą do zamku.

– Gdybym uczestniczył w spisku przeciwko Henrykowi lub był zainteresowany jego powodzeniem, na przykład z chęci zysku, to musiałbym cię zabić, żebyś nie mogła nikomu powiedzieć tego, co wiesz. A skoro żyjesz i dotarłaś do Laval, by przekazać wieści wujowi, to znaczy, że nie jestem w ten spisek zaangażowany. – Nagle przestał się uśmiechać i dodał z powagą: – Wierzysz Renoufowi Blissotowi tylko dlatego, że jest twoim krewnym.

– Czy to nie wystarczający powód? – spytała cicho.

– Uważam, że nie, gdy w grę wchodzi zdrada polityczna i życie twojego brata.

Umilkła, zastanawiając się nad jego słowami.

– Jeśli się nie mylisz co do tego, że mój wuj trzyma z Ryszardem i Filipem, to czy nie narażasz się na niebezpieczeństwo, odprowadzając mnie do zamku? – zaniepokoiła się.

– Teraz to ty mówisz tak, jakbyś go podejrzewała – skomentował.

– Ja go nie podejrzewam.

Z jednego z domów wyszła służąca z wiadrem pomyj dla wieprzów, które żerowały w rynsztoku.

127

– Przecież dałem ci słowo, że doprowadzę cię do Laval. – Gdy zręcznie manewrując koniem, ominął nieczystości, dodał: – Poza tym, o ile się nie mylę, wielkie damy zwykle nie powierzają swych tajemnic eskortującym je rycerzom. Attico, Renouf Blissot może w ogóle nie zwrócić na mnie uwagi. Jestem tylko skromnym błędnym rycerzem, który dobrze włada bronią, ale ma ograniczony umysł.

Roześmiała się.

– Może i jesteś błędnym rycerzem, dobrze władającym bronią, ale z pewnością nie odznaczasz się skromnością i ograniczonym umysłem.

– Nie ma potrzeby, żebyś mówiła o tym swojemu wujowi. Wyrosły przed nimi białe mury zamku. Attica zatrzymała konia.

– Mogę mu powiedzieć. – Poklepała kasztana po karku, bo gwałtownie rzucił łbem, opędzając się od much. – To mój krewny. Jesteś pewny, że nie chciałabym komuś opowiedzieć, iż narażałeś dla mnie życie?

– Nic mu nie powiesz. – Patrzył na nią twardo.

– Mogę to zrobić nieświadomie czy nierozważnie. Popędził konia na zalaną słońcem, otwartą przestrzeń przed bramą.

– Nie jesteś nierozważna. Podążała za nim w milczeniu.

Masywne kamienne mury zamku były imponująco wysokie. Attica uniosła głowę i spojrzała na znajome blanki. Ogarnęła ją melancholia. Przez ostatnie dwa dni tak desperacko chciała się tu dostać, a teraz żałowała, że już przybyła do zamku. Kasztan był niespokojny, jakby wyczuł jej nagłą niechęć do tego miejsca. Odruchowo ściągnęła cugle i utkwiała wzrok w jadącym przed nią de Jarnacu. Przez ostatnie dwa dni nie opuszczał jej strach. Poznała smak życia i wolności. Za kilka minut wszystko to miało należeć do przeszłości. Oczywiście wuj zapewni jej bezpieczeństwo i jutro lub pojutrze odeśle do Chateauhaut. W ten sposób Attica już nigdy nie zobaczy Damiona de Jarnaca, a za miesiąc zostanie żoną Grubego Fulka i spędzi resztę życia jako wice–hrabina de Salers. Na myśl o tym omal nie pękło jej z żalu serce.

128

Nagle przyszłość wydała jej się złowieszcza – nie do udźwignięcia, jak okrutne jarzmo. Groza sytuacji nie pozwoliła jej swobodnie oddychać. Nie mogła uciec przed koszmarną przyszłością ani przed prawdą, że nie chce już takiego życia, jakie czeka ją jako żonę Grubego Fulka. Dotychczas pocieszała się myślą, że ponosi ofiarę dla dobra rodziny, że tak postępują kobiety z jej sfery. Dlatego ze spokojem poddała się wyrokowi losu. Ale w ciągu dwóch ostatnich dni ten spokój utraciła. Obawiała się, że bezpowrotnie.

Pogrążona w ponurych myślach, wjechała pod głęboki i mroczny jak tunel łuk bramy. Bliska rozpaczy, zerknęła za siebie na zalane słońcem podzamcze. Pomyślała, że gdyby była inna, mogłaby

próbować odmienić swój los. Ale znając siebie, wiedziała, że gdyby to zrobiła, zadręczyłyby ją wyrzuty sumienia, iż zawiodła rodzinę i złamała słowo dane Fulkowi. Była niezwykle wrażliwa na punkcie honoru.

Poczuła na sobie spojrzenie de Jarnaca i podniosła spuszczoną głowę. Czekał na nią na swym wielkim gniadoszu – czarny rycerz, wysoki i smukły, urzekająco piękny. Na sam jego widok serce biło jej mocniej. Gwałtowny, bezwzględny, okryty mroczną tajemnicą i twardy, nadal budził w niej lęk, ale zdążyła odkryć również jego zalety – ogładę, szlachetność i poczucie honoru. Żałowała, że nie może poznać go lepiej, a zwłaszcza sekretów jego serca. Teraz zielone oczy Damiona nie zdradzały żadnych uczuć.

– A więc, paniczku, to już koniec – zagadnął, jakby wyczuwając jej myśli. – Wracasz do Salersów?

– Tak. – Ruszyła obok niego przez bramę, wsłuchana w stukot kopyt po kocich łbach.

– Do Grubego Fulka?

Zacisnęła zimne i drżące dłonie na cuglach.

– Owszem, jeśli tylko nadal mnie chce.

– Na pewno chce. – Odwrócił głowę. Wjechali na dziedziniec zamku.

9

Attico! Bogu dzięki, jesteś cała i zdrowa! – usłyszała głos wuja.

Odwróciła się do niego, stojąc przed zamkowymi stajniami. Schodził szybko po kamiennych schodach, a jego krótki, podbity futrem

płaszcz falował na zimnym wietrze, który zerwał się przed nadciągającą burzą.

– Idź do niego – ponaglił ją Damion, biorąc od dziewczyny cugle kasztana. – Zajmę się końmi.

Zawahała się, z nagłym lękiem spoglądając na jego surową nieprzeniknioną twarz. Ogarnął ją straszny smutek z powodu zbliżającego się rozstania.

– Nie opuścisz zamku bez pożegnania ze mną? – spytała ze ściśniętym sercem.

– Nie. — Skinął głową w stronę jej wuja. – Idź już. Spojrzała na niego raz jeszcze i ruszyła na spotkanie z Renoufem Blissotem, najmłodszym bratem matki. Ten niewysoki żylasty mężczyzna o ostrych rysach twarzy, ciemnych włosach i równie ciemnej, starannie przystrzyżonej brodzie miał niewiele ponad trzydzieści lat. Gdy siostrzenica podeszła do niego, przytrzymał ją za ramiona i się uśmiechnął. Zdumiał się na widok jej krótkich włosów i męskiego stroju.

– Boże święty, dziecko, z trudem cię poznałem. Co ty ze sobą zrobiłaś?

Roześmiała się i cmoknęła go w policzek.

130

– Wuju, nie masz pojęcia, o ile łatwiej podróżuje się mężczyźnie w porównaniu z kobietą.

Renouf Blissot potrząsnął głową i spojrzał na Atticę z powagą.

– Łatwiej? Zapewne chciałaś powiedzieć, że bezpieczniej? – Uścisnął ją serdecznie. – Bardzo się o ciebie martwię, od kiedy dostałem z Chateauhaut wiadomość, że wyjechałaś stamtąd wczoraj przed świtem jedynie ze swoim służącym. Co cię napadło, dziecko?

Attica uważnie obserwowała jego twarz.

– Jaką wiadomość przekazała ci Yvette? Wuj objął ją i ruszyli po schodach do zamku.

– Że postanowiłaś odwiedzić tu swoją chorą matkę. A ty wiesz, że Blanche jest w Akwitanii, gdzie z pewnością cieszy się, jak zwykle, dobrym zdrowiem. – Zatrzymał się w łuku drzwi i z niepokojem spytał: – Co cię skłoniło do przyjazdu tutaj?

Dotknęła jego rękawa.

– Muszę z tobą porozmawiać na osobności.

Zauważyła w jego oczach zaciekawienie i coś jeszcze, czego nie potrafiła określić.

– Oczywiście. – Zerknął do holu.

Podążyła za jego wzrokiem. Spodziewała się, że zobaczy posłańców z Chateauhaut, ale była tam tylko grupka kobiet, które czesały i przędły wełnę, pilnując jednocześnie dzieci bawiących się ze szczeniętami. Gdy Renouf Blissot pstryknął palcami, kobiety spojrzały na niego i ich wesoła paplanina natychmiast ustała.

– Wyjdźcie stąd. – Skinął na nie głową.

Szybko zebrały kądziele i wełnę i wraz z dziećmi ruszyły do korytarza pomiędzy dwiema spiżarniami.

– No, chodźże już – ponagliła marudzącego chłopca tęga dama w średnim wieku. Miała szpakowate włosy, których kosmyki wymykały się spod welonu. – Twój tata potrzebuje spokoju.

Attica uśmiechnęła się na widok swych małych kuzynów wybiegających na dwór.

— Jestem zaskoczona, wuju, że jeszcze się nie ożeniłeś po raz drugi.

131

– Nie znalazłem kobiety z odpowiednim posagiem, która by mnie chciała – zażartował. Z szerokim uśmiechem sięgnął po gliniany dzban z winem, stojący na jednym z kredensów, i uniósł go, patrząc pytająco na siostrzenicę.

– Poproszę. – Podeszła do niego, by wziąć kubek z winem. –Ile to już czasu upłynęło od śmierci Matyldy?

– Umarła po urodzeniu małego, przed trzema laty.

Attica obserwowała, jak troje roześmianych dzieci i ich piastunki znikają na schodach. Maleństwa miały ciemne włosy po ojcu, ale silną budowę po matce.

Gdyby ubrać je w łachmany i zawieźć do najnędzniejszej wioski, wyglądałyby tam jak u siebie – powtarzała Blanche, unosząc cienkie arystokratyczne brwi i krzywiąc się z niesmakiem. Nigdy w pełni nie wybaczyła najmłodszemu bratu, że ożenił się z Matyldą, którą uważała za absolutnie nieodpowiednią kandydatkę na żonę dla kogoś, kto nazywa się Blissot. Matylda Carmaux nie tylko była wnuczką chłopca z Owernii, ale ze swymi wielkimi dłońmi, przysadzistą budową i lekko wybałuszonymi oczami wyglądała jak chłopka.

Oczywiście Jacques Carmaux nie był zwykłym chłopem. Nie tylko zdołał zapewnić synowi i wnukowi tytuły szlacheckie, ale i zdobył tak liczne posiadłości ziemskie, że Renouf Blissot przymknął oczy na pochodzenie żony, która otrzymała w posagu kwitnące dwory. Zbyt wielu młodszych synów, do których należał, pozostawało do końca życia *jeunes* – błędnymi rycerzami, wydziedziczonymi z majątku i przez to niezdolnymi założyć rodzinę i mieć własny dom. Młodszym synem był również Damion de Jarnac.

Attica spostrzegła, że wuj patrzy na nią nieco drwiąco.

– Proszę cię, tylko mi nie mów, że przyjechałaś tu po to, by rozmawiać o moim ewentualnym drugim małżeństwie – ponaglił ją do podania powodu nagłych odwiedzin.

– Wuju. – Odstawiła kubek i zacisnęła nerwowo dłonie. – Przybyłam tu, bo potrzebuję twojej pomocy.

Wziął ją za rękę.

– Jeśli przyjechałaś tu z powodu twojego planowanego małżeństwa z Fulkiem, to musisz wiedzieć, że ja nie mogę unieważnić

132

waszych zaręczyn, bez względu na to, jak bardzo nie podobałby mi się pomysł twojego ojca, by cię wyswatać z młodym de Salersem.

– Zupełnie nie o to chodzi. Znam swoje obowiązki wobec rodziny.

Honor nie pozwoliłby mi zerwać zaręczyn, na które się zgodziłam.

Chodzi o całkiem inną sprawę.

– Usiądźmy. – Renouf pociągnął ją w stronę kominka i stojących tam prostych taboretów o siedzeniach wyplatanych z sitowia. Posadził ją

na jednym z nich, a na sąsiednim postawił stopę. Oparł łokieć na zgiętym kolanie. – Mów.

Przedstawiła mu bieg zdarzeń, kurczowo zaciskając dłonie na kolanach. Opowiedziała przede wszystkim o przybyciu do Chateauhaut Oliviera de Harcourta i o planie Ryszarda napaści na ojca po zerwaniu rokowań pokojowych w La Ferte-Bernard, a także o lęku o Stephena. Przemilczała natomiast wszystko, co dotyczyło Damiona de Jarnaca i poufnego listu, który znalazł w brewiarzu.

– Dlatego postanowiłam do ciebie przyjechać i poprosić cię, żebyś wysłał swoich rycerzy do La Ferte-Bernard, by ostrzegli mojego brata i króla – wyjaśniła powód swego przybycia do Laval, spoglądając na wuja w napięciu.

– Oczywiście jeszcze dziś tam kogoś wyślę. Ale... – Renouf osuszył kubek i podszedł do kredensu, by jeszcze nalać sobie wina. – Czegoś tu nie rozumiem. Dlaczego po prostu nie opowiedziałas o wszystkim de Salersom i nie poprosiłaś ich, by wysłali kogoś z ostrzeżeniem do Stephena? Po co narażałaś się na niebezpieczeństwa związane z przyjazdem tutaj? Czy pomyślałaś o tym, co mogło cię spotkać samą na drodze? – Odwrócił się do siostrzenicy.

– Tak – oświadczyła głuchym głosem, pamiętając o wszystkim, co jej się przydarzyło, i wyobrażając sobie, co mogło się przydarzyć. – Przybyłam tu, bo czułam, że jesteś jedyną osobą, której mogę zaufać. Zarumieniła się ze wstydu, że mogła choć przez chwilę wątpić w wuja. Ale dała słowo de Jarnacowi i musiała go dotrzymać, więc przemilczała wszystko, o co poprosił.

Przez otwarte drzwi holu słychać było śmiech i krzyki dzieci bawiących się na dziedzińcu.

Renouf Blissot odstawił nietknięte wino i bacznie obserwował siostrzenicę.

– Czy chcesz powiedzieć, że masz powody, by podejrzewać de Salersów o udział w spisku przeciwko Henrykowi? Jakże? Co podsłuchiłaś ich rozmowę?

Potrząsnęła głową.

– Nie podsłuchiłam żadnej rozmowy. Ale jak mogę wierzyć, że ostrzegą Stephena, skoro nic mam pewności, czy sami nie uczestniczą w tym spisku? To znaczy, chciałam powiedzieć, że prawie ich nie znam.

Wuj przykucnął obok niej i wziął ją za rękę. Patrzył na dziewczynę z troską i niepokojem.

– Attico, nie zapominam, że jesteś zaręczona z Fulkiem dopiero od czterech miesięcy, ale to właśnie z nim związałaś swoją przyszłość – perswadował jej.

Spojrzała badawczo w jego szare oczy.

– Co ty mówisz, wuju? Że teraz mam być wierna de Salersom, a nie swojej rodzinie?

Blissot, uśmiechając się smutno, pogłaskał siostrzenicę po głowie.

– Dziewczyno, ty zawsze byłaś nieprzejednana w swoich poglądach, nieugięta i bezkompromisowa. Dla ciebie granica między wiernością i zdradą jest wyraźnie wytyczona, a wybór oczywisty. Ale to nie jest

takie proste. – Uścisnął jej ramię. Wstając, pociągnął ją za sobą. –
Wychodzimy stąd. Służący zaraz zaczną tu nakrywać do wieczery.
Każę przynieść do komnaty dam gorącą wodę i znaleźć dla ciebie strój
bardziej odpowiedni, niż ten, który zabrałaś paryskiemu
dworzaninowi. Ruszył z Atticą do małych drzwi. – Ale nic mam
pojęcia, czy uda się tu znaleźć odpowiednio długi strój kobiecy, by na
ciebie pasował. Jak mi Bóg miły, jesteś ode mnie wyższa.
Dziewczyna roześmiała się cicho.

– Dziękuję, wuju, za troskę, ale zabrałam ze sobą jedną suknię. Czy
mógłbyś posłać kogoś, by ulokował gdzieś rycerza, który towarzyszył
mi w podróży?

134

Blissot zatrzymał się zdumiony.

– Jakiego rycerza? Myślałem, że przyjechałaś tu ze swoim służącym.

– Owszem, wyruszyłam z Walterem, ale został ranny, gdy napadli na
nas rozbójnicy. Rycerz, który nas od nich uwolnił, zgodził się
eskortować mnie do Laval. Uratował mi życie.

– Rozbójnicy? Na jego twarzy malowało się napięcie. – Attico,
naraziłaś się na wielkie niebezpieczeństwo, decydując się tu przybyć.
Gdy spotkasz się ze Stephenem, zapewne udzieli ci ostrej
reprimendy. I módl się, żeby twoja matka cię nie zobaczyła, zanim
odrosną ci włosy. Kiedy bierzesz ślub z Fulkiem?

– Za miesiąc, gdy skończy czternaście lat. – Poczwała na twarzy chłód
ciągnący z klatki schodowej. Ruszyła za wujem po krętych schodach,

oświetlanych lampami, do komnat w wieży. – Chciałabym pojechać z twoimi rycerzami do Stephena.

Blissot odwrócił się do niej gwałtownie, zaciskając dłoń na sznurze służącym jako poręcz.

– Powiedziałaś, że nic cofniesz zgody na to małżeństwo –przypomniał jej.

Przystanęła, kładąc rękę na piersiach.

– Nie cofnę. Wuju, znam swoje obowiązki wobec rodziny. Odwróciła się twarzą do małego okienka, wystawiając ją na podmuch wiatru.

Chodzi o to, że ostatnio rzadko widywałam mojego brata. Chciałabym się z nim spotkać przed ślubem choć na kilka chwil.

Blissot oparł się plecami o kamienny mur i w zadumie podrapał po karku.

– Och, Attico, bardzo żałuję... Ale czy mógłbym teraz z czystym sumieniem wysłać cię do La Ferte–Bernard? Jeśli prawdą jest to, co mi powiedziałaś o planie Ryszarda, to trafisz tam na wojnę. Poza tym i bez wyjazdu do Stephena będzie ci trudno naprawić swoje stosunki z de Salersami.

– A co będzie, jeśli oni rzeczywiście uczestniczą w spisku wymierzonym w Henryka?

Wuj westchnął ciężko.

135

– W tej sytuacji pozostaje ci tylko modlić się o to, by rokowania pokojowe zakończyły się sukcesem.

Stale paląca się na ołtarzu kaplicy czerwona lampka była uspokajająco znajoma, podobnie jak płomyki stojących obok niej świec, tańczące na wiszącym na ścianie nad ołtarzem obrazie w złotonych ramach, przedstawiającym ukrzyżowanego Chrystusa. Wdychając miłe zapachy kadzidła i wosku, Attica uklękła na posadzce, szczelnie otulając się płaszczem z powodu zimnego wilgotnego powietrza, zawsze obecnego w pomieszczeniach o grubych kamiennych murach. Spoglądała na obraz i napawała się spokojem tego miejsca. Przez wąskie łukowe okna wpadało jeszcze dzienne światło, ale stawało się coraz słabsze, bo słońce chyliło się już ku zachodowi. Stłumiła nagły przyływ uczuć, pochyliła głowę i pograżyła się w modlitwie. Złożyła dłonie na piersiach, bezgłośnie poruszając ustami i dziękując Bogu, że cała i zdrowa dotarła do Laval, a teraz znajduje się pod opieką wuja. Prosiła o spokój dusz wymordowanych mieszkańców osady, obok której wczoraj przejeżdżała, a po krótkiej wewnętrznej walce także o miłosierdzie dla rozbójników poległych w potyczce z de Jarnacem, w szczególności zaś dla tego, którego sama śmiertelnie ugodziła. Gdy pomodliła się o bezpieczeństwo Stephena, o zdrowie angielskiego króla i nienaruszalność jego królestwa, przerwała, bo ogarnął ją dziwny niepokój i zawładnęły nią zbijające z tropu pragnienia. Otworzyła oczy, po czym odetchnęła głęboko. Prosiła Boga o uwolnienie jej od dręczącego ją cierpienia i od zdradzieckich myśli, od grzesznego błędzenia serca i woli. Ale były to intencje tak ogólne, że właściwie nie wiedziała, o co się modli. Wiedziała tylko, że utraciła

spokój, który odczuwała, gdy tu weszła. Przez chwilę starała się go odzyskać, lecz bez powodzenia.

Wstała, czując sztywność i ból kolan z powodu długiego klęczenia na zimnej posadzce. Jeszcze raz uklękła, zamoczyła dłoń w wodzie święconej w chrzcielnicy przy drzwiach, przeżegnała się i wyszła z kaplicy. Zapadał zmrok; zbliżała się pora

136

wieczery. Attica nie poszła jednak do głównej hali, lecz do zamkowego ogrodu. Tam znalazł ją Damion de Jarnac, wśród klombów kapryfolium, róż, lilii, tymianku i lawendy, rozsiewających słodkie zapachy.

Przystanął na zewnątrz małej kruchty kaplicy i rozejrzał się wśród płataniny alejek i klombów kwiatowych, spowitych złocisto różowym blaskiem zachodzącego słońca. Attica siedziała na kamiennej ławce, wyłożonej darnią, przy wschodnim murze. Wyglądała wytwornie w ozdobnej szkarłatnej sukni. Widział ją po raz pierwszy w stroju kobiecym. Wyobrażał sobie, że w takim ubiorze ta smukła dziewczyna będzie sprawiała wrażenie zimnej i nieprzystępnej, ale wyglądała po prostu pielenie – krucha i delikatna, o jasnej cerze, choć zarazem silna i odważna. Pociągała Damiona zarówno niepospolitą urodą, jak i charakterem.

Gdy podszedł do dziewczyny, miała zamknięte oczy, a po jej policzkach płynęły łzy. Delikatnie otarł je palcami.

– Och, Attico – westchnął.

Przestraszona, zatrzepotała mokrymi ód łez rzęsami, z trudem łapiąc powietrze. W rozpaczliwym geście przycisnęła palce do ust.

– Jak mnie tu znalazłeś? – spytała zdumiona, nerwowo splatając dłonie.

Pragnął jej dotknąć, wziąć w ramiona i przytulić do siebie, ale się powstrzymał i usiadł obok na ławce. Utkwił wzrok w chmurach na horyzoncie, zabarwionych purpurą zachodzącego słońca.

– Spytałem o ciebie kobietę na dziedzińcu. Powiedziała, że poszłaś do kaplicy.

~ Chciałam podziękować Bogu za to, że dotarliśmy tu cali i zdrowi i...

– głos jej się załamał – za tych, którzy nadal są w niebezpieczeństwie.

Podmuch wiatru odgarnął z jej *twarży miodowe* pukle. *Damion* pragnął wsunąć w nie palce, przyciągnąć ją do siebie i pocałować.

Chciał... O Boże, czego on chciał. Oparł dłonie na miękkiej darni

137

i wciągnął do płuc powietrze przesycone mieszanką zapachów kwiatów, trawy i tej kobiety.

– Jak się miewa twój wuj? – zagadnął, choć nie sądził, by płakała z powodu rozczarowania osobą Renoufa Blissota.

Lekko zarumieniona, uniosła podbródek. – Zachował się dokładnie tak, jak się spodziewałam. Całkowicie niesłusznie w niego wątpiłam odparła nieco zaczepnie.

– Nic miałem o tym pojęcia. – Widząc, że jest zbita z tropu jego uwagą, wyjaśnił z uśmiechem: – O tym, że w niego wątpiłaś.

Spojrzała na niego z powagą.

– Przecież ci przyrzekłam, że nie powiem mu o brewiarzu –
przypomniała.

– I teraz masz z tego powodu wyrzuty sumienia. O to chodzi? Wziął ją za rękę. – Nie miej, proszę.

Utkwiła wzrok w ich splecionych dłoniach. Jego była duża i śniada, jej drobna i biała. Poczował drżenie palców dziewczyny, ale nie oswobodziła się z jego uścisku. Świat wokół nich spowijał ognisty blask niknącego za horyzontem słońca. W oddali gęgały gęsi i porykiwały krowy pędzone na noc do zagród. Wkrótce miał zapaść mrok.

– Przejdziemy się po ogrodzie? – zaproponowała Attica ku jego zaskoczeniu. O zmierzchu szkarłat jej sukni eksponował jasną karnację skóry i piwny kolor wielkich oczu. Na pięknej twarzy dziewczyny malowała się udręka.

Szarmancko pocałował ją w rękę.

– Z największą przyjemnością, milady.

Uśmiechnęła się łagodnie: rozbłysły jej oczy. Damion po raz kolejny stwierdził ze zdumieniem, że myśli i uczucia Attiki są wypisane na jej twarzy. Była zbyt uczciwa i szczerą, by udawać, a przez to bardziej niż inni narażona na cierpienie. To wyzwoliło w nim nieznane dotychczas i niechciane pragnienie, by chronić ją przed życiowymi ciosami.

Gdy podniósł się z ławki i złożył dziewczynie głęboki dworski ukłon, nic wytrzymała i roześmiała się, rozbawiona. Ale gdy stanęła

naprzeciwko niego i spojrzała mu w oczy, nagle spoważniała. Głębia i blask jej spojrzenia zdradzały uczucie, którego

138

jeszcze nie potrafił określić. Jej złocistomiodowe włosy jaśniały w wieczornej zorzy, a piersi falowały pod wpływem przyspieszonego płytkiego oddechu – małe, lecz jędrne i krągłe. Damion zapragnął pieścić te sterczące pod stanikiem sukni wzgórki. Nagle przyszło mu do głowy, że jego myśli i uczucia też są wypisane na twarzy, bo Attica rozchyliła usta i zacisnęła dłoń. Powietrze wokół nich wydawało się gorące: zapanowało nieznośne napięcie. De Jarnac uznał, że gdzie indziej, gdzieś w otwartej przestrzeni, pocałowałby Atticę. Wiedział, że nie powstrzymywałaby go dłużej. Odwrócił się od niej, by nie ulec magii chwili. Gdy ruszyli alejką na spacer, bał się spojrzeć na swoją towarzyszkę. Utkwił wzrok w służącym, który zapalał lampy w stróżówce. Wciągnął do płuc żywiczny zapach, przywiewany tu przez wiatr z dziedzińca.

Poprosiłam wuja, by pozwolił mi wraz ze swymi rycerzami udać się do La Ferte–Bernard, lecz uznał to za zbyt niebezpieczne.

– Zgadzam się z nim. Poza tym nic ma powodu, byś tam jechała.

Minęli aleję wysadzaną po obu stronach gruszami.

– Wiem, ale... – Zerwała liść ze starannie podciętego drzewa, zatrzymała się i spuściwszy wzrok, wpatrywała się w Damiona. – Chciałam spotkać się ze Stephenem, zanim powrócę do Chateauhaut. Wiatr wzmógł się, zapowiadając rychły deszcz, a w oddali rozległ się grzmot. Attica nadal wpatrywała się w liść i ścisnęła go w palcach.

– Attico... – Damion stanął za nią z tyłu tak blisko, że był pewny, iż dziewczyna czuje jego oddech na karku. –Zwłoka nic ułatwi ci decyzji. — Gdy odwróciła się do niego zdumiona, uśmiechnął się smutno i spytał: – Czy sądziłaś, że nic domyśle się, dlaczego nie chcesz jeszcze wracać do de Salersów? –Pogłaskał ją po policzku, po którym przed chwilą płynęły łzy. –Że nie odgadnę, dlaczego płakałaś? Pochyliła głowę i stanęła do niego bokiem, sztywna i napięta.

– Gdy siedziałam tu sama. wspominałam moje dzieciństwo. Matka... – Głos jej się załamał i z trudem przełknęła ślinę.

139

Matka nawet nie próbowała ukryć tego, że mnie nie lubi. To dlatego, że nie jestem do niej podobna. Ona jest filigranowa, ma ciemne włosy i szare oczy, a ja wyglądam jak ojciec. Damion delikatnie położył dłoń na jej ramieniu.

– Jako mała dziewczynka nie rozumiałam tej niechęci – ciągnęła – i bardzo się starałam, żeby mnie polubiła. Ale po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że patrząc na mnie, matka widzi ojca, a ponieważ go nie znosi, nie cierpi również mnie. – Spojrzała na liść, bo nagle zdała sobie sprawę, że podarła go na strzępy. Wyrzuciła je na wybrukowaną aleję. – Dlatego jej unikałam. Ojciec na swój sposób okazywał mi serdeczność, ale jest niezdarny wobec kobiet. Poza tym płęć przemawiała na moją niekorzyść. Jediną osobą, która miała dla mnie czas, był Stephen. Nie odstępowałam go na krok. – Na wspomnienie tamtych chwil uśmiechnęła się smutno. – Niekiedy na pewno miał mnie dość, ale na ogół akceptował moje towarzystwo.

Wychowałam się, depcząc mu po piętach, biorąc udział w chłopięcych zabawach, pływając, wspinając się na drzewa. Radziłam sobie w nich tak dobrze jak chłopcy. Więc gdy kiedyś podsłuchałam rozmowę matki i wuja Renoufa o moich ewentualnych zaręczynach, poszłam do ojca i oświadczyłam z całą powagą, że nie chcę być żoną rycerza, lecz rycerzem.

– I co powiedział na to Robert d'Alerion?

– Oczywiście się roześmiał, wziął mnie na kolana i oznajmił mi wspaniałomyślnie, że, jego zdaniem, byłabym nadzwyczajnym rycerzem, ale jako dziewczynka po prostu nie mogę nim zostać. Udzielił mi nauki, że dobrze urodzone dziewczynki wyrastają na damy, które służą swym rodzinom nie walką, lecz wychodząc za mąż za odpowiednich mężczyzn. – Attica drżała pod wpływem dotyku Damiona. Ośmielony tym, zaczął pieścić jej krótkie włosy na karku. Odwróciła się do niego twarzą i uniosła głowę, spoglądając ponad ramieniem rycerza na burzowe chmury nad blankami. – Dlatego już jako mała dziewczynka nie oczekiwałam, że wyjdę za mąż z miłości. Kobiety mojego stanu tego nie robią. Ale widziałam małżeńskie piekło moich rodziców i pragnęłam, by wybrali mi na męża człowieka, którego przynajmniej potrafiłabym pokochać. Modliłam się o to.

140

– Serce nie sługa – przypomniał jej Damion. – Samo wybiera.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Czy nie powiedziałaś, że nie wierzysz w miłość?

– Oczywiście, że wierzę w miłość, ale nie uważam jej za coś pięknego i wspaniałego. To niebezpieczna siła, potężna i niszcząca. Może złamać człowiekowi życie.

– Ale wcale taka być nie musi – szepnęła Attica. Damion przyciągnął jej głowę.

– Może u chłopów i rzemieślników. – Uśmiechnął się gorzko. – Czy to nie ironia losu? Mają trudniejsze od nas życie, ale przynajmniej mogą się pobrać zgodnie z wolą serca, gdy tymczasem my... – delikatnie pieścił palcami jej szyję – zawieramy małżeństwa, by zdobyć ziemię i władzę i przypieczętować korzystne alianse. W naszych starannie obmyślanych małżeństwach nie ma miejsca na miłość. A jeśli już się zdarzy, to... – Pochylił głowę i dotknął czołem czoła Attiki, ujmując jej twarz i wodząc palcami po delikatnych policzkach. – Przynosi ze sobą dramat i śmierć, a nie radość i życie. Przysunęła się do niego i ujęła go za nadgarstki. Wtuleni w siebie nie zwracali uwagi na silny wiatr. Damion uległ czarowi ostatniego spotkania z tą kobietą. Odsunął jej głowę do tyłu, by móc spojrzeć w wielkie piwne oczy. Odwzajemniła jego spojrzenie, zarzuciła mu rękę na szyję i przysunęła się do niego tak blisko, że ich usta niemal się zetknęły. Znieruchomiała w wyczekującej pozie. Oddychała szybko, drżąc na całym ciele.

– Attico, to szaleństwo. Nie możemy...

– Wiem – potwierdziła zduszonym głosem. – Nie możemy jutro, pojutrze i popojutrze, boja wrócę do Chateauhaut i zrobię to, co jest moim obowiązkiem. Ale możemy teraz, w tej jednej jedynej chwili.

Dostrzegł w oczach hrabianki d'Alerion zmysłowe pragnienia i z westchnieniem wpił się w jej usta. Chciał ją pocałować czule i delikatnie, by dać jej poznać słodycz tej pieszczoty warg, a nie przestraszyć nieokiełznanymi namiętnościami. Ale jej miękkie, pełne usta wyzwały w nim męską zaborczość i gwałtowność.

Odpowiedziała na jego pocałunek jak dziewica całkowicie

141

pozbawiona doświadczenia w kontaktach z mężczyznami. Zarazem reagowała spontanicznie i zmysłowo. Przytuliła się do niego, głaszcząc go po karku i plecach. Pod wytworną suknią czuł gorące, spragnione męskich pieszczot ciało. Pożądanie, jakie budziła w nim ta kobieta, które do tej pory tłumiał, dało teraz o sobie znać ze zdwojoną siłą. Najpierw niewinnie wodził wargami po jej ustach, ale w końcu zatracił się w niemal brutalnym pocałunku. Gdy Attica rozchyliła usta, wsunął pomiędzy nie język. Zadrżała pod wpływem tej szokującej pieszczoty i rozkoszy, jaką poczuła. Lecz się nie cofnęła; reagowała tak namiętnie, że poczuł trudne do opanowania podniecenie.

Dopiero kolejny poryw zimnego wiatru ostudził nieco jej zmysły.

Odsunęła głowę i spojrzała na ciemne zachmurzone niebo. Zaciskała palce na ramionach Damiona, który obsypywał pocałunkami jej szyję. – Attico... – szepnął. – *Je pub rien...* – Ujął ją za pośladki i przysunął do siebie tak blisko, że poczuła jego twardość. Ale go nie odepchnęła, przywarła do niego jeszcze mocniej. Damion oczami wyobraźni oglądał ją leżącą nago w słonecznym ogrodzie, pełnym pachnących kwiatów, i napawał się tym obrazem. Pieścił całe jej ciało – dłońmi,

ustami i językiem, a ona wygięła szyję, rozchyliła usta i drząc, pozwoliła mu wejść w siebie. Pragnął tego... Do licha, pragnął czegoś, o czym nie wolno mu było marzyć. – Boże, Attico... – Odsunął ją od siebie.

Chwiała się na nogach, więc oparła się o drzewo, by nie stracić równowagi. Błada i oszołomiona, spoglądała na de Jarnaca na wpół przytomnym wzrokiem. Jej usta były nabrzmięte od pocałunku; z trudem oddychała. Oświeślały ją rozdzierające niebo błyskawice, a silny wiatr targał jej włosy. Patrzyła na Damiona w milczeniu, nie wiedząc, że wstrząsają nim takie same namiętności.

– Przepraszam – powiedział w końcu ze skrucą, gdy już mógł wydobyć z siebie głos.

– Nie trzeba. – Stanowczo potrząsnęła głową i podeszła do rycerza. Gdy uścisnął jej dłoń, dodała z bólem: – Nie przepraszaj, choć może byłoby dla nas lepiej, gdybyśmy się nigdy nie spotkali.

142

Pogłaskał ją po nadgarstku i uśmiechnął się ze smutkiem.

– Może byłoby nam łatwiej, ale ja tego nie żałuję. – Ja leż nic. – Odwzajemniła smutny uśmiech.

Wpatrywali się w siebie w oczarowaniu, gdy panującą ciszę rozdarł dźwięk rogu, wzywający na wieczerzę. Attica odwróciła głowę w stronę zamku.

– Chodź. – Damion wziął ją za rękę. –• Musimy wracać. Spojrzała na niego z udręką i zadrzała. Ale wszystko, co mógł

zrobić, to powstrzymać się od ponownego wzięcia jej w ramiona i wyznania, że nic chce, by wyszli z ogrodu. Zastanawiał się, jak zrodziła się ich namiętność. Wszystko zaczęło się tak niewinnie – od rozbawienia i sympatii do dzielnego odważnego Atticusa, a skończyło się na pożądaniu – gdy Damion odkrył, że ma do czynienia z kobietą. Teraz Attica d'Alerion wyzwalała w nim uczucie przekraczające sympatię i pożądanie.

– Owszem. – Uścisnęła go za rękę. – Musimy wracać. Gdy doszli do bramy, rozdzielili się i ruszyli przez dziedziniec jak zwykli znajomi. Migające światło lamp oświetliło na schodach dwa pochylone cienie. De Jarnac pomyślał, że los nieuchronnie ich rozdziela i każe im iść przez życie samotnie.

Gdy tylko weszli do wielkiej sali zamkowej, zorientował się, że sytuacja jest groźna. Stoły na kozłach były już rozstawione i nakryte świeżymi białymi obrusami, w głównym kominku płonął ogień i paliły się zawieszane na ścianach lampy oliwne. Na dworze zawodził wiatr, wpadając do środka przez wysokie krokwie i poruszając łańcuchami lamp, które rzucały na ściany groteskowe cienie. W sali zebrało się podejrzenie wiciu mężczyzn. Zbyt wielu stało przy drzwiach i miało broń.

Damion odwrócił się czujnie, gdy do przodu wysunął się śmiertelnie poważny Renouf Blissot, trzymając rękę na rękojeści miecza.

– Czy ty jesteś Damion de Jarnac? – spytał zaczepnie. Pobladła zaniepokojona Attica też wysunęła się do przodu.

– O co chodzi, wuju? – spytała.

Zignorował ją, nie odrywając oczu od de Jarnaca.

– Jesteś? – powtórzył.

Damion pożałował teraz, że zostawił miecz i okryty metalem *broigne* w wieży rycerskiej. Oparł dłonie na biodrach i się uśmiechnął.

– Owszem. Dlaczego pytasz? Blissot skinał na rycerzy.

– Pojmać go.

Attica rzuciła się do wuja.

– Nie! – krzyknęła. Gdy chwycił ją za rękę, próbowała mu się wyrwać. – Matko Boska. O co ci chodzi?

Damion wyciągnął krótki miecz i uskoczył w bok, gdy zbliżyli się do niego rycerze. Błyskawicznie zadał cios przysadzistemu blondynowi o krótkich nogach, który cofnął się z krzykiem i złapał za ramię.

Niebawem drugi z mężczyzn zgiął się wpół. Damion rzucił się do tyłu, bo runęło na niego kilkunastu rycerzy. Nagle przyszło mu do głowy, że chcą go pojmać żywcem, gdyż inaczej już leżałby rozplątany. Zanim zdołali mu wyrwać miecz, ranił jeszcze dwóch.

Cios z zaskoczenia odebrał mu przytomność i powalił na posadzkę.

10

Bez słowa wyjaśnienia Attica została bezceremonialnie wepchnięta do komnaty Renoufa Blissota. Wsunęła dłonie do rękawów sukni i kurczowo zacisnęła palce na przedramionach, starając się zapomnieć o bólu żołądka z powodu głodu, choć straciła apetyt. Narastał w niej strach. Przy obu krótszych ścianach długiej wąskiej komnaty stały metalowe kosze na węgiel drzewny, ale napalono w nich dopiero

przed chwilą, więc było zimno. Porywisty wiatr poruszał cienkimi wełnianymi zasłonami i trzaskał zamkniętymi okiennicami w głębokich oknach. Na długim dębowym stole pośrodku komnaty paliły się w srebrnym ozdobnym kandelabrze świece, ich płomyki drżały z powodu przeciągu.

Attica krążyła niespokojnie po tej wystawnie urządzonej komnacie, wielokrotnie przechodząc obok rzeźbionych skrzyń i taboretów przykrytych haftowanymi poduszkami. Spoglądała z roztargnieniem na wiszącą na ścianie cenną kolekcję broni Renoufa Blissota, na którą składały się misterne, wysadzone kamieniami szlachetnymi długie i krótkie miecze oraz maczugi. Po raz kolejny analizowała bieg wydarzeń po przybyciu do zamku i nic nie rozumiała.

Na dźwięk otwieranych drzwi gwałtownie się odwróciła.

– Matko Boska, co to wszystko znaczy? – odezwała się na widok wuja, który miał śmiertelnie poważną minę.

Zatrzasnął za sobą drzwi i oparł się o nie, mierząc Atticę

145

zimnym spojrzeniem. Renouf Blissot był jej ulubionym wujem. Gdy matka wysłała ją na dwory Langwedocji, odwiedzał ją tam częściej niż Blanche, choć rzadziej niż Stephen. Ten przystojny czarujący mężczyzna był wówczas młodziutkim rycerzem, który przywoził jej w prezencie cukierki i wstążki. Dzięki tym wspaniałym, niezapomnianym godzinom, jakie wówczas z nią spędzał, wnosił w jej dziewczęce życie radość i czuła się wyróżniona. Ale teraz stał przed

nią nie ten uśmiechnięty wuj z czasów jej dzieciństwa, lecz twardy i groźny kasztelan Laval.

– Attico, czy widziałaś to już kiedyś? – Wyjął z rękawa jakiś przedmiot i położył go na stojącej przy drzwiach wysokiej dębowej skrzyni.

Znała ten brewiarz w zielonej skórzanej oprawie, z klasztoru Ste.–1–oy–la–Petite. W tym egzemplarzu oprawa nic była przecięta.

– To brewiarz Sainte–Foy – odparła.

– Zgadza się. To pospolita książka. Jeden egzemplarz znajdował się w którejś z toreb Oliviera de Harcourta, gdy zabierałaś je z Chateauhaut–sur–Vilaine, ale teraz go tam nie ma.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Skąd to wiesz?

– Skąd to wiem? – Podszedł do okna, gdzie zawodzący wiatr potrząsał okiennicami. – Stąd, że przeszukałem te torby. Na pewno był w jednej z nich, bo Yvette przekazała mi wiadomość, że Olivier de Harcourt miał go ze sobą. – Odwrócił się twarzą do siostrzenicy i spojrzał na nią badawczo. – Attico, to ważne, gdzie ten brewiarz jest teraz.

Serce biło jej jak oszalałe.

– Nie wiem – skłamała;

– Nie wiesz? – powtórzył za nią.

– To zwykły brewiarz. Dlaczego jest dla ciebie taki ważny?

– Bo król Filip używa ich do przekazywania tajnych dokumentów państwowych. Brewiarz z dokumentem wiezionym przez de

Harcourta nie może wpaść w niepowołane ręce. – Podszedł do niej

bliżej, tak iż dzielił ich tylko wąski stół, i spytał podniesionym głosem: – Co z nim zrobiłaś?

Dziewczyna nie kryła zaskoczenia.

146

– Skąd o tym wszystkim wiesz? – zażądała wyjaśnień. W napięciu zacisnęła usta, po czym westchnęła: – *Grand Dieu*. Dołączyłeś więc do nich wraz z Yvette. Przeszliście do wrogiego Henrykowi obozu Filipa.

– Nie do obozu Filipa, tylko Ryszarda.

– Czy to czyni zdradę łatwiejszą do przyjęcia? – Wydęła pogardliwie usta.

Blissot oparł dłonie na stole i pochylił się w jej stronę. — Gdzie jest ten brewiarz? – spytał ponownie, ignorując jej komentarz.

Spojrzała na niego spokojnie i nieugięte.

– Nie wiem. Gdy go zabierałam w jednej z toreb, nie wiedziałam, że jest taki ważny. Interesowały mnie wyłącznie stroje paryskiego dworzanina. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Blissot odszedł od stołu poirytowany.

– A więc ma go ten rycerz – stwierdził.

Roześmiała się histerycznym śmiechem, który nawet w jej uszach zabrzmiał sztucznie.

– Wuju, nie bądź śmieszny. Wszystko *na to* wskazuje, że zostawiłam go w Chateauhaut.

– Nie.

– Więc z pewnością go zgubiłam. Gdy przebierałam się w strój de Harcourta, słońce jeszcze nie wzeszło i byłam strasznie zdenerwowana. Nie miałam powodu, by troszczyć się o jakiś brewiarz. Mógł mi gdzieś wypaść z torby.

– Wypaść? – Wuj potrząsnął głową. – Nie sądzę.

W milczeniu obserwowała, jak podchodzi do jednego z koszy, gdzie w pobliżu ogrzewało się wino w glinianym dzbanie.

– Dlaczego *mi nie powiedziałaś*, że rycerz, / . którym *tu* przybyłaś, to Damion de Jarnac'? – Podniósł oprawiony w srebro róg do picia i nalał sobie trunku.

– Co masz na myśli? To zwykły błędny rycerz, którego wynajęłam, by mnie tu eskortował. Po co miałabym wymieniać jego nazwisko?

– Zwykły błędny rycerz? Ty naprawdę tak uważasz? – Pociągnął sążnisty łyk wina. – Na miłość boską, Attico, Damion de

147

Jarnac nigdy nie był kimś zwykłym i już od dawna nie jest błędnym rycerzem. Przed wieloma miesiącami wstąpił na służbę u Henryka. Podmuch wiatru zakołysał płomykami świec i wypełnił komnatę zapachem rozgrzanego wosku, zwierzęcych skór i natłuszczonego drewna.

– To śmieszne, co mówisz, wuju. Dlaczego miałby mi o tym nie powiedzieć? – Attica udawała zdziwioną.

– A dlaczego miałby mówić? – Zaskoczony Blissot zerknął na dziewczynę przez ramię. – Myślałaś, że on tak z dobroci serca zgodził się tu ciebie eskortować? Że to prawdziwy rycerz, spieszący na pomoc

słabym i nieszczęśliwym, ratujący damy z kłopotów? On?–

Uśmiechnął się kwaśno, spoglądając na róg. – Mój Boże.

– On nic nie wie o żadnym brewiarzu.

– Przeciwnie, siostrzenico. Prawdopodobnie Damion de Jarnac wie więcej niż ja na temat korespondencji Filipa z Janem. Ten, jak twierdzisz, prosty rycerz był w Brytanii i Irlandii z tajną misją zleconą przez Henryka. Starał się dowiedzieć, w jakim stopniu wielcy panowie skupieni wokół Jana sprzymierzyli się z Filipem.

Nie uwierzyłyby w to wszystko, gdyby nie przypomniwała sobie, jak Damion patrzył na pierścień, który mu wręczyła po potyczce z rozbójnikami. Teraz dopiero zrozumiała, dlaczego go rozpoznał i wiedział tyle o Stephenie i ojej rodzinie.

– Co zrobiłeś z tym człowiekiem? – spytała drżącym głosem.

– Na razie jeszcze nic. – Odstawił róg. – Kazałem go zamknąć w północnej wieży. Jak do tej pory, nie puścił pary z ust. Ale postaram się wydobyć z niego wszystko, co wie.

Pod Atticą ugięły się nogi. Kurczowo zacisnęła palce na krawędzi stołu. Pod wpływem jej przyspieszonego oddechu knot jednej ze świec pochylił się i zamoczył w płynnym wosku, skwiercząc nieprzyjemnie.

– Wuju, każesz go torturować? – wykrztusiła.

– Owszem, jeśli będę do tego zmuszony.

– Mnie też? Żeby mieć pewność, iż mówię prawdę? Z uśmiechem okrążył stół i podszedł do siostrzenicy.

– Nie sędę, żeby to było konieczne. Ale niestety, muszę cię trzymać pod kluczem. Nie mogę nadstawiać karku i pozwalać ci poruszać się swobodnie, bo za dużo wiesz.

– Uważasz, że mogłabym cię zdradzić? – Spojrzała na niego w napięciu.

– Tak, gdybyś miała taką szansę. Dlatego nie chcę ci jej dawać. Wziął ją za rękę. Usiłowała mu się wyrwać, lecz jej nie puścił.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyknęła i wolną ręką podrapała go do krwi po policzku.

– Rany boskie, Attico! – Odsunął się od niej i przyłożył do twarzy rękaw kaftana.

– Zostaw mnie w spokoju! – powtórzyła.

– No dobrze. – Utkwił w niej zimne gniewne spojrzenie. – Będiesz przebywała w tej komnacie, dopóki nie zostanie przygotowana inna, lepiej zabezpieczona. Liczę, że do tego czasu się uspokoisz. Ale ostrzegam cię, że jeśli będziesz stawiała opór, to moi rycerze cię tam zawloką.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Odproadziła go wzrokiem do drzwi, po czym wpatrywała się w nie, gdy po drugiej stronie podniesionym głosem rozkazał jednemu z rycerzy jej pilnować. Znowu serce biło jej jak oszalone, ale czuła dziwny spokój.

Podeszła do ściany, na której wisiała cenna kolekcja broni Renoufa Blissota, i po namyśle wybrała dla siebie maczugę wysadzaną kamieniami szlachetnymi, wykonaną – sądząc po ozdobach – dla

biskupa, i krótki miecz w skórzanej pochwie, owiniętej w jedwab. Maczuga okazała się cięższa, niż przypuszczała, a miecz był stosunkowo długi. Nie dało się łatwo ukryć tej broni w rękawach sukni. Gdy Attica w końcu się z tym uporała, postanowiła udawać przed wujem, że już odzyskała spokój.

Uamion de Jarnac ocknął się obolały i zziębnięty. Leżał z zamkniętymi oczami, nie poruszając się, i starał się przypomnieć sobie, co mu się przydarzyło. Leżał twarzą zwróconą w dół na

149

ubitej ziemi zarzuconej sitowiem, w kałuży krwi, której smak czuł również w ustach. Nasłuchiwał, lecz wokół panowała głucha cisza, którą zakłócał zaledwie groźnie świszczący wiatr. Na razie Damion wiedział tylko tyle, że jest sam w ciemnym pomieszczeniu. Na skutek otrzymanych ciosów bolały go żebra i głowa, ale nie czuł, by któraś z kości została złamana. Nic zważając na mdłości, zdołał usiąść i podparł się rękami. Przez chwilę uspokajał nierówny oddech i zbierał siły, by móc się rozejrzeć po pomieszczeniu.

Był tu jeden mały okratowany otwór okienny, wysoko pod sklepieniem, który ukazywał skrawek nocnego pochmurnego nieba, ale dzięki nikłemu światłu lamp palących się na murach zamku Damion zdołał się zorientować, że otaczają go okrągłe kamienne mury, nie pobielone wapnem. Z kraty zwisała wybujała trawa. W pomieszczeniu znajdowało się tylko wiadro. Jedne drzwi bez wątpienia wychodziły na klatkę schodową.

Ostrożnie przesunął się do tyłu i oparł plecami o surowy mur. Wiedział już, że znajduje się w lochu wieży zamku w Laval, raczej niezamieszkaney, sądząc po panującej ciszy, choć oczywiście wszyscy mogli już spać. Nie wiedział przecież, jak długo leżał nieprzytomny. Objął dłońmi podkurczone nogi i przysunął kolana do brody, by było mu cieplej. Starał się ocenić swoją sytuację. Z łatwością domyślił się przyczyny uwięzienia i stwierdził, że ma nikłą szansę na oswobodzenie, a jeszcze mniejszą na ucieczkę lub na to, że go ktoś uwolni. Tylko Siergiej i Attica wiedzieli, że obecnie przebywa w Laval. Ten pierwszy był w drodze do La Ferte–Bernard, by ostrzec Henryka o planowanej zdradzie, a Attica... Zziębnięty do szpiku kości Damion znowu oparł głowę o mur. Wolał uważać, że Renouf Blissot nie skrzywdzi siostrzenicy, że nic otrzyma ku temu powodu. Ale wcale przez to nie bał się o nią mniej. Zamknął oczy i starał się pozbierać myśli, jednak uporczywy ból głowy poważnie mu to utrudniał. Zapadł w drzemkę, z której wyrwało go drżenie ciała na skutek zimna. Usłyszał odgłosy stóp na schodach przed ciężkimi drzwiami lochu. Po chwili szcęknęła zasuwka.

Nie chciał, by jego prześladowca zastał go siedzącego z pod–

150

kurczonymi nogami, więc wstał ostrożnie. Zakłuło go w boku tak boleśnie, że nie mógł zaczerpnąć tchu, ale oparł się o ścianę i utkwiał wzrok w drzwiach.

Kasztelan rozpraszał mrok rogową lampą. Towarzyszyło mu czterech krzepkich mężczyzn w szyszakach i kolczugach.

– Skoro zabrałeś ze sobą aż tylu uzbrojonych rycerzy, to z pewnością uważasz mnie za groźnego – skomentował Damion pogardliwie.

Na policzkach Blissota wykwitły rumieńce. Na jednym z nich widniały zagadkowe zadrapania.

– Zakujcie go w kajdany – warknął i zatrzymał się przy drzwiach.

W świetle lampy de Jarnac spostrzegł, że wysoko na kamiennym murze widnieje kilka par kajdan. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że pięści przeciwko czterem mężczyznom w szyszakach i kolczugach to za mało, by ich pokonać, ale dzielnie stawiał opór do końca. Gdy go schwytali i przycisnęli do muru, nie mógł złapać tchu. Brutalnie podnieśli mu ręce, raniąc ciało o ostre kamienie, i wsunęli je na wysokości nadgarstków w zimne żelazne obręcze. Rozpaczliwie rzucił się do przodu, ale łańcuchy tylko szczękały złowrogo, a obręcze boleśnie wrzynały się w skórę, powodując wykręcenie ramion.

Damion musiał pozostać przy murze. Znieruchomiał, zaciskając zęby, by nie ulec panice i nie szarpać się jak szaleniec.

Chyba otrzymałeś już wystarczająco dużo ciosów, żeby odechciało ci się walki skomentował Blissot jego opór, krzywiąc usta w triumfalnym uśmiešku. Skinął na swoich ludzi, by wyszli.

– Czy to mądra uwaga? – zadrwił de Jarnac, strząsając opadłe na twarz włosy. Zostałem zakuty w kajdany i strasznie pobity.

Ku jego zdumieniu, Blissot się roześmiał. Powiesił lampę na haku przy drzwiach.

– Masz opinię groźnego. Ale jeśli nie możesz zaliczyć do swoich umiejętności magii, nic martwię się o to, że zdołasz uwolnić się z kajdan. Zapewniam cię, że są mocne.

151

– Czyżbyś ciągle sprawdzał ich wytrzymałość? – Damion zacisnął palce na łańcuchach, chcąc nieco zmniejszyć napór obręczy na nadgarstki. – Stałeś się baronem rozbójnikiem? Słyszałem, że łapanie niewinnych wędrowców i trzymanie ich dla okupu, pod groźbą okrutnych tortur i śmierci w męczarniach, to opłacalne zajęcie.

Blissot potrząsnął głową.

– Nie jesteś niewinnym wędrowcem, choć może uda ci się mnie nakłonić do zgody, by twoja rodzina i przyjaciele dali mi za ciebie okup.

Damion rzucił mu wściekłe spojrzenie.

– Wiesz dobrze, że nikt z mojej rodziny się mną nie zainteresuje, ale owszem, mam przyjaciół i własne zasoby, jeśli naturalnie nie jesteś zbyt chciwy.

– Nie martw się. – Kasztelan Laval podszedł bliżej. – Cena nie będzie wygórowana. Powiedzmy, pięćset liwrów i drobna informacja.

Damion był nieugięty.

– Nie wyobrażam sobie, że mógłbym wiedzieć coś, czego ty nie wiesz.

– Niestety, niesłusznie mi pochlebiasz. Zginęła ważna książka, brewiarz Sainte-Foy, którą moja siostrzenica zabrała przez przypadek wraz z torbami Oliviera de Harcourta. Ona twierdzi, że nie miała

pojęcia, jak ważny jest ten brewiarz, i że nie wie, co się z nim stało.

Ty to wiesz, nieprawdaż? Jestem skłonny jej uwierzyć.

– Miło mi słyszeć, że tak jej ufasz, ale obawiam się, iż ja też nie wiem, o czym mówisz.

Blissot westchnął.

– De Jarnac, moglibyśmy się tak bawić przez całą noc, ale ja mam inne sprawy na głowie. Wiem, że wstąpiłeś na służbę u Henryka i że byłeś w Brytanii i Irlandii, a nawet wiem po co. Prowadzi mnie to do nieuchronnego wniosku, że skoro brewiarz przepadł, a wraz z nim tajny dokument, to prawdopodobnie ty jesteś za to odpowiedzialny.

Damion z trudem zachował kamienną twarz. O prawdziwym

152

celu jego ostatniej wyprawy wiedziało kilka osób z otoczenia króla i któraś z nich zdradziła sekret Blissotowi. Teraz Damion łatwo się domyślił kto. Uśmiechnął się.

– Dokument, powiadasz? To interesujące. Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli zapytam, dla kogo jest przeznaczony?

Blissot syknął.

– *Monsieur le chevalier*, jeśli dalej będziesz ze mną rozmawiał w taki sposób, to zmusisz mnie do tego, bym kazał moim ludziom zastosować na tobie wypróbowane techniki perswazji, przykre i pozostawiające trwałe ślady. Obawiam się, że wówczas niewiele z ciebie zostanie i twoi przyjaciele nie będą mieli za kogo złożyć okupu – zagroził.

Damion widział torturowanych ludzi, znał swąd ludzkich ciał palonych żywcem, przyprawiający o mdłości, i słyszał przeraźliwe jęki i krzyki tych, których poddawano katuszom. Spojrzał na kasztelana Laval przymrużonymi oczami. Kręciło mu się w głowie i dręczyło go pragnienie, a jego nerwy były w strzępach. Panował nad sobą z najwyższym wysiłkiem.

– Czy to rozsądne? Nikt przecież nie da dobrej ceny za oślepionego eunucha, mającego zamiast rąk i nóg powykręcane kikuty.

Blissot nie był w stanie ukryć podziwu dla odwagi i zimnej krwi więźnia.

– Oczywiście wolałbym wziąć okup za ciebie całego, a nie w kawałkach – oświadczył, ruszając do drzwi. – Ale muszę mieć ten brewiarz. I zrobię wszystko, co konieczne, by go zdobyć.

Damion zacisnął szczęki.

– Niestety, nadal nie wiem, o czym mówisz.

Blissot odwrócił się. Na jego urodziwej twarzy widać było rozbawienie.

– Dlaczego jesteś taki uparty? W jaki sposób Henryk będzie mógł ci wynagrodzić to, jak cię potraktuję?

Więzień milczał, więc kasztelan wzruszył ramionami i zdjął z haka lampę.

– Daję ci czas do rana, żebyś wszystko rozważył. – Odwrócił się do drzwi.

– Czyżbyś nadepnął kotu na ogon? – spytał prowokacyjnie Damion, zmieniając temat.

– To sprawka mojej siostrzenicy. – Kasztelan dotknął podrapanego policzka. – Zawsze uważałem, że Robert d'Alerion niepotrzebnie zaręczył ją z Fulkiem. Teraz wiem to na pewno. Ten chłopiec nigdy nie będzie w stanie trzymać jej krótko.

– Czy ona wie, że jesteś zdrajcą swojego króla?

– Cóż to za wstrętne słowo... zdrajca. – Blissot uśmiechnął się. – Wolę mówić, że teraz jestem lojalny wobec kogoś innego.

– To znaczy Filipa?

– Nie, Ryszarda. To on będzie następnym księciem Normandii i królem Anglii. – Z twarzy kasztelana nie schodził uśmiech.

– Wiem, dziwię się tylko, że tak mu do tego spieszo.

– Czyżby? Pomyślałbym raczej, że ty i on macie ze sobą wiele wspólnego. Choć nie... – Przerwał, jakby uderzony nagłą myślą. – Ty zabiłeś brata, a nie ojca.

Damion rzucił się do przodu, lecz powstrzymały go kajdany.

Spodziewał się, że Blissot znowu się uśmiechnie, ale tak się nie stało.

Kasztelan odwrócił się i wyszedł bez słowa, zostawiając uwięzionego rycerza z ponurymi wspomnieniami i lękiem o przyszłość.

Blissot kazał umieścić Atticę w ostatniej z małych komnat w amfiladzie na pierwszym piętrze starego drewnianego domu, który stał przy murze obronnym. Dom nic przypominał więzienia, ale był ciasny, zimny i nędznie urządzone. Nikt w nim nie mieszkał, więc nie

zdażono nawet dokładnie go posprzątać przed przyprowadzeniem dziewczyny. Solidne drzwi były zasuwane od zewnątrz.

– To nie potrwa długo – pocieszył ją wuj, trzymając ręką drzwi, gdy rozglądała się po izbie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała go nachmurzoną. Przeżywała gorycz i pałała gniewem, czując się oszukana i zdradzona. –Dlaczego przyłączyłeś się do buntu przeciwko Henrykowi?

Blissot zacisnął szczęki.

154

– Henryk jest stary.

– Przesadzasz.

– Za stary, by zwyciężyć w walce z Ryszardem. A ja chcę być w obozie zwycięzców.

– I właśnie to jest dla ciebie ważne? A co z honorem? –Głos jej się załamał. – I z wiernością?

– Z honorem i z wiernością? – Uśmiechnął się krzywo. Dziecko, to tylko słowa, piękne słowa uwielbiane przez trubadurów i młodych, pełnych zapału rycerzyków. Po prostu słowa.

Wydawało jej się, że dostrzega w jego głosie nutkę żalu za utraconymi ideałami młodości.

– Kiedyś to nic były dla ciebie słowa, lecz cnoty z kodeksu rycerskiego, którego przestrzegałeś.

– Możliwe, ale dawno temu. – Na jego twarzy pojawiło się napięcie. Nagle dostrzegła na niej zmarszczki, które pojawiły się w ciągu lat, jakie minęły od czasu, gdy był roześmianym młodym rycerzem,

obdarowującym małą siostrzenicę łąkociami i wstążkami. – Attico, jestem teraz znacznie starszy i jakoś nie spotykam ludzi honoru.

Człowiek roztropny jest wierny samemu sobie.

Przemawiały przez niego gorycz i złość. Zdesperowana dziewczyna pomyślała, że podobną opinię wypowiedział Damion. Nagle jej dotychczasowy świat legł w gruzach. Znikło wszystko, w co wierzyła.

– Jeśli każdy by tak uważał, to jak wyglądałaby otaczająca nas rzeczywistość? – spytała z pogardą.

– Attico, jesteś kobietą. Powinnaś zająć się przygotowaniami do ślubu, a nie zaprzętać sobie głowę takimi sprawami – obruszył się kasztelan.

– Wuju, będę miała dużo czasu na rozmyślanie nad moimi kobiecymi obowiązkami, czekając, aż wypuścisz mnie z więzienia. Nie uważasz?

– odcięła się.

Blissot wyszedł bez słowa i trzasnął drzwiami.

Stała sztywno, słuchając szczęku zasuw i jego kroków. Wolno odliczyła do pięćdziesięciu, wyjęła z rękawów maczugę i miecz i ukryła je pod cienkimi siennikami na łożu. Zdumiała

155

się na widok toreb Oliviera de Harcourta, które ktoś tu przyniósł.

Otworzyła je i uśmiechnęła się, stwierdzając z ulgą, że zawierają starannie ułożone stroje paryskiego dworzanina. Następnie podbiegła do jedyne go okna i wyjęła zatyczkę okiennic. Przez dziurę w pergaminie zastępującym szyby wpadł do środka porywisty wiatr i wyszarpnął jej z rąk okiennice. Rozsunęła je ostrożnie i otworzyła

okno, mocno trzymając ramę. Wychodziło nie na mur obronny, lecz na wąską zapaskudzoną ścieżkę, łączącą ten budynek z innym, kamiennym, w którym mieściła się kuchnia, bo rozchodził się stamtąd zapach pieczonego mięsa i swąd dymu palącego się drewna, a także słychać było głosy i szcęk garnków zmywanych w wielkich beczkach. Ktoś zaczął śpiewać głupią śpiewkę o usychającej z miłości świni i w reakcji rozległ się śmiech. Attica odmówiła krótką modlitwę i spojrzała w dół. Drewniany budynek wznosił się na kamiennym podmurowaniu, które kryło piwnice, prawdopodobnie służące za magazyny. Okno dzieliła od ścieżki odległość wynosząca około pięciu metrów. Attica nie mogła skoczyć z takiej wysokości. Zerknęła na łóżko. Postanowiła włożyć strój paryskiego dworzanina i spuścić się na dół po sznurze, gdy zamek pogrąży się w nocnej ciszy. Pomyślała, że wuj nigdy by nie przetrzymał mężczyzny w tak kiepsko zabezpieczonym pomieszczeniu. Zamknęła okno, zasunęła okiennice i podarła na pasy szorstkie mocne prześcieradła. Wuj dostrzegał w niej tylko kobietę, a kobiety, jak uważał, niewiele potrafią. Damion de Jarnac nie popełnił tego błędu. Pokrzepiona tym Attica uśmiechnęła się.

Damion przysunął głowę do kamiennego muru i zamknął oczy. Łańcuchy wbijały mu się w dłonie, gdy ścisnął ostre metalowe ogniwa, chcąc nieco odciążyć uniesione ręce. W panującej ciszy miał szczególnie wyczulony słuch. Pomruki burzy nad miastem stawały się coraz groźniejsze. Słyszał oszalałe bicie swojego serca. Wolał nie myśleć o tym, co może się z nim stać. Nie chciał prowokować

niebezpiecznych emocji, które mogły go zgubić. Nie bał się śmierci, choć zawsze hołubił w sobie nadzieję,

156

że uda mu się umrzeć szybko i bez bólu. A teraz było oczywiste, że zginie w męczarniach. Przerazało go to, że ma oddać życie, choć tak niewiele jeszcze przeżył. Nie był przygotowany na śmierć. Pomyślał o tym wszystkim, co chciał w życiu osiągnąć i czego prawdopodobnie już nie dokona. Był niezwykle ambitny i zdeterminowany, by samodzielnie zdobyć ziemię i tytuły i pokazać, że nie jest zależny od prawa dziedziczenia przez najstarszego syna. Śmierć miała unicestwić te plany. Ale jeszcze bardziej bolało go to, że umrze z poczuciem winy i w gniewie, których nigdy się nie pozbył od tamtej strasznej nocy przed czternastoma laty, choć wciąż starał się odzyskać spokój sumienia. Gdzieś uderzył piorun. Jego groźny huk wstrząsnął murami wieży. Na dziedzińcu wiatr poderwał kurz, który wpadł przez okienko do lochu, zapowiadając rychłą ulewę. Damion wciągnął do płuc wilgotne powietrze. Gdy nagle pomyślał o Attice, ogarnął go nieutulony żal. To, że mógł już nigdy jej nie zobaczyć, przeżywał teraz jako osobistą tragedię. Zastanawiał się, czy już odkryła, że jej brat zdradził Henryka, jak wynikało z rewelacji Blissota. Z bólem pomyślał, że musi to być dla niej okrutny cios. Znowu uderzył piorun, którego huk zagłuszył czyjeś szybkie kroki na schodach, gardłowy krzyk i odgłos upadającego ciała. Do uszu więźnia dotarł szczęk zasuw; ze zdumieniem zerknął w czarną czeluść okienka. Była

głucha noc, a nie świt, a jednak ktoś otworzył drzwi lochu i rozglądał się w mroku.

– Damionie? Jesteś tu? Wychodź szybko – rozległ się głos Attiki, zdradzający najwyższe napięcie.

De Jarnac poczuł taką ulgę, że przez chwilę nie potrafił myśleć. Na wpół się roześmiał, a na wpół jęknął.

– Mój dzielny paniczyku, jeśli nie znajdziesz kluczy do kajdan, to nie będę mógł stąd wyjść – powiedział wzruszony.

11

w lochu o stęchłym wilgotnym powietrzu Attica poczuła mdłości. Jej wzrok nie przyzwyczał się jeszcze do mroku, ale dusiła się i bała w tej małej dziurze o łukowatym sklepieniu.

– Do kajdan? A więc cię zakuli? – zdziwiła się. Jej głos brzmiał tu dziwnie głucho.

– Owszem. Zastosowali mający długą tradycję środek, który uniemożliwia więźniowi wydostanie się z celi – zażartował ponuro Damion. Jego głos został częściowo zagłuszony przez szcęk metalu i grzmot.

W świetle błyskawicy Attica zobaczyła wnętrze lochu. Podłoga była zarzucona starym sitowiem. Damion stał przy kamiennym murze z podniesionymi rękami, w kajdanach na nadgarstkach. Miał zakrwawioną głowę i twarz, a jego ubranie było w strzępach.

– *Mon Dieu* – jęknęła i podeszła do niego. – Czy bardzo cię pobili? – Jej oczy przywykły już do ciemności i przez okratowany otwór okienny dostrzegła nocne niebo.

– Jestem poturbowany, ale na razie cały. Twój wuj postanowił, że dopiero od rana zaczną mnie rozrywać na kawałki. – Uśmiechnął się gorzko.

Na myśl o tym, co z nim uczynią, jeśli go stąd nie wydostanie, Atticę ogarnęło przerażenie. Jęknęła i przesunęła opuszkami palców po jego czole i policzkach, ale nie odważyła się dotknąć ust.

– Naprawdę nic mi nie jest – rzekł cicho i przycisnął wargi do jej dłoni.

158

Drżąc, przesunęła palce na nadgarstki Damiona uwięzione w żelaznych obręczach.

– Jak mogę cię stąd wydostać?

Przycisnął czoło do jej czoła. Poczowała na policzku jego gorący oddech. Bez kluczy nie będzie to łatwe. Jeśli nie ma ich strażnik, to zabrał je ze sobą twój wuj.

– Strażnik? Ależ tak. – Pobiegła do drzwi, potykając się w ciemnościach.

Ruszyła w górę po spiralnych kamiennych schodach i szybko dotarła do miejsca, gdzie na nadprożu drzwi do wieży, przy zgiętej nieruchomej ręce strażnika, leżał pęk kluczy. Chwyciła je, starając się nie patrzeć na twarz mężczyzny, którego uderzyła maczugą w głowę. Gdy zbiegała z powrotem po schodach, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

– Mam nadzieję, że któryś z nich pasuje. Włożyła jeden do zamka kajdan, ale okazał się niewłaściwy. Postanowiła wypróbować

następny. Sięgając ponad głowę Damiona, musiała przycisnąć piersi do jego klatki piersiowej. Słyszając, że rycerz wciąga powietrze do płuc, jakby nagle stracił oddech, znieruchomiała. – Przepraszam, ale inaczej nic mogę dosięgnąć. – Znowu się o niego otarła.

W reakcji na jej słowa na wpół się zaśmiał, a na wpół jęknął.

Szczęśliwie klucz przekręcił się w zamku i żelazna obręcz na nadgarstku więźnia otworzyła się. Damion opuścił zdrętwiałą rękę i zacisnął zęby, bo gdy zaczęła napływać do niej krew, poczuł ból.

Attica szybko uwolniła drugi nadgarstek.

– Gdzie jest Siergiej? Jak mogę go odnaleźć? – spytała niecierpliwie.

– Nie musisz się o niego martwić. Skrzywił się z bólu, opuszczając drugą rękę. – Jest w drodze do La Ferte–Bernard. – Gdy pochylił się i masował nadgarstki, Attica wymierzyła mu siarczysty policzek.

Spojrzał na nią osłupiały i krzyknął: – Słodki Jezu! Czym sobie na to zasłużyłem?

– Tym, że mi nie powiedziałaś, iż jesteś na służbie u Henryka. Ku jej zaskoczeniu roześmiał się.

159

– Uciekajmy stąd. – Wziął ją za rękę. Gdy wyszli na klatkę schodową, zatrzymał się na dole schodów, oparł o mur i oddychał głęboko lepszym tu niż w lochu powietrzem. Przyciskając lewą rękę do żeber, jakby go bolały, spytał: – Czy jest tu gdzieś strażnik?

– Już nie – odparła.

W świetle księżyca, który nagle wyłonił się zza chmur, zobaczyli ciemną sylwetkę leżącego mężczyzny.

– Czy on nie żyje? – spytał zdumiony Damion, ostrożnie pokonując stopnie schodów. Trzymał za rękę Atticę, która szła za nim.

– Mam nadzieję, że nie, choć się obawiam, że uderzyłam go mocno.

– Czym?

– Maczugą. Pożyczyłam ją z kolekcji broni wuja. Damion odchrząknął. Przystanął w wąskich drzwiach wychodzących na dziedziniec i bacznie się rozglądał.

– Dobrze znasz ten zamek? – spytał.

– Pomiedzy stajniami i zbrojownią jest brama. Pilnuje jej tylko jeden rycerz.

Spojrzał na nią w napięciu.

– Uciekniesz stąd ze mną?

– Tak – oświadczyła, nie odrywając od niego oczu. – Nie ufam wujowi. To, że jest moim krewnym, nie powstrzymało go przed uwięzieniem mnie. Nie wiem, co by mi zrobił za to, że pomogłam ci wydostać się z lochu.

Przez moment wydawało jej się, że Damion chce coś powiedzieć, ale odwrócił głowę i spojrzał w niebo. Deszcz wciąż nie padał, choć nisko nad ziemią wisały wielkie ciemne chmury, unosząc się ponad murami i wieżami. Mrok zatarł dokładny wygląd bryły zamku i budynków wokół dziedzińca. Nagle podmuch wiatru zmiótł z muru suche liście, gdzieś na górze zaskrzypiały buty, a przez dziedziniec przemknął spłoszony kot z białym ogonem. Damion ścisnął dziewczynę za rękę i pociągnął ją w dół schodów, bo w świetle błyskawicy mignął szyszak wartownika przechadzającego się po murze. Zamek był pogrążony

we śnie, ale pilnowany. Attica miała świadomość, że ucieczka stąd to początek przygody, a nie koniec. Musieli jeszcze przedostać się przez miasto do bramy i przez nią przejść. Zauważyła, że Damion odruchowo sięga do miejsca u pasa, gdzie zwykle miał krótki miecz, i klnie, bo oczywiście rycerze zabrali mu broń przed wrzuceniem go do lochu.

– Boże. Nie wiem, co bym dał, by mieć teraz przy sobie miecz – mruknął pod nosem.

Wyjęła z rękawa krótki miecz i podała go rycerzowi.

– Wzięłam to dla ciebie.

Jego białe zęby błysnęły w uśmiechu.

– Też z kolekcji wuja? – Przypiął broń do pasa.

– Proszę cię, używaj go tylko wtedy, gdy okaże się to konieczne. – Na jej twarzy malowało się napięcie.

Odchrząknął.

– Wzięłaś swoją maczugę?

– Nie. Porzuciłam ją. Spojrzał na strażnika na murach.

– Przrzekasz? – nie ustępowała. Westchnął ciężko.

– Będę się starał. – Gdy strażnik zawrócił, Damion ścisnął jej dłoń. –

Ruszamy – szepnął dziewczynie do ucha i pociągnął ją na dziedziniec.

Bezszelestnie jak widma przemykali obok drewnianych budynków

stojących pod murem. W mroku orientowali się, gdzie są, po

zapachach. Dotarli właśnie pod warzelnię piwa, a po chwili, czując

swąd węgla drzewnego, wiedzieli, że są pod kuźnią. Gdy uderzył ich

odór rozgrzanych końskich ciał, siana i nawozu, nie mieli wątpliwości, że są pod stajniami.

Spostrzegli bramę wypadową – mały łukowaty otwór w prostokątnej wieży. Jej ciężkie dębowe drzwi, wzmocnione żelaznymi obręczami, były na noc zaryglowane. Paląca się na murze pochodnia okropnie dymiła. W roztańczonym żółtym płomieniu zauważyli wartownika w szyszaku. Z niepokojem spoglądał w zachmurzone niebo.

Damion położył rękę na ramieniu Attiki.

161

– Podejdz do niego i zacznij z nim rozmawiać – szepnął jej do ucha.

– Ja? – Zdumiona odwróciła do niego głowę. Uśmiechnął się do niej zawadiacko.

– Zachowuj się tak, jakbyś miała prawo tu być. Zaatakuję go od tyłu.

– Nie zabijesz go? – W jej wielkich piwnych oczach dostrzegł troskę i powagę.

Potrząsnął głową.

Przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu, po czym wzięła głęboki oddech i przekradła się za róg stajni. Obserwował, jak przyczajona tam przygotowuje się do odegrania swej roli.

Nagle uniosła podbródek, wyprostowała ramiona i ruszyła do strażnika, naśladowując buńczuczny męski chód w sposób tak karykaturalny, że Damion zaśmiał się cicho,

– Jak myślisz? Będzie padało? – odezwała się do strażnika, zniżając i tak już niski głos.

Mężczyzna odwrócił się do niej błyskawicznie i zacisnął palce na kopii. Ale na widok uśmiechniętego, dobrze ubranego młodzieńca natychmiast się odprężył. ■■ – Co, do licha, robisz tu, chłopcze? – spytał zdumiony.

– Mam schadzkę z Juliana. – Attica podeszła bliżej do bramy. – Znasz ją chyba? – Lubieżnie nakreśliła w powietrzu dłońmi ogromny biust, tak iż strażnik zaśmiał się w kułak, a Damion był zaskoczony jej talentem aktorskim. – To ta nowa krowiarka z wielkimi cyckami.

– Nie. Ma na imię Juliana? – spytał zaciekawiony wartownik.

– Umówiła się ze mną na placu przy studni. – Spoważniała i bezradnie rozłożyła ręce. – Ale powiedziała, że nie przyjdzie, jeśli będzie padał deszcz.

Strażnik spoglądał w nocne niebo, odwrócony palcami do de Jarnacą.

– Jak jestem na warcie, zawsze pada – burknął.

Damion podkradł się do niego. Rozprawiłby się z nim natychmiast, gdyby mógł poderżnąć mu gardło, ale przyrzekł Attice, że go nie zabije. Zacisnął więc szczęki i z całej siły, robiąc przy

162

tym straszny hałas, uderzył w jego szyszak ciężką gałką, wysadzaną kamieniami szlachetnymi, która wieńczyła rękojeść miecza. Strażnik upadł, ale w ciemności rozległ się czyjś krzyk.

– A niech to szlag! – zaklął de Jarnac i rzucił się do bramy. Gdy ją odryglował, otworzyła się do środka ze zdradzieckim zgrzytem zawiasów. Zaklął znowu, zawołał Atticę i wyciągnął rękę. Wahala się pobladała, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z konsekwencji tego.

co zamierza zrobić. Gdy na murze rozległ się krzyk i zapłonęła pochodnia, a na dziedzińcu zadudniły czyjeś kroki, ponaglił ją, szepcząc: – Attico, kochanie, jeśli chcesz ze mną pójść, musisz to zrobić teraz.

Gdy podeszła do niego, wziął ją za rękę i ruszyli pędem przez bramę do miasta.

Biegła obok niego, ledwie dotykając stopami ziemi, tak szybko, że czuła ból w piersiach. Pod wpływem silnego wiatru włosy opadały jej na twarz. Oślepiały ją rozdzierające niebo błyskawice, a potężne grzmoty ogłuszały. Niebawem skręcili w stromą krętą uliczkę, na której znajdowały się drewniane i kamienne domy kupców, i mknęli obok zamkniętych na noc okiennic. Ich kroki dudniły w ciszy, a krzyki na dziedzińcu zamkowym oddaliły się. W Atticę wstąpiła nadzieja, że uda im się uciec, ale trwała krótko, bo w uśpionym mieście zaraz zabił dzwon na trwogę, wzmagając czujność strażników pilnujących murów i bram miasta. W pobliżu zamku zaszczekał pies, a po nim następne. Gdzieś ponad ich głowami odezwał się męski zaspany głos. Słowa zagłuszył trzask odsuwanej okiennicy.

– Wydaje mi się, że znaleźli twój przyjaciela strażnika, którego powaliłaś maczugą – zażartował ponuro Damion.

– Och– westchnęła, zerkając przez ramię. Spodziewała się zobaczyć zbroje i groźne kopie strażników, wyruszających za nimi w pościg, ale dachy domów już zakryły widok zamku.

– Gratulacje dla twój wuja. Jego ludzie działają szybko –odezwał się jej towarzysz.

Attica stłumiła jęk na widok złocistego blasku na ścianach domów i migających w mroku iskier z pochodni, które trzymali wartownicy biegnący nie z zamku, lecz do zamku. Z przerażeniem stwierdziła, że pierwsza przecznica, w którą ona i Damion mogliby skręcić, znajduje się za daleko, by zdołali się im wymknąć. Na zakręcie widać już było podskakujące szyszaki i wysunięte kopie tych, którzy pospieszyli do zamku na pomoc, gdy tylko dzwon zabił na trwogę.

– Tam! — Jeden z mężczyzn zatrzymał się zdumiony. Zacisnął dłoń na drzewcu kopii i krzyknął: – Widzicie uciekających?! Łapmy ich! – W świetle pochodni mignęła jego spocona twarz, gdy ponownie ruszył do przodu.

Attica zachwiała się i potknęła o kamienną krawędź cuchnącego rynsztoku, który płynął środkiem ulicy.

– Jesteśmy w pułapce – skomentowała.

– Jeszcze nie – pocieszył ją Damion, podtrzymując, by nie upadła.

Wciągnął ją za rękę do ciemnego portyku, który okazał się łukowatym korytarzem w fasadzie składu kupieckiego. Przedostali się tamtędy na długi wąski dziedziniec, zamknięty z jednej strony przez skrzydło budynku, a z drugiej przez wysoki mur oddzielający sąsiednią posesję. Wznosiła się tam piramida ciemnych tajemniczych przedmiotów, w których niebawem rozpoznali beczki, bo gdy w panującym mroku Damion wpadł na dyszel wozu, Attica straciła równowagę i z impetem runęła na nie. Zatrzęsły się niebezpiecznie, a ona przewróciła się na plecy.

– *Juste ciel.* Trafiliśmy do handlarza winem – odezwał się rozbawiony, jakby nie deptała im po piętach gromada uzbrojonych mężczyzn i nie rozlegał się uporczywy dźwięk dzwonu, budząc całe miasto.

– Wolę go od hodowcy świń – oświadczyła dziewczyna, stając na chwiejnych nogach. Usłyszała cichy śmiech Damiona. Chyba coś robił z beczkami. Ruszyła do niego, gdy jej uwagę przyciągnęło groźne warczenie. Odwróciła się i zobaczyła przy pobliskiej szopie obnażone kły wielkiego psa gotującego się do skoku. Gdy rzucił się w jej stronę, szepnęła tylko: – De Jarnac.

– O Boże – jęknął i chwycił ją za rękę, kopiąc ustawiony przy beczkach lewar i poruszając nimi.

164

Dopiero teraz Attica spostrzegła, że pies jest uwiązany na łańcuchu. Niebawem wszelki dźwięk został pochłonięty przez huk walącej się piramidy beczek, które potoczyły się po dziedzińcu. Dwaj uzbrojeni ludzie, którzy właśnie wbiegli na podwórzec, wrzasnęli na ten widok i czym prędzej uciekli.

– Masz rację. To znacznie lepiej, że trafiliśmy do handlarza winem, a nie do hodowcy świń – powiedział ze śmiechem Damion, gdy ruszyli na drugi koniec dziedzińca.

Biegli po nierównym bruku, mijając przestraszoną kozę o białej głowie i ptaszarnię ze spłoszonym ptactwem, aż dotarli do narożnych schodów, którymi udali się na galerię domu na drugim piętrze.

Stamtąd łatwo przedostali się przez drewnianą balustradę niżej, na

łagodnie spadzisty dach jednopiętrowego warsztatu, przylegającego z tyłu do domu. Wprawdzie Attica wahała się przez chwilę, balansując na balustradzie i nasłuchując dudniących po schodach ciężkich kroków, ale gdy zobaczyła wyłaniającą się ponad górnymi stopniami głowę mężczyzny, chwyciła z balustrady donicę z rozłożystym geranium i z całej siły w niego rzuciła. Natychmiast się wycofał.

– A masz! – powiedziała zapalczywie i skoczyła na dach prosto w ramiona de Jarnaca.

– Dobrze trafiasz do celu również tępymi przedmiotami – zażartował znowu i roześmiał się. Ale nagle spojrzął na nią z troską, którą dostrzegła u niego po raz pierwszy. – Attico, ta ucieczka staje się niebezpieczna. Wolałbym umrzeć w zamkowym lochu, niż narażać twoje życie.

Patrzyła, jak wiatr odsuwa ze skroni Damiona kosmyki spoconych włosów. Twarz rycerza była zjawiskowo piękna, a jej wyraz zdradzał nadzwyczajną wrażliwość. Z zachwytu dziewczynie zaparło dech. Nagle poraziła ją świadomość, że kocha tego mężczyznę. Wiedziała już, dlaczego tu z nim jest, ucieka w burzliwą noc i jest tak podekscytowana, że potrafi się nawet śmiać w obliczu śmierci. Nie mogłaby żyć, gdyby pozwoliła odejść mężczyźnie, którego darzyła uczuciem. Drżącą dłonią dotknęła jego policzka.

– Bez względu na to, co się stanie, nigdy nie będę żałowała swojej decyzji – szepnęła.

Nieoczekiwanie jego twarz rozjaśnił radosny uśmiech, który świadczył o pewności siebie i zniewalał jej kobiece serce.

– To, co się stanie, wciąż zależy także od nas. – Mocno uściśnął jej rękę. – Chodź, mój paniczyku, tak dzielnie posługujący się maczugą i doniczką. Świat leży przed nami otworem.

Ruszyli po śliskich spadzistych dachach domów pokrytych łupkiem i dachówką. Wiodły w dół zamkowego wzgórza jak gigantyczne schody; były tak blisko siebie, że można było przeskakiwać z jednego na drugi. Atticę i Damiona ścigała po dachach gromada uzbrojonych mężczyzn, których odstraszała, rzucając w nich, czym się dało, Szybko zorientowali się, że mieszkańcy Laval, obudzeni przez bicie zamkowego dzwonu, okazują ludziom kasztelana zajadłą nienawiść, bo również ciskali w nich wszystkim, co mieli pod ręką. Nawet niebo zdawało się nie sprzyjać ścigającym, bo w końcu lunął deszcz.

Stąpienie po mokrym łupku i dachówce stało się naprawdę niebezpieczne. Attica nie mogła iść, gdy potoki wody zalewały jej oczy. Z trudem posuwała się do przodu na czworakach. Ze strachu serce podchodziło jej do gardła.

Nagle uciekinierzy natrafili na otwartą przestrzeń i zobaczyli w dole trójkątny plac o kamiennym bruku. Ostatni dom, dwupiętrowy, na którym stali, kończył się murem. Nie mieli już dokąd uciekać. Stanęli na krawędzi dachu. Ze zmęczenia dziewczyna nie mogła zaczerpnąć tchu. Przemoczona i przytłoczona wizją klęski, była na granicy rozpacz.

– Spróbuję cię spuścić na dół po krawędzi albo skoczemy razem –
wydyszał Damion.

Najwyraźniej wolał ponieść śmierć na bruku, niż dać się złapać. Ale nieoczekiwanie pociągnął ją za rękę do miejsca, z którego mogła zobaczyć to, co on spostrzegł od razu, czyli dach stajni przylegającej z boku do domu. Strzecha znajdowała się jakieś pięć metrów pod nimi. Pościg był już blisko. W mroku świsnęła strzała z kuszy.

– Skaczemy – odpowiedziała dziewczyna na pytające spojrzenie Damiona.

166

I skoczyli razem. Strzecha złagodziła ich upadek. Przelecieli pomiędzy krokwiami i wylądowali na słomianej wyściółce krowy, którą przestraszyli. Szczęśliwie zdrowi i cali, choć oblepieni słomą, która łatwo przyłgnęła do ich przemoczonych ubrań, wybiegli na pusty plac. Gdy się zastanawiali, co dalej robić, krowa wyszła za nimi. Z placu odchodziły trzy ulice: jedna węższa i dwie szersze. Rzucili się do ucieczki tą pierwszą, bo biegła u stóp wzgórza w kierunku rzeki. Stracili swobodę ruchu, jaką mieli na dachach, a ludzie Blissota od dawna mogli tu gdzieś na nich czyhać. Rzeczywiście w odległości kilkudziesięciu kroków dostrzegli uzbrojonych mężczyzn blokujących ulicę– ich postaci majaczyły w blasku mokrej od deszczu, syczącej pochodni. Było już za późno, by się wycofać, bo z tyłu usłyszeli przekleństwa i kroki tych, którzy ścigali ich po dachach. Damion odwrócił się, nie wiedząc, dokąd uciec, bo po obu stronach ulicy stały ciasno obok siebie stare koślawe domki i nigdzie nie było widać

przejścia na podwórze. Zaklął i zdesperowany zaczął się dobijać do drzwi najbliższego domu. Były zamknięte, podobnie jak drugie, ale trzecie, o dziwo, otworzyły się. Ruszył w dół po łagodnych kamiennych schodkach, pociągając za sobą Atticę.

Spowiła ich pachnąca mydłem para, unosząca się wśród rzędów kamiennych kolumn, która wyglądała w świetle lampy jak złocista mgiełka. Krążyła pod kamiennymi łukami sklepienia, nieco przypominającego de Jarnacowi te, które widział na wpół zakopane w piaskach pustyń Wschodu. To były starożytne łaźnie, kiedyś z pewnością odwiedzane przez szanowanych obywateli. Teraz być może w dzień myli się w nich biedniejsi mieszkańcy Laval, ale w nocy stanowiły, jak w całej Europie, miejsce rozpusty. Damian spostrzegł, że kobieta, która im otworzyła, ma pomalowane usta i brodawki wyzywająco obnażonych piersi. Patrzyła na nich osłupiała. Za nią znajdował się główny basen. W obłokach pary widać było ciemne plecy i pośladki mężczyzny spółkującego na marmurowych schodach, które znikwały pod wodą basenu, z kobietą o białym ciele.

167

– Co to za miejsce? – spytała zdumiona Attica.

– Nie patrz – zakazał jej Damion. Chwycił dziewczynę za rękę i ruszył z nią biegiem za basen.

Do łaźni wtargnął jeden ze ścigających ich ludzi, ale nie zauważył schodów i runął w dół, wpadając na kobietę o pomalowanych ustach i piersiach, która z piskiem rzuciła się do ucieczki.

– A niech to lichy! – Damion pochylił głowę, wpadając pomiędzy dwa rzędy nisz, w których też kąpali się mężczyźni w drewnianych korytach ustawionych na kamiennych podestach i zasłoniętych zniszczonymi kotarami z jedwabiu i brokatu. Ukrywali się tu ci, którzy wstydzieli się pokazać w basenie publicznym.

Dudnienie butów po posadzce łaźni odbijało się echem od sklepienia. Kąpiący się w niszach mężczyźni w panice rozbryzgiwali wodę, a towarzyszące im kobiety piszczwały przeraźliwie.

– Nie sądzę, by ci wszyscy panowie przyszli tu tylko po to, by się wykąpać – skomentowała Attica, gdy Damion zerwał stęchłą kotarę z niebieskiego aksamitu, zasłaniającą jedną z nisz, j rzucił ją pod nogi człowiekowi, który ich doganiał.

– Mówiłem ci, żebyś nie patrzyła – przypomniał jej i odwrócił się do szczupłego ciemnowłosego rycerza, który wyjął miecz z pochwy.

Damion skoczył w bok i chwycił jego ostrze przez ręcznik, który zerwał z bioder oburzonego bywalca łaźni, uciekającego w kierunku drzwi w takim popłochu, że trzęsły się jego zaczerwienione pośladki.

Wyrzucił miecz w powietrze; broń z brzękiem upadła na posadzkę.

Gdy rycerz sięgnął po krótki miecz, Attica uderzyła go w głowę taborettem.

– Zastanawiałem się, gdzie jesteś – wysapał Damion. Stwierdziła, że skuteczniej włada maczugą i celniej rzuca doniczką, bo przeciwnik tylko się zatoczył i przytrzymał krawędzi opuszczonego właśnie koryta. Stare drewno pękło pod wpływem jego ciężaru i gdy się cofnął, trzymał w ręku jeden bok koryta, z którego

runęła kaskada ciepłej namydlonej wody, zwałając z nóg drugiego ze ścigających. Trzeci pośliznął się na mokrej posadzce i wyrznął głową o kolumnę.

168

– Zrobiło się tu tłoczno. Musimy wydostać się na dziedziniec –orzekł Damion.

– Wydaje mi się, że na końcu tego korytarza są drzwi –odezwała się Attica. Rzuciła taboret i pędem ruszyli przed siebie.

Drzwi zastawiała rudowłosa kobieta o ostrym podbródku, ubrana w białą szatę i wyglądająca jak widmo.

– Na dziedzińcu jest pełno rycerzy. Nie wydostaniecie się stąd tymi drzwiami. Chodźcie ze mną– odezwała się na ich widok.

Wymienili spojrzenia. W czasie tej niebezpiecznej ucieczki nauczyli się porozumiewać bez słów i działać zdumiewająco zgodnie. Oboje wiedzieli, że nie mają wyboru. Ta dziwna kobieta o niemal czerwonych włosach, ubrana w przeświecającą szatę, nie miała powodu, by im pomagać, a oni, by jej ufać, ale poszli za nią, gdy ruszyła obskurnym korytarzem, zasypanym kawałkami węgla wysypującego się z przepelnionych wiader, którego nikt od dawna nie sprzątał. Oświetlała drogę nikłym płomykiem świecy.

– Za skrzynią jest przejście – powiedziała, gdy znaleźli się na końcu korytarza.

De Jarnac rzucił się, by odsunąć od starego kamiennego muru wielki dębowy kufer z żelaznymi obręczami, który okazał się o wiele lżejszy, niż należało się spodziewać. W murze widniał ciemny otwór. Nie było

czasu na zastanawianie się, czy tam wchodzić, bo odgłosy kroków przybliżyły się. Attica weszła pierwsza, a po niej Damion, który przyciągnął kufer do muru. Znaleźli się w kompletnych ciemnościach.

12

Nisko nad ich głowami deszcz zacinał o gontowy, jak sądzili, dach. Damion przycupnął i wpatrywał się w mrok. Ponad konturami beczek i skrzyń dostrzegł odległe światło, jakby sączące się przez nieszczelne drzwi. Pomyślał, że znajdują się w piwnicy lub niskim budynku służącym jako skład towarów. Powietrze było tu wilgotne, a ściany wydawały się grube, gdyż poza zacinającym o dach deszczem nie docierały żadne inne dźwięki.

– Co teraz zrobimy? – spytała Attica.

Wziął ją za nadgarstek. Drżała z zimna w przemoczonym ubraniu. Przysunął ją do siebie i posadził na kolanach.

– Nie możemy tu zostać. Gdy się zorientują, że nie ma nas w łaźni, zaczną przeszukiwać jej okolice – odpowiedział.

Objął ją i przytulił, chcąc nieco ogrzać.

Z westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu.

– Czy to znaczy, że znowu musimy uciekać po dachach? – spytała na pozór obojętnie, ale Damion wyczuł w tonie jej głosu strach.

Wiedział, że przeraża ją myśl o ponownym, śmiertelnie niebezpiecznym przekradaniu się w tę burzliwą noc po mokrych śliskich łupkach i dachówkach.

Przysunął policzek do jej mokrych włosów. Nie chciał, żeby z jego powodu narażała się na śmierć.

– Attico, przysięgam, że jeśli potrafię jak najszybciej uwolnić cię z tych kłopotów, to...

Uciszyła go, kładąc mu palce na ustach.

170

– Uciekłam z tobą z własnej woli. Nie każ mi mówić dlaczego – ucięła.

Coś ścisnęło go za serce. Poczuł tak rzadko doświadczaną błogość, że nie mógł się z nią oswoić.

– Przecież zdajesz sobie sprawę z tego, że za tymi drzwiami może na nas czyhać tuzin uzbrojonych mężczyzn? Że wychodząc stąd, możemy zginąć? – spytał, choć wciąż trzymała palce na jego ustach.

– Oczywiście. – Znowu wstrząsnął nią dreszcz. Szybko zaczerpnęła powietrza do płuc. Damionie?

Nie musiał pytać, by wiedzieć, czego pragnie ta dziewczyna. W tym momencie nie liczyły się racje rozumu, lecz serca. Przyciągnął ją do siebie, a ona rozchyliła usta, obejmując go za szyję i przytulając się do niego tak mocno, jakby chciała stanowić z nim jedno ciało. Gdy zaczął ją całować, zareagowała w sposób, który rozpałał zmysły Damiona i zapowiadał poryw uczuć, jakiego oboje jeszcze nie znali.

– Attico – szepnął, siłą woli odrywając wargi od jej ust. Pocałował jej powieki, włosy i szyję i wstając, podniósł dziewczynę. – Musimy iść. Uśmiechnęła się.

– Naprawdę nie żałuję, że z tobą uciekłam. Bez względu na to, co się stanie, nigdy nic będę żałowała, że cię poznałam – wyznała rozpromieniona.

Słyszając te słowa, chciał jej powiedzieć, że zdobyła jego serce z chwilą, gdy rozpoznał w niej kobietę, w pamiętny wieczór w gospodzie, w dniu, w którym się poznali, że zawsze była jego ideałem kobiety, jeszcze zanim ją spotkał. Ale wiedział, że są rzeczy, których w ich sytuacji lepiej nie mówić.

– Ja też nigdy nie będę żałował – zapewnił ją, całując w rękę. Ruszyli na spotkanie z niewiadomym.

Attica czekała w napięciu, gdy Damion, trzymając dłoń na rękojeści miecza, otwierał ostrożnie drzwi. Ze zdumieniem stwierdziła, że prowadzą do zaniedbanego pustego ogrodu.

171

w którym szaleje ulewa. Z ulgą ruszyła za swym towarzyszem po zniszczonych kamiennych schodkach i niebawem zalały ich strugi wody, jakby oberwała się chmura. Z trudem przedostali się na tył starego rozwalającego się domu.

– Jak się dostaniemy na dach? – zmartwiła się. – Nie ma tu schodów ani drabiny.

– Ale jest stara winorośl. – Damion sprawdził wytrzymałość kraty, która od razu trzasnęła w jego dłoniach, i przestrzegł Atticę: – Drewno jest przegniłe, więc wspinaj się po pędach winorośli.

– Nie wspinałam się od... – Przerwała, bo nie zważając na jej słowa, chwycił ją w pasie i podsadził, by nie traciła czasu. Uczepiła się głównego grubego pędu i podciągała w górę. Damion podążał za nią. Gdy dotarła do wystającej ponad głowę krawędzi dachu, uczepiła się dachówki. Ale pośliznęła się na mokrym pędzie i zmurszała

dachówka, którą ścisnęła zbyt mocno, rozpadła się w jej palcach.

Jęknęła i kurczowo uczepiła się pędu, by nie spaść.

– Chryste – westchnął de Jarnac i pospiesznie przycisnął dziewczynę do muru, by złapała równowagę.

– Och – szepnęła drżącym głosem.

– Czekaj tu. – Gdy wspinał się na dach, znieruchomiła uczepiona pędów, przyciskając twarz do mokrych liści. Po chwili kazał jej podać rękę i szybko wciągnął ją na dach.

Położyła się twarzą do mokrych omszałych dachówek, z trudem łapiąc oddech. Damion pogłaskał ją po policzku i ruszył w dalszą drogę.

Zmusiła się, by podążyć za nim. Zatrzymał się przed drugą krawędzią dachu. Ulicę pod nimi wypełniali zbrojni mężczyźni, zgarbieni z powodu deszczu, wciąż obserwujący łaźnię. Żadnemu nie przyszło do głowy, by spojrzeć w górę.

Damion ujął Atticę za łokieć. Spojrzała na niego. Po jego twarzy spływały krople deszczu, a mokre włosy przylegały do głowy. Jego piękny strój, który rycerze Blissota poszarпали, był pobrudzony mchem i błotem. Attica uśmiechnęła się na myśl, że prawdopodobnie wygląda tak samo. On też się uśmiechnął, jakby odgadł powód jej wesołości, ale zaraz spoważniał.

– Idziemy – ponaglił ją.

172

Przeszli na następny dach, a z niego na kolejny i tak dalej. W ten sposób przekradali się pod osłoną nocy przez miasto. W tej ucieczce deszcz był ich sprzymierzeńcem, choć wędrowni po mokrych łupkach

i dachówkach groziła śmiertelnym upadkiem. Szli tak u podnóża wzgórza zamkowego w stronę rzeki. Trzy razy nieruchomieli, przyciskając się do dachu na widok przechodzących pod murem uzbrojonych mężczyzn. W wąskich uliczkach przedostawali się na drugą stronę po balkonach i przez okna mansardowe, nie ryzykując schodzenia na dół. Attica miała otarte ręce i nogi, czuła się obolała i skrajnie wyczerpana. Z trudem oddychała.

Na obrzeżu miasta musieli zejść na ziemię, bo skończyła się gęsta zabudowa. Były tu sady i ogrody, a także niska ciężka bryła kościoła Saint Suplice, którego fasada wychodziła na bramę nad rzeką. Po rozmokłej ziemi Attica z trudem wlokła nogę za nogą, idąc ze zwieszoną głową i opuszczonymi rękami.

– Poczekaj tu. – Zaniepokojony Damion wcisnął ją w róg, gdzie zniszczony mur domu stykał się ze zrujnowaną przybudówką. – Poszukam jakiegoś suchego i osłoniętego od wiatru miejsca, gdzie moglibyśmy spędzić resztę nocy.

Ale ona nagle przestraszyła się, że może mu się coś stać i już nigdy go nie zobaczy. Gdy się odwrócił, chwyciła go za rękę.

– Pójdę z tobą – powiedziała zatrwożona.

Niebo rozdarła błyskawica i przetoczył się po nim grzmot. Wiatr rozchełstał poszarpany kaftan Damiona, odsłaniając białą koszulę i ciemne ciało pod nią.

– Nie zostawię cię. – Patrząc na nią zaborczo, powtórzył z naciskiem:

– Attico, nie zostawię cię. – Po tych słowach zniknął w mroku.

Dziewczyna oparła się o mur i skrzyżowała dłonie na piersiach, osłaniając się od wiatru, który był tu dotkliwszy niż w gęstej zabudowie w środku miasta, zawodząc pod okapem rudery i potrząsając koronami pobliskich drzew. Z trudem powstrzymywała drżenie zziębniętego ciała. Nocny wiatr zawsze budził w niej niepokój jako nieokiełznany, choć na swój sposób ekscytujący żywioł, jakby poruszał w niej jakąś ukrytą strunę. Ale

173

teraz stała bezbronna, wystawiona na zimne podmuchy, które chłostały jej ciało. Skuliła się i spojrzała na ciężką wieżę kościoła, za którą majaczyły mury miasta, stanowiące złowrogi znak, że ona i Damion nie są jeszcze bezpieczni. Choć udało im się zbiec z zamku i zmylić trop ścigających, to wciąż byli uwięzieni w Laval. Gdy o świcie zostaną otwarte bramy, strażnicy będą przyglądali się wszystkim opuszczającym miasto. Attica uznała, że nie ma sposobu, by się stąd wydostać. Zamknęła oczy i oparła głowę o szorstki mur zła na siebie z powodu paraliżującego ją strachu i rozpacz. Chciała, by Damion już wrócił.

Gdy niebezpiecznie blisko rozległy się czyjeś ciche kroki, czujnie rozejrzała się w mroku. Od razu spostrzegła mężczyznę przekradającego się do niej i odprężyła się, bo kociego wdzięku, z jakim poruszał się de Jarnac, nie można było pomylić ze sposobem poruszenia się nikogo innego. Wyglądał nieco inaczej niż wtedy, gdy ją zostawił, bo niósł lutnię, tobołek z rzeczami i coś długiego, czego nie rozpoznała.

Ruszyła do niego.

– Co znalazłeś? – spytała niecierpliwie. Roześmiał się cicho.

– Sposób na wydostanie się z miasta – odparł tajemniczo.

– Dzięki lutni? – spytała, wciąż nic nie rozumiejąc. Wręczył jej instrument wraz z tobołkiem pstrokatych ubrań.

– Grasz na lutni – raczej stwierdził, niż spytał.

– Owszem, ale nie wiem, do czego zmierzasz. Co ty niesiesz? – Spoglądała na długie cienkie kije.

Jego białe zęby błysnęły w uśmiechu.

– To są szczudła –. wyjaśnił.

Attica stała obok przysadzistej zachodniej wieży kościoła, przyciskając do piersi zawiniątko płaszczy i kaftanów. Utkwiła wzrok w ciemnym ziejącym pustką otworze przed nią.

– Mam się ukryć wśród nieboszczyków? – spytała ze strachem.

Damion ruszył już w dół po schodach.

– Attico, to jest krypta, a nie grób. Poza tym, kogo tak

174

naprawdę bardziej się boisz? Złośliwych duchów grzesznych umarłych czy żywych ludzi twojego wuja? – perswadował.

Spojrzała ponad kościelnym dziedzińcem na puste ulice. Deszcz przeszedł w mżawkę, ale wiatr nie ucichł i przywiał od strony miasta słabe, lecz nieomyłne dźwięki, świadczące o tym, że pościg trwa. Zacisnęła palce na ukradzionych ubraniach i weszła pod niski łuk, pochylając głowę.

– Nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi – usłyszała w głębi znajomy męski głos, który teraz brzmiał tak głucho, jakby należał do ducha.

Energicznie popchnęła od wewnątrz ciężkie drewniane drzwi, wzmocnione żelaznymi obręczami, aż zaskrzypiały zawiasy.

– Matko Boska – szepnęła przerażona, gdy ogarnęły ją ciemności,

– Może chcesz, żeby zabił dzwon w wieży na znak, że tu jesteś? Bo mogą nie usłyszeć twojego głosu – skomentował złośliwie jej obawy de Jarnac.

– Och – obruszyła się. Po chwili wymacała przy murze sznur zastępujący poręcz i ruszyła ostrożnie w dół po kamiennych schodach. Gdy pokonała stopnie, stwierdziła, że nie jest tu tak ciemno, jak początkowo jej się wydawało. Spozrzegła w górze łukowate świetliki, bo w tych miejscach mrok się rozjaśniał. Wyglądało na to, że krypta znajduje się pod nawą główną kościoła, choć zapewne była znacznie od niego starsza. Niskie sklepienie podpierały dwa szeregi przysadzistych prostych kolumn z piaskowca. Zauważyła kilka płyt nagrobnych i płaskich kamiennych grobowców.

– Czy nie mogłeś znaleźć dla nas jakiejś ciepłej przytulnej obory? – spytała w przypiływie czarnego humoru.

De Jarnac zaśmiał się w kułak.

– Obawiam się, paniczku, że w tej części miasta obory są domami. Poza tym tu rycerze nie będą nas szukali, przynajmniej nie dzisiaj.

– Dlaczego nie? – Oparła się o najbliższy grobowiec.

– Boją się złośliwych duchów grzesznych umarłych. Daj mi to, bo wszystko zamoczysz. – Wziął od niej tobolek z ubraniami.

Nagle dotarło do jej świadomości, jaka jest zziębnięta, wyczerpana i obolała. Płaski grobowiec kusił ją jak łóżko. Miała nieprzepartą chęć położyć się na nim i zasnąć. Usiadła i zaraz potem przysunęła twarz do zimnego piaskowca. Nogi wciąż miała na posadzce, ale nie mogła się zdobyć na wysiłek, by je podciągnąć do góry.

– Och, nie. Najpierw musisz zdjąć mokre ubranie – sprzeciwił się Damion.

– Nie mogę – jęknęła. Położył jej nogi na płycie.

– Attico, tu jest tak ciemno, że nic nie zobaczę, jeśli o to ci chodzi. – Zdjął jej buty.

Nie o to jej chodziło. Po prostu nie miała siły się rozebrać.

– Zaraz wszystko z siebie zdejmę, tylko się trochę prześpię – powiedziała na wpół przytomna.

Usłyszała, jak jej towarzysz klnie pod nosem, i poczuła, że odpina jej pas. Nie stawiała oporu również wtedy, gdy rozwiązał jej tasiemki pod szyją. Zaprotestowała tylko wówczas, gdy uniósł jej ramiona, by móc zdjąć przez głowę płaszcz, kaftan i koszulę. Ledwie zauważyła, że zdjął jej mokre spodnie i pończochy. Pomyślała, że powinna się poczuć zakłopotana, ale była wdzięczna. Gdy Damion owinął ją jednym z ukradzionych płaszczy, ogarnęła ją radość, że ktoś się o nią troszczy.

– Dziękuję – powiedziała cicho, rozgrzewając się powoli w suchym okryciu.

Damion pieśczoćliwie pogłaskał ją po policzku dziwnie drżącą dłonią i odsunął z jej twarzy mokre włosy.

– Spij, paniczyku.

Obudziła się, słysząc śpiew ptaka i czując cudowne ciepło, bo, jak stwierdziła, przytulała się do silnego męskiego ciała. Leżała na boku, opierając się plecami o tors Damiona, a on trzymał dłoń na jej udzie. Dotychczas zawsze spała sama. To był luksus, bo w jej czasach w jednym łóżku sypiało nawet sześć osób. Ale z przyjemnością obudziła się obok kogoś, obok

176

mężczyzny, obok kochanego mężczyzny. Nie otwierała oczu, lecz z błogim uśmiechem przedłużała chwile rozkoszy w ramionach de Jarnaca. Gdy w końcu uniosła powieki, przestraszyła się na widok szarego światła w krypcie. Zbliżał się świt. Znowu zamknęła oczy. Nie chciała, żeby nastął dzień. Żałowała, że nie może zatrzymać czasu i przedłużyć tych chwil spokoju i radości. Damion nie poruszył się, ale z pewnością nie spał, bo leżał czujny i napięty.

– Czy na nas już czas? – spytała cicho.

– Jeszcze nie. – Odsunął się do tyłu, jakby uważał, że skoro się obudziła, powinien zwiększyć dystans między nimi.

Wzięła go za rękę.

– Trzymaj mnie tak – poprosiła. Zapanowała pełna napięcia cisza.

– To nie jest świt. Spróbuj jeszcze zasnąć – powiedział w końcu, jakby chciał zmniejszyć napięcie.

Odsunęła się od niego i położyła obok na plecach. Podrapana i posiniaczona, czuła każdy staw i mięsień. Zamknęła oczy, ale nie mogła już zasnąć.

– De Jarnac? – odezwała się cicho i zerknęła na swego towarzysza. Leżał, patrząc na nią i podpierając głowę dłonią.

– Słucham?

W ustępującym mroku wreszcie widziała go lepiej. Był pogrążony w posepnej zadumie. Miał obnażone ramiona, a więc z pewnością leżał nagi pod okrywającymi go płaszczami. Na myśl o tym Atticę przeszył nieznany dotąd dreszcz. Zaczerwieniła się i odwróciła głowę; nie odważyła się już na niego spojrzeć. Utkwiła wzrok w sklepieniu krypty.

– Myślisz, że nam się uda? – spytała, mając na myśli wyjście z miasta w przebraniu Pepe szczudłaka i jego towarzysza lutnisty.

– Nie wiem. Jak grasz na lutni? Roześmiała się nerwowo.

– Sądzę, że wystarczająco dobrze, by nam się udało. A ty jak sobie radzisz ze szczudłami?

– Kiedyś na nich chodziłem.

177

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Naprawdę? – zdziwiła się.

– W Acre, za morzem. Byłem wówczas giermkim sir Rauve'a.

Miałem piętnaście lat.

– Sir Rauve'a? Czy to jest ten rycerz, z którym miałeś krzyż Pański?

– Tak. Potrafił wpaść w szal, ale służyłem u niego, bo wspaniale jeździł konno i władał mieczem, a ja też chciałem być w tym niezrównany.

Wyobraziła sobie de Jarnaca jako chełpliwego piętnastolatka i uśmiechnęła się.

– Jak nauczyłeś się chodzić na szczudłach?

– Kiedyś w niedzielę po południu miałem czas wolny. Wybrałem się z dwoma innymi giermkami do miasta, na targ. Tam zobaczyłem go po raz pierwszy.

– Szczudłaka? Potaknął.

– Ponce i Sigibert, to znaczy ci dwaj giermkowie, wiedzieli, że mam opinię bardzo zręcznego...

– Chcesz powiedzieć, że byłeś niezdolnie pewny siebie? weszła mu w słowo.

– Coś w tym rodzaju. Postanowili się ze mną założyć, że nie przejdę na szczudłach alejki ze straganami ze skórą.

– Oczywiście od razu przyjąłeś zakład – skomentowała ze śmiechem. Zmarszczył czoło, ale spoglądał figlarnie.

– A mogłem odmówić? Miałem opinię kogoś, kto łatwo nie rezygnuje. Odwróciła się na bok, w jego stronę.

– J wygrałeś zakład?

– *Mais oui*. Dałem szczudłakowi kilka drobnych, by udzielił mi jakichś wskazówek. Chodzenie na szczudłach wcale nie jest takie trudne, jak mogłoby się wydawać, jeśli panuje się nad ruchami i potrafi utrzymać równowagę.

– Jeśli się potrafi – powtórzyła za nim z naciskiem.

– Ja potrafię. Dałem niezły pokaz. Nie przebyłem jeszcze

178

połowy odległości, a już zebrał się wokół mnie tłumek, w którym przeważali mali chłopcy. Przybiegły też psy. Panował straszny harmider, bo chłopcy śmiali się i krzyczeli, a psy szczekały. Ale wszystko byłoby w porządku, gdyby nie wielbłądzica.

– Wielbłądzica? – Attica zdumiała się.

– Tak. Stała na końcu alejki ze straganami ze skórą. Nic spodobałem się jej, gdy tak szarżowałem na nią, otoczony hałaśliwą gromadką dzieci i psów. Zaryczała, otwierając paszczę pełną żółtych zębów, i ruszyła na mnie.

– Wielbłądzica, a nie wielbłąd? – dociekała Attica.

– Tak.

– I co było dalej? – ponagliła go, z trudem hamując śmiech. Damion westchnął.

– Ze szczudeł spada się długo. Wylądowałem na straganie z wyrobami cukierniczymi. Uderzyłem w głowę kupca i wpadłem w te wszystkie ich lepkie ciasta. Złamałem dwa żebra, ale szczudła pozostały nienaruszone.

Attica wydała gardłowy dźwięk, tłumiąc śmiech.

– Co zrobił sir Rauvc?

– Byłem jego giermkim, więc odpowiadał za wyrządzone przeze mnie szkody i musiał za nie zapłacić. Oczywiście, wytrzepał mi skórę, ale przynajmniej poczekał z tym, dopóki nie zrosną mi się żebra.

Teraz już Attica nie potrafiła powstrzymać śmiechu. Ale po chwili spoważniała i ścisnęła Damiona za rękę.

– Jeśli nie uda się nam wyjść z miasta w przebraniu, jeżeli schwytają nas w bramie, to powiesz mojemu wujowi prawdę.

Dc Jarnac westchnął ciężko.

– Attico, nie mogę.

Usiadła, podciągając płaszcz pod brodę.

– To każe cię torturować! Zamęczy na śmierć, jeśli mu nie wyznasz tego. co chce wiedzieć!

– Zdaję sobie z tego sprawę. Zadał sobie ten trud i powiedział mi, co mnie czeka. Prawdopodobnie sądził, że skłoni mnie tym do uległości.

179

Spojrzała mu uważnie w oczy, starając się dostrzec w nich lęk, ale zdradzały tylko autoironię. Zadrzała ze strachu o Damiona.

– Nie rozumiem cię. Dlaczego nie chcesz mu nic powiedzieć? Cóż ci po nagrodzie od Henryka za wierność, jeśli mój wuj cię zabije?

Uniósł się na łokciu i pochylił w jej stronę. Płaszcz zsunął się z jego szerokiego obnażonego torsu.

– Słodki Jezu. Naprawdę uważasz, że robię to dla jakiejś przeklętej nagrody?

– A z jakiego innego powodu? Tylko mi nie mów, że najważniejsza jest dla ciebie wierność Henrykowi, bo nie uwierzę. Zawsze powtarzasz, że jesteś wierny tylko sobie. Dokument przekazany w brewiarzu nie jest wart twojego życia. –. Na jej twarzy malowało się zdziwienie.

Damion przerzucił nogi przez krawędź płyty nagrobnej i wstał, okrywając się jednym z płaszczy.

– Nie chodzi o to, co jest w tym brewiarzu, lecz o to, kto go ma – odpowiedział i sięgnął po spodnie.

– Siergiej – szepnęła, nagle wszystko rozumiejąc. – Chronisz go. Dałeś mu brewiarz, gdy spotkaliśmy się na placu u podnóża wzgórza zamkowego. Ma ostrzec Henryka przed zdradą planowaną przez Ryszarda.

Zerknął na nią przez ramię.

– Czy uważasz, że posłałbym za tym chłopcem ludzi twojego wuja, by ratować swój tyłek?

Pobladła, utkwiała wzrok w swych zaciśniętych dłoniach.

– Oczywiście, że nie.

Czuła na sobie jego spojrzenie.

Po chwili podał jej pstrokaty kaftan lutnisty i inne rzeczy.

– Ubierz się. Musimy przejść przez bramę, zanim Pepe i jego towarzysze się obudzą i stwierdzą, że zginęły ich ubrania i narzędzia pracy pozwalające im zarobić na życie.

– Zapłacimy za nie znacznie więcej, niż są warte – ofiarowała się skwapliwie.

De Jarnac odchrząknął.

– Attico, może to uspokoiłoby twoje sumienie, gdybyś mnie

posłała ze złotym naszyjnikiem, bym go położył przy łóżku Pepe, ale wątpię, by szczudłak przestał się wściekać, jeśli po obudzeniu stwierdziłby, że został w samej bieliźnie.

Ubierała się w milczeniu. Gdy włożyła koszulę i spodnie, przemogła obrzydzenie i sięgnęła po wełniany, czerwono–żółty kaftan lutnisty, stary i szorstki. Materiał cuchnął tłuszczem, dymem i starym potem. Z pewnością stanowił siedlisko pcheł i innych insektów. Zaciskając zęby, wciągnęła kaftan przez głowę, włożyła szorstkie pończochy i znieruchomiła, zdesperowana. Był uszyty na kogoś znacznie grubszego i okropnie na niej wisiał. Musiała go wypchać ubraniami – swoimi i Damiona – owijając nimi tułów i obwiązując je pończochami. Wyglądała groteskowo. Zapinając drżącymi nagle dłońmi stary skórzany pas lutnisty, pomyślała, że nie uda im się przedostać przez bramę.

– De Jarnac? – odezwała się cichym głosem.

– Tak?

– Boję się. – Spojrzała mu w oczy.

Podszedł do niej. Na jego twarzy malowała się troska i powaga.

– Wiem – rzekł łagodnie i położył ręce na jej ramionach. Pocałował ją czule i się uśmiechnął. – Traktuj to w ten sposób.

– To znaczy jak? Roześmiał się.

– To znaczy pomyśl, że w Laval przynamniej nie ma wielbłądów.

13

no Pepe szczudłak był w świetnej formie. Najwyraźniej nie psuła mu nastroju mżawka sącząca się z ołowianego nieba. Jego wspaniale

zbudowana sylwetka wydawała się niewiarygodnie gibka, gdy schodził na połyskujących szczudłach ze wzgórza, na którym stał kościół Saint Sulpice. Otaczała go gromadka roześmianych dzieci, które wyglądały jak trzmielie krążące wokół łodygi wielkiego żółto-czerwonego kwiatu. Za nim podążał Benno lutnista w białej masce imitującej uśmiech. Zziębniętymi palcami starał się wyczarować z pogruchotanej lutni melodię.

– To dobry sposób na to, by nie grzęznąć w błocie odezwał się na widok szczudłaka jeden z dwóch strażników pilnujących bramy nad rzeką.

Jego starszy kolega nawet nic chciał go słuchać, przemoczony, zziębnięty i zły z powodu nocnego pościgu po dachach za dwojgiem uciekinierów. Burknął coś pod nosem i schronił się głębiej pod łukiem bramy. Młodszy strażnik krzyknął na lutnistę, który odwrócił się do niego i zamarł w bezruchu, jakby przestraszony. Ale strażnik uśmiechnął się przyjaźnie i poprosił:

– Zagraj jakiś kawałek Izabeli Andegaweńskiej.

Benno skinął głową. W źle dopasowanym, żółtoczerwonym kaftanie wyglądał grubiej niż zwykle, a czarne gwiazdy wokół oczu, wyszyte na białym płótnie maski, sugerowały dziwną czujność. Gdy z lutni popłynęła melodia, szczudłak zaczął ku radości dzieci parodiować dworski taniec.

– *Merci hien!* – zawołał i rzucił lutniście pieniędzy. Benno zgrabnie chwycił monetę w locie i zaszczekał jak uszczęśliwiony psiak.

Po jakimś czasie para kuglarzy znikła wśród namiotów, wypełniających przestrzeń pomiędzy murami miasta i lasem.

Matko Boska, jaki ty jesteś pewny siebie i... – obruszyła się Attica. Nie mogła znaleźć właściwego słowa. W otworach maski błysnęły oczy de Jarnaca.

– *Mechant diable?* O to ci chodzi? – powiedział. Zerwała z głowy kaptur wraz z maską i palnęła nimi Damiona w ramię. Jeszcze nie ochłonęła z emocji, że fortel się udał, nie mogąc złapać tchu, a on bawił się jak chłopiec.

– Co ty wyprawiałeś? – zażądała wyjaśnień. Gdy zdjął maskę, odsunął się i podniósł ręce w poddańczym geście, uśmiechając się promiennie, dodała z wyrzutem: – Tak się bałam, że się przewrócisz na któregoś strażnika, a ty tańczyłeś.

Odsunął się ze śmiechem, bo rzuciła w niego kapturem.

– Przecież ci mówiłem, że dobrze chodzę na szcudłach. – Zdjął pstrokaty kaftan Pepego i cisnął nim o ziemię. Odwrócił się do dziewczyny. – Poza tym chciałem dać takie przedstawienie, by nie przyszło im do głowy, że powinni kazać nam zdjąć maski.

– Och – westchnęła, zrywając z siebie brudny kaftan Benna i sięgając po własny. Ręce nadal tak jej drżały, że z trudem zawiązywała tasiemki.

Zatrzymali się, by się przebrać, w topolowym lasku, jakieś pół mili od Laval. Nadal mżyło, ale spowijająca ziemię mgła unosiła się już ku górze i niebo stopniowo się rozjaśniało. Wkrótce mokra trawa i liście połyskiwały w porannym słońcu jak diamenty. Attica spojrzała na Damiona, który właśnie się pochylił i podniósł z ziemi swój kaftan. Przez dziury w koszuli zobaczyła na jego plecach czerwone szramy po razach.

– Chyba nie nauczyłeś się tańczyć na szczudłach w czasie jednej przechadzki wśród straganów ze skórą?

183

Odwrócił się do niej, wkładając kaftan.

– Nie. Po tym nieszczęsnym ataku wielbłądzicy szczudłak skrzeczał, że z powodu mojego upadku szczudła pękły. Oczywiście to była nieprawda, ale sir Rauve kupił mu nowe dla świętego spokoju.

– Chcesz powiedzieć, że odziedziczyłeś po tamtym jego stare szczudła?

Uniósł wzrok sponad spodni, które pospiesznie zawiązywał.

– Właśnie. Do czasu opuszczenia Acre wszyscy giermkowie sir Rauve'a potrafili tańczyć na szczudłach.

– Mogłeś mi o tym powiedzieć.

– A jakie miałbym wtedy wytłumaczenie, gdybym się przewrócił?

Rzuciła w niego jego butami, które zręcznie złapał w locie. –Gdzie masz się spotkać z Siergiejem? – zmieniała temat. De Jarnac oparł się o drzewo i włożył buty.

– Nie umówiłem się z nim. Kazałem mu wziąć, oprócz własnego konia, także mojego araba i zajechać je nawet na śmierć, byle tylko mógł jak najszybciej dotrzeć do La Ferte–Bernard i ostrzec Henryka o planach Ryszarda i Filipa.

– Czy to znaczy, że nie mamy koni? – spytała zrozpaczona.

– Mamy jednego. Kazałem Siergiejowi zostawić deresza w zagrodzie niedaleko stąd. – Zasznurował buty i stanął prosto. – Jesteś gotowa? Musimy być jak najdalej od Laval, zanim twój wuj się zorientuje, że opuściliśmy miasto, i wyśle za nami pościg.

Narzuciła na ramiona ukradziony płaszcz i ruszyła przed siebie.

– Ale przecież mamy tylko jednego konia – stwierdziła posepnie.

– Niestety. – De Jarnac szedł po trawie rosnącej na skraju błotnistej drogi.

– Więc musisz uciekać beze mnie – podsumowała rozmowę i zatrzymała się.

– Attico, idziemy – ponaglił ją, nie przerywając marszu.

– Posłuchaj. – Chwyciła go za rękę i zmusiła do odwrócenia się.

– Słucham – odezwał się szorstko.

184

– Kiedy mój wuj cię złapie, to zapłacisz za to śmiercią. Uśmiechnął się zimno.

– Jeśli mnie złapie – oświadczył z naciskiem. Już chciał ruszyć, ale pociągnęła go za rękaw.

– Beze mnie będziesz miał znacznie większe szanse.

– To prawda – stwierdził z powagą i zbliżył się do dziewczyny. – Ale nie licz na to, że Blissot potraktuje cię ulgowo. Teraz jego życie jest też zagrożone, bo dopuścił do naszej ucieczki. Pomagając mi wymknąć się z zamku, określiłaś się jako wróg kasztelana.

– Ale to mój krewny. Może się na mnie gniewać, a nawet mnie uderzyć, lecz wątpię, by kazał mnie zabić.

– Uciekając z Laval, uważałaś inaczej – przypomniał jej. Uniosła hardo podbródek, nie dając się zbić z tropu.

– To nie ma znaczenia. Chcę zaryzykować.

– Aleja tego nie chcę. – Błysnął na nią oczami. – Mogę czuć się zmuszony patrzeć bezradnie, jak poświęcasz szczęście osobiste dla honoru i z poczucia obowiązku wobec rodziny, lecz w żadnym wypadku nie życzę sobie, żebyś z mojego powodu narażała życie. Cofnęła się, zaciskając kurczowo palce na połach płaszcza pod szyją.

– A ty na podstawie czego sądzisz, że życzę sobie, byś z mojego powodu narażała swoje życie? – odparowała.

Uśmiechnął się do niej ujmująco.

– Nie zapominaj, że jestem rycerzem, choć chwilowo bez konia, zbroi i miecza. Kodeks rycerski nakazuje mi ratować z kłopotów dobrze urodzone panny. – Gdy zaśmiała się niepewnie, objął ją za szyję i przyciągnął do siebie. Owionął jej policzek gorącym oddechem i wyznał z westchnieniem: – Och, paniczku, nie zamierzam się z tobą rozstawać, więc lepiej przyzwyczaj się do tej myśli.

Przytuliła policzek do jego torsu. Wsłuchując się w bicie jego serca, nagle zaczęła się strasznie bać o Damiona i o siebie.

– Wiemy przynajmniej tyle, że Siergiej przekaże ostrzeżenie Henrykowi, jeśli my nie zdołamy tego zrobić – podsumowała sytuację.

– Zdołamy. – Przysunął do jej ust szorstką męską dłoń.

185

Patrzyła, jak przez błotniste podwórze chłopskiego gospodarstwa prowadzi do niej osiodłanego deresza. Deszcz znowu się rozpadał, bębniąc o liście starego dębu, pod którym stała, i rozpryskując się o kałuże. W szarzejącym mroku dostrzegła zagadkowy czerwony blask, bijący, jak się zorientowała, od wizerunku pioruna na tarczy de Jarnaca, przywiązanej do siodła. Uznała to za logiczne, że giermek zostawił swojemu panu jego tarczę. Dziwiła się natomiast, że zdobył dla niego również długi miecz, który teraz kołysał się na jego udzie.

– *Merci bien* – zwrócił się Damion do chłopki, która ruszyła ciężkim krokiem do krytej strzechą chaty, pochylając z powodu deszczu zakapturzoną głowę i ściskając w dłoni monety.

Gdy zatrzymał się obok Attiki, ta niecierpliwie chwyciła konia za uzdę.

– Skąd masz miecz? – spytała zaciekawiona.

– Musisz spytać o to Siergieja. – Wskoczył na siodło.

– Jak zdołał przewidzieć, że broń będzie ci tak potrzebna? – zdumiewała się.

Damion wzruszył ramionami.

– Już od dawna nie zadaję sobie takich pytań. – Przesunął zawieszoną na rzemieniu tarczę na plecy i pochylił się, wyciągając rękę do Attiki.

– Wsiadaj,

Zawahała się. Jeszcze nigdy niczego tak nie pragnęła jak tego, by teraz podać mu rękę, ale nie opuszczały jej wątpliwości.

– Nadal uważam, że powinieneś wyruszyć beze mnie – powiedziała spokojnym, choć stłumionym głosem.

– *Tres bien* – rzucił, po czym dodał z poważną miną: – Już mi przedstawiłaś swój pogląd i naprawdę jestem pod wrażeniem twojej szlachetności, ale nie byłoby dla mnie pochlebne samo branie pod uwagę możliwości zostawienia cię tu samej i narażenia na śmierć. Świadczyłoby to o moim braku honoru. Podaj mi więc rękę i postaw stopę na strzemieniu.

Attica dała się przekonać i w jednej chwili siedziała z przodu na siodle.

– Jesteś szalony. – Ścisnęła wałacha kolanami. Damion objął

186

ją i przysunął do siebie. Od razu poczuła błogie ciepło. Oparła głowę na silnym męskim ramieniu. Pocałował ją w kark.

– Nie martw się. Gdy koń się zmęczy, każę ci iść – zażartował złośliwie.

Dziewczyna roześmiała się cicho.

Popędzony ostrogami deresz pokłusował przez podwórze.

Główna droga do Le Mans i La Ferte–Bernard biegła niemal w linii prostej na wschód, ze zbocza wzgórza do szerokiej doliny w oddali.

Ale oni skierowali się ku porośniętym trawą wzgórzom, które prowadziły na obszar bardziej pofałdowany i dziki, rozciągający się szerokim łukiem na północny wschód, do Sille-le-Guillaume i Beaumont-sur-Sarthe, a za nimi skręcający w stronę Nogent i La Ferte-Bernard.

Attica osłoniła dłonią oczy przed deszczem i obserwowała odległe wzgórze. Pokonanie tej okrężnej drogi, nawet przy dobrej pogodzie i na dwóch szybkich koniach, wymagało pięciu, sześciu dni. Skoro zaś mieli jednego konia na dwie osoby i musieli unikać głównych dróg...

– Dlaczego stajemy? – zaniepokoiła się, gdy przed kasztanowym zagajnikiem, niedaleko wzgórza, na którym stała chata, Damion zatrzymał wierzchowca.

Zeskoczył z konia i wręczył jej cugle.

– Odtąd będę szedł – oświadczył. Chwyciła go za ramię.

– Nic możesz – zaprotestowała.

Krople deszczu spływały po jego śniadej twarzy o wyrazistych rysach.

– Attico, ten koń nie da rady dźwigać nas oboje. Chwyciła deresza za grzywę, gotowa zeskoczyć na ziemię.

– Będziemy więc szli na zmianę. Ja pójdę pierwsza – zaofiarowała się.

Przytrzymał ją za rękę i nie pozwolił zsiąść.

– Naprawdę? 1 pokonasz codziennie osiem mil? – spytał z powagą.

– Nie wiem. Nigdy nie próbowałam – odpowiedziała uczciwie.

187

– A ja tak. Jedź więc. – Ruszył przed koniem. Obserwowała z góry, jak Damion idzie miarowym sprężystym

krokiem bez widocznego wysiłku, pewnie stawiając długie silne nogi. Tak mało o nim wiedziała i tyle chciała się dowiedzieć. , – Nie powiedziałeś mi, od jak dawna jesteś na służbie u Henryka – odezwała się po jakimś czasie, nie mogąc już dłużej znieść panującej ciszy. – Od pół roku. Dlaczego pytasz? – odpowiedział, nie odwracając głowy.

– Dlaczego u niego? – dociekała, jakby ignorując jego pytanie. Zerknął na nią z uśmiechem.

– A dlaczego nie? To najpotężniejszy król w świecie chrześcijańskim, a tylko król może mi dać to, czego pragnę.

– A czego pragniesz? – spytała cicho.

– Ziemi, tytułów, wszystkiego, czego może pragnąć młodszy syn, który zostaje błędnym rycerzem – odparł niemal żartobliwie, uśmiechając się szerzej.

– Twój brat pozostawił po sobie syna, a tym samym dziedzica majątku i tytułu, prawda?

Damion odwrócił głowę, więc nie widziała wyrazu jego twarzy.

– To nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Nie chcę nic od de Jarnaców. Postanowiłem osiągnąć wszystko sam – odparł szorstkim nagle tonem.

Zapadła nieprzyjemna, krępująca cisza. Attica nerwowo ścisnęła cugle. Chciała wiedzieć o nim więcej, ale nie ośmieliła się pytać. W końcu Damion przerwał milczenie.

– Dlaczego wciąż jesteś panną, mając dziewiętnaście lat? – spytał, ku zaskoczeniu dziewczyny, bo kiedyś już wyjaśniła mu przyczynę.

Zsunęła kaptur na kark, ponieważ deszcz ustał.

– Przecież ci już mówiłam, że jako dziewczynka zostałam zaręczona z Ivorem z Chauvigny. Gdy udał się na wyprawę krzyżową, mnie wysłano do jego matki, na dwory Akwitanii i Poitou, bym się uczyła ogłady i czekała na jego powrót. Ale on nie miał ochoty wracać do kraju. Po sześciu latach nieobecności zmarł w Antiochii.

188

– Drogi Atticusie, jeśli dobrze pamiętam, powiedziałeś mi, że to Elise była zaręczona z Ivorem z Chauvigny – przypomniał jej rozbawiony. Zaczerwieniła się, przypominając sobie swoje kłamstwo.

– Oczywiście miałam wtedy na myśli siebie – wyjaśniła.

– Rozumiem. – Spoglądał na odległe wzgórza. – Czyli po śmierci Ivora z Chauvigny ojciec zaręczył cię z Fulkiem de Salersem?

– Tak.

De Jarnaca poruszyło coś w tonie głosu dziewczyny.

– Twój ojciec musi być twardym człowiekiem, skoro tak się posłużył jedyną córką – skomentował.

Poczuła ucisk w gardle.

– Moja rodzina ma wiele posiadłości we wschodniej Brytanii, lecz są od siebie oddalone i trudno je obronić, a czasy są niebezpieczne.

D'Alerionowie potrzebują sojuszu z de Salersami. Moja osoba, wraz z trzema zamkami, które wniosę w posagu, pozwoli lepiej zabezpieczyć nasze dobra. – Odetchnęła głęboko i uniosła głowę, jakby chciała, by wiatr ochłodził jej rozpalone policzki. – Nigdy nie wątpiłam w miłość ojca do mnie, zawsze jednak wiedziałam, że na pierwszym miejscu

stawia on dobro rodziny i służbę Henrykowi. Tego oczekuje również ode mnie.

– A co na to wszystko twoja matka?

– Jej pierwszej ten sojusz przyszedł do głowy. – Attica uśmiechnęła się gorzko. – Moje zaręczyny z Fulkiem to jedna z niewielu spraw, w których rodzice byli zgodni. Mówiłam ci, że oni pogardzają sobą nawzajem. Teraz, gdy ojciec jest za stary i zbyt schorowany, by płodzić potomstwo, rzadko się spotykają. Matka przebywa głównie na dworach na południu kraju, a on w zamkach i domkach myśliwskich Normandii.

Damion spoglądał na nią w skupieniu.

– Czy twoja matka jest tak samo wierna Henrykowi jak ojciec? – spytał z powagą.

Attica gwałtownie ściągnęła cugle, bo koń potknął się w mokrej trawie.

– Nie wiem. Dlaczego pytasz?

189

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami i spojrział w dal. Przesunęła palcami po ognistej kuli pioruna namalowanego na jego tarczy, przywiązanej do boku deresza.

– Kiedy Siergiej wyruszył do La Ferte–Bernard? – zmieniła temat.

– Wczoraj po naszym przybyciu do Laval. – Damion uśmiechnął się wesoło. – Mój giermek, w przeciwieństwie do mnie, od razu odgadł, że jesteś kobietą, ale mi o tym nie powiedział.

– Dlaczego?

De Jarnac roześmiał się i milczał.

Przejeżdżali przez rzadki las, w którym rosły głównie dęby i brzozy, a leśne poszycie stanowiły różne gatunki paproci i bujna soczysta trawa. U podnóża wzniesienia, po prawej, Attica dostrzegła maleńką osadę. Prymitywne chaty dla osłony przed wiatrem stały bardzo blisko siebie. Z otworów w ich strzechach wydobywał się siwy dym. Dostępu do osady broniły zarośla jeżyn.

– Opowiedz mi coś o Siergieju – poprosiła.

Damion zmarszczył czoło, zastanawiając się, jak to zrobić, bo chłopiec był skomplikowany.

– Jeśli chcesz, żebym ci wyjaśnił jego zachowanie, to nie wiem, czy potrafię. Zaczynam uważać, że czasami, gdy kogoś spotka coś przerażającego, zwłaszcza w dzieciństwie, może to w jakiś sposób zmienić jego widzenie świata. Od tej pory spostrzega coś, na co inni zwykle są ślepi. Ale jak to wytłumaczyć? – Potrząsnął głową. – Nie umiem.

Podziwiała jego wyrazisty profil i ciemne, targane przez wiatr włosy, gdy patrzył na urwisko porośnięte janowcem.

– Co takiego spotkało Siergieja? Co przerażającego? – dopytywała się, pamiętając lęk czający się w oczach chłopca.

– Nie wiem, czy ci już wspominałem, że na jego miasto napadli koczownicy ze wschodu. Jego matka nazywała ich Mongołami. Każdy chrześcijanin powinien codziennie modlić się żarliwie, by ta plaga nie spadła na jego kraj.

– Dlaczego? Co takiego robią? – spytała z lękiem.

– To są pasterze ze stepów. Nie uznają miast, więc obracają je w perzynę. Niszczą je z rzadko spotykanym barbarzyństwem.

190

Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, Attica natomiast z trudem mówiła przez zaciśnięte gardło.

– I Siergiej to wszystko widział, tak?

– Nawet nie chciałabyś sobie wyobrazić tego, co zobaczył. Może się to wydać niewiarygodne, ale z kilku tysięcy mieszkańców ocalał tylko on i jego matka.

Uniosła głowę, wsłuchując się w świst wiatru, potrząsającego wysoką trawą i koronami drzew, oraz w tępe odgłosy końskich kopyt na mokrej ziemi. Rzeczy, o których mówił de Jarnac, wydarzyły się daleko stąd i dawno temu, ale ich groza przemawiała do Attiki tak, jakby działy się tu i teraz. Zastanawiała się, jakim cudem kobieta i jej dziecko ocaleli z tego strasznego pogromu. Wiedziała już, że zostali sprzedani na wschodnim targu niewolników. Utkwiła wzrok w cuglach. Chciała poznać jeden z sekretów Damiona, czyli dowiedzieć się czegoś więcej o tej kobiecie, którą kupił wraz z jej synem w Aleppo. Ale gdy na niego zerknęła, stwierdziła, że w tym momencie interesują go wyłącznie jeźdźcy, którzy nagle ukazali się na krawędzi grzbietu niskiego pasma wzgórz po drugiej stronie doliny. Wciągnął wałacha do lasu brzoźowego i trzymał rękę na końskim pysku, dopóki jeźdźcy nie odjechali. Nastrój sprzyjający opowiadaniu o dawnych czasach rozwiął się.

Wczesnym popołudniem przybyli nad strumień. Zatrzymali się na porośniętym trawą brzegu na krótki odpoczynek. Deszcz przestał padać. Attica zdjęła mokry płaszcz i przytroczyła go z tyłu do siodła. Damion usiadł na kłodzie i zzuł buty. Skrzywił się z bólu, ale zaraz przybrał pogodny wyraz twarzy, nie chcąc martwić swej towarzyszki.

– Do tej pory zauważyliśmy tylko tych kilku jeźdźców – stwierdziła, siadając obok niego na kłodzie. – I nie mamy pewności, czy są to ludzie mojego wuja. Może nikt nas nie ściga?

De Jarnac podniósł do ust bukłak z wodą, który dała im chłopka.

– Owszem, ścigają. Blissot wie, dokąd się udajemy, więc wysłał większość swoich ludzi na główne drogi prowadzące na

191

wschód, do Le Mans. Ale wysłał także małe grupki na północ i na południe.

Attica objęła dłońmi zgięte w kolanach nogi. Była przemoczona i zziębnięta, zeszywniała od siedzenia w siodle przez wicie godzin.

– Kto to jest Gwidon z Arczzo? – spytała, opierając podbródek na kolanach.

– Słucham?

– Kto to jest Gwidon z Arezzo? Wymienił go Olivier de Harcourt.

Gdy ci o tym powiedziałam w drodze do Laval, wydawało mi się, że wiesz, o kogo chodzi.

– Był nauczycielem śpiewu w klasztorze benedyktynów we Włoszech. Stworzył system zapisu muzyki.

– Muzyki? – Zmarszczyła czoło, starając się przypomnieć sobie słowa umierającego. – Ale nie ma siódmego dźwięku.

Damion wzruszył ramionami.

– W tym systemie istotnie jest sześć dźwięków, ale gdyby dodać siódmy... – Potrząsnął głową.

– Co to wszystko ma wspólnego z Henrykiem i Filipem? – dociekała.

Przez długą chwilę Damion patrzył na nią w milczeniu, jakby się zastanawiał nad odpowiedzią.

– Filip uwielbia posługiwać się szyframi. Jak sądzę, idzie to w parze z jego zamiłowaniem do zdrad i intryg. – Włożył przemoczony but. –

Początkowo posługiwał się prostymi szyframi, w których jeden alfabet zastępował drugi. Zbyt łatwo było je złamać, więc teraz z pewnością ma jakiś nowy, do którego używa notacji muzycznej.

– Muzycznej? – Wpatrywała się w jego profil, gdy sięgał po drugi but.

– Jak to możliwe? Nawet jeśli doda się siódmy dźwięk, to i tak będzie ich za mało.

– Nie. – Damion rozprostował nogi i sięgnął po bukłak. – Zapewne posługują się kodem operującym długością dźwięku, a nie jego wysokością.

– Ale nie da się przecież oznaczyć długości dźwięku? – Zaaferowana, odchyliła głowę do tyłu.

192

Wzruszył ramionami.

– Ja w każdym razie nie znam takiego sposobu – stwierdził.

Obserwowała, jak Damion napełnia bukłak wodą ze strumienia.

Chłodny wietrzyk rozsiewał zapach mokrej trawy i ziemi, a w brzozowym zagajniku na wzgórzu słychać było świergot strzyżyków. Nagle Attica w pełni zdała sobie sprawę, że znajduje się z de Jarnacem sama na pustkowiu Maine i musi spędzić z nim jeszcze kilka dni. I nocy. Fascynowała ją muskulatura jego ciała, którą mogła teraz podziwiać, gdy pochylając się, nabierał wodę. Speszona, odwróciła głowę w stronę majaczących na horyzoncie gór, częściowo zakrytych przez chmury płynące nisko nad ziemią.

– Czy to, czego dowiedziałaś się w czasie misji w Brytanii i Irlandii, nasunęło ci podejrzenia dotyczące wierności Jana wobec Henryka? – zmieniała temat.

Zerknął na nią przez ramię.

– Wiem, że pomiędzy Paryżem i dworem Jana krążyły różne przesылki. Nie natrafiłem jednak na dowód, że Jan postanowił przyłączyć się do buntu.

– Ale przywilej, o jakim mowa w tajnym piśmie ukrytym w brewiarzu, raczej stanowi tego dowód, prawda'?

– Według mnie, tak. – Damion stał nad strumieniem, odwrócony do dziewczyny plecami, otrząsając bukłak z wody. – Nic natomiast nie wiem o uczuciach Henryka. Jest przecież nie tylko królem, ale i ojcem. Być może broniłby syna. To, że Filip coś proponuje, nie znaczy jeszcze, że Jan zamierza to przyjąć.

– Nie rozumiem, jak syn może zwrócić się przeciwko ojcu, a stało się tak w wypadku obu synów Henryka. Jacy oni są. skoro zbuntowali się

przeciwko komuś, kto dał im życie? Spiskują z jego wrogami? –
oburzyła się Attica.

Zdumiało ją, że w reakcji na ten komentarz de Jarnac gwałtownie się do niej odwrócił, sztywny i napięty. W jego zielonych oczach dostrzegła cierpienie, jakby niechcący uraziła go w starą, nie zagojoną ranę. Malował się w nich chyba również żal, że kiedyś zrobił coś nieodwracalnego. Ale zaraz spuścił powieki i uśmiechnął się gorzko.

193

– Pewnie miałaś więcej szczęścia do rodziców niż niektórzy z nas –
oświadczył i ruszył do deresza.

Serce ścisnęło się jej z bólu, a do oczu napłynęły łzy. Najwyraźniej rana, zadana dawno temu De Jarnacowi, była tak poważna, iż wciąż nie mogła się zagoić–

14

Z wysiłkiem posuwali się w górę po mokrym i śliskim z powodu deszczu zboczu, gdy nagle de Jarnac wzmógł czujność. Siedząca na koniu Attica podążyła za jego wzrokiem skierowanym na szczyt wzgórza. Na widok dwóch konnych w kolczugach, którzy wjechali tam od drugiej strony, Załomotało jej serce.

– *Nom de Dieu.* – Damion w okamgnieniu wy dobył miecz z pochwy, wskakując na siodło za Atticę, i chwycił cugle deresza. Gdy jeden z rycerzy rzucił mu wyzwanie, krzyknął do Attiki, by trzymała się mocno, bo koń gwałtownie skręcił w bok.

Chwyciła się kuli siodła i przywarła plecami do torsu Damiona osłaniającego ich oboje swoją wielką tarczą. Gdy ścisnął konia

ostrogami i szykując się do ataku, wykonał szarżę na rycerzy, którzy stali na wzgórzu, jeden z nich, dosiadający gniadosza, wyjął miecz z pochwy i ruszył do walki. Twarz zasłaniała mu przyłbica hełmu. Na widok zbliżającego się, błyszczącego złowrogo ostrza miecza Attica zamknęła oczy i zaczęła się modlić. Po chwili usłyszała szczęk żelaza, a nad uchem oddech de Jarnaca, który pochylił się do przodu i zadał cios, po czym ściągnął cugle, bo wałach rzucił się w bok. Wtedy Attica otworzyła oczy. Zobaczyła pobrudzone we krwi ostrze miecza i gniadosza uciekającego bez jeźdźca.

– Zsiadaj i schwytaj go! – Damion niemal zepchnął ją z siodła. Upadła na ziemię i poturlała się spod kopyt deresza. Damion zaklął i wykonał szarżę na drugiego rycerza, który czekał na

195

wzgórzu. Dziewczyna wstała i wytarła pobrudzone dłonie w płaszcz. Odwracała wzrok od zakrwawionego ciała rycerza, gdy szła do stojącego obok niego konia. Na jej widok gniadosz rzucił łbem, położył uszy po sobie i zadrzał jeszcze silniej.

– Dobry koń, dobry przemawiała *do* niego łagodnie. Nagle usłyszała szczęk żelaza i przeraźliwy krzyk, nie odważyła się jednak spojrzeć w tamtą stronę, tylko nadal uspokajała zwierzę.

Spojrzało na nią czujnie, parsknęło i znowu rzuciło łbem. Gdy chwyciła cugle, wielki ogier uskoczył w bok, pociągając ją za sobą. Nie lubiła tych bojowych koni rycerzy, ale teraz nie miało to znaczenia. Chwyciła go za grzywę i wskoczyła na niego. Siodło było mokre od krwi. Attica zadrzała i ruszyła do miejsca, w którym czekał

na nią Damion. Nieruchomy, wyglądał na tle zaciągniętego deszczowymi chmurami nieba jak spiżowy posąg.

Koń drugiego rycerza naciągnął sobie ścięgno w kolanie i kulał, zostawili go więc na krwawym wzgórzu. Ale zanim odjechali, Damion zdjął z ciała jednego z rycerzy szyszak, kolczugę, kaftan i je włożył.

Mając dwa konie, posuwali się szybciej. Za radą Damiona Attica z zadowoleniem przesiadła się na deresza. Wołała tego mniejszego wierzchowca, a poza tym mdliło ją na widok krwi rycerza na siodle wielkiego ogiera. Znowu padało, wkrótce jednak chmury zaczęły się rozchodzić i późnym popołudniem na niebie coraz częściej pojawiało się słońce. Po krótkim odpoczynku ruszyli w dalszą drogę, prawie nie rozmawiając, bo atmosfera była dziwnie napięta.

– Dręczysz się tym, że zabiłem dwóch ludzi, prawda? odezwał się w końcu Damion.

– Tak. – Patrzyła mu w oczy.

– Dlaczego? – Przeszywał ją wzrokiem, jakby sam starał się znaleźć odpowiedź. – Nic zauważyłem, żebyś szczególnie bolała nad śmiercią rozbójników. Sama jednego zabiłaś.

Gorączkowo szukała słów, by wyrazić swój niepokój.

– Rozbójnicy są wyjęci spod prawa. Zaatakowali mnie dla

196

korzyści. Ci rycerze natomiast – spuściła wzrok – wypełniali rozkazy swego pana. Nie byli nikczemnymi złodziejami i mordercami, lecz odważnymi wiernymi poddanymi i dlatego zginęli.

– Wolałabyś, żebyśmy to my zginęli?

– Nic, ale...

Zacisnął usta w sposób świadczący o twardości charakteru i cynizmie, które nabył dzięki latom walki za morzem i na polach bitewnych Europy.

– Attico, tacy giną w większości bitew. Odważni rycerze zabijają innych odważnych rycerzy, którzy służą innym panom lub za sprawę tego samego Boga, tyle że inaczej przedstawianego.

Westchnęła ciężko. Czowała, że znowu jest z czegoś odzierana.

– Masz rację. Chodzi o to, że nigdy dotąd nie widziałam zabijania z tak bliska.

Ku jej zaskoczeniu. Damion uśmiechnął się łagodnie, jakby doskonale rozumiał jej nastrój.

– Droga jest tu dobra, a teren płaski. Pocwałujemy? zaproponował.

Odwzajemniła jego uśmiech i popędziła konia, starając się nie myśleć o przykrych sprawach.

Zatrzymywali się często, by napić wierzchowce, dać im chwilę wytchnienia i pozwolić najeść się trawy. Starali się jednak jak najszybciej oddalać od Laval. Gdy strome, słabo zalesione wzgórza pochłonął mrok, zerwał się silny wiatr, stanowiący groźną zapowiedź deszczu. Attica zaciskała zdrętwiałe palce na siodle, sztywna, obolała i tak zziębnięta, że omal nie szczekała zębami. Przygotowana na ciągłą jazdę, ledwie zwróciła uwagę, że konie stanęły.

Nagle de Jarnac zdjął ją z siodła, przytulił do szerokiego torsu i ruszył z nią gdzieś, trzymając na rękach.

– Gdzie jesteśmy? – spytała, nic mając siły podnieść głowy.
– Wygląda to na opuszczony szałas pasterski. – Pochylił się, wchodząc przez niskie drzwi. Dach częściowo zawalił się do
197

środka, ale nie zmokniemy tu, gdyby znowu zaczęło padać. I możemy rozpalić ogień.

Położył ją na suchych liściach obok zapadniętego, glinianego paleniska.

– Śpij, Attico. – Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła.

Gdy się obudziła, w szałasie palił się ogień. Przez chwilę leżała nieruchomo i rozglądała się po małym prymitywnym wnętrzu. Ściany były zbudowane z grubych gałęzi, tworzących rodzaj szkieletu, który wypełniały maty z trzciny, przymocowane do niego gliną zmieszany z słomą. Z powodu starości i zaniedbania ta prymitywna zaprawa w większości odpadła i przez szpary w ścianach oraz z powodu częściowo zawalonego dachu widać było ciemne rozgwieżdżone niebo i przesuwające się po nim chmury.

Przy ogniu czuwał de Jarnac. Gdy nagle się poruszył, Attica spojrzała na niego. Siedział na kłodzie, obejmując dłońmi zgięte kolana, i w zamyśleniu spoglądał w płomienie, spowijające jego twarz trochę niesamowitym, pomarańczowym blaskiem. Wyglądał zjawiskowo pięknie, jak posąg ze spiżu, wysoki, silnie zbudowany i przystojny. Z zachwytem stwierdziła, że mogłaby tak na niego patrzeć do końca życia. Wiatr zawodzący w wysokiej trawie wokół szałasu przypomniawszy Attice, że jest z Damionem sama na tym pustkowiu. Na

myśl o tym zabrakło jej tchu w piersiach i poczuła błogie mrowienie skóry.

Bezwiednie westchnęła, przyciągając uwagę swego towarzysza, który spojrzał na nią z uśmiechem.

– Obudziłaś się? – zagadnął. Usiadła.

– Nie powinieneś pozwolić mi zasnąć – oznajmiła z wyrzutem. –

Pomogłabym ci przy koniach.

Milczał, ale patrzył na nią w sposób, który świadczył o tym, że również jego peszy to, że są sami w pasterskim szałasie, w pograżonej w mroku nocy głuszy.

Sięgnął po żytni chleb i ser, które znaleźli w jednej z toreb zabitych rycerzy.

198

– Jesteś głodna? – spytał z troską w głosie.

– Nie, choć wiem, że powinnam być.

– Mimo wszystko zjedz coś. Poczujesz się lepiej.

– Już się czuję lepiej, dzięki temu, że się przespałam – oświadczyła, ale wzięła chleb i odłamała kawałek. Był suchy i z trudem dał się gryźć. – Myślisz, że w tej okolicy poszukuje nas więcej ludzi? –

Sięgnęła po bukłak.

– Na pewno zjawi się ich tu więcej. – Dorzucił drewna do ognia, obserwując, jak, mokre od deszczu, trzaska i dymi.

– Opowiedz mi coś o matce Siergieja – poprosiła ku jego zaskoczeniu. Uniósł głowę, ale miał nieprzeniknione spojrzenie. Milczał tak długo, że straciła nadzieję, iż spełni jej prośbę.

– A co chcesz o niej wiedzieć? – odezwał się w końcu, odwracając wzrok do ognia.

– Jak miała na imię?

– Maria.

Podciągnęła kolana pod brodę i siedząc w tej pozycji, wolno jadła chleb i ser.

– Była podobna do Siergieja? De Jarnac usiadł sztywno.

– W pewien sposób. Była jak on drobna i miała bardzo jasną karnację.

– Była piękna, prawda?

– Tak. – Uśmiechnął się smutno, z dziwną czułością. Atticę też ogarnął smutek.

– Kochałeś ją – powiedziała cicho, jakby stwierdzała fakt, a nie pytała.

Utkwił w niej zielone oczy, ale spojrzenie wciąż miał nieprzeniknione.

– Nie. Lubiłem ją. Nigdy nie kochałem żadnej kobiety. Sięgnęła po bukłak z winem znaleziony, tak jak chleb i ser, w jednej z toreb zabitych rycerzy. Ze zdumieniem stwierdziła, że drżą jej ręce.

– Więc kupiłeś japo prostu po to, żeby dzieliła z tobą łóżko? – postawiła sprawę wprost.

199

Uśmiechnął się szeroko.

– Kupiłem ją po to, żeby mi gotowała posiłki i dbała o moje ubrania.

– Była twoją niewolnicą, piękną niewolnicą. Mówisz, że jej nie... – przerwała, niezdolna wypowiedzieć głośno swoich myśli.

Pochylił głowę, wciąż się uśmiechając.

– Attico, nic mówię, że jej nie chciałem. Ale do niczego jej nie zmuszałem, jeśli ci o to chodzi. Znalazła się w moim łożu z własnej nieprzymuszonej woli i to dopiero po sześciu miesiącach od czasu, gdy ją kupiłem. – Sięgnął po szczapę drewna, lecz nic wrzucił jej do ognia, tylko trzymał w dłoni, gładząc szorstką korę. – Byliśmy wtedy w Syrii. Stoczyliśmy w tym dniu potyczkę z żołnierzami Saladyna. – Odetchnął głęboko. – Miałem przyjaciela, Ponce'a. Byliśmy razem od czasu, gdy wyjechałem z Andegawenii.

– Ach, to jeden z tych giermków, którzy skłonili cię do chodzenia na szczudłach – przypomniała sobie.

– Tak. – Po jego twarzy przemknął smutny uśmiech. – Żołnierze Saladyna rozpruli mu brzuch. Z powodu takich ran kona się przez wiele godzin. Traci się mnóstwo krwi, ale wciąż żyje. wyjął z bólu. bez względu na to, jak jest się dzielnym. Umiera się w mękach.

Attica wstrzymała oddech. W szalasię trzaskał ogień, a na dworze zawodził wiatr, gdy de Jarnac ciągnął swoją opowieść, nie zdradzając żadnych uczuć.

– Przez cały czas go trzymałem, dopóki nie wyzionął ducha. I właśnie wtedy... Nie pamiętam, co robiłem. Maria przyszła do mnie. – Wrzucił szczapę do ognia.

Attica z trudem przełknęła ostatnie kęsy chleba i sera.

– Dojrzała do tego, by cię pokochać. Potrząsnął głową.

– Nie. Lubiła mnie i chciała złagodzić moje cierpienie. Poza tym potrzebowała czegoś, co mogłem jej dać. Ale nie chciała mnie pokochać. Nawet ze mną nie rozmawiała.

Zdumiona Attica tak gwałtownie uniosła głowę, że omal nic wylała wina z bukłaka.

200

– Była niemową?

– Nie. Rozmawiała wyłącznie z Siergiejem. Oczywiście, początkowo nie знаła żadnego obcego języka, ale nawet wtedy, gdy już rozumiała po francusku i arabsku, odzywała się tylko do syna. Sądzę, że po tym, co przeżyła w czasie napaści koczowników na jej miasto, w pewien sposób wycofała się z życia. Uznawała bliskość tylko w stosunkach z Siergiejem. Kochała tylko syna. Żyła tylko dla niego.

Attica zakorkowała bukłak i odłożyła go na ziemię.

– Nie rozmawiała z tobą, ale cię dotykała? Pozwoliła ci posiąść swoje ciało? — dociekała.

Dc Jarnac wzruszył ramionami.

– Jak już ci powiedziałem, mogłem jej dać coś, czego potrzebowała... ludzkie ciepło i jakąś pociechę. Sądzę, że pozwoliła mi zbliżyć się do siebie na tyle, na ile się odważyła. Ale przez to, że ze mną nie rozmawiała, w jakiś sposób broniła się przed uczuciem do mnie.

Attica czuła ból, nad którym nie potrafiła zapanować.

– A ty, Damionie, w jaki sposób broniłeś się przed uczuciem do niej?

– spytała, nic umiejac stłumić zazdrości.

Nie odpowiadał, tylko patrzył w ogień, zaciskając szczęki. –

Damionie, ona z pewnością stała się dla ciebie kimś bliskim. Byłeś niepokieszony po jej śmierci i przygarnąłeś Siergieja.

– Stała się – odpowiedział, unosząc głowę. Ból Attiki stał się trudny do zniesienia.

– Bo pokonała wszelkie bariery? – spytała szeptem. De Jarnac miał posępną zaciętą minę.

– Nie, bo nie była córką hrabiego d'Alerion. zaręczoną z przyszłym wicehrabią de Salers. – Siedział sztywno, trzymając dłonie na kolanach.

Dziewczyna spoglądała na niego w milczeniu, ale po chwili podniosła się z legowiska i stanęła w drzwiach szałas. Roztaczał się przed nią widok wysokich, słabo zalesionych wzgórz, majaczących w świetle księżyca. Ta noc wyzwoliła w niej coś głęboko ukrytego, coś tak niebezpiecznego i zarazem zniewalającego jak mężczyzna, z którym się tu znalazła. Kobieta, jaką

201

była jeszcze przed dwoma dniami, buntowałyby się przeciwko takiemu wyzwaniu, ale nie ta Attica.

– Jeśli wicehrabia i wicehrabina de Salers rzeczywiście zwrócili się przeciwko Henrykowi, to mój ojciec raczej zerwie te zaręczyny. Jest i pozostanie wierny królowi – rzekła, wciąż błędząc wzrokiem po wzgórzach.

De Jarnac stanął za nią i położył dłonie na ramionach dziewczyny.

Zadrżała, gdy dotknął kciukami jej szyi.

– Czy sądzisz, że gdyby je zerwał, wydałby cię za mnie? – Owionął jej ucho gorącym oddechem.

– Mógłby – odpowiedziała łamiącym się głosem. Odwrócił ją do siebie.

– Attico, nie zapominaj, że jestem młodszym synem, który sam musi sobie wszystko zapewnić.

– Nie. – Potrząsnęła głową i położyła dłonie na jego szerokim torsie. Poczowała bicie serca Damiona. – Jesteś kimś znacznie ważniejszym. Na jego pięknych ustach zaigrał uśmiech.

– Oczywiście nie jestem bez grosza. Hugh de Jarnac zostawił mi w spadku niewielkie dobra lenne. Zgromadziłem też skromny majątek dzięki zwycięstwom w turniejach, okupom i łupom w zdobytych miastach. Ale tacy wielcy panowie jak twój ojciec nie wydają córek za mężczyzn mojego pokroju.

Poraziła ją okrutna prawda tych słów.

– O Boże – westchnęła, nie kryjąc bólu i rozpacz. – Dotychczas nigdy mnie to nie obchodziło, ale teraz jest inaczej. – Gorączkowo zacisnęła palce na jego kaftanie.

– Och, Attico... – Przycisnął ją do piersi tak zaborczo, że niemal brutalnie, i przytulił policzek do jej pochylonej głowy.

Myślała o cierpieniu, jakie zdradzał ton jego głosu, i o pragnieniach, które w nim pobrzmiwały.

15

Damion uznał za błąd to, że wziął ją w ramiona i dopuścił, by ogarnęła go rozkosz, gdy tak stali w drzwiach szafasu. Z powodu

deszczu nocne powietrze miało niepowtarzalną świeżość. Pomyślał, że pod tak rozgwieżdżonym letnim niebem mężczyzna może nie pamiętać o okrutnej dla niego rzeczywistości, o kodeksie postępowania, którego przestrzega, i o złożonych sobie przyrzeczeniach; może się zapomnieć.

Z ciężkim westchnieniem przesunął ustami po miękkich włosach Attiki i zamknął oczy, wdychając ich zapach. Chciał jeszcze pogłodzić ją po plecach, zanim z powrotem położy dłonie na jej ramionach. Zamierzał odsunąć ją od siebie i uważał, że powinien to zrobić jak najszybciej, ale nie potrafił, gdy uniosła głowę, rozchyliła usta i na niego spojrzała. Gdy musnął wargami jej usta, był zgubiony. Przez chwilę pieścił je delikatnie, lecz czując oddanie Attiki, wsunął język do jej ust. Zrzuciła mu ręce na szyję. Przywarła do niego tak mocno, jak tylko zdołała, a on przesunął dłonie na jej biodra. Po chwili przestało im to wystarczać. Damion westchnął podniecony i rozwiązał tasiemki kaftana i koszuli dziewczyny, niecierpliwie szukając jędrnych piersi. Gdy ujął je w dłonie, Attica krzyknęła z rozkoszy i przycisnęła się do niego całym ciałem. Krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach, a do głosu doszła niechciana, niebezpieczna miłość do tej kobiety. Damion nieubłaganie tracił kontrolę nad zmysłami.

Pragnął położyć Atticę na miękkich liściach w szałasie, zerwać

203

z niej ubranie i poczuć jej nagie ciało pod swoim, pieścić je dłońmi, ustami i językiem. Pragnął, by objęła jego biodra swoimi długimi szczupłymi nogami i trzymała mocno, gdy będzie w nią wchodził.

Marzył, by była jego na zawsze. Ale wiedział, że ich znajomość nie ma przyszłości. Gdyby teraz uczynił z hrabianki d'Alerion swoją kobietę, oboje czekałaby tylko rozpacz lub nawet śmierć. Miał tego świadomość, przez chwilę jednak balansował na krawędzi, całując odchyloną do tyłu łabędzią szyję i wsłuchując się w krótki urywany oddech tuż przy swoim uchu. Pieścił twarde powiększone brodawki piersi Attiki, a jej serce łomotało.

Stopniowo odzyskał panowanie nad zmysłami. Pocałował ją we włosy i w ucho, nie odważając się ponownie dotknąć ust.

– Attico, *mon amante* – szepnął. W myślach nazwał ją ukochaną.

Drżał, starając się okiełznać namiętności. – Nie możemy tego zrobić.

Po prostu nie możemy.

Chwyciła go za nadgarstki i spojrzała na niego z powagą. Kochani cię – wyznała drżącymi ustami. – Chcę, by poczucie obowiązku i honor dyktowały moje zachowanie w przyszłości, a teraz pragnę przeżyć z tobą wspaniałe chwile.

Damion z przerażeniem pomyślał, że jest tylko człowiekiem i przy takiej pokusie może mu zabraknąć siły woli. Wycisnął na dłoni Attiki gorący pocałunek.

– Ja też cię kocham – zawtórował jej i czule uścisnął rękę, która drżała, lecz bał się podnieść wzrok na piękną, tak mu drogą twarz. –

Podziwiam twoją odwagę, dzielność i honor. Kocham cię tak, jak tylko mężczyzna potrafi kochać kobietę. Nie mógłbym złamać ci życia, biorąc cię tu i teraz.

– Moje życie już jest złamane – wydyszała.

– Nie. – Uścisnął jej rękę i puścił ją. – Nie do końca. Cofnął się, jakby uciekał przed cierpieniem i najgłębszymi pragnieniami, które zdradzał wyraz jej twarzy. – Ale jeśli to zrobimy, będzie.

– Więc chcę, by było złamane – oświadczyła. Wiatr wciąż zawodził i potrząsał jej krótkimi chłopięcymi włosami.

– Nie zauważyłaś tego, że nie chcę ci na to pozwolić? Za bardzo cię kocham. – Znowu się cofnął, wychodząc z szałas

204

i samotnie borykając się ze swym bólem. Ale nic potrafił tak po prostu odwrócić się na pięcie i zniknąć. Potrafił tylko cofać się, krok po kroku, dopóki w ciemnościach nie stracił dziewczyny z oczu.

Do świtu przesiedział przed szopą, w której trzymał konie, opierając plecy o framugę drzwi i przymykając powieki. Pożądanie, jakie budziła w nim Attica, rozpałało krew w jego żyłach niczym gorączka, torturując zmysły i nie pozwalając zasnąć. Gdy o brzasku rozległ się śpiew ptaków, Damion z najwyższym trudem pokonał chęć pójścia do Attiki i wzięcia jej w ramiona. Wiedział już, że w tym wypadku nie może sobie ufać ani w dzień, ani w nocy i musi trzymać się od tej dziewczyny jak najdalej. Świadomość, że hrabianka chciała się z nim kochać z własnej nieprzymuszonej woli, tylko wzmogła jego czujność, zdawał sobie sprawę, że Attica może mu nigdy nie wybaczyć tego. co czuł się zmuszony zrobić, gdyby jego podejrzenia wobec jej brata okazały się słuszne. Chodziło również o to, że on, w przeciwieństwie do niej, znał tragedie, jakimi zwykle się kończy zakazana miłość.

Drugą noc spędzili w chacie leśniczego, a trzecią w domu gościnnym znajdującego się na uboczu klasztoru. Attica od razu spostrzegła, że Damion stara się jej nie dotknąć, gdy są sami w dzień, a po zapadnięciu zmroku szuka towarzystwa innych ludzi. Teren stawał się coraz bardziej wyżynny i dziki: łąki z dojrzałym do koszenia sianem i zagony grochu coraz częściej ustępowały miejsca gęstym dziewiczym lasom. Kiedyś, gdy podczas codziennej wędrówki pokonywali grzbiet wzgórza, dostrzegli w dole dwóch jeźdźców podążających wzdłuż strumienia. Obserwowali ich z ukrycia, ale byli za daleko, by Attica mogła stwierdzić, czy są to ludzie jej wuja.

Rano czwartego dnia posuwali się w górę rozległego łagodnego zbocza, porośniętego paprociami, wśród których widniały kępy

205

różowych naparstnic i białych złocieni. Na czystym błękitnym niebie świeciło gorące słońce. Po jakimś czasie zatrzymali się przy szemrzącym potoku, by konie mogły odpocząć, a oni posilić się miodowymi ciastkami, które dostali w ostatniej mijanej wiosce.

– W taki dzień, gdy powietrze pachnie świeżą trawą, a w koronach drzew śpiewają ptaki... – Attica zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, jakby upajała się magią chwili. – W taki dzień człowiek uświadamia sobie, jakim szczęściem jest móc żyć. Jest wtedy tak, jakby wszyscy się uśmiechali, nawet sam Bóg. Czujesz to? – Otworzyła oczy i odwróciła się do Damiona.

Leżał na boku, wsparty na łokciu, i patrzył na nią jak mężczyzna, który pragnie kobiety. Od razu spoważniała. Pomyślała o tym, że on

też budzi w niej trudne do ukrycia żądze. Teraz już nie chciała być z nim tylko raz, lecz mieć go dla siebie przez całe życie. Poczowała udrękę na widok jego śniadej szyi pod kołnierzem białej koszuli, bo nie mogła przeżyć z nim kilku chwil upajającej rozkoszy, o jakiej marzyła. Nie wolno jej było zapomnieć o obowiązkach wobec rodziny i o tym, że jest zaręczona.

Patrzyli na Siebie oczarowani, gdy nagle podmuch wiatru przywiał skądś zapach spalenizny i trupi odór.

– Skąd to dochodzi? – spytała przerażona Attica. Damion odruchowo sięgnął po miecz.

– Na wierzchołek. Szybko – powiedział szorstko i w jednej chwili wstał.

Popędzili konie na szczyt wzgórza. Rosnące tam gęsto modrzewie i jesiony dawały bezpieczne schronienie, a zarazem widok na obróconą w perzynę wioskę, leżącą nad kamienistym strumieniem na krańcu szerokiej doliny, którą zajmowały zniszczone teraz pola uprawne, pastwiska i sady. Zapach spalenizny i trupi odór bił w nozdrza.

– Matko Boska. – Attica spoglądała ze zgrozą na zrujnowane ludzkie siedziby i stratowaną ziemię. – Kto to zrobił? Rozbójnicy?

– Nie. To sprawka wojska, które maszeruje przez okolicę. –

206

Na twarzy Damiona dostrzegła gniew i oburzenie. – To oznacza, że rokowania pokojowe już zakończyły się fiaskiem. Oto efekt. – Wielki gniadosz tańczył pod nim niespokojnie.

– To sprawka wojska Filipa? Filipa i Ryszarda? Skinął głową i
ściągnął cugle.

– A gdzie jest Henryk? – Wstrząśnięta Attica poruszała nosem,
rozglądając się bezradnie po zgliszczach.

– Nie mam pojęcia. – De Jarnac ścisnął konia ostrogami. – Zjedźmy na
dół i spróbujmy się czegoś dowiedzieć.

W dolinie panowała cmentarna cisza. Nawet ptaki tu nie śpiewały.
Słysząc było tylko skrzypienie siodła Attiki i Damiona, dudnienie
końskich kopyt i szum wiatru w koronach drzew.

Przeprawili się przez bród obok zgliszczy młyna. Murawę na brzegu
młyńskiego stawu plamiła rozsypana mąka i krew młynarza. Attica
odwróciła wzrok od zwłok i zasłoniła dłonią usta, które wykrzywił
bolesny grymas.

– Mój Boże – jęknęła na widok kaczki z odciętą mieczem głową. –
Dlaczego oni tak postępują? Dlaczego?

– By demoralizować ludzi i szerzyć strach, wywierać nacisk tam,
gdzie wróg jest najsłabszy.

Popędził konia. Ostrożnie ominął roztrzaskany wóz, który leżał na
boku, a koło nieznacznie obracało się na wietrze, skrzypiąc żalobnie.
Przejechali obok dworu, z którego pozostała sterta zwęglonego
drewna na kamiennym podmurowaniu. Na dziedzińcu i w
zrujnowanych zabudowaniach gospodarczych leżały martwe świnie,
nad którymi unosiły się roje much.

– Czy nie pozostał tu nikt przy życiu? – zastanawiała się Attica.

Pozwoliła dereszowi samodzielnie torować sobie drogę w zarzuconym

kamieniami terenie, pochłonięta widokiem wypalonych szkieletów domów i wiejskiego kościółka.

– Pana tych włości prawdopodobnie uprowadzono wraz z członkami rodziny jako jeńców, dla okupu. Naturalnie jeśli dopisało im szczęście. – Uwagę Damiona przyciągnął dziki

207

gołąb, który przeleciał nad nimi. – Wszyscy, którzy przeżyli, przebywają gdzieś w ukryciu.

O kamienne podmurowanie studni ocierał się s/ary pręgowany kot, miaucząc żałośnie. Attica ściągnęła cugle, ale spłoszony, skoczył na połamaną kratę zasłaniającą dostęp do wody.

– Nic podchodź do studni zakazał jej dc Jarnac, gdy zamierzała to zrobić. Siedział swobodnie w siodle, opierając dłoń na udzie, owiewany, tak jak i ona, przez wiatr popiołem.

Poczuła pieczenie oczu.

– Masz rację – zaczął, jakby czytał w jej myślach. – Byłem przygotowany na taki widok, bo sam brałem udział w różnych napaściach. A ty myślałaś, że wojna to sielanka? Że rycerze w błyszczących zbrojach nacierają tylko na siebie nawzajem, a nad nimi powiewają proporce? Owszem, czasami tak bywa, ale zwykle – zatoczył dłonią szeroki łuk – wojna wygląda właśnie tak.

– Proszę cię... Czy nic możemy... – Przerwała, słysząc żałosny płacz. Penetrowała wzrokiem stos gnijącej stratowanej kapusty, piętrzące się skorupy glinianych naczyń, połamane ławy i płot w najbliższej zagrodzie. – Co to był za dźwięk? Brzmiał jak płacz dziecka.

– Może zabeczało gdzieś jagnię. Damion wolno odwrócił konia, trzymając dłoń na rękojeści miecza, i uważnie przeczesywał wzrokiem spaloną wieś.

– Nie. Jestem pewna, że to był płacz dziecka. Spostrzegła dwuletniego chłopca ubranego jedynie w koszulę.

Wyczołgał się spod zawalonej szopy i ruszył do nich chwiejnym krokiem. Łkał rozpaczliwie i przecierał oczy piąstkami, a łzy płynęły nieprzerwanie po jego brudnych policzkach. Zatrzymał się na skraju gospodarstwa, lecz po chwili popędził w ich stronę. Przestraszony wielki gniadosz stanął dęba, groźnie bijąc powietrze przednimi kopytami. Malec, który nie mógł pojąć grozy sytuacji, wbiegł prosto pod jego nogi. Attica stłumiła krzyk, gdy Damion zaklął, przekręcił się w siodle i niebezpiecznie pochylił, chwytając rozwrzeszczanego chłopca za koszulę i wyciągając go spod końskich kopyt.

208

Grace, a Dien – westchnęła z ulgą dziewczyna. De Jarnac spojrział na nią ponad głową chłopca.

– Zamiast dziękować Bogu, lepiej mi powiedz, co my z tym dzieckiem zrobimy?

Chłopiec oparł piąstki o kolczugę. Szczupłym ciałkiem wciąż wstrząsały spazmy, ale wyglądało na to, że malec czuje się bezpieczniej, podtrzymywany przez silną męską rękę. W końcu przestał płakać.

Attica uśmiechnęła się łagodnie.

– Wydaje mi się, że cię polubił – skomentowała. Damion się zaczerwienił.

– Niech lepiej polubi ciebie. Gdy go trzymam, nawet nie mogę wyjąć z pochwy miecza, nie mówiąc już o walce.

Uśmiechając się, podjechała do niego i wyciągnęła rękę do chłopca.

– Daj mi go. — Wzięła malca, który znowu się rozpłakał, i posadziła go z przodu na siodle, szepcząc: – *Tout va bien, mon petit*. Starła się go uspokoić, tuląc do piersi. – Wszystko będzie dobrze.

– Źle go trzymasz – zwrócił jej uwagę de Jarnac. – Podłóż jedną rękę pod jego pupę, a drugą trzymaj mocno za plecy.

Postąpiła zgodnie z jego radą. Dziecko załkało, przytuliło twarz do jej piersi i uspokoiło się. Attica roześmiała się zadowolona.

– Masz rację.

Damion uśmiechnął się czule, choć smutno.

Ona też poczuła ból i żal, że między nimi nie może się wydarzyć to co najważniejsze. Westchnęła ciężko, zdając sobie sprawę, jak pragnie...

– Nie! – wdarł się w jej myśli histeryczny kobiecy głos. — Wszystko na to wskazywało, że biegnie do nich drogą matka chłopca, desperacko wymachując rękami. – Nie zabierajcie go! – krzyknęła. – Potknęła się o połamaną sochę i upadła, ale szybko wstała i biegła dalej, rozczochrana, w rozwianej sukni i zrozpaczona. – To mój synek! Ma na imię Folcard! Oddajcie mi go! – Zatrzymała się kilka kroków od nich. Z trudem łapała

powietrze i zaciskała palce na brudnej podartej sukni. Miała zadrapania na policzkach i na rękach, a we włosach kawałki suchych liści i gałązek. Na jej bladej twarzy malowało się przerażenie. Upadła na kolana, złożyła dłonie i ponowiła prośbę: –To mój Folcard. Zostawiłam go tu, w domu... – skinęła głową, wskazując w stronę stosu okopconego kamienia – wraz z Cecily, pod opieką ich ojca, a ja poszłam w pole. W tym czasie zjawili się tu żołnierze, więc uciekłam do lasu i... –Jej ciałem wstrząsnęły spazmy. Ukryła twarz w dłoniach i jęknęła: – O Boże.

–. Kobieto, uspokój się. Wstań. Nie zamierzamy zabierać ci dziecka – odezwał się Damion.

Wstała, chwiejąc się, wciąż niepewna i czujna.

Attica podjechała do niej i podała chłopca, który rozwrzeszczał się i wymachiwał nóżkami i rączkami, wrywając się do matki. Attica omal go nie upuściła, ale matka była szybka, jakby się bała, że obca kobieta może się rozmyślić i nie oddać jej synka.

– Folcard – wy dyszała chłopka, wtuliła twarz w jego szyję, znowu upadła na kolana i rozplakała się.

Wielki gniadosz poruszył się niespokojnie.

– Czyje wojsko dokonało tu takich zniszczeń? – spytał ją Damion.

Ale do niej chyba nic nie docierało, bo kołysała się do tyłu i do przodu, z zamkniętymi oczami, przyciskając chłopca do piersi i w kółko powtarzając jego imię.

– Dobra kobieto? – odezwał się ponownie.

Otworzyła oczy i uniosła głowę, jakby na wpół przytomna.

– Czyje wojsko? – powtórzyła za nim chłopka, a jej twarz wykrzywił grymas bólu. – Boże, miej nas w swojej opiece. Ludzie mówią, że rokowania w La Ferte–Bernard zostały zerwane i dlatego wojsko Filipa wycofało się stamtąd. Zdobył La Ferte–Bernard, Montford, Beaumont i Ballon, ale nie spodziewaliśmy się, że jego żołnierze dotrą aż tu.

Attica bezradnie odwróciła się od zrozpaczonej kobiety, ale zaraz tego pożałowała, bo jej wzrok natrafił na drewniane podeszwy wielkich butów, wystających spod zwęglonych szczątków domu. W butach tkwiły męskie sztywne nogi w podartych

210

pończochach. Nie miała wątpliwości, że są to zwłoki męża kobiety, a widoczna obok dziecinna rączka należy do Cecily. Spojrzała w inną stronę, nie mogąc znieść tego ściskającego za serce widoku.

– A co z królem Henrykiem? – spytał de Jarnac szorstko i pozornie obojętnie.

– Powiadają, że uciekł do Le Mans – odparła chłopka z zawziętą nagle twarzą, jakby ogarnął ją gniew.

Damion chwycił cugle i przeszukał wzrokiem wzgórze na odległym krańcu doliny.

– Co robimy?– spytała go Attica. – Nie możemy tak po prostu odjechać i zostawić ją tu samą z dzieckiem.

– Co więc proponujesz? Zabrać ją? – spytał z ironią i zwrócił się do kobiety: – Czy ocaleli jeszcze jacyś inni mieszkańcy wioski?

Z trudem opanowała łkanie i skinęła głową.

– Ci, którzy byli w polu i uciekli do lasu. Tylko ci, którzy tu zostali...

– Spojrzała na zgliszcza domu, nagle postarzała.

Attica zastanawiała się, jak ta kobieta udźwignie to, co ją spotkało, jak w ogóle człowiek może udźwignąć takie nieszczęścia.

– Attico, Attico – wyrwał ją z posepnej zadumy głos de Jarnaca.

Stwierdziła, że jego oczy nic nie wyrażają. Nagle wydał jej się kimś obcym, nieznośnie obcym. Gdy dłonią w rękawicy poplamionej krwią zatoczył łuk nad zniszczoną wsią, odniosła wrażenie, że tym gestem potwierdził, iż sam dopuszczał się takich rzeczy. Mdliło ją z powodu unoszącego się w powietrzu trupiego odoru i smrodu spalenizny.

– Musimy już jechać – oświadczył Damion z zaskakującą goryczą, jakby odgadł jej myśli. Było to możliwe, kiedyś wyznał przecież, że Attica ma je wypisane na twarzy.

Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Skinęła tylko głową i ruszyła.

Przejeżdżali w milczeniu obok zgliszcz chat i zakrwawionych trupów ich mieszkańców, psów z rozplatanymi brzuchami i uszkodzonych worków ze zbożem, połamanych

211

sierpów i motyk. Po jakimś czasie te świadectwa gwałtu i przemocy znikły z ich oczu, ale Attica długo jeszcze czuła trupi odór i smród spalenizny, gdy podążali przez pokryte bujną, soczystą trawą wzgórze. Przetykała ślinę i przymykała powieki, udręczona uporczywymi mdłościami. Natłok makabrycznych wspomnień sprawiał jednak, że szybko otwierała oczy. W końcu zatrzymała konia i z jękiem zsunęła się z siodła, zrobiła kilka chwiejnych kroków i zaczęła wymiotować.

Z trudem zachowywała równowagę, wstrząsana torsjami i oblewana potem. Czuła się tak, jakby nagle świat skurczył się do rozmiarów wsi, po której zostały ruiny i zgliszcza, a gorące słońce na błękitnym niebie i zielony szumiący las bezpowrotnie znikły.

Nagle poczuła dotyk delikatnych, choć silnych dłoni de Jarnaca.

Stanął za jej plecami i objął ją w pasie, szepcząc dziewczynie do ucha czułe uspokajające słowa. Trwał tak przy niej, dopóki nie poczuła się lepiej. Wówczas odwróciła się i rozplakała, opierając głowę na jego ramieniu.

Nadal jechali w milczeniu, które przerywało tylko skrzypienie siodeł i stukot końskich kopyt.

– Co zrobimy? – odezwała się w końcu Attica, mając już dość tego milczenia.

Damion zmrużył oczy, spoglądając w słońce. Teraz dopiero uświadomiła sobie, że zmienił kierunek jazdy ze wschodniego na południowy.

– Postaramy się dotrzeć do Le Mans. Mam nadzieję, że nie natkniemy się na wojsko. – Spojrzał na nią z niepokojem. – Dobrze się czujesz? Zaczerwieniła się.

– Tak. Po raz drugi nic zdarzy mi się coś takiego powiedziała gardłowym głosem.

– Owszem. Organizm reaguje w ten sposób na tego rodzaju wydarzenia tylko za pierwszym razem.

Siedział w siodle z gracją i swobodą urodzonego jeźdźca, prosty jak struna i wysoki. Swoim zwyczajem opierał jedną dłoń

na udzie. Nic potrafiła sobie wyobrazić, by ten twardy bezwzględny mężczyzna mógł dostać torsji z powodu szoku na widok zabitego dziecka.

Zdarzyło ci się to kiedyś? To znaczy taka reakcja? – spytała wprost. Spojrzał na nią z typowym dla niego nieco drwiącym uśmiechem, ale w wyrazie jego oczu dostrzegła wrażliwość, którą niechętnie okazywał.

Każdemu się zdarza – odpowiedział krótko i popędził konia.

Gdy słońce miało się ku zachodowi, zjechali ze wzgórza gęsto porośniętego bukami i brzoźami na łąkę nad strumieniem. Obozowało tam, na drugim brzegu, kilkanaście osób, mężczyzn i kobiet, w szarych surowych strojach pielgrzymów. Spoglądali czujnie, siedząc przy ogniskach i gotując strawę, jak rycerz i towarzyszący mu młodzieniec przeprawiają konie przez strumień. W powietrzu unosił się zapach pieczonego mięsa i zupy.

Do przybyszów podszedł ksiądz. Zaczynał już siwieć, ale odznaczał się krzepą i spoglądał nieustraszenie. Bardziej przypominał rycerza w średnim wieku niż kapłana. Nie miał prawej ręki.

– Dobry wieczór, wielbny księżu – przywitał go de Jarnac. – Mamy pokojowe intencje. Nie chcemy nikomu wyrządzić krzywdy.

Ksiądz utkwiał w nim nieprzeniknione spojrzenie szarych nieruchomych oczu.

Spodziewam się, że nie pogardzicie naszym towarzystwem odezwał się po chwili i zapraszającym gestem wskazał ogniska. – Zjedzcie z

nami wieczerzę. Potrzebujemy kogoś, kto dobrze włada mieczem, na wypadek gdyby jacyś żołnierze weszli nam w drogę.

Damion poklepał konia po spoconym karku.

– Natknęliście się na żołnierzy Filipa? – spytał.

Dieu merci, nie, ale widzieliśmy ich wczyny. – Ksiądz podał mu lewą rękę, pokrytą starymi bliznami po ciosach zada-

213

nych w walkach na miecze. – Jestem Sebastian. Prowadziłem tych poczciwych pielgrzymów z Caen do sanktuarium świętego Marcina w Tours. – Uśmiechnął się blado. – Ale wszystko na to wskazuje, że przyszliliśmy nie w porę. Ludzie mówią, że Henryk wycofał się do Les Mans, a Filip maszeruje na Tours.

– Ja też o tym słyszałem. – Damion pochylił się w siodle i uściskał wyciągniętą rękę kapłana. – Jestem Damion de Jarnac. – Skinął w stronę Attiki, która siedziała na swoim koniu, starając się nie zwracać na siebie uwagi. – A to mój giermek, Atticus d'Alerion.

– De Jarnac? Tak właśnie pomyślałem. Jesteś, panie, bardzo podobny do swojego brata.

Damion starał się zachować spokój.

– Znał ksiądz Simona? – zdziwił się.

– Zanim zostałem duchownym, byłem rycerzem. Twój brat, panie, i ja byliśmy giermkami tego samego rycerza. – Kapłan spoglądał na niego czujnie.

Damion wypuścił jego dłoń i wyprostował się w siodle, chcąc wziąć cugle.

– Zrozumiem, jeśli ksiądz będzie wolał, byśmy stąd odjechali.

Sebastian chwycił gniadosza za uzdę.

– Mój synu, bez względu na to, co robiłem w przeszłości, jestem teraz człowiekiem Boga, a zdolność Pana do przebaczenia i jego miłosierdzie są nieskończone. Zsiadajcie i dołączcie do nas. Później możemy porozmawiać o Simonie. Znam opowieści, których mogłeś, panie, nie słyszeć.

16

W krotce zapadł zmrok. Wisząca nad horyzontem złocista kula słoneczna zaróżowiła się, a następnie rozlała w purpurową zorzę, którą stopniowo pochłonał granat. Na łące cykały koniki polne i kumkały żaby. Attica siedziała przy ognisku, z rogiem piwa w rękę, podziwiając w blasku ogniska urodę Damiona. Po wieczery jeden z pielgrzymów, szczupły jasnowłosy szesnastolatek z harfą, przysiadł się do niego i rozmawiali o poezji oraz o sztuce śpiewu. Attica z przyjemnością przysłuchiwała się tej pogawędce, opierając plecy na siodle.

– Czy istnieje sposób określania długości dźwięków? Nie wiem – stwierdził w zamyśleniu harfista. – A co się tyczy drugiej sprawy, to słyszałem...

Damion zachęcił go skinieniem głowy, by kontynuował. Osuszył kubek z winem i sięgnął po dzban, by sobie dolać. Przez cały wieczór dużo pił, ale Attica nie zauważyła żadnych tego skutków, może z wyjątkiem napięcia, choć ono właściwie nigdy go nie opuszczało. Ale wyczuwała w nim jakieś trudne do opanowania, podszyte niepokojem

rozgorączkowanie, które ją martwiło. Było tak, jakby ksiądz, wymieniając jego brata, uraził go niechcący w starą nie zagojoną ranę; w oczach Damiona malowała się posępna zaduma i gniew, choć na pozór uśmiechał się pogodnie. Sebastian był teraz ze zgarbioną ułomną staruszką, która mogła chodzić tylko o lasce. Trzymał na kolanach jej stopę i masował ją. Równocześnie rozmawiał z kobietą. Attica pomyś–

215

łała, że zapewne jest to dobry ksiądz, który zna radości i smutki życia, słabości i upadki człowieka oraz czyhające na niego pokusy, ksiądz, który wierzy w boże miłosierdzie i w ludzką zdolność wybaczenia. Zaczęła się zastanawiać nad tym, co właściwie zrobił Damion, że potrzebuje boskiego miłosierdzia.

— Słyszałem o pewnym opacie z Rzymu, który jeszcze ulepszy! wspaniały system notacji muzycznej, stworzony przez Gwidona z Arezzo – ciągnął jasnowłosy młodzian. – Sądzę, że dodał właśnie siódmy dźwięk, a mówiąc ściśle, oczywiście na cześć świętego Jana. Harfista stał teraz obok Damiona. Do tej pory Attica sądziła, że jej towarzysz podróży po prostu uprzejmie słucha muzycznego wywodu szesnastolatka, ale teraz uświadomiła sobie swój błąd. Otóż Damion z rozmysłem czerpał z jego wiedzy na temat systemu muzycznego Gwidona z Arezzo. Wypiła resztkę piwa i odstawiła róg. Chciała się włączyć do rozmowy, lecz zauważyła, że de Jarnac intensywnie wpatruje się w coś lub w kogoś ponad ogniskiem. Podążając za jego

wzrokiem, stwierdziła, że Sebastian stoi na skraju łąki, jakby na kogoś czekał, a wiatr porusza jego czarną kapłańską szatą.

– Przepraszam – zwrócił się Damion do harfisty, nie odrywając oczu od ciemnej jednorękiwej postaci, i odstawił dzban oraz róg.

Attica chciała wstać, ale położył dłoń na jej ramieniu i ją powstrzymał.

– Jest już późno. Powinnaś położyć się spać – oznajmił, nie patrząc na dziewczynę.

– Ty też powinienes – przypomniała mu. Potrząsnął głową.

– Najpierw muszę z kimś porozmawiać – oświadczył i ruszył do księdza.

Odprowadziła go wzrokiem. Jego poślacane ostrogi połyskiwały w blasku ognia. Zatrzymał się obok duchownego. Spojrzeli na siebie i ruszyli w mrok – wysoki młody rycerz, którego prześladował diabeł i który nie wierzył w boże miłosierdzie, oraz ksiądz w średnim wieku, były rycerz, który w nie wierzył.

216

Yvette siedziała na rzeźbionym wysokim krześle, które zabrała ze sobą z Chatcauhaut, w komnacie Renoufa Blissota w zamku w Laval i z rozbawieniem spoglądała na jego kolekcję broni wiszącą na ścianie.

Oczywiście doceniała artystyczną i materialną wartość mieczy, maczug i kopii, zdobionych złotem, srebrem i drogimi kamieniami, ale nie potrafiła dostrzec piękna w tych narzędziach zbrodni.

– Część twojej kolekcji znikła – skomentowała, zauważając pusty hak.

– To sprawka mojej siostrzenicy. Pewnie powinienem uważać się za szczęśliwca, że nie wbiła mi tego miecza, który zabrała, w plecy – odparł kasztelan.

Yvette ponownie utkwiała spojrzenie w drobnym ciemnowłosym mężczyźnie. Siedział na taborecie przy dębowym stole, na którym stał srebrny ozdobny kandelabr. Ten szczupły i silny mężczyzna o szarych błyszczących oczach był niewątpliwie przystojny, ale, niestety, nie tak sprawny w działaniu, jak można by sądzić na podstawie jego wyglądu.

– Czy to takie trudne? – włączył się do rozmowy Gaspard, krążąc po komnacie i nerwowo rozkładając ręce. – Czy to takie trudne trzymać pod kluczem dziewiętnastolatka?

Blissot oparł łokcie na stole i ujął w dłonie podbródek.

– Gaspardzie, przecież najpierw uciekła od was – przypomniał mu, spoglądając na niego z ironią.

Wicehrabia de Salers oskarżycielsko wyciągnął rękę w stronę żony.

– Czy nie powiedziałem ci, że powinniśmy przyjechać tu szybciej? Dlaczego zawsze, gdy wybierasz się w podróż, zabierasz ze sobą połowę rzeczy z zamku?

Yvette podniosła do ust cukierka ze srebrnej tacy.

– Siadaj, Gaspardzie. Niepotrzebnie tak się miotasz – odparła spokojnie.

– Oczywiście ruszyli na wschód, do La Ferte–Bernard poinformował Blissot. – Przed kilkoma dniami zabili dwóch moich rycerzy, a przynajmniej można sądzić, że zrobił to de Jarnac. Tak czy inaczej ten ktoś zabrał tylko jednego konia

i jedną zbroję. Od tego czasu nikt ich nie widział. – Spojrzał na Yvette. – Czy wiedzieliście o planach Filipa i Ryszarda związanych z rokowaniami pokojowymi?

– Nie. De Harcourt powiedział nam tylko ogólnie o sojuszu zawiązanym przeciwko Henrykowi.

– Źle się stało, że nie okazał się tak powściągliwy w stosunku do Attiki – stwierdził kasztelan,

– Czy wiesz, jakie dokumenty przewoził w tym brewiarzu? – spytał go wicehrabia, nalewając sobie wina.

– Nie, ale jeśli były przeznaczone dla Jana i wpadły w niepowołane ręce, rezultaty będą dla niego straszne – orzekł Blissot.

– Trzeba założyć, że już wpadły. – Yvette wstała od stołu. – Renoufie, udam się już do tej rozkosznej komnaty, którą dla nas przygotowałeś.

– Zerknęła na męża, który pociągał wino z kubka. – Gaspardzie, nie siedź tu za długo. Jutro rano wcześniej wyjeżdżamy.

Nieprzygotowany na tę ostatnią wiadomość wicehrabia zakrztusił się winem.

– Wyjeżdżamy? – zdumiał się.

Jego żona zatrzymała się przy drzwiach.

– Jeśli Attica uciekła do króla Anglii, to nie będzie łatwo ją odzyskać.

Udamy się do La Ferte–Bernard i przedstawimy naszą sprawę królowi Francji, bo Filip jest teraz panem Henryka.

– Ale ja jej już nie chcę – odezwał się Fulk, który dotąd w milczeniu bawił się pod oknem z kilkoma szczeniętami. – Nie możecie

oczekiwać, że zechcę się z nią ożenić po tym, co mogło jej się przydarzyć z tym rycerzem. – Z odrazą zmarszczył nos. – Mam się zadowolić tym, co zostawi inny mężczyzna?

– Nie bądź głupi – warknęła Yvette. – Jeśli teraz odrzucisz Atticę, to jej ojciec stanie się naszym zaprzysiężonym wrogiem, a nie sojusznikiem. – Ostrzegawczo wycelowała w niego palec. – Ożenisz się z nią tak czy inaczej, nawet jeśli będzie miała dziecko z tym brutalnym rycerzem. Z pewnością to zrobisz.

218

Attica obudziła się przed świtem. Po ognisku pozostał tylko popiół, ale nie było zimno. Odwróciła się na plecy i spojrzała w bok, gdzie sypiał koło niej de Jarnac, lecz go nie było. Uniosła się na złożonym aksamitnym płaszczu, który służył jej za poduszkę, i wciągnęła do płuc rześkie pachnące powietrze. Przyjrzała się śpiącym w pobliżu pielgrzymom, lecz nie potrafiła w mroku ustalić, czy jest wśród nich ksiądz Sebastian. Położyła się z powrotem i próbowała zasnąć, jednak nie mogła. Usiadła bezszelestnie, włożyła buty, okryła się płaszczem i wstała z trawy. Ruszyła przed siebie bez celu, lecz nogi same zaniósły ją nad strumień. Mrok wydawał się tam gęstszy, a samotność dotkliwsza. Na wzgórzu wiatr potrząsał koronami drzew i poruszał trawę na łące.

Na łagodnym wzniesieniu nad strumieniem spostrzegła imponującą sylwetkę de Jarnaca. Podeszła do niego bezgłośnie, bo wysoka trawa tłumiała kroki. Stał odwrócony do niej plecami.

– Nie powinnaś tu przychodzić – powiedział szorstko, nie odwracając się, jakby spostrzegł ją kątem oka.

Oboje przeżywali udrękę zmysłowych pragnień. Attica zaczerwieniła się z powodu podniecenia, jakie nagle ją ogarnęło. Zdawała sobie sprawę, że dąży do przeżycia czegoś cudownego, lecz zarazem niebezpiecznego. Wiedziała, że powinna się odwrócić i odejść, zanim będzie za późno, lecz zrobiła krok do przodu i stanęła obok Damiona.

– Wszyscy w obozie śpią – broniła się.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi – odparł, nie patrząc na nią.

– Nie sądzę, żebyś mógł sprawić mi ból – oświadczyła wbrew obawom, gdyż już w pewien sposób to zrobił. Wtargnął w jej życie i dał przedsmak tego, że może być ono fascynujące i nie pozbawione miłości. Bała się, że ból będzie jeszcze dotkliwszy, gdy za kilka dni honor i poczucie obowiązku zmuszą ją do rozstania z de Jarnakiem. Dostrzegła w jego oczach niebezpieczny błysk, jakby dochodziła w nim do głosu nieokiełznana natura.

– Sprawiliby ci to ból – powiedział szorstkim głosem. – To, co byśmy razem zrobili. Mogłoby cię to zniszczyć.

– Zdaję sobie z tego sprawę – wyznała. Smagane wiatrem

219

włosy zasłoniły jej twarz. Damion odgarnął je delikatnie z policzka.

Patrzył na nią z żarem, który nauczyła się już rozpoznawać.

Wstrzymała oddech i stała sztywno, słysząc łomot swojego serca.

Czując upajający dotyk dłoni Damiona na szyi, szepnęła: – Zdaję sobie z tego sprawę, ale się nie boję.

– Tak ci się tylko wydaje. – Przysunął ją do siebie bardzo blisko; był wyraźnie podniecony. – Nawet nie próbujesz sobie wyobrazić następstw.

– Raczej nie. – Wciągnęła do płuc powietrze, w którym zmieszały się swąd dymu z ogniska, woń skóry siodła i zapach męskiego ciała. – Ale wiem, jak bez tego będzie wyglądało moje życie. Boję się, że nie udźwignę jego brzemia. – Położyła dłonie na jego silnym torsie. Od razu przeszył go dreszcz. Attica wiedziała, że de jarnac toczy dramatyczną walkę wewnętrzną. Świadczyło o tym napięcie malujące się na jego twarzy, która przez to wyglądała groźniej niż zwykle i jeszcze piękniej.

– Attico, proszę. – Zacisnął szczęki i stał sztywno, broniąc się przed jej dotykiem.

Nie pozwoliła mu mówić dalej, przyciskając palce do jego ust i wodząc po nich opuszkami.

– Damionie. – Przesunęła palce na policzki i spojrzała mu w oczy. Nagle westchnął, jakby przełamał w sobie jakiś opór, ujął jej pośladki i przycisnął ją do siebie niemal brutalnie. Przywarł ustami do jej ust. Całował ją coraz zachłanniej, a ona poddała się tej zaborczej pieśszczocie. Straciła zdolność samokontroli. W tym momencie nie liczyło się dla niej nic poza tym pocałunkiem. Ze słodkim westchnieniem zarzuciła Damionowi ręce na szyję i przytuliła piersi do jego torsu. Pragnęła zrzucić z siebie ubranie, poczuć nagie męskie ciało i poznać je dotykiem. Wiedziała, że jego spała takie samo pragnienie. Przez materiał ubrań namiętnie pieścił nabrzmiałe

brodawki jej piersi. Gdy przesunął gorące usta i język na jej szyję, podniecił ją jeszcze bardziej. Attice zdawało się, że umrze, jeśli on nie zaspokoi pożądania, które w niej wyzwolił. Oddychała z trudem.

220

– Attico – szepnął i stanął prosto, jakby desperacko starał się opanować oszalałe zmysły.

– Nie. Nie przestawaj mnie pieścić – zaprotestowała, nie pozwalając mu się odsunąć.

Spojrzał na nią z udręką.

– Nie jestem wart twojego poświęcenia i ryzyka. – Potrząsnął głową.

– Ty naprawdę mnie nie znasz. Nie wiesz, co zrobiłem.

– Znam cię. Wiem, że zabiłeś ludzi. Przy mnie zabiłeś. Wziął ją za rękę.

– Nie wiesz najgorszego.

Uniosła ich splecione dłonie i pocałowała jego nadgarstki.

– Czy nie widzisz, że nie ma to dla mnie znaczenia? Po prostu nie ma.

Uścisnął ją niemal do bólu i puścił.

– Ale dla mnie ma – oświadczył z naciskiem.

– Dlaczego? – Ogarnęła ją panika. Miała ochotę bić pięściami w szeroki silny tors Damiona, a zarazem tulić jego głowę do piersi, jak głowę dziecka, któremu zadano ból i które potrzebuje pociechy.

Rozpaczliwie pragnęła coś zrobić, by nie odsuwał się od niej tak jak teraz. – Dlaczego? Bo uważasz, że twoim obowiązkiem jest mnie chronić? Przed tobą samym?

– Tak – usłyszała w odpowiedzi, nie widząc w mroku jego twarzy, gdyż stał za daleko.

Roześmiała się gorzko, jakby załkała.

– Spójrz tylko na siebie, ty mój czarny rycerzu, posepny jeźdźcu, który twierdzi, że gardzi kodeksem rycerskim, podczas gdy naprawdę jest dobry, szlachetny i honorowy...

– Nie rób ze mnie kogoś, kim nie jestem – wszedł jej w słowo.

– Nie rozumiesz. Posłuchaj więc. Ty uważasz, że to, co zrobiłeś twojemu bratu, zmienia między nami wszystko, pozbawia naszą znajomość jakiegokolwiek znaczenia. Ale tak nie jest. Nie jest.

W ciszy, jaka zapadła po tym wyznaniu, słychać było tylko plusk wody omywającej brzegi strumienia. De Jarnac z trudem łapał oddech i przełykał ślinę. Nagle odwrócił się i poszedł nad wodę, a Attica została na miejscu, czekając w napięciu na to, co on zrobi.

221

– Moja matka została w wieku czternastu lat zaręczona z mężczyzną, którego nigdy wcześniej nie widziała – zaczął opowiadać po chwili milczenia, ale znowu pogrążył się w zadumie.

– Z twoim ojcem? – spytała, przerywając pełną napięcia ciszę.

Damion westchnął ciężko.

~. Z Hugh de Jarnac. Mógłby być jej dziadkiem, ale dla jej rodziny liczył się sojusz z de Jarnacami. Ona zaś, kierując się poczuciem obowiązku i honorem, nie protestowała.

– Jaki on był?

– Niezbyt dobrze go pamiętam. Miał basowy głos i dla mnie zawsze był nieprzystępnym imponującym mężczyzną, raczej małodusznym. Starąłem się schodzić mu z drogi. Zginął na polowaniu, gdy miałem dziewięć lat. Chyba *odczułem* ulgę.

Attica pomyślała o ojcu, roześmianym i pobłażliwym. To matki unikała jako dziecko i tak było do tej pory.

– A co z twoim bratem? – przeszła do rzeczy.

Wiatr nagle ucichł i zapanowała cisza jak makiem zasiał.

– Moja matka była drugą żoną Hugh. Miał już syna z pierwszą, o rok starszego od mojej matki, Simona.

Attica podeszła do niego i stanęła blisko, ale go nie dotknęła, nawet na niego nie spojrzała.

– Czyli twój ojciec miał już dziedzica tytułu i majątku.

– *Dwóch, bo Simon ożenił się bardzo młodo z kobietą z Poitiers, która umarła w połogu. Po raz drugi się nie ożenił.*

Attica ze zdumieniem spostrzegła w jego oczach chłód i obojętność.

– Czy dlatego, że tak bardzo kochał tę kobietę? De Jarnac uśmiechnął się gorzko.

– Nie. Dlatego, że kochał moją matkę, czyli żonę swego ojca. Ona też go kochała.

Attica była zszokowana tą wiadomością.

– Jakie to wszystko musiało być dla niej straszne – wydusiła przez zaciśnięte gardło. – Dla nich obojga. – Taka miłość była przecież z góry skazana na niepowodzenie, bo wdowę obowiązywał zakaz poślubiania syna zmarłego męża. Kościół uważał

takie małżeństwo za kazirodcze i karano małżonków śmiercią. Nie potrafiła zapanować nad pragnieniem dotknięcia Damiona. Bała się, że ją odtrąci, ale, o dziwo, nie odsunął jej wyciągniętej ręki. – I co zrobili?

Objął ją od tyłu i przycisnął plecy dziewczyny do swego torsu.

– Po śmierci Hugh rodzina chciała, by matka wróciła do domu i by Simon zwrócił jej posag, ale odmówiła. Argumentowała, że musi tam pozostać, by wychować syna oraz wnuka zmarłego męża. Ale wkrótce rozeszły się plotki na temat związku łączącego ją z Simonem.

Attica oparła głowę na ramieniu Damiona i ujęła jego nadgarstki.

– Wiedziałeś o wszystkim? O ich uczuciach?

Objął ją mocniej w talii i przytulił policzek do jej włosów.

– Nie od początku. Byłem na to za młody, a oni zachowywali ostrożność. W końcu wysłali mnie jako pazia na dwór mojego wuja, któremu jakoś udawało się chronić mnie przed dowiedzeniem się prawdy. Ale tylko do czasu, bo kiedyś wiosną, gdy skończyłem trzynaście lat, starsi giermkowie zaczęli szydzić ze mnie z tego powodu. O mało ich nie pozabijałem. – Umilkł na chwilę.

Attica poczuła na policzku jego gorący oddech i wstrząsający ciałem dreszcz.

– Jak powiedziałem – ciągnął Damion – o mało ich nie pozabijałem, ale intuicja podpowiadała mi, że to prawda. Wiedziałem, że nie odzyskam spokoju, dopóki nie spojrzę matce w oczy i nie poznam jej reakcji na to, czego się dowiedziałem. Wuj próbował mnie

powstrzymać, ale go odepchnąłem, wziąłem konia i pojechałem do domu.

Attica bała się tego, co Damion teraz powie, i najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się przed prośbą, by milczał.

– Tej nocy rozszalała się straszna burza. Na niebie ukazywały się jedna za drugą oślepiające błyskawice, rozlegały się potężne grzmoty i uderzały pioruny. Przybyłem do zamku przed świtem. Waliłem w tylną bramę, dopóki strażnik mi nie otworzył. Ale z powodu grzmotów nikt poza nim nie usłyszał, że przybyłem.

223

Nic potrafiłem poczekać do rana, by zażądać od matki wyjaśnień, lecz pobiegłem na górę i wpadłem do wielkiej sali. Obudziłem mężczyzn śpiących wokół kominka, nic sobie z tego nic robiąc, i wtargnąłem do komnaty matki, gdzie zastałem ją z moim bratem.

Attica odwróciła się i spojrzała na jego pobladłą twarz o boleśnie ściągniętych rysach i niespokojnych zielonych oczach. Głaskał jej włosy na skroniach, ale wzrok utkwiał gdzieś ponad zachodnimi wzgórzami.

– Miałem zaledwie trzynaście lat. Byłem za młody, by zrozumieć, co dla siebie znaczyli. Myślałem tylko o tym, że moja matka zbezczeszczyła pamięć męża. a mój brat zdradził ojca i mnie i zhańbił moją matkę. Serce Attiki krajało się na widok jego udreżonej twarzy. Zbolała, oparła głowę na jego ramieniu.

– O Boże, Boże westchnęła.

– Wyjąłem miecz i kazałem mu walczyć ze mną. Oczywiście nie chciał, ale nie ustąpiłem. Ścigałem go, nagiego, po komnacie matki, wymachując mieczem. Bronił się, rzucając we mnie wszystkim, co miał pod ręką, ale nie chciał wziąć miecza. Matka płakała, krzyczała i błagała, żebym się uspokoił.

Attica zacisnęła powieki. Wyobraziła sobie burzliwą noc, piękną kobietę i dwóch walczących ze sobą mężczyzn, których ta kobieta kochała najbardziej na świecie.

– W końcu postanowiła przemówić mi do rozsądku i uderzyła mnie w ramię dzbanem na wodę. Zapewne postanowiła jakoś wytrącić mi miecz z ręki, ale ja się zachwiałem i... Wtedy właśnie runął na mnie Simon, chcąc mi wyrwać broń. De Jarnac gorączkowo przyciskał Atticę do siebie. Nadział się na ostrze, wbiło mu się w klatkę piersiową.

– Nie zabiłeś go świadomie – powiedziała zduszonym szeptem, unosząc głowę.

– Ależ tak. Pragnąłem go zabić. – Jego twarz wykrzywił grymas bólu. Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Nie w taki sposób zabija się świadomie.

224

– Nie, ale pozostaje faktem, że go zabiłem. Attico, on miał dopiero dwadzieścia dziewięć lat, o dwa lata więcej niż ja teraz.

– Co się stało z twoją matką? spytała cicho.

– Wstąpiła do klasztoru – rzekł Damion, zimny nagle i odległy.

Pogłaskała go po karku.

– A ty udałeś się na wyprawę krzyżową? Skinął głową.

– Opuściłem dom wuja i zostałem giermkim sir Rauve'a. — Czy widziałeś ją od tamtej pory? To znaczy twoją matkę?

– Nie.

Razem z nim Attica przeżywała teraz jego ból z powodu dawnej tragedii. Spod jej spuszczonej powieki popłynęły łzy.

– Och, Damionie... Otarł jej łzy z policzków.

– Attico, nie płacz z mojego powodu. To ich tragedia, a nie moja.

Byłem wówczas za młody, by rozumieć siłę namiętności, jakie ich łączyły, choć ta miłość nie miała przed sobą przyszłości. Ale teraz

rozumiem. Naprawdę. – Delikatnie przesunął palcami po jej

powiekach i policzkach i zatrzymał je na ustach. Na jego twarzy

pojawił się ten rodzaj napięcia, które nauczyła się już odczytywać jako

znakę pożądania. W jego oczach płonął dziwny blask. Ale po chwili

Damion z westchnieniem spuścił powieki i odsunął dłoń od jej ust.

Powinnaś jeszcze się przespać.

Stała przed nim nieruchomo, z bijącym sercem, drżąc z podniecenia,

zakochana i dziwnie ośmielona. Wolno przesunęła rękę na szyję i

zrzuciła z ramion płaszcz, a następnie odpięła pas. Patrzyła jak

zahipnotyzowana na poruszającą się na piersiach białą koszulę

Damiona i na nabrzmiące żyły na jego szyi. Poluzowała tasiemki

kaftana i zdjęła go przez głowę.

– Attico, proszę, przestań – powstrzymywał ją, gdy rozwiązała spodnie.

Uniosła głowę i patrzyła na niego, zdejmując buty, pończochy, koszulę i bieliznę. Po chwili stała przed nim naga. Tylko jej piersi krępowała biała płócienna opaska, ale i ta zaraz opadła na bujną trawę. Attica d' Alerion doświadczała nieznannej dotych–

225

czas wolności i ekscytacji. De Jarnac zastygł w bezruchu, ale w jego oczach płonął ogień. Położyła jego rękę na swojej piersi.

– Dotknij. Jest dla ciebie – szepnęła.

Próbował wyszarpnąć dłoń z jej uścisku, ale mu nie pozwoliła.

Przesunęła ją po swoim brzuchu i włożyła pomiędzy uda.

– Dotknij mnie. Jestem dla ciebie – ponagliła go. Damion był tak podniecony, że nie mógł opanować drżenia

ciała. Siła woli nie wystarczyła mu do poskromienia namiętności i wkrótce przegrał walkę, jaką ze sobą toczył. Z ciężkim westchnieniem porwał Atticę w ramiona i pocałował ją zaborczo.

– Och, Attico, nie wiem, czy potrafię być delikatny – wydyszał tuż nad jej ustami. Niecierpliwie wodził palcami po jej nagim ciele.

– Nie chcę, żebyś był delikatny. – Zarzuciła mu ręce na szyję i pochyliła jego głowę. – Po prostu cię potrzebuję.

17

Położył Atticę na jej ubraniach i się na nią osunął. Ten posepny rycerz o surowych rysach twarzy i oczach zdradzających miłość i namiętność zasłonił jej sobą świat, dosłownie i w przenośni. Objęła go w pasie i rozkoszowała się dotykiem twardych mięśni na jego plecach, wodząc po nich palcami pod kaftanem. Przysunął dłoń do jej policzka i głaskał

kciukiem podbródek. Drżał na całym ciele; oddech miał przyspieszony.

– Tak bardzo cię pragnę.

Serce zaczęło jej bić szybciej pod wpływem słodkiej tortury zmysłów.

– Nie boję się tego – zapewniła go.

Znowu ją pocałował, tym razem czule, lecz niecierpliwie. Pieścił jej włosy i mocno przytulał ją do siebie. Gdy wsunął język do jej ust, jego pożądanie sięgnęło zenitu. Uderzył go zapach bujnej trawy i wody w strumieniu, przyniesiony przez nagły poryw wiatru.

Westchnął błogo, odsunął się nieco na bok i ujął pierś Attiki, nie przerywając pocałunku. Pieścił palcami nabrzmiące brodawki tak samo szorstko i niecierpliwie, jak ją całował, rozpalając w jej żyłach krew. Oddychała z trudem, wijąc się pod nim i wodząc dłońmi po jego plecach. Coraz bardziej przeszkadzało jej ubranie Damiona. Chciała je z niego zerwać, ale nagle znieruchomiała, czując jego dłoń pomiędzy udami, które rozsunął. Podniecał ją do granic wytrzymałości. Nie mogła oddychać i patrzyła na niego zdumiona. Zamknęła oczy

227

i wyprężyła się, odchylając głowę do tyłu. Po raz pierwszy w życiu przeżywała taką upajającą rozkosz.

– Attico, już dłużej nie mogę. – Rozwiązał tasiemki spodni.

Wstrząsany dreszczem, ujął jej pośladki i uniósł je nieco.

Chwyciła go kurczowo za rękę i właśnie wtedy w nią wszedł. Bardzo tego pragnęła, ale gdy już się to stało, tylko siłą woli powstrzymała się przed tym, by się nie cofnąć. De Jarnac przesunął się nieco do przodu

i nie odrywając od dziewczyny oczu, wziął ją za ręce i rozciągnął je ponad jej głowę. Przytłoczył ją mocniej swoim ciałem i wszedł głębiej. Gdy krzyknęła, zakrył jej usta w pocałunku i nie pozwolił się odepchnąć.

– Sza. – Musnął ustami jej wargi, policzki i czoło, a ona zadrżała pod nim, czując w sobie jego twardość. – To tylko ja.

Ku swemu zdumieniu, roześmiała się drżącym śmiechem.

Znowu ją pocałował, łaskocząc włosami po skroniach i czole. Gdy przestała drżeć, odsunął się nieco i wszedł w nią jeszcze głębiej. Była zaskoczona, że nie czuje bólu, lecz tylko nacisk sprawiający jej dziwną przyjemność, która narastała z każdym ruchem Damiona w jej łonie. Miała ochotę krzyknąć z rozkoszy, ale też z powodu udręki, jaką przeżywała z powodu ich nieszczęśliwej miłości.

– Och – jęknęła, zaciskając palce na jego umięśnionych ramionach i przytulając piersi do szerokiego torsu. Ruchy Damiona stały się tymczasem szybsze i głębsze. Czowała się tak, jakby sięgała dłonią po jakąś wspaniałą rzecz, dotychczas dla niej niedostępną.

– *Ducente, mon amante* – szepnął, muskając ustami jej włosy i oddychając z trudem. Wsunął dłoń pomiędzy ich brzuchy i drażnił mały wzgórek na łonie. Poruszał się w niej coraz niecierpliwiej, zniewalając zmysły i serce dziewczyny.

Porwała ją fala miłości i uniosła, jak na skrzydłach, nieznana dotychczas ekstaza. Damion spojrzał na Atticę i zamknął oczy, jakby również doświadczał najwyższej przyjemności. Wszedł w nią najgłębiej, jak mógł, ale zaraz się wycofał. Trzymała go za ręce, gdy

wstrząsały nim spazmy rozkoszy. Zdawała sobie sprawę z tego, że rozłączył się z nią tak szybko, by uchronić ją

228

przed niepożądaną ciążą. I to nasiliło jeszcze jej ból z powodu ich nieszczęśliwej miłości.

Pragnął trzymać ją w ramionach przez całą wieczność. Odwrócił się na plecy i objął ją czule, a ona położyła się na boku, opierając głowę na jego ramieniu. Wciąż oddychał szybko i nierówno. Gdy odgarniał z jej czoła spocone włosy, drżała mu ręka. Miłość mogła być tak wielka, że w połączeniu z pożądaniem stawała się niebezpiecznym żywiołem. Damion wiedział o tym, sądził jednak, że jest na nią odporny, ale się mylił.

Otrząsnął się z posepnych myśli, gdy Attica, oddychając głęboko, dotknęła go piersiami.

– Nadal uważam, że powinnam mieć wyrzuty sumienia, a ja czuję tylko radość, straszną radość – wyznała cicho. Uniosła się i oparła dłonie na jego klatce piersiowej, by móc spojrzeć mu w oczy.

Mrok rozpraszał się coraz bardziej i Damion widział dziewczynę *lepiej. Podziwiał delikatne rysy jej twarzy, wysokie czoło i arystokratyczny nos, długie i wąskie, pełne zmysłowe usta i ostry, zwykle dumnie uniesiony podbródek. Mógłby tak patrzeć na nią zawsze. Pragnął móc dostrzegać podobieństwo do niej i do siebie w twarzach swoich dzieci i wnuków. Teraz myśl o życiu bez niej była dla niego trudna do zniesienia. Attica wyznała mu, że czuje radość.*

Nagle zwrócił uwagę, że słowo „straszna” znaczy nie tylko wielka, lecz także narażona na rozłąkę i cierpienie.

W lesie na wzgórzach rozległ się śpiew ptaka, pełen słodczy, lecz dziwnie smutny. Poranne zimne powietrze niemal raniło skórę i płuca Damiona. W poczuciu, że czas nagli, położył dziewczynę na trawie, ujął jej twarz i pocałował ją zaborczo, a zarazem niemal rozpaczliwie. Wiedział o różnych problemach związanych z miłością, ale dotychczas ich nic rozumiał.

– Zaraz nastanie świt – szepnęła uśmiechnięta.

– Poczciwi pielgrzymi przeżyliby szok, gdy zastali nas tu teraz. Pieścił jej wargi językiem.

– Nie wątpię. – Głaskała go po policzku.

229

Z błogim westchnieniem wsunął dłonie pod jej gołe pośladki.

– Attico, chciałbym kochać się z tobą długo i bez pośpiechu, upajać się dotykiem twojego ciała, pieścić je. – Musnął ustami jej wargi i przysunął czoło do jej czoła.

– Dziś – rzuciła ze śmiechem.

– I w łóżku, które musimy gdzieś znaleźć – dodał.

Gdy wracali do obozu, na niebie jaśniała już poranna zorza. Bujna, sięgająca do kolan trawa szumiała, jakby szepcząc o ich miłości. Jej upajający zapach przypominał Attice szczęśliwe lata dzieciństwa, gdy latem bawiła się w takiej trawie. Ucisnęła mocniej dłoń Damiona, a on się uśmiechnął. Jej wielkiej miłości do niego towarzyszyła niepoahamowana radość, ale także strach, że niebawem wszystko może

się skończyć. Starła się jednak myśleć, że Stephen wstawi się za nią u ojca w sprawie jej małżeństwa z de Jarnacem. Uważała, że człowiek tak wierny swemu królowi jak Robert d'Alerion nie zaakceptuje zaręczyn córki z synem zdrajców Henryka. Miała też nadzieję, że król wynagrodzi Damiona za jego wierność tak sownie, iż jej ojciec uzna małżeński alians obu rodów za korzystny. Chciała wierzyć w swe przyszłe szczęście. Gdyby nie wierzyła, wolałaby umrzeć.

Poczuli swąd palącego się drewna. Spostrzegli w obozie rozpalone ogniska i usłyszeli przestraszone głosy. Attica była zaskoczona, że wszyscy już wstali. Gdy Damion przystanął i spojrzał na odległe wzgórze, ogarnęły ją złe przeczucia.

– Co się stało? – Przestraszona wzięła go za rękę. Skinął w kierunku łuny na niebie.

– Niestety, Attico, słońce nie wschodzi na południu – udzielił jej pośredniej odpowiedzi.

Podążając za jego wzrokiem, kurczowo ścisnęła mu dłoń.

– Co to jest? – spytała dramatycznym tonem. De Jarnac z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– Damonie... – Przerwała na widok konia, którym przybył mężczyzna rozmawiający przy ognisku z księdzem Sebastianem. Zwierzę, które ktoś prowadził do wodopoju, ze zmęczenia

230

zwiesiło łeb i toczyło pianę z pyska, mokre od potu. Jednoręki ksiądz skinął głową w reakcji na coś, co powiedział przybysz, i dotknął jego ramienia, jakby go pocieszając, po czym ruszył do de Jarnaca,

– To nie może być Tours. Pożar jest zbyt blisko – wyraził swój domysł Damion.

Duchowny potrząsnął głową.

– Wydaje się, że atak na Tours to był fortel Filipa, bo w rzeczywistości francuski król napadł na Henryka w Mains – odpowiedział. Spoglądał tak posepnie, jakby przypomniawszy sobie wszystkie miasta, które sam kiedyś grabił i palił. – Przybysz mówi, że cytadela wciąż się broni, ale miasto płonie.

– A co z Henrykiem? – spytała Attica.

– Zdążył do Normandii. Wszyscy tutejsi możni go opuścili. Pozostała mu tylko garstka rycerzy z jego dworu.

Z powodu lęku o Stephen'a Attica nie mogła wydusić z siebie słowa. Skinęła tylko głową, gdy ksiądz przeprosił i wrócił do przestraszonych pielgrzymów.

– Nie martw się o brata – odezwał się de Jarnac, jakby znowu czytał w jej myślach. – Henryk z pewnością zdołał uciec z Mains, a wraz z nim Stephen, zanim Filip przystąpił do oblężenia.

Spojrzała na łunę na południu. Bała się, czując, że cały jej dotychczasowy świat rozpada się na kawałki. ^ Co teraz zrobimy? – spytała bezradnie,

– Pojedziemy do Normandii, bo co innego możemy zrobić? Ruszyli do miejsca, w którym ich spętane konie szczypały trawę. Nastął świt i zbudzone ptaki wzbijały się w niebo, opuszczając nocne kryjówki w koronach drzew. Ich trele chwytały za serce. Attica uniosła głowę, rozglądając się z zachwytem. Nie pojmowała, jak to

możliwe, że świat jest nadal normalny i znajomy, a nowy dzień tak dobrze ją nastraja, podczas gdy jej życie wali się w gruzy.

– Niedaleko stąd jest klasztor Sainte–Genevieve–sur–Sarthe. –Damion patrzył na szczypiącego trawę deresza, który niespokojnie potrząsał ogonem. – Chciałbym tam wstąpić, zanim skierujemy się na północ.

231

– Do klasztoru? – Attica nie kryła zaskoczenia.

– Przeoryszą jest tam Izabela Andegaweńska – odparł po chwili milczenia w napięciu. – Muszę z nią porozmawiać o tym szyfrze stosowanym przez Francuzów.

Przed laty Izabela Andegaweńska była sławną patronką trubadurów, a nawet kimś więcej, gdyż sama pisała poezję i komponowała muzykę. Attica mgliście pamiętała, że jakieś wydarzenie z jej życia było owiane atmosferą skandalu.

– Sądziłam, że umarła, gdy byłam dzieckiem. – Pogłaskała deresza po jedwabistej sierści.

– Nie umarła, lecz wstąpiła do klasztoru. Deresz trącił ją chrapami w głowę.

– Znasz ją? – zaciekawiała się.

Owszem – odparł lakonicznie, jakby chciał poprzestać na tej odpowiedzi, ale uważał, że nie wypada. Jeśli istnieje sposób określania długości dźwięków, to ona z pewnością go zna.

– Henryk został pokonany. Jaką teraz robi różnicę, czy francuski szyfr zostanie złamany, czy nie? – spytała, nie odrywając *oczu* od konia.

– Walka jeszcze się nie skończyła. Skoro Henryk zmierza do Normandii, znaczy to, że chce tam zebrać wojsko, tam i w Anglii. On się nie podda. Woli zginąć.

Attica drżącą dłonią pogłaskała pysk deresza. Gdyby nie mogła mieć nadziei... Z lęku zabrakło jej tchu w piersiach. Ale gdy wciągnęła do płuc powietrze, wcale nie poczuła się spokojniej.

– Jeśli Henryk zostanie obalony, to mojemu ojcu będzie potrzebny sojusz z de Salersami, by zapewnić sobie łaskawość Ryszarda. Wówczas ojciec nie zgodzi się na zerwanie moich zaręczyn z Fulkiem – stwierdziła cicho.

– Czyli muszę się postarać, żeby Henryk nic stracił władzy – konkludował de Jarnac.

Od dłuższej chwili unikała jego spojrzenia, ale teraz nie mogła.

Jednak na twarzy Damiona malowało się takie napięcie, że pożałowała, iż nie skierowała wzroku na deresza. Stała sztywno i uniosła głowę, śledząc lot dwóch białych gęsi, które

232

wzbiły się w niebo nad strumieniem. Czowała, że Damion stanął za nią, choć jej nie dotknął. On też śledził lot dwóch ptaków nad łąką.

– Podobno gęsi żyją w parach przez całe życie. Jeśli jedna ginie, to druga nic łączy się w parę z inną. Słyszałaś o tym? – spytał.

– Tak – odparła, biorąc go za rękę.

Zza wzgórz wyszło słońce, oblewając świat złotym blaskiem. Damion odwrócił Atticę twarzą do siebie i skłonił ją, by spojrzała mu w oczy.

– Attico, dla mnie ty i ja jesteśmy parą do końca życia. Nie pokocham już żadnej innej kobiety bez względu na to, co się stanie. —
Pocałował ją czule i gorąco, lecz szybko, o wiele za szybko.
Gdy odwrócili się do koni, by je przyprowadzić do obozu, na niebie nie było już gęsi, jakby nigdy tędy nie przeleciały.
Ominęli Le Mans szerokim łukiem i późnym popołudniem dotarli do żeńskiego klasztoru położonego na zboczu wzgórza, z którego roztaczał się widok na Sarthe, a dalej na łagodną zieloną dolinę Loary.
W starych kamiennych budynkach mieściło się opactwo benedyktyńskie, ale ich historia sięgała V wieku, kiedy to wprowadziła się tu grupa kobiet, gdy wkrótce po śmierci szanowanej pustelniczki, Genowefy, ci, którzy modlili się w grocie lej świątobliwej niewiasty, zaczęli doświadczać cudów.
Zjeżdżali stromą ścieżką do tych prostych budynków, wzniesionych tarasowało na zboczu wzgórza. Attica skróciła cugle zmęczonego deresza i posuwała się ostrożnie w dół, zastanawiając się nad tym, co skłoniło tak piękną, bogatą i sławną kobietę jak Izabela Andegaweńska do ukrycia się tu przed światem. Klasztor słynął z pobożności i oddania sprawom Boga, a nie z bogactwa i wpływów, Izabela Andegaweńska, zanim tu trafiła, była wielką panią, kuzynką Wilhelma Akwitanskiego i żoną potężnego lorda Poitou. Przyciągnęła na mężowski dwór najbardziej wykształconych i uzdolnionych artystycznie ludzi swoich czasów. Pobyt tak światowej kobiety w wiejskim sielankowym otoczeniu mógł szokować.

Gdy zbliżyli się do bramy klasztornej, de Jarnac zdjął szyszak, zsunął z głowy kaptur kolczugi i zsiadł z konia, chcąc się udać do furty pieszo. Attica uśmiechnęła się, bo nawet gdy nie siedział w siodle, wciąż był groźny i nie pasował do tego spokojnego miejsca. Na skalistym zboczu rozległ się stukot owczych kopyt. Pasterka pędziła do bramy klasztoru stado pobekujących owiec. Ich runo złociło się w słońcu. Nieopodal obracały się na wietrze skrzydła wiatraka.

Zakonnica otworzyła drewnianą bramę, by wpuścić owce, ale gdy Attica i Damion weszli z końmi pod niski łuk, zablokowała im wejście na dziedziniec opactwa. Potężnie zbudowana zakonnica stanęła w rozkroku, skrzyżowała ręce na bujnych piersiach i spoglądała na nich groźnie, pochylając głowę, tak iż na jej tłustej szyi pojawiły się nad barbetem dwa podbródki.

– Łaskawa siostrzyczko. – De Jarnac uśmiechnął się do niej swym najbardziej czarującym uśmiechem. – Chcielibyśmy się spotkać z matką przełożoną. Gdyby...

– Nie przyjmujemy tu wojowników, tylko pielgrzymów i jamużników – przerwała mu i obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. Pohamował gniew, starając się, by ujmujący uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

Rozbawiona tą osobliwą konfrontacją Attica nie potrafiła zachować powagi i musiała zasłonić uśmiechniętą twarz rękawem.

– Łaskawa siostrzyczko – powtórzył i rozłożył ręce, jakby się poddawał. Zbłąkana owca wpadła na niego z takim impetem, że aż się

zachwiał. – Zostawię miecze u siostry. Proszę tylko przekazać matce przełożonej wiadomość o naszym przybyciu.

Burknęła coś pogardliwie.

– Panie, nawet bez mieczów nie przestajesz być rycerzem. Nie jesteś tu mile widziany, więc odejdź stąd zaraz.

Już chciała się odwrócić, ale Damion syknął złowrogo i chwycił za rękojeść miecza, jakby chciał go wbić w serce tej bezdusznej kobiety.

– Bóg cię za to ukarze, siostro. Jeszcze tu wrócisz – zagroził.

Ostępiała zakonnica odwróciła się w końcu i ruszyła na

234

dziedziniec otoczona przez owce. Jej długi czarny habit poruszał się na wietrze jak pióra nastroszonego ptaka.

– Schowaj miecz i przestań grozić mojej zakonnicy – odezwał się za Atticą spokojny i pełen godności kobiecy głos.

Odwróciła się, stając oko w oko z wysoką wytworną kobietą w czarnym habicie, welonie i białym barbecie benedyktyнки. Zakonnica miała piękne zielone oczy i niezwyklej urody twarz bez zmarszczek – choć nie była młoda – arystokratyczny nos i wystające kości policzkowe. Była tak podobna do de Jarnaca, że hrabianka d'Alerion z przejęcia zacisnęła dłonie na cuglach aż do bólu. Kobieta nie patrzyła na nią, tylko na Damiona, choć jej gładka, nie zdradzająca wieku twarz nie ujawniała żadnych emocji. Wyraz oczu świadczył jednak o doznanym szoku, choć także o nadziei, radości, bólu i czujności. Najpierw pojawiło się w nich niedowierzenie, a następnie pewność.

– Damionie – szepnęła matka przełożona. Gdy gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc, na jej piersiach poruszył się prosty srebrny krucyfiks.

De Jarnac stał nieruchomo i pochłaniał ją wzrokiem, ale jego twarz też nie wyrażała żadnych emocji. Po chwili z trudem przełknął ślinę przez boleśnie zaciśnięte gardło. Wiatr poruszał jego włosami, opadającymi na kolczugę, którą zabrał zabitemu rycerzowi.

Jakby pokonując wewnętrzny opór, ten zahartowany w boju mężczyzna podszedł w końcu do matki i wziął ją za rękę.

– Pani. – Uklęknął i pocałował ją w rękę. – Przybyłem tu, by cię prosić o wybaczenie.

– Och, mój synu – powiedziała drżącym głosem Izabela Andegaweńska i uścisnęła mu dłoń. – Wystarczy, że przyjechałeś.

18

W ciągu lat, w których się nie widzieli, ta pobożna kobieta w prostym habicie benedyktyнки stała się dla Damiona kimś obcym. Już nie potrafił widzieć w niej matki. Ich więzy rodzinne należały do przeszłości. Kiedyś śmiała się z dumą i radością, gdy stawiał pierwsze kroki, przesuwała jego maleńkie palce po strunach harfy, a gdy podrósł, z pasją dyskutowała z nim na temat konfliktu pomiędzy świętym Bernardem i Pierre'em Abelardem. Kiedyś znienawidził ją za to, że zdradzała męża. Kiedyś zabił mężczyznę, którego kochała. Kiedyś...

Spoglądała na niego ponad garnkiem z winem, które grzała z korzeniami na piecyku na węgiel drzewny w swojej celi. Promienie

popołudniowego słońca, wpadające przez wysokie okna, opromieniały jej twarz złocistym blaskiem. Damion nie widział jej od czternastu lat. Wciąż była piękna.

– Dlaczego zjawileś się właśnie teraz? Po tylu latach? przerwała milczenie.

Siedział na prostym taborecie i obserwował ją zmrużonymi oczami, gdy mieszała wino. Byli sami. Izabela Andegaweńska zaprosiła również jego „giermka” na chwilę odpoczynku w jej celi. Attica jednak grzecznie odmówiła, argumentując, że po tylu latach de Jarnac powinien porozmawiać z matką na osobności.

Gdy się odwróciła, by odejść, Damion chwycił ją za rękę.

– Powinienem był cię uprzedzić. Tak mi przykro. Nic wiem, jak to się stało, ale te trudne słowa nie przeszły mi przez gardło.

236

Uścisnęła mu rękę i uśmiechnęła się, spoglądając na niego z troską.

– Damionie, naprawdę nic wiesz? Bo ja wiem. Wciągnął głęboko do płuc powietrze przesycone zapachem cynamonu i goździków, zmuszając się, by odpowiedzieć na pytanie matki, której unikał przez czternaście lat.

– Przybyłem z dwóch powodów. Jeden jest osobisty, a drugi wiąże się ze służbą u Henryka.

– Rozumiem. – Nalała wina do prostego kubka i podała go synowi. – Zaczniemy od tego drugiego, dobrze'?

Popijając trunek, opowiedział jej o szyfrze stosowanym przez Filipa i o trudnościach w złamaniu go.

– Dużo się dowiedziałem na temat zasady, na jakiej się opiera, ale bez znajomości sposobu określania długości dźwięków raczej nie da się go stosować – podsumował.

– Istnieje taki sposób. Wymyśliła go pewna benedyktyńska z Katalonii, lecz jest mało znany – poinformowała go matka.

– A ty go znasz? – spytał, wpatrując się w nią w napięciu. Przez długą chwilę siedziała pogrążona w zadumie, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią, a w końcu z wdziękiem wstała z taboretu i zdjęła z półki woskową tabliczkę i rylce.

– Wyjaśnię ci, na czym polega – oznajmiła, siadając przy małym dębowym stole.

Gdy się pochyliła, odstawił kubek z winem i stanął z boku. Oparł dłoń na blacie i śledził ruchy ręki matki piszącej rylcem na tabliczce.

– Teraz rozumiem, jak można ten sposób zastosować w szyfrze – oświadczył, gdy skończyła pisanie.

Matka przesunęła tabliczkę w jego stronę.

– Jego znajomość to nie to samo co znajomość szyfru – wyraziła wątpliwość.

Podniósł tabliczkę.

– Nie zgadzam się. Słyszałem melodię, za pomocą której została przekazana pewna wiadomość. Później otrzymałem tę wiadomość.

Jeśli dopasuję ją do przypisanej jej melodii, to szyfr będzie oczywisty.

237

– Nie sędzę. – Matka była nie przekonana. – A jeśli Filip chce się skontaktować ze spiskowcem pozbawionym słuchu muzycznego,

niezdolnym, w przeciwieństwie do ciebie, do zapamiętania melodii po usłyszeniu jej raz czy dwa, to co wtedy?

Damion uśmiechnął się szeroko.

– To znaczy, że spiskowcowi towarzyszy kuglarz, który pamięta melodię i potrafi ją zapisać przy użyciu omawianego sposobu.

Matka siedziała *szttywno* i spoglądała na niego z niepokojem.

– Słyszałam, że Henryk zamierza cię wynagrodzić za twoją służbę i wydać za ciebie swą podopieczną, Rosamund, a tym samym nadać ci tytuł hrabiego Carlyle – zmieniła temat.

Damion wyprostował się tak gwałtownie, że potrafił tabliczkę, która z trzaskiem przesunęła się po blacie.

– Jaki diabeł ci to powiedział? – zdenerwował się. Matka uniosła brwi ze zdziwienia.

– *Mon fils*, diabeł nie ma z tym nic wspólnego. Kapelan angielskiego króla jest moim kuzynem. Czyżbyś o tym zapomniał?

– Pozostaje tylko mieć nadzieję, że w innych wypadkach nie jest tak niedyskretny – skomentował Damion, z trudem zachowując obojętny ton głosu.

– Nie jest, ale wie, że zawsze chętnie słucham, co u ciebie słyhać.

Powiedziała to, zachowując spokój, lecz potrafił dostrzec w tym zwierzeniu czternaście lat cierpienia, tęsknoty i nadziei, i zrobiło mu się jej żal.

– Przepraszam – rzekł cicho.

– Damionie, dlaczego w końcu się u mnie zjawiłeś? Dlaczego właśnie teraz? – ponowiła pytanie, przerywając nieznośną ciszę, jaka zapadła po jego słowach.

Chciał jej powiedzieć tyle rzeczy, ale nie wiedział jak. Nie mógł wydusić z siebie słowa przez zaciśnięte gardło. Chcąc ukryć wzruszenie, podszedł do małego okna i spojrzął na dziedziniec. Tylko w budynkach stojących w pobliżu stróżówki i celi przeoryszy mogli przebywać obcy w sali dla jałmużników.

238

w szpitalu, stajniach i domu gościnnym. De Jarnac miał nadzieję, że zobaczy na dziedzińcu Atticę, ale nie było tam nikogo.

– Damionie, powiedz mi, dlaczego towarzyszy ci kobieta, skoro zamierzasz się ożenić z podopieczną Henryka? – spytała matka zwodniczo spokojnym tonem.

Natychmiast się do niej odwrócił.

– Jak się zorientowałaś, że to kobieta? – zdumiał się. Uśmiechnęła się niemal wyrozumiale.

– Ilekroć na ciebie patrzy, nie potrafi ukryć, że cię kocha. Doszłam do wniosku, że albo przejąłeś jakieś osobliwe upodobania ludów Wschodu, przebywając tam tyle lat, albo twój giermek o wielkich piwnych oczach i długich nogach nie jest giermkiem.

Roześmiał się i podszedł do piecyka, na skraju którego stał garnek z winem.

– Dolać ci? – zwrócił się do matki i napełnił sobie kubek. Potrząsnęła głową.

– Jak rozumiem, dama, o której rozmawiamy, to nie Rosamund Carlyle?

Odstawił garnek.

– Nie. To córka hrabiego d'Alerion, Attica.

– Nie wygląda na kobietę z pospólstwa. – Izabela spojrzała na niego z przebiegłością prawnuczki księcia Akwitanii. – Jak długo podróżuje sama w twoim towarzystwie?

Damion oparł się o ścianę i pociągnął sążnisty łyk grzanego trunku.

– Ponad tydzień.

Matka z trudem wciągnęła powietrze do płuc.

– Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że dla twojego dobra jeszcze nie dałeś słowa podopiecznej Henryka, bo d'Alerion na pewno zażąda, byś ożenił się z jego córką.

Spojrzenia matki i syna spotkały się.

– Najgoręcej pragnę, by zażądał, bo wiem, że już nie pokocham żadnej innej kobiety.

Spostrzegł w jej oczach zrozumienie, ale też troskę i współczucie.

239

– A więc dlatego do mnie przyjechałeś? Och, Damionie, tylko mi nie mów, że ona jest z kimś zaręczona.

Skinał głową, świadomy dramatu swojej sytuacji.

– Z trzynastolatkiem nazywanym Grubym Fulkiem, synem wicehrabiego de Salers.

– Ale teraz z pewnością ani on, ani jego rodzice nie zechcą, by Attica została jego żoną.

– To znaczy... chcesz powiedzieć, w sytuacji, gdy odebrałem jej cnotę? – Potrząsnął głową. – D'Alerionowie to przecież potężny ród. W posagu Attica wnosi trzy zamki ważne dla de Salersów. Chcąc je zdobyć, Yvette de Salers nie zawahałaby się ożenić syna z ladacznicą z zajęczą wargą.

– A jak może zareagować na to d'Alerion? Damion odsunął się od ściany.

– Wszystko na to wskazuje, że de Salersowie przeszli do obozu Ryszarda. Jeśli Henryk zwycięży, d'Alerion może zechcieć zrezygnować z sojuszu z nimi, bo jest wierny staremu angielskiemu królowi. Ale jeżeli Henryk zostanie pokonany, to ojciec Attiki będzie potrzebował stronników Ryszarda.

Znowu podszedł do okna. Na dziedzińcu pojawiła się nowicjuszka, wysoka młoda kobieta poruszająca się z wrodzonym wdziękiem, absolutnie znajomym, bo Damion wiedział, kto to jest, nawet nie widząc jej twarzy. Attica pożyczyła od sióstr strój nowicjuszki, by łatwiej było jej poruszać się wśród tych kobiet żyjących w odosobnieniu, ale dla Damiona w jej wyglądzie było coś niepokojącego i złowieszczonego. Miał ochotę krzyknąć do niej, by natychmiast zdjęła habit.

– Nie uprzedziłeś jej, że przebywam w tym klasztorze, nieprawdaż? – usłyszał za plecami głos matki.

Potrząsnął głową.

– Czy ona wie? — spytała Izabela Andegaweńska po chwili milczenia.

Nie było mu trudno domyślić się, o co matka pyta. Nadal obserwował przez okno Atticę, która usiadła na kamiennej ławce pod starym rozłożystym dębem. Wiatr poruszał czarną szatą,

240

spowijającą ją od stóp do głów. Damion znowu miał ochotę krzyknąć, by zdjęła ten strój.

– Wic tylko tyle, że zabiłem Simona de Jarnaca, i wie, z jakiego powodu odpowiedział lapidarnie.

W cicii znowu zapadło milczenie. Matka i syn przywoływali w pamięci dawne wydarzenia i rany, niespokojni i wyczekujący.

Po chwili Damion spojrzał na siedzącą przy stole przeoryszkę, wyprostowaną, dumnie unoszącą głowę. Miała czterdzieści dwa lata i nadal była piękna, bystra i pełna życia. Zastanawiał się, jak znosiła to pełne ograniczeń, klasztorne życie, na które się skazała. Gdy go urodziła, miała zaledwie piętnaście lat, a dwadzieścia osiem, kiedy zabił jedyne go mężczyznę, którego kochała, kochała ponad życie, stawiając swoje uczucie wyżej niż honor i wiarę w Boga. Po tragedii zjawiała się tu jako pokorna nowicjuszka, wyrzekając się świata, bogactw i życia, jakie znała.

– Czy wciąż ci go brakuje? – spytał cicho. Skrzywiła boleśnie usta.

– Nieustannie.

Z trudem przełknął ślinę przez zaciśnięte gardło, ale nie odwrócił głowy.

– Dlaczego wstąpiłaś do klasztoru? Czy to akt skruchy z powodu tego, co robiłaś?

Ze zdumieniem stwierdził, że uśmiechnęła się wymuszenie.

– Nie. Szukałam spokoju.

– Znalazłaś go?

– Pewien jego rodzaj – odparła z wahaniem. Westchnął.

– Chciałbym jakoś ulżyć twojemu cierpieniu. – Przykucnął obok matki i wziął ją za ręce. Miała zimne delikatne i bardzo szczupłe palce. Tego jakoś nie pamiętał. – Jak można wybaczyć komuś taki czyn? Tego nie da się wybaczyć, ale cię przepraszam. – Patrzył jej w oczy. – Tak mi przykro, że go zabiłem i że potem odsunąłem się od ciebie, zraniony i rozgniewany, ale najbardziej jest mi przykro z powodu niezrozumienia sytuacji... – Głos mu się załamał. –

Niezrozumienia, że powodowała tobą siła, nad którą wszyscy panujemy z najwyższym trudem.

241

– Damionie... – Uścisnęła go mocno za ręce, nie unikając jego spojrzenia i nie kryjąc emocji. – Codziennie modliłam się o to, żebyś potrafił mi wybaczyć. Ale po wielokroć wołałabym, żebyś nie zrozumiał mojego bólu.

Uśmiechnął się smutno.

– Może taka ma być moja pokuta.

– Może. Pozostaje nam tylko modlić się, by rzeczywiście była to pokuta, a nie przeznaczenie.

Kapelan klasztoru, który przyjechał z wioski na ośle, przywiózł wiadomość, że Henryk nie podąża już do Normandii, lecz skręcił na południe, do Chinon. Gdy Damion rozstał się z matką i wyruszył na

poszukiwanie Attiki, niski, gruby ksiądz wciąż delektował się grzanym winem.

Po szerokich, niskich schodach Damion wszedł do kościoła, zanurzając się w mrocznej przestrzeni, w której unosił się zapach wosku i kadzidła. Sklepienie podierały dwa rzędy grubych filarów z piaskowca. W nawie głównej znajdowały się strome schody, po których od wieków pobożni ludzie schodzili do groty ze szczątkami świętej pustelniczki. Zszedł po nich ostrożnie, ale i tak dźwięk ostróg przy jego butach zakłócił wiekową ciszę.

Attica w stroju nowicjuszek klęczała z pochyloną głową na kamiennej posadzce, zatopiona w modlitwie. Na ołtarzu świętej pustelniczki paliły się świece. Od pokoleń dym osiadał na niskim sklepieniu, które z tego powodu było czarne. W zakonnym habicie Attica wydała się Damionowi dziwnie nierzeczywista i niedostępna; wyglądała jak jedna z niezliczonych kobiet, które ślubowały żyć w celibacie i modliły się u grobu świętej. Gdy się przeżegnała i podniosła z klęczek, czarny welon opadł na jej twarz. De Jarnaca ponownie ogarnęły złe przeczucia. Miał wrażenie, że przyszłość uchyla przed nim rąbka okrutnej tajemnicy.

Na jego widok Attica uśmiechnęła się promiennie i złe przeczucia gdzieś się ulotniły. Ale jeszcze po wyjściu z kościoła jej obraz jako zakonniczki wciąż go prześladował.

LMo Chinon? – Spoglądała na niego z niedowierzaniem. – Henryk jedzie do Chinon? Dlaczego?

Już zapadł zmierzch, gdy przyszedli na łąkę w pobliżu budynków klasztornych. Łagodny wietrzyk poruszał bujną pachnącą trawą. Damion opowiedział Attice o rozmowie z matką, choć niektóre rzeczy pomiął, i o wieściach przekazanych przez kapelana. Stała sztywno, spoglądając na dolinę Loary i mrużąc oczy, jakby ułatwiało jej to koncentrację i znalezienie odpowiedzi na pytanie, dlaczego Henryk jedzie do Chinon – stąd tydzień jazdy na południe, na urwisko nad rzeką Vienne, gdzie wznosił się potężny wysoki zamek.

– Dlaczego? – powtórzyła, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Nie mam pojęcia. To ostatnia rzecz, jakiej bym się po nim spodziewał. – Damion stanął za nią i objął w talii, opierając podbródek na jej ramieniu. Musnął ją ustami w policzek, gdy odwróciła w jego stronę głowę. Tak jej pragnął, tak bardzo chciał się z nią kochać na tej pachnącej, usianej kwiatami trawie, a tymczasem musiał ją opuścić. – Postanowiłem wyruszyć o świcie do Chinon. – Objął ją mocniej, podniecony zapachem jej ciała. — Proszę cię, żebyś tu została.

Odwróciła się do niego zdumiona i boleśnie zawiedziona, jakby ją odtrącił.

– Nie. Chcę być z tobą. – Wyrwała się z jego uścisku, ale chwycił ją za rękę.

– Attico, posłuchaj. Bez względu na to, co się dzieje, Henrykowi jest pilnie potrzebna moja wiedza na temat szyfru stosowanego przez

Filipa. Sam będę jechał o wiele szybciej. – Po chwili dodał: – I podróż będzie bezpieczniejsza.

Przyglądała mu się badawczo. W jej pięknych piwnych oczach dostrzegł smutek i rezygnację. Wszak użył argumentu, którego nie mogła podważyć. Czuł się jak skończony łajdak, bo nie wymienił uczciwie wszystkich powodów, dla których nie chciał, by z nim jechała. Ale musiał coś zrobić, by nie narażać jej na niebezpieczeństwo.

– Nie chcę, żebyś jechał i zostawiał mnie tu samą – odezwała się zboląłym głosem.

243

Przysunął ją do siebie.

– Wiem i nie chcę cię tu zostawiać samej. – Poglaskał ją po twarzy i zerwał z jej głowy zakonny welon, a z szyi barbet. Pocałował ją zaborczo i namiętnie, wyrażając w tej pieśczoście ust cały dramat swej nieszczęśliwej miłości, pożądanie i strach, że wszystko może się nagle skończyć. Attica jęknęła cicho, ale nie odsunęła się, tylko przywarła do niego całym ciałem i zacisnęła palce na ramionach Damiona. Dzięki niemu poznała rozkosz, nieszczęśliwą miłość i strach. Wiedziała, że ani na moment nie chce jej zostawić.

W klasztorze rozległ się dźwięk kościelnego dzwonu, wzywającego na wieczorne nabożeństwo. Niósł się daleko, przypominając zakochanej parze, że pora się rozstać. Ale Damion nie chciał przestać całować Attiki. Bez końca muskał wargami jej usta w poczuciu, że może widzą

się po raz ostatni w życiu. Przez chwilę wydawało mu się, że nie udźwignie brzemienia tego rozstania.

– Uważaj na siebie – wydyszała Attica, nie kryjąc łez. Patrzyła na niego tak, jakby chciała zapamiętać każdy szczegół jego twarzy. – Uważaj.

Znów musnął ustami jej wargi.

– Będę uważał.

O świcie panowała martwa cisza. Było zimno i mgliście. De Jarnac pospiesznie czyścił w stajni swego wielkiego rumaka, rozpraszając mrok latarnią zawieszoną na haku. Sięgał po derkę, gdy usłyszał w drzwiach czyjeś kroki. Spodziewał się Attiki, ale to była jego matka. Zatrzymała się na krawędzi kręgu światła. Koń odwrócił łeb i parsknął, niecierpliwie uderzając kopytami o słomę.

– Gdzie jest twój „giermek”? – spytała z bladym uśmiechem.

– W kuchni. Zapewne pakuje do moich toreb żywność, której starczyłoby na kilka dni dla małej armii. – Damion okrył wierzchowca derką. – Co cię tu sprowadza?

– Chcę wiedzieć, co przede mną ukrywasz. Podeszła bliżej, unosząc wyczekująco głowę.

244

Wyglądził derkę i uśmiechnął się do matki czarująco.

– Dlaczego uważasz, że coś przed tobą zataiłem?

– Z powodu tego uśmiechu. Roześmiał się rozbawiony.

– Może Attica wierzy, że wczoraj wieczorem powiedziałeś mi wszystko, ale ja wiem, iż coś ukryłeś – oświadczyła Izabela.

Osiadł konia.

Wieczorem po niesporach on i Attica spędzili kilka godzin w celi jego matki. Opowiedzieli jej o ucieczce dziewczyny z zamku de Salersów i o tym, jak się wspólnie wymknęli z zamku kasztelana Laval. Ale Damion czuł, iż matka domyśliła się, że on coś ukrywa.

– Damionie, jeśli zamierzasz zostawić tu to biedne dziecko pod moją opieką, to powinieneś mi powiedzieć. – Zawahała się. – Na wypadek, gdybyś nie wrócił.

– Dobrze. – Gdy nałożył strzemiona i popręg i przytroczył do siodła napierśnik, wyprostował się i spojrzał na nią ponad grzbietem konia. – Pamiętasz, co powiedziałaś wczoraj wieczorem po wysłuchaniu naszej opowieści o paryskim dworzaninie, wicehrabinie de Salers i kasztelanie Laval?

– Że wygląda na to, iż każdy szlachcic, od Brytanii po Maine, spiskuje przeciwko Henrykowi.

— Właśnie. Brzmi to nieprawdopodobnie, dopóki człowiek nie zacznie się zastanawiać nad tym, kto jest łącznikiem pomiędzy de Salersami i kasztelanem Laval a Henrykiem. – Nałożył koniowi cugle i wsunął mu do pyska wędzidło.

– Stephen d'Alerion. Skinął głową.

– Należy on do grona kilku osób, które znają prawdziwy powód mojej misji do Brytanii i Irlandii. – Damion sięgnął po nachrapnik.

– Powiedziałaś, że kasztelan Laval wiedział o tej misji. Znowu skinął głową.

Matka utkwiała w nim swe bystre oczy.

– Attica nie ma pojęcia, że podejrzewasz jej brata o zdradę króla?

245

– Nie. – Odwrócił się.

– Wydaje mi się, że popełniasz błąd, nie mówiąc jej o tym. Roześmiał się gorzko.

– Czy sądzisz, że chciałaby tu zostać, gdybym to zrobił? Izabela Andegaweńska potrząsnęła głową.

– Z pewnością nie. – Zdjęła z haka latarnię i w jej świetle uważnie spoglądała na syna.

– Damionie, powiedz mi, co byś zrobił, gdybyś musiał wybierać pomiędzy wiernością Henrykowi a zabiciem Stephena? – spytała w końcu.

Przez otwarte drzwi stajni widać było jaśniejące niebo. Zapiał kogut. Damion chwycił cugle i ruszył z koniem na dziedziniec. Czuł dziwny ucisk w piersiach. Odetchnął głęboko powietrzem przesyconym zapachem świeżego siana i końskiego potu, ale ucisk wcale nie zelżał. Uniósł głowę i próbował dostrzec coś we mgle. Usłyszał kroki biegnącej do niego Attiki. Matka stała przy nim; nie patrzył na nią i nie odpowiedział na jej pytanie, ale nie było takiej potrzeby. Oboje wiedzieli, że już wcześniej podjął decyzję.

19

Attica biegła po kręconych schodach, z trudem oddychając. Stukała butami o kamienne stopnie i odpychała się rękami od ściany, zmierzając na szczyt kościelnej wieży. Była zgrzana i spocona. Pędziły co sił w nogach, by po raz ostatni spojrzeć na Damiona. W

końcu dotarła na najwyższy poziom i wychyliła się przez łukowaty otwór okienny wychodzący na dolinę. Poczwała na rozpalonej twarzy chłodne powietrze. Zaciśnęła palce na parapecie i spoglądała w dół, ponad dachami budynków klasztornych, na miejsce, w którym droga wiła się po zboczu, znikając w gęstym sosnowym lesie.

Zobaczyła Damiona na skraju lasu, samotnego jeźdźca podążającego na wielkim rumaku. Wśród drzew krążyły obłoczki mgły, ale słońce wznosiło się już nad horyzontem, nadając blask szyszakowi rycerza.

– Damionie! – krzyknęła, wychylając się przez okno i machając rękami.

Odwrócił się i spojrzał na klasztor. Niespokojny koń tańczył pod nim i stawał dęba, a wiatr potrząsał jego płaszczem. De Jarnac uniósł rękę w geście pozdrowienia, odwrócił się i wbił ostrogi w końskie boki.

Rumak pogalopował, dudniąc kopytami i machając ogonem, a po chwili zniknął w lesie.

Attica poczuła dojmującą pustkę. Wolno odsunęła ręce od okna i załkała. Ból rozrywał jej serce. Próbowała go uśmierzyć, oddychając głęboko, ale nie pomagało. Słyszając czyjeś lekkie

247

kroki na schodach i szelest materiału, nakryła ręką usta. chcąc stłumić szloch. Poczwała na ramieniu dotyk czyjejś dłoni.

– Chodź do mnie, moje dziecko odezwała się Izabela Andegaweńska i wzięła ją w ramiona.

Jak rozumiem, Damion powiedział ci, co się zdarzyło tamtej nocy? – spytała Izabela Andegaweńska, Spoglądając na pluskającą wodę w

stawie. – Przed czternastu laty. Attica siedziała na niskim kamiennym murze obok przeoryszy, która stała prosta jak struna, nieruchoma i opanowana. Gdy Damion odjechał, przyszedł nad ten staw o brzegach porośniętych trzciną, zaopatrujący klasztor w ryby. Mgła już opadła i świeciło ostre słońce, ale powietrze było jeszcze rześkie. Woda chlupotała, gdy wychodziły z niej na ląd kaczki. Docierały tu różne dźwięki z zabudowań klasztornych, a przede wszystkim porykiwanie krów czekających na wydojenie i beczenie owiec, tłoczących się w bramie w drodze na pastwisko. Oczywiście staw znajdował się zbyt daleko od klasztoru, by można było podsłuchać rozmowę.

Hrabianka d'Alerion nagle zrozumiała, dlaczego matka Damiona ją tu przyprowadziła.

– On sądził, że jeśli poznam prawdę, to go odepchnę, ale się mylił – uprzedziła ewentualne zwierzenia. Izabela nawet nie drgnęła.

– Attico, Damion nie powiedział ci całej prawdy, bo po prostu nie mógł. Jest związany przysięgą.

Atticę grzało w plecy gorące słońce, ale teraz przeszył ją dreszcz. Nie chciała poznać tego, co matka ukochanego postanowiła jej wyjawić.

— Pani, nie musisz mi mówić całej prawdy – oświadczyła pośpiesznie.

Gdy Izabela odwróciła głowę, hrabianka ujrzała oblicze tak samo niewzruszone i nieprzejednane jak twarz de Jarnaca.

– Muszę. I tylko ja mogę to zrobić, bo przysięgę Damion złożył mnie.

Przez chwilę patrzyła Attice w oczy, a następnie utkwiała je w odległej dolinie.

– Gdy po raz pierwszy zobaczyłam Simona de Jarnaca, miałam czternaście lat – zaczęła spokojnym głosem. – Był w orszaku, który przybył do mojego domu, by zabrać mnie do Poitiers, gdzie miałam poślubić Hugh. W nocy przed naszym wyjazdem spadł śnieg. Kiedy schodziłam po schodach, Simon chciał mnie wziąć pod rękę i sprowadzić ze stopni, ale nie podałam mu ramienia i nawet nie raczyłam na niego spojrzeć. Całą swoją wolę i wysiłek skupiałam na tym, by w ogóle zejść na dół.

Tę scenę Attica potrafiła sobie łatwo wyobrazić: Mroźny poranek, świeży śnieg pokrywający zamek, niespokojny stukot końskich kopyt na zamarzniętej ziemi, ich oddechy zamieniające się w parę i młodziutka dziewczyna, chora na myśl, że na zawsze opuszcza rodzinny dom, i przerażona przyszłością, jaką jej zgotowano.

– Na trzecim stopniu od dołu pośliznęłam się. – Izabela przełknęła ślinę, jakby nie mogła wydobyć z gardła tego, co chciała powiedzieć.

– Simon chwycił mnie, żebym nie upadła, i w ten sposób znalazłam się po raz pierwszy w jego ramionach. Wszystko stało się tak nagle, że oboje się roześmialiśmy. On miał wtedy dopiero piętnaście lat, lecz był wysoki i dobrze zbudowany jak dorosły mężczyzna, poza tym uderzająco piękny. Spojrzałam mu w oczy i byłam zgubiona. Na zawsze.

Attica była zszokowana wyznaniem Izabeli, bo sądziła, że miłość, która połączyła tę kobietę z synem jej męża, zrodziła się po śmierci

tego drugiego. Skoro jednak uczucie pojawiło się tak wcześnie, to ich związek uchodził nie tylko za kazirodczy, ale i za cudzołożny.

– I co wtedy zrobiłaś, pani? – spytała cicho.

– Oczywiście to, co musiałam. Przybyłam do Poitiers i wyszłam za mąż za Hugh. Ale nie mogłam oderwać oczu od Simona. Wkrótce zorientowałam się, że on też wciąż na mnie patrzy.

Attica siedziała sztywno i spoglądała na szaro-brązowe kaczki w stawie, które płynąc, delikatnie marszczyły lustro wody.

249

– Istnieje wiele rodzajów miłości – ciągnęła przeorysza. – Mnie i Simona połączyła ta największa i najgłębsza, duchowa i cielesna. Pożądanie, które spalało nas w dzień i w nocy, przyprawiając o ciągłą udrękę, w końcu pokonało wolę i stanowczość. Owszem, stawialiśmy mu opór, ale, niestety, tylko do czasu. Byliśmy bardzo młodzi, a Hugh zostawiał nas samych na całe tygodnie, a nawet miesiące.

Attica zacisnęła palce na szorstkich kamieniach przy murze.

– Pani, nie musisz mi tego mówić – oświadczyła, chcąc jej oszczędzić skrępowania.

– Powinnaś o tym wiedzieć. – Izabela włożyła dłonie do rękawów. – Przyszedł bowiem dzień, kiedy nie potrafiliśmy już zapanować nad zmysłami. Przeraziło nas to, co zrobiliśmy. Ja zdradziłam męża, a Simon uwiódł żonę ojca. Ale przy całym naszym poczuciu winy zdawaliśmy sobie sprawę, że dopóki będziemy żyć tak blisko siebie, zdarzy się to ponownie. Dlatego Simon opuścił zamek. Nie było go do

śmierci Hugh. Czasami myślę, że mój mąż miał złamane serce z powodu jego nieoczekiwanego wyjazdu. Nie rozumiał przyczyny. Attica spoglądała na łąkę, nad którą unosiły się niebieskie i białe motyle, krążąc wśród stokrotek, jaskrów i krwawnika.

– Hugh de Jarnac o niczym się nie dowiedział? – spytała zaskoczona.

– Nie, choć przez cały czas podejrzewał, że Damion nie jest jego synem. – Izabela uniosła głowę. Jej napięta twarz miała teraz tragiczny wyraz. – To dlatego traktował go tak surowo i przekazał mu w spadku tylko jedną skromną posiadłość.

Attica krzyknęła zdumiona i uniosła rękę, jakby chciała powstrzymać dalsze zwierzenia.

– Hugh miał rację – kontynuowała przeorysza spokojnym głosem. – Nie był ojcem, lecz dziadkiem Damiona. – Przerwała. W ciszy, jaka nagle zapadła, Attica słyszała tylko bzykanie pszczół na łące i szum trzciny nad stawem, potrząsanej przez wiatr. – Simon nie był bratem, lecz ojcem Damiona, który zabił go w tę koszmarną noc.

– Damion wie o tym? – spytała szeptem Attica.

250

– Tak. – Izabela zasłoniła twarz czarnym welonem i pochyliła głowę.

– Simon powiedział mu to przed śmiercią.

Na skraju drogi leżały nagie zakrwawione zwłoki dwóch mężczyzn, wystawione na działanie promieni gorącego popołudniowego słońca. Attica zmusiła się, by na nie spojrzeć, i stwierdziła, że są to ciała ograbionych ze wszystkiego mężczyzn. Czując mdłości, szybko się odwróciła i kurczowo zacisnęła palce na siodle. Dzięki Bogu żadna z

tych odrażających twarzy nie należała do jej ukochanego mężczyzny. Ale znała je. To były twarze ludzi wysłanych za nią w pościg z Chateauhaut.

Czujnie uniosła głowę, bo gdzieś w lesie rozległ się śpiew kosa. Dotychczas nad leśną porębą panowała bowiem martwa cisza, w której słyhać było tylko bzykanie much. Ściągając cugle deresza, odwracała go powoli i z lękiem przeszukiwała wzrokiem pobliskie zarośla dębiny i małych jesionów. Jej napięcie sięgało zenitu.

– Paniczyku, gdyby na moim miejscu był ktoś inny, już spotkałaby cię śmierć – odezwał się de Jarnac.

Serce zabiło jej mocniej.

– Ach, to ty, Damionie. Dzięki Bogu – wydyszała, nie mogąc zaczerpnąć tchu.

Zza drzew wyłonił się gniadosz. W siodle siedział wysoki zgrabny rycerz o posepnej twarzy.

– Attico, bój się Boga. – Podjechał do niej i skarcił ją spojrzeniem. – Co ty tu robisz?

– Szukam ciebie – odpowiedziała, patrząc mu bez lęku w oczy.

Wychylił się z siodła i ujął ją z tyłu za kark.

– Oszalałaś? – Odwrócił jej głowę, zmuszając, by spojrzała na okaleczone trupy rycerzy. – Widzisz ich? – Przytrzymał jej głowę, gdy chciała ją odwrócić od tego przerażającego widoku. – Czy nie pomyślałaś o tym, co może się z tobą stać, zanim mnie znajdziesz?

Wyszarpnęła się z jego uścisku, czując mdłości na widok zwłok.

– Pomyślałam.

Spiorunował ją wzrokiem.

– To dlaczego, u diabła, opuściłaś klasztor?! Znowu spojrzała na niego bez lęku.

– Bo chciałeś, żebym tam została ze względu na moje bezpieczeństwo. A ja zdałam sobie sprawę, że wolę być z tobą w niebezpieczeństwie niż sama bezpieczna w klasztorze. Może się przecież zdarzyć, że za niecały miesiąc zostanę żoną Grubego Fulka. Nie chciałabym potem żyć tylko wspomnieniem tej krótkiej chwili, którą z tobą spędziłam, i żałować, że nie miałam odwagi wyrwać życiu jeszcze kilku dni.

Twarz Damiona zdradzała napięcie, jakby najwyższym wysiłkiem woli trzymał uczucia na uwięzi.

– Attico, możemy zginąć, zanim dotrzemy do Chinon – powiedział nieoczekiwanie łagodnie, prawie szeptem.

Na jej drżących ustach pojawił się uśmiech.

– Bycie razem przez kilka dni jest warte takiego ryzyka oświadczyła.

– Jesteś szalona. – Wychylił się z siodła, ujął jej twarz *wołowe i* pocałował ją niemal desperacko. Muskając ustami jej czoło, powieki i nos, dodał: – Nic powinienem się cieszyć, że tu jesteś, a mimo to się cieszę. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, ale to prawda.

Przed zmierzchem dotarli do małego dworu położonego w otoczeniu pofałdowanych pól oraz bukowych i topolowych zagajników. Dwór wydawał się zamożny, solidnie zbudowany z tufu i pokryty łupkiem, otoczony wysoką drewnianą palisadą. Ale gdy przejechali obok pustej

stróżówki, stwierdzili, że pusty jest również dziedziniec. Wiatr poruszał otwartą bramą, jakby ostatni wychodzący stąd człowiek tak się spieszył, że nie miał czasu jej zamknąć.

W pobliskiej wiosce odnaleźli rządcę, który powiedział im, że pan wraz z rodziną przeniósł się do mniej wygodnego, ale bezpieczniejszego dworu, ukrytego wśród wzgórz. Udali się tam z nim prawie wszyscy służący i ci wieśniacy, którzy mogli. Nie

252

znano trasy przemarszu wojsk angielskiego i francuskiego króla, ale oczywiście nikt nie chciał się na niej znaleźć.

– Mój pan z pewnością by was przyjął powiedział na wszelki wypadek rządcą, zerkając nerwowo na długi miecz de Jarnaca i drapiąc się za uchem.

Zostali więc na noc we dworze. W nikłym świetle lampy zjedli wieczerzę, siedząc na chłodnym glinianym klepisku kuchni. Damion spoglądał na swą towarzyszkę, zafascynowany grą świateł i cieni na jej twarzy. Ta gra dziwnie pobudzała jego zmysły. Przywołał w pamięci obraz piersi Attiki i jej drżącego ciała, gdy się z nią kochał. Pożądanie doszło w nim teraz do głosu z całą swą gwałtownością i siłą. Chciał kochać się niespiesznie, przez całą noc, do zatracenia. Attica wytarła dłonie i uśmiechnęła się do niego. Wziął ją za rękę, wstali z klepiska i przez dziedziniec przeszli do głównej sali dworu, a z niej po drewnianych schodach do komnaty sypialnej pana, małej, ale przyjemnie ozdobionej drewnianą malowaną boazerią. De Jarnac spodziewał się, że dziedzic zabrał ze sobą łóżko, lecz, na szczęście,

stało na swoim miejscu, na podwyższeniu. Było to solidne dębowe łoże z zasłonami z delikatnego wełnianego materiału w zielonym kolorze. W drewnianej ramie piętrzył się puchowy materac, nakryty futrzaną narzutą, która połyskiwała w świetle trzymanej przez Damiona lampy.

– No, proszę – stwierdził z zadowoleniem, wieszając lampę na ścianie. – Chciałem znaleźć dla nas łóżko, i oto jest. Roześmiał się, a Attica wzięła go za ręce i przyciągnęła do siebie. – To jest zaczarowany dom, który tu na nas czekał, tylko na nas. – Przysunął ją do swego torsu i powiedział cicho: Będziemy się tak kochali, jakby to była nasza noc poślubna. – Spojrzał jej w oczy i pocałował ją w serdeczny palec, wyznając z powagą: – Uwielbiam cię i kocham z całego serca i z całej duszy.

Wodził za nią wzrokiem, gdy zapalała drugą lampę i świecę.

Zatrzasnął drzwi nogą, zostawiając za nimi wiatr, który zwykle potrząsał puklami krótkich włosów Attiki nad jej smukłą zgrabną szyją. Spojrzeli sobie w oczy, przeżywając cichy zachwyt sobą, jakby byli sami na świecie. Ale właśnie tego potrzebowali: bycia

253

przez kilka godzin w zaczarowanym kręgu miłości, wolnym od obowiązków i aliansów małżeńskich, od braci zdrajców, od konfliktów lojalności i od bolesnych nieuchronnych wyborów. Attica stała pośrodku komnaty, pochłaniając Damiona swymi wielkimi oczami; bladość jej twarzy podkreślała ich piękny kształt. Z krótkimi

włosami i w męskim stroju wyglądała tak krucho i bezbronne.

Damion kochał ją w tej chwili nad życie.

– To dziwne. Wtedy, na łące, nie byłam zdenerwowana, a teraz jestem

– wyznała zawstydzona, uśmiechając się niepewnie.

Podszedł do niej tak blisko, że mógł jej dotknąć, ale nie zrobił tego.

– Ja też jestem – szepnął, odwzajemniając uśmiech.

– Rozbierzesz się? – spytała.

Cofnął się o krok i patrząc jej w oczy, rozpiął pas, który zsunął się na podłogę. Gdy zdejmował buty i spodnie, pod jego stopami

zaszeleściło sitowie. Rozwiązał tasiemki pod szyją i zdjął przez głowę kaftan i koszulę, po czym stanął przed Atticą z obnażonym torsem.

Nie odrywając *od* niej wzroku, zdjął bieliznę. Gdy został nagi, Attica straciła oddech. Patrzyła na niego oniemiała.

Wolno położyła dłoń na jego torsie, przesunęła ją na ramię i rękę i z powrotem na pierś.

– Wiem, że cielesna rozkosz, jaką mi dajesz, jest grzeszna, tak samo jak moje pragnienie twoich pieszczot, ale to ode mnie silniejsze – wyznała z westchnieniem.

Wolno rozwiązał tasiemki pod jej szyją.

– Jak może to być grzeszne, skoro nasze ciała są dziełem Boga? Czy nie powinniśmy podziwiać tego, co stworzył?

Twarz Attiki rozjaśnił uśmiech.

– Jesteś szczególnie udanym jego dziełem. – Nie potrafiła nic więcej powiedzieć, bo przesunął dłońmi w dół po jej piersiach, rozpinając pas i zdejmując kaftan.

Rozbierał ją powoli, delikatnymi, lecz pewnymi ruchami, aż w końcu oboje stali naprzeciwko siebie nadszy. Położyła jego dłonie na swoich biodrach, a on przysunął ją do siebie, objął i ukrył twarz we włosach dziewczyny. Już na zawsze skojarzył

254

je ze słońcem i z otwartą przestrzenią. Zamknął oczy i, szczęśliwy i wzruszony, wdychał zapach miodowych pukli. Po chwili przesunął usta na jedwabistą skórę szyi i wycisnął na niej gorący pocałunek, zarazem pieszcząc dłonią miodowe pukle. Attica zadrżała i zacisnęła palce na jego ramionach. Spragniona pocałunku, uniosła głowę.

Damion pochylił się do jej ust. Był czuły i namiętny. Gdy już nasycił się smakiem ust Attiki, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Położył ją na futrzanej narzucie, która swym chłodem i gładkością działała nadzwyczaj podniecająco. Osunął się na nią i patrzył jej w oczy. Ich oddechy stały się krótkie i urywane, a ciała coraz bardziej spragnione intymnego kontaktu. Damion z trudem powstrzymał chęć zespolenia się z Atticą w miłosnym uścisku od razu, ale jej rozkosz była dla niego ważniejsza niż własna. Musnął wargami jej usta i położył się na boku. Zaborczo przerzucił nogę przez jej brzuch i pieścił jedwabiste ciało. Najpierw całował jędrne piersi i drażnił je językiem. Gdy zaczął ssać ciemnoróżową brodawkę, dziewczyna krzyknęła z rozkoszy, odchyliła głowę do tyłu i wyprężyła się, a on uśmiechnął się zadowolony. Później całował całe jej ciało, poznając w ten sposób zarówno gładkość skóry pod uchem jako smukłą linię bioder i nóg. Attica odwzajemniała te upajające pieścizoty, również

poznając dzięki nim jego ciało. Wyraz jej twarzy świadczył o sile rozbudzonych w niej zmysłów i o doznawanej przyjemności, ale także o niepewności i zadziwieniu. Gdy Damion uklęknął pomiędzy jej nogami i pieścił ją dłońmi, ustami i językiem w najintymniejszym zakamarku ciała, przesuwała palcami po jego włosach, wzdychając, i tracąc oddech. Zadrżała z podniecenia, gdy poczuła jego zręczne palce na pośladkach. Wtedy w nią wszedł, unosząc głowę, by widzieć jej twarz. Patrzyła zakochanymi oczami, zaciskając palce na jego ramionach.

– Teraz stanowimy jedno ciało. Czujesz mnie tak, jakbym był częścią ciebie? – wydyszał, poruszając się w niej.

Wymówiła jego imię, objęła go za szyję i uniosła uda, by mógł wejść w nią jak najgłębiej. A on wciąż szeptał czułe słowa, całował i pieścił. Gdy oboje wpadli w ekstazę, upajali się nią

255

przez długą chwilę, dopóki Damion nie poczuł, że musi się rozłączyć z Atticą, by nie narażać jej na niechcianą ciążę. I już nie stanowili jednego ciała. Choć Damion obejmował ją czule. Attica rozplakała się. Ogarnął ich chłód i mrok nocy i dotkliwie odczuli swoją samotność.

Damion obudził się o świcie. Attica nie spała, tylko patrzyła na niego z powagą. Kiedy ją do siebie przysunął, przytuliła się do niego z rozkoszą. Kochali się krótko i namiętnie, desperacko spragnieni siebie i niepewni jutra. Gdy pospiesznie wstali z łóżka, ubrali się i opuścili komnatę. Osiodłali konie, po czym skierowali je na południe.

Przez cztery dni podążali doliną Loary, podziwiając jej łagodny świetlisty krajobraz. Mijali podmokłe pastwiska, których granice wyznaczały rzędy jesionów, bagna, wrzosowiska, błotniste lasy i rozległe równiny. Przed ich oczyma ukazywały się wioski i dwory. Noce spędzali tam, gdzie mogli być sami. Przebywali w swoim własnym świecie, który zniknął piątego dnia rano, gdy dotarli na płaskowyż Chinon.

Attica ściągnęła cugle i spoglądała na odległy zamek. Forteca, wzniesiona na wysokim urwisku, górowała nad wsią i rzeką w dolinie, piękna, choć groźna – o złocisto białych murach i okrągłych wieżach, wznoszących się wysoko w niebo.

– Nic zrozum mnie źle, ale nie chcę, żebyś powiedziała Stephenowi o tym, czego się dowiedziałem na temat szyfru stosowanego przez Filipa – odezwał się Damion, nie odrywając oczu od odległego zamku.

Attica szarpnęła za cugle tak mocno, że deresz się przestraszył i tańczył pod nią w miejscu.

– Matko Boska.– Zaczepnęła tchu i uspokoiła konia.–Chyba go o nic nie podejrzewasz?

– Oczywiście, że nie – skłamał. – Ale znając twarz twojego brata, wiem, że w jego myślach można czytać tak samo jak w twoich. Po prostu obawiam się, że on nie potrafi zachować tej wiadomości dla siebie.

Dziewczyna utkwiała wzrok w cuglach. Nie podobało jej się to odkrycie Damiona, ale musiała uznać jego trafność. W oczach Stephena zawsze malowało się niezwykle podniecenie, gdy przydarzało mu się coś, co uważał za wielką przygodę.

– Słusznie się obawiasz. Nie powiem mu.

– Dziękuję... Attico?

Na posępnej twarzy ukochanego dostrzegła napięcie.

– Zawsze będę cię kochał, bez względu na to, co się stanie.

– Wiem. –Z udręką patrzyła, jak ściska ostrogami boki konia.

Nieodwołalnie zdążali do Chinon.

IM ie zdziwiła się, gdy w pobliżu od zamku spotkali Siergieja.

Siedział na skraju ukwieconej łąki, trzymając cugle i opierając się o pień starego orzecha. Miał spuszczoną głowę, jakby drzemał.

Natychmiast oprzytomniał, gdy Attica zatrzymała się obok niego.

– Spóźniliście się – przywitał ich z ujmującym uśmiechem. –

Powinniście być już przed godziną.

Damion był rozbawiony tą uwagą. Rzeczywiście mogli przybyć do Chinon już przed godziną, gdyby nie zatrzymali się nad uroczym, dobrze ukrytym stawem.

– Jak się miewa Henryk? – spytał z poważną miną o najważniejszą osobę.

Siergiej dosiadł swojego konia.

– Jest ciężko chory – odparł. – Dlatego przybył tu, a nie schronił się w Normandii czy w Anglii, jak początkowo zamierzał. Chce umrzeć w Andegawenii.

– To jasne. – Damion spoglądał w zamyśleniu na blanki. – Tu się przecież urodził.

– A co słyhać u mojego brata? – spytała Attica.

– Wszystko dobrze, milady. Towarzyszył królowi w ucieczce z Le Mans. – Zwrócił się niemal przepraszająco do swego pana: – Obawiam się, panie, że nasz wyjazd stamtąd był zbyt nagły, ale nie straciłem twoich koni i toreb. – Spojrzał krytycznie na jego obszarpane ubranie. – Powinieneś, panie, zaraz się przebrać.

257

Damion się roześmiał, a Siergiej odwrócił się do Attiki.

– Milady, zdobyłem dla pani suknię, choć musiałem poprosić pewną kobietę, by doszyła na dole pas materiału, bo inaczej byłaby za krótka. Attica uśmiechnęła się do niego w podziękowaniu, nie pytając, skąd wiedział, że ona *tu przyjedzie*, skoro miała zostać w Laval. Podążała za nim i Damionem, tylko jednym uchem słuchając niecierpliwych pytań tego drugiego i ostrożnych odpowiedzi giermka. Im byli bliżej Chinon, tym większe czuła napięcie. Gdy przeszli przez łukowatą bramę, ogarnęło ją przerażenie, choć nie straciła jeszcze nadziei na pomyślną przyszłość z Damionem.

– Tylko nie rozpaczaj, milady – odezwał się zatroskany Siergiej, pomagając jej zsiąść z wierzchowca przy stajniach.

Spojrzała na niego zaskoczona tymi słowami, ale już się odwrócił do szczupłego ciemnowłosego chłopca, który przyszedł, by pomóc przy koniach.

– Biegnij i sprowadź tu hrabiego d'Aleriona – odezwał się do niego cichym głosem Siergiej.

– Nie ma takiej potrzeby. – Chłopiec skinął w stronę wzgórza. – Już tu idzie.

– To mój ojciec jest w Chinon? – Atticę ogarnęła radość. Starła się wyłowić z tłumu pod zamkiem imponującą sylwetkę Roberta d'Aleriona, ale spostrzegła zbliżającego się do niej wysokiego szczupłego młodzieńca o jasnych włosach. Miał poważną minę, co rzadko mu się zdarzało.

– To nie jest hrabia d'Alerion. – Roześmiała się radośnie na widok pięknej twarzy ukochanego brata. – To jest... – Przerwała, jakby nagle dotarło do niej, co znaczy użycie tytułu ojca w odniesieniu do syna. Poczowała ucisk w gardle i bolesne uderzenie serca. Ruszyła do brata. – Stephenie? Gdzie jest ojciec? – Spoglądała na niego badawczo i potrząsała głową, jakby nie chciała przyjąć do wiadomości okrutnej prawdy. – Powiedz mi, że się mylę. Proszę.

Brat nie krył bólu. Odetchnął głęboko, chcąc przemówić, lecz nie mógł wydobyć z siebie głosu. Nie miało to już dla Attiki znaczenia, bo okrutną prawdę wyczytała z wyrazu jego twarzy.

258

Poczwała taki ból, że nie mogła zaczerpnąć tchu. Stephen położył rękę na jej ramieniu, ale ją odtrąciła, nagle na niego rozgniewana, choć nie wiedziała dlaczego. Szczęśliwie, ta irracjonalna złość przeszła jej tak samo szybko, jak ją ogarnęła. Hrabianka d'Alerion oparła głowę na piersi brata i zacisnęła palce na jego kaftanie.

– Och, tato, tato – westchnęła.

Stephen się zawahał, ale pokonawszy opór, objął ją i przytulił niezdarnie, gdy opłakiwała ich nieżyjącego ojca.

20

Attica stała na blankach zamku w Chinon z wysoko podniesioną głową. Gorący suchy wiatr z zachodu owiewał jej policzki i drażnił oczy. Nie poznawała samej siebie. Nie przeżywała smutku i nie patrzyła niewidzącym wzrokiem na dachy domów w mieście pod zamkiem. Po prostu nie potrafiła uwierzyć, że ojciec nie przeżył kilkutygodniowej podróży do swojego ulubionego domku myśliwskiego w Normandii. Nie potrafiła uwierzyć, że już nigdy nie usłyszy jego grzmiącego głosu i nie zobaczy uśmiechniętej twarzy, że przez resztę życia będzie musiała godzić się z utratą kogoś tak bliskiego. Była zdruzgotana tym strasznym nieodwołalnym końcem.

– Jak ci powiedziałem, zmarł w Normandii – odezwał się Stephen, stając obok siostry. – Od razu posłałem wiadomość do de Salersów. – Oparł dłonie na parapecie muru. – Ale, oczywiście, zanim mój posłaniec tam przybył, ty wyjechałaś.

Coś w tonie jego głosu obudziło czujność dziewczyny.

– Mówisz tak, jakbyś uważał, że nie powinnam wyjeżdżać, lecz zostać w Chateauhaut i dopuścić do pojmania Henryka w La Ferte–Bernard. Brat się zaczerwienił.

– Ależ skąd... Na litość boską! Bałem się, że nie żyjesz. W tej podróży mogło ci się przydarzyć wszystko. Wszystko. – Przesunął spojrzenie z jej krótkich włosów na podarte spodnie i odwrócił głowę. – Wiem, jakim człowiekiem jest Damion de Jarnac, więc

260

nie musisz się obawiać, że podejrzewam cię o niestosowne zachowanie. Ale byłaś z nim sama prawie przez dwa tygodnie. Attico, z pewnością zdajesz sobie sprawę, że ludzie mówią... –Przełknął ślinę. – Dzięki Bogu, Fulk nie chce zrywać zaręczyn, a jak wiesz, ma prawo to zrobić. Zażądał zatrzymania twojego posagu.

Attica stanęła sztywno. Z muru obronnego docierał zgrzyt koła do ostrzenia mieczy, a na dziedzińcu rozlegały się nawoływania mężczyzn napełniających kosze kamieniami, służącymi jako broń, kwik świń przeznaczonych na ubój i turkot wozów wiozących worki żyta, beczki z solonymi rybami i inne produkty potrzebne załodze twierdzy przygotowującej się do odparcia oblężenia.

– Skąd wiesz, że Fulk nie chce zrywać zaręczyn? – spytała cicho.

– Bo jego matka przybyła do Andegawenii z żądaniem, żeby twój ślub z nim doszedł do skutku.

Attica spoglądała badawczo na napiętą twarz brata.

– Chcesz uważać te zaręczyny za nadal ważne? Sprzymierzać nasz ród z ludźmi zdolnymi do spiskowania przeciwko ich królowi?

Stephen pobladł.

– Attico, ten sojusz małżeński został zawarty, zanim to wszystko się stało. Nawet Henryk to rozumie. Jeśli teraz się wycofamy, zrobimy

sobie z de Salersów wrogów, a nie sojuszników. A wtedy stracimy wszystkie nasze posiadłości w Brytanii. Te zaręczyny nadal musimy uważać za ważne.

Po raz pierwszy zwróciła uwagę, jak brat się zmienił w ciągu ostatnich miesięcy, kiedy go nie widziała. Schudł i stał się twardszy. Miał dopiero dwadzieścia jeden lat, a dwie zmarszczki pomiędzy oczami, które dotychczas pojawiały się tylko wtedy, gdy się martwił lub skupiał, teraz nie znikwały.

– Kiedyś wyznałeś mi, że nie podoba ci się plan ojca, by mnie wydać za Fulka. Uważałeś, że nie powinien wymagać od córki takich rzeczy. Odgarnął palcami włosy z czoła w sposób świadczący o roztargnieniu, który pamiętała jeszcze z dzieciństwa.

261

– Uważałem tak wtedy jako twój brat, ale teraz, jako hrabia d'Alerion, rozumiem, dlaczego ojciec uznał, że powinien tak postąpić.

– Stephenie, nie życzę sobie mieć za męża Fulka de Salers – oświadczyła cicho, z trudem panując nad emocjami.

W jego szarych, zwykle łagodnych oczach dostrzegła zapalczywość i nieprzejednanie.

– Attico, zgodziłaś się na te zaręczyny – przypomniał jej. Miała ochotę krzyknąć, że zgodziła się, bo nic wiedziała, co traci.

– Zgodziłaś się – powtórzył w reakcji na jej milczenie, pochylając się nad siostrą. – I złożyłaś przysięgę. Attico, to małżeństwo właściwie już jest zawarte. Tak jak twoja dusza należy do Boga, tak samo twoje

ciało należy do mężczyzny, który będzie twoim panem i mężem. Jesteś mu winna wierność. T bez względu na to, czy sobie tego życzysz, czy nie, siostrze, ten mężczyzna to Fulk.

JLi miejsca, w którym stał, obok króla, Damion widział na blankach Atticę z jej bratem. Nic podobała mu się gniewna poza d'Aleriona i czujność dziewczyny, jakby musiała się mieć na baczności, by nie wybuchnąć. Pomyślał, że gdyby było trzeba, stanąłby do walki z całym światem, by ją zdobyć. Ale nie wiedział, jak ma o to walczyć z samą Atticą.

– De Jarnac, służysz mi wiernie – pochwalił go Henryk i poklepał po plecach, wrywając z zadumy. –* Gdyby twój giermek mnie nie ostrzegł, Filip i Ryszard schwytaliby mnie w La Ferte–Bernard jak gołębia w sieć. Sowiec cię za to wynagrodzę.

– Wasza królewska mość, to nie ja zasługuję na podziękowanie, lecz Attica d'Alerion. Ona pierwsza odkryła spisek przeciwko waszej królewskiej mości i wiele zaryzykowała, by przekazać ostrzeżenie.

– Twój giermek powiedział mi o tym. – Na twarzy króla pojawiła się udręka. – Oczywiście byłbym jej jeszcze bardziej

262

wdzięczny, gdyby zdołała mnie ostrzec bez ściągania mi na głowę wicehrabiny de Salers. – Henryk skrzyżował silne ręce na potężnej piersi i stanął na skraju tarasu, szeroko rozstawiając krzywe nogi jeźdźca. Utkwił wzrok w konnym rycerzu, nacierającym na słupek do ćwiczeń z kopią, na dziedzińcu w dole. Wiatr rozrzucał jego krótkie rude włosy, przyprószone już siwizną i przerzedzone z tyłu, wokół

głowy. – Powiedz mi, czy mój syn Jan dołączył do pozostałych spiskujących przeciwko mnie?

– Wiem, że próbowali go wciągnąć – odpowiedział de Jarnac, ważąc słowa.

Henryk zacisnął dłoń w pięść i potrząsnął nią zniecierpliwiony.

– Chciał się do nich przyłączyć czy nie? Czy w wiadomości znalazłeś potwierdzenie jego zgody na udział w spisku, czy tylko dowód nakłaniania go do zdrady?

– Właśnie tego nie wiem, wasza królewska mość.

Płowa suka ze stada ogarów, które zawsze towarzyszyły królowi, oparła się przednimi łapami na jego udzie i zaskomlała. Łaskotała ją za uszami, obserwując rycerzy zgromadzonych w dole na dziedzińcu. Gdy atakowali słupek do ćwiczeń z kopią, w powietrze wzbijał się kurz i słychać było dudnienie galopujących kopyt oraz zawołania mające dodać odwagi.

– Przyjrzyjmy się im. Powiadasz, że jeden z nich może spiskować przeciwko mnie z Ryszardem. – W zamyśleniu pociągnął sukę za ucho. – Ale nie mówisz który. – Jego upstrzona piegami skóra stała się od czasu, gdy Damion widział go po raz ostatni, ziemista.

Przez chwilę de Jarnac rozważał jego słowa.

– Chyba istnieje sposób, żeby się tego dowiedzieć – zaczął, nie odrywając oczu od ćwiczących rycerzy. Nawet nie chciał spojrzeć na blanki i wziąć pod uwagę możliwość, że człowiekiem zdradzającym Henryka, a właściwie wszystkich tu, jest brat Attiki. – Filip kontaktuje

się ze swymi stronnikami za pomocą szyfru muzycznego, który złamałem.

– Szyfru muzycznego? – zdumiał się król. Odwrócił się i ruszył po murze, który biegł wzdłuż rzeki. Pstryknął palcami na sukę. Choroba spowolniła charakterystyczny dla niego niespokojny.

263

gwałtowny chód. Szedł tak, jakby brakowało mu powietrza w płucach i czuł ból. Ktoś inny na jego miejscu już dawno położyłby się do łóżka, ale nie on. – Czy w ogóle taki szyfr jest możliwy?

– Owszem – potwierdził Damion. Minęli zwodzony most i skierowali się do głównej części fortecy. Spod nóg uciekały im kurczaki wydziobujące rozsypane ziarno. – Genialność systemu tkwi w tym, że posłańcy mogą się przemieszczać z miejsca na miejsce nie zdemaskowani. Jak mi wiadomo, do zamku przybyła trupa wędrownych minstreli, którzy przygotowują się do występu na dzisiejszej uczcie.

Henryk zatrzymał się tak gwałtownie, że podążający za nim mały paź z kubkiem piwa omal na niego nie wpadł.

– Na miły Bóg! – wrzasnął rozgniewany. – Natychmiast każę ich pojmać i torturować. Jeśli na moim dworze jest zdrajca, to poznam jego imię, zanim zapadnie noc. Jego imię i grę, jaką przeciwko mnie prowadzi.

– Wasza królewska mość, minstrele znają pieśni, a nie wiadomości, jakie one przekazują, czy szyfr. Wątpię, by wiedzieli, kto spośród

obecnych na uczcie jest w kontakcie z Filipem –spokojnie poinformował go de Jarnac.

Henryk oparł zaciśnięte dłonie na biodrach i groźnie pochylił swą okrągłą głowę.

– Mówisz, że powinienem pozwolić tym łotrom odejść?

– Nie. Mówię, że jeśli Wasza Królewska Mość pozwoli im grać jakby nigdy nic, to Filip się nie dowie o naszym odkryciu i nadal będziemy mogli przechwytywać przekazywane przez niego wiadomości.

Król odchrząknął, jakby wciąż nie dowierzał temu, co słyszy.

– Jak się zorientujesz, która melodia, spośród wielu, zawiera wiadomość?

– Te zaszyfrowane zawsze zaczynają się od tej samej serii dźwięków.

Rozpoznam je.

– Och. – Henryk wziął kubek piwa z drżącej dłoni pazia i, zamyślony, łąpczywie pił. Gdy skończył, zwrócił się do Damiona: –Dziś na uczcie będziesz siedział obok mnie. Niech ci przekłęci

264

zdradzieccy kuglarze grają nam przez cały wieczór. Może dzięki temu dowiemy się, kto z moich ludzi zasługuje na to, by jego głowa została zatknięta na kopii i znalazła się przy bramie tego zamku.

– Tak jest, wasza królewska mość. – De Jarnac złożył mu ukłon i zerknął na blanki, ale Attiki i jej brata już tam nie było.

siedziała na brzegu zamkowej fosy, martwiąc się tym, co usłyszała od brata. Obserwowała, jak dwaj niegodziwcy starają się przyciągnąć wiklinowe pułapki na węgorze i wsypać ich zawartość do koszy.

Niedawno zapadł wieczór i mrok rozjaśniały złociste światła. W tym miejscu woda była bardziej przejrzysta, bo zasilął ją strumień wpadający do Vienne. Attica podciągnęła kolana pod brodę. Ciężyły jej fałdy ciemnoniebieskiej wełnianej sukni, przepasanej na biodrach. Po dwutygodniowej przerwie czuła się nieco dziwnie w stroju kobiecym – mniej wolna, choć piękniejsza. Gdy wiatr poruszył nadrzeczną trzcina i rozległo się czyjeś westchnienie, ciche i pełne melancholii, wiedziała, kto się do niej zbliża.

Odwróciła się i uśmiechnęła na widok Damiona. Jego długie szczupłe nogi pokonywały łąkę z kocią gracją. Miał na sobie brązowy wełniany kaftan, ozdobiony wokół szyi i mankietów eleganckim kremowym haftem. Świeża biała koszula kontrastowała z jego ciemną skórą. Wyglądał wspaniale.

Usiadł obok Attiki i z podziwem przesunął wzrokiem po jej wytwornej sukni. Uświadomiła sobie, że po raz drugi widzi ją w kobiecym stroju.

– Siergiej mi powiedział, że tu ciebie znajdę. Objęła nogi dłońmi.
– Nie będę pytała, skąd to wiedział. Damion roześmiał się cicho.
– Nie ma potrzeby – stwierdził i nagle sposepniał. – Jak rozumiem, Stephen uważa twoje zaręczyny z Fulkiem za nadal ważne?
Skinęła głową, spoglądając na rzekę.

265

– Porozmawiam z nim o tym jeszcze jutro. Dam mu czas, żeby spokojnie się nad wszystkim zastanowił. Teraz jest na mnie zły. Bał się, że w podróży stało mi się coś złego. Nie powiedziałam mu o

naszym uczuciu, bo obawiam się, że jeszcze bardziej by się na mnie rozgniewał.

Zapadło pełne napięcia milczenie, które w końcu przerwał de Jarnac.

– Czy wiesz już, co zrobisz, jeśli Stephen nadal będzie od ciebie żądał wypełnienia zobowiązania małżeńskiego?

Mocniej objęła podkurczone nogi, jakby mogło jej to pomóc zachować spokój.

– Wówczas poproszę Henryka o łaskę. – Oczywiście wiedziała, że brat nigdy jej tego nie wybaczy. Świadomość tego była bolesna, ale Attica wolała z nią żyć, niż stracić Damiona. Nie miała natomiast pojęcia, co zrobi, jeśli król nie spełni jej prośby.

— Attico... – Głos de Jarnaca wyrwał ją z posępnej zadumy. Damion patrzył na nią czule i zmysłowo. Pogłaskał ją po policzku i pochylił ku niej głowę. Nastrój przerwał krzyk i śmiecił złodziejasków, gdy wiklinowa pułapka na węgorku, którą opróżniali, wpadła do wody. Damion uśmiechnął się i cofnął rękę. Wstając, oświadczył: Muszę wracać. Henryk jest niecierpliwym panem.

Westchnęła ciężko, opierając łokcie na kolanach i podtrzymując dłońmi podbródek.

– Siedziałam tu i żałowałam, że przyjechaliśmy do Chinon.

Wolałabym, żebyśmy byli w drodze. Zawsze.

– Nasze zawsze nadejdzie. Przekonasz się – pocieszył ją i odszedł, zostawiając dziewczynę z ponurymi myślami.

siedziała nad wodą długo, nie chcąc wracać do zatłoczonej komnaty dam, gdzie nocowała. Ale gdy usłyszała dźwięk kościelnych dzwonów, wiedziała, że pora stąd odejść.

Kiedy wstała, usłyszała z tyłu kobiecy głos.

– Szukałam cię, pani.

266

Odwróciła i ujrzała urodziwą kobietę, zapewne niewiele od niej starszą, ubraną w wytworną suknię ze szkarłatnego jedwabiu, wykończoną złotą taśmą.

– Przyniosłam to dla ciebie, pani. – Trzymała w ręku złoty diadem w kształcie splecionych liści i kwiatów, stanowiących oprawę dla drogocennych kamieni. Nie czekając na reakcję Attiki, włożyła go jej na głowę, cofnęła się o krok, obejrzała ją i stwierdziła: – Wygląda całkiem dobrze na krótkich włosach.

Attica dotknęła diademem.

– Nie powinnaś, pani, pożyczać mi tak wspaniałej ozdoby – zaprotestowała.

Kobieta uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– To jest dar od Henryka, wyraz jego wdzięczności za twoją wierność i oddanie, pani. – Podała jej rękę. – Jestem Alicja Francuska.

Słyszałam, że twoje nazwisko dołączyło do mojego na liście opornych narzeczonych, które mają zostać przekazane zaniepokojonym kandydatom na mężów.

Attica roześmiała się szybciej, niż powinna; tak przynajmniej jej się wydawało. Stała przed nią Alicja, księżniczka francuska, córka

nieżyjącego króla. Ludwika VII, i siostra jego syna oraz następcy, króla Filipa II Augusta, zaręczona z Ryszardem jeszcze w dzieciństwie, przed 20 laty. Henryk trzymał ją na swoim dworze, ignorując żądanie Filipa wydania jej za Ryszarda lub pozwolenia na powrót do Paryża i oddania posagu, czyli kawałka francuskiej ziemi – dzień marszu ze stolicy – szczególnie cennego, bo o znaczeniu strategicznym. Mówiono, że Henryk zwleka ze ślubem Alicji z Ryszardem, ponieważ zmienił plany i postanowił ją wydać za swego młodszego syna. Jana, jako że ten starszy zaczął mu zagrażać. Krążyły też pogłoski, że uczynił z niej swoją nałożnicę i dlatego nie chciał jej oddać Ryszardowi.

Zaskoczona Attica spoglądała na księżniczkę z uwagą.

– Nie rozumiem. Czyżby wicehrabia i wicehrabina de Salers zwrócili się do króla Filipa, by pomógł im doprowadzić do mojego ślubu z ich synem? – spytała zaniepokojona.

Alicja skinęła głową i dała znak Attice, by przeszły się nad fosą.

– Wicehrabina oskarża króla Henryka o to, że nie popiera

267

zaręczyn jej syna z tobą, pani. Ona nadal chce, żebyś została jej synową, a król Filip popiera to żądanie.

Świat nagle usunął się Attice spod stóp. Słyszała tylko bolesne uderzenia swojego serca. Wpadła w panikę. Jeśli sprawa jej zaręczyn trafiła tak wysoko, to znaczy...

Na łące przed zamkiem mali chłopcy bawili się w walczących rycerzy. Mniejsi siedzieli na ramionach wyższych, jakby dosiadali koni, i

każda para starała się zrzucić wrogiego „Rycerza” z „konia”. Attica i Alicja zatrzymały się, by popatrzeć na tę dziecinną zabawę. Francuska księżniczka roześmiała się wesoło, gdy jednej parze udało się pokonać dragą, ale kiedy spojrzała na Atticę, natychmiast spoważniała.

– *Mon Dieu*, widzę, że nie masz, pani, ochoty na ten ślub. – Wzięła dziewczynę za rękę. – Twoja twarz mówi wszystko. Tak mi przykro, że zażartowałam sobie z poważnych spraw.

Attica potrząsała w milczeniu głową, bojąc się, że z jej gardła, zamiast słów, wydobędzie się łkanie. Odwróciła się, nie chcąc demonstrować swej rozpacz.

– Wiem, że to nie jest temat do żartów – powiedziała szorstkim nagle głosem Alicja. – My, kobiety, nie rodzimy się po to, by zaznać szczęścia na tym świecie, lecz by wypełniać nakładane na nas obowiązki, przynosić honor i chwałę naszym rodom. – Spojrzała na wodę, dodając niemal szeptem: – Jakże żałosny jest nasz los.

Teraz Attica spojrzała na nią i dostrzegła na jej twarzy smutek, troskę i gniew, z czego ta prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy.

– Czy król Henryk to uczyni? To znaczy, czy odda cię, pani, królowi Filipowi, spełniając jeden z warunków traktatu pokojowego? – spytała ją cicho.

Nad ich głowami pojawiła się para dzikich gęsi. Alicja przez chwilę śledziła ich lot, jakby się uspokajała. Gdy z powrotem spuściła głowę, jej twarz nie ujawniała już żadnych emocji.

– Owszem, jeśli tylko uzna, że jest to w interesie jego kraju. –

Spojrzała na Atticę. – Tak samo postąpi, pani, w twoim wypadku.

Nagle diadem wydał się Attice za ciężki. Pojęła znaczenie tego

268

drogocennego daru. Henryk Plantagenet spłacił nim dług wdzięczności, jaki miał wobec niej. Nie mogła już oczekiwać jego pomocy, jeśli chciała uniknąć małżeństwa z Fulkiem. Dążąc do zawarcia pokoju z Filipem, Henryk zapewne każe jej wrócić do de Salersów, nawet gdyby tego nie chciała. Kiedy para dzikich gęsi z krzykiem krążyła nad łąką, Attica nie potrafiła unieść głowy, by na nie spojrzeć. Nie znoszę tych przeklętych uczt – burknął Henryk, opierając ręce na rzeźbionych poręczach wysokiego krzesła. – To niehumanitarne musieć siedzieć na czymś takim przez wiele godzin.

Damion, który zajmował honorowe miejsce po prawicy króla, roześmiał się cicho.

– Gdybyś, panie, kierował się rozsądkiem, leżałbyś w łóżku – powiedziała z naganą siedząca po lewej Alicja.

Henryk wymamrotał coś pod nosem.

Trębacze w liberii zagrali fanfarę. Melodia niosła się echem w tej wielkiej sali reprezentacyjnej o kamiennym sklepieniu. Weszli paziowie z miskami, dzbanami z wodą i ręcznikami.

Damion musiał się wychylić do przodu, by zobaczyć siedzącą daleko od niego – po przeciwnej stronie długiego stołu, nakrytego białym obrusem – Atticę. Miejsce obok niej zajmował Stephen, który mówił coś do siostry. De Jarnac pragnął, by odwróciła głowę i zerknęła na niego, ale tego nie zrobiła. W sali słyszeć było gwar głosów, śmiechy i poszczekiwanie kręcących się pod stołem psów, lecz on dostrzegał

tylko młodą kobietę o miodowych włosach i wielkich piwnych oczach, uśmiechającą się smutno. Teraz widział lepiej niż nad fosą, że ciemnoniebieska suknia uwydatnia jej krągłe jędrne piersi i długą białą szyję. Jej cienki niczym pajęczyna, biały welon, podtrzymywany przez złoty diadem, wysadzany kamieniami szlachetnymi, układał się we wdzięczne fałdy, które opadły na plecy, gdy podniosła do ust kielich. Patrzył, jak jej łabędzia szyja porusza się przy przełykaniu, a piersi falują pod wpływem oddechu, i zawładnęły nim żądze. Chciał wtulić twarz w tę szyję i wdychać zapach jedwabistych

269

włosów. Gdyby tylko mógł, wziąłby Atticę za rękę i wyprowadził z tej zatłoczonej sali tam, gdzie byliby sami. Rozebrałby ją powoli, a potem kochał się z nią aż do Upojenia zmysłów. Gdyby tylko była jego, na zawsze. Tak się bał, że...

– Nie jesteś, panie, szczególnie szarmancki – wyrwał go z zamyślenia dziewczęcy rozdrażniony głosik.

Teraz dopiero spostrzegł siedzącą obok niego jasnowłosą nastolatkę o płaskim biuście. Jej niebieskie oczy spoglądały na niego z niechęcią, a głowa była dumnie uniesiona.

– Przepraszam, milady. – Posłał jej najbardziej czarujący uśmiech, na jaki potrafił się zdobyć.

Dziewczynka odrzuciła do tyłu długie proste włosy, które spłynęły jedwabistymi pasmami na szczupłe ramiona.

– Jestem lady Rosamund Carlyle, a to jest lady Ermengart. Damion spojrział na kobietę o surowej twarzy, siedzącą obok

dziewczynki.

– *Monsieur le chevalier*, nie możesz twierdzić, że mnie nie pamiętasz

– ciągnęła podopieczna króla.

De Jarnac kręcił głową, nie wiedząc, czy się roześmiać, czy jęknąć.

Naprawdę zapomniał na śmierć, że król przyrzekł mu oddać za żonę, w nagrodę za wierną służbę, Rosamund Carlyle, a wraz z nią bogate angielskie hrabstwo. Teraz wreszcie mógł to mieć, ale już nie chciał.

– Jestem lepiej urodzona niż ty, panie – stwierdziła obcesowo dziewczynka.

Damion pociągnął sążnisty łyk wina. i spojrzał na nią ponad brzegiem pucharu.

– To smutne, ale prawdziwe – potwierdził lakonicznie.

– Lady Ermengart mówi, że damy w większości są lepiej urodzone od swych mężów. Problem polega na tym, że jest za dużo dam i za mało odpowiednich dla nich kandydatów na mężów.

Z twarzy Damiona znikł uśmiech. Wyglądało na to, że Rosamund została poinformowana o zaplanowanym dla niej małżeństwie, którego wcale nie pragnęła. Miała być jeszcze jedną niechcianą żoną, wepchniętą w ramiona mężczyzny zainteresowanego jej posiadłościami, a nie nią samą. Omal jej nie współczuł.

270

Spojrzała na niego krytycznie.

– Ile masz lat, panie? – spytała bez ogródek. Roześmiał się mimo woli.

– Przestałem się nad tym zastanawiać, gdy skończyłem dwadzieścia siedem.

Rosamund prychnęła i zamoczyła dłonie w wodzie o różanym zapachu, którą podsunął jej w misce paż.

– Jestem dla ciebie o wiele za stary, nieprawdaż? Sięgnęła po ręcznik.

– Właściwie nie. Miałam nadzieję, że dostanę starego męża i dzięki temu szybko zostanę wdową. Wolę być wdową niż żoną.

Damion, przerażony jej stosunkiem do małżeństwa, zachłysnął się winem.

– Poza tym możesz, panie, zginąć na wojnie lub w czasie turnieju – stwierdziła w zadumie.

Damion uśmiechnął się ponuro.

– Zawsze możesz się, pani, o to modlić – oświadczył cynicznie i demonstracyjnie pochylił głowę, gdy królewski kapelan zaczął odmawiać modlitwę przed jedzeniem.

W powietrzu unosiła się woń pieczonego mięsiwa, mieszając się ze swądem dymu, odorem psiej sierści i ludzkiego potu. Trębacze zaanonsowali, że królewska część stołu zostanie ozdobiona świńską głową, którą niebawem wniesiono do sali. Lordowie odpowiedzialni za przebieg uczytu czuwali nad tym, by poszczególne dania i potrawy były podawane w odpowiednim czasie i kolejności, a służący właściwie rozdzielali je wśród biesiadników. Na stołach pojawiły się między innymi żurawie, w liściach róży, kapłony z szafranem, przepiórki z kolendra i dziczyzna w rosole, a także śledzie, makrele i dorsze w egzotycznych sosach, duszone pory i cebula, itd., itd.

W czasie gdy służący sprząтали ze stołu po zjedzeniu przez gości pierwszego dania, brzęczenie dzwoneczków zapowiedziało występ płaskonosego błazna w czerwono–zielonym kaftanie. Błazen stroił miny i głaskał pieszczotliwie swe berło, przekrzywiając głowę i ukazując w szerokim uśmiechu braki w uzębieniu.

271

– *Sir.* – Ukłonił się królowi z pozorną powagą tak nisko, że dotknął nosem kolan i zatoczył się, wzbudzając wśród biesiadników śmiech. Gdy już stanął prosto, najeżył się, udając święte oburzenie, i powiedział: – Kpijcie sobie z nas, kpijcie, ale gdyby wszyscy wiedzieli, co niektórzy z was robią pod tymi deskami i ubraniami – pogroził im berłem i przyłożył palec do ust –to wtedy my byśmy sobie kpili z was.

– Nie rozumiem. Pod stołami są tylko psy – odezwała się nachmurzona lady Rosamund, wzbudzając salwy śmiechu. Damion nie chciał okazać rozbawienia. Odwrócił głowę w stronę Attiki, która właśnie teraz utkwiała w nim wzrok – zaskoczona, posepna i zraniona. Najprawdopodobniej dowiedziała się o Rosamund Carlyle. Teraz de Jarnac zrozumiał, dlaczego unikała jego spojrzenia. Chciał do niej podejść i wziąć w ramiona, przekonać pocałunkiem, że niepotrzebnie się zadręcza. Chciał krzyknąć, że niesłusznie go podejrzewa o zamiar poślubienia siedzącej obok niego, niesfornej trzynastolatki, że postanowił pojąć za żonę Atticę d'Alerion. Ale oczywiście nie mógł tego zrobić.

Pobrzękiwanie cytry znaczyło, że pierwszy z kuglarzy przygotowuje się do występu.

Cała noc była pochmurna, bezksiężycowa. Tylko czasami mignęło w górze zimne srebrzyste światło gwiazd, obojętnie unoszących się w przestworzach nad cichym teraz zamkiem. Attica przystanęła przy blankach i uniosła głowę, chcąc, by wiatr zabrał od niej zapach pieczonego mięsiva, wina i dymu, których wciąż nie mogła się pozbyć, choć wyszła z uczyty jakiś czas temu. Otuliła się szczelniej płaszczem i odwróciła. Zamierzała właśnie wrócić do komnaty dam, gdy czyjeś żelazne palce zacisnęły się na jej nadgarstku i pociągnęły za róg stajni, gdzie było najciemniej. Chciała krzyknąć, ale szorstka dłoń zasłoniła jej usta. Przerazona, usiłowała wolną ręką wyjąć z pochwy krótki miecz, gdy usłyszała znajomy głos.

– Czyżby paniczyk chciał mi wbić ostrze w serce? – spytał Damion, puszczając ją.

272

Odwróciła się do niego twarzą.

– Matko Boska, okropnie mnie przestraszyłeś. Co tu robisz?

Myślałam, że jesteś z królem.

Pocałował ją w głowę.

– A co ty tu robisz, włócząc się samotnie pod blankami, gdy wszyscy w zamku kładą się spać?

– Żałowałam, że nie ma cię tu ze mną. – Uniosła głowę. Pocałował ją namiętnie i zaborczo. Trwało to długo, ale dla niej o wiele za krótko.

– Powinienem cię skarcić. – Objął ją mocniej. – Jak mogłaś wierzyć nawet przez chwilę, że zamierzam się ożenić z tą zepsutą dziewczynką?

– No cóż – westchnęła, mając w pamięci drobną kruchą figurkę lady Rosamund i jej długie jasne włosy. – Jest ładna.

– Jeśli ktoś gustuje w bladych, chudziutkich i bardzo młodych panienkach, to zgoda, aleja za takimi nie przepadam. – Uśmiechnął się tak, że zrobiło jej się lżej na sercu. – Zwłaszcza jeśli pragną być wdowami. Na uczcie lady Rosamund potrafiła mówić tylko o tym, w jaki sposób mógłbym umrzeć i zapewnić jej szczęśliwy stan wdowieństwa.

– Niemożliwe – uznała Attica, śmiejąc się cicho.

– Możliwe.

Oparła dłonie na jego piersi i odchyliła się nieco do tyłu, chcąc lepiej widzieć twarz Damiona.

– Dzięki małżeństwu z nią zostałabyś hrabią Carlyle.

– A ty dzięki małżeństwu z Fulkiem zostałabyś wicehrabiną de Salers.

Dlaczego ja mam ulec pokusie, jaką stwarza tytuł, a ty nie?

Zacisnęła palce na jego kaftanie i próbowała nim potrząsnąć.

– Damionie, bądź poważny.

– Jeszcze nigdy nie byłem tak poważny jak teraz. Odetchnęła głęboko, starając się wykrzesać z siebie siłę i odwagę, bo na myśl o tym, co chciała powiedzieć, robiło jej się słabo.

– Jeśli ja wyjdę za Fulka, ty powinieneś ożenić się z Rosamund –
wydusiła z siebie w końcu.

273

Damion zeszywniał i zacisnął dłonie na jej ramionach, odsuwając ją od siebie niemal brutalnie.

– Dlaczego? – Miał srogi wyraz twarzy. – Czy dlatego, że jeśli nie będę mógł mieć ciebie, to przynajmniej pocieszę się hrabstwem? To chcesz mi powiedzieć? — Zdjął dłonie z jej ramion i się cofnął, zapalczywy i nieprzejednany. Postanowiłaś jednak to zrobić, tak? Zamierzasz wyjść za mąż za tego trzynastolatka?

– Damionie... – Chciała go dotknąć, ale cofnął się jeszcze bardziej. Splotła dłonie w błagalnym geście. – Zrozum mnie. Złożyłam ślub przed Bogiem.

– Jeszcze przed kilkoma godzinami byłaś gotowa go złamać, gdyby tylko Stephen i król nie zgłosili sprzeciwu. Co takiego się stało, że zmieniłaś zdanie?

– Nie zmieniłam zdania, ale jak mogę zostać twoją żoną, skoro zarówno moja rodzina, jak Henryk chcieliby mnie widzieć jako żonę innego?

– Możesz ze mną uciec.

Perspektywa ucieczki budziła w niej lęk, a zarazem kusiła, choć skazywała na przekleństwo. Serce Attiki rozrywał ból. Nie potrafiła spojrzeć Damionowi w oczy. Nie do zniesienia była świadomość, że może go stracić.

– Czy nie rozumiesz, że nie mogę? – Utkwiła w nim wzrok, bo było to od niej silniejsze. – Jeśli to zrobię, okryję hańbą nie tylko siebie, lecz także moją rodzinę. Wydaje mi się, że nic potrafiłabym z tym żyć.

Damion z trudem wciągnął powietrze do płuc. Na jego twarzy pojawił się chłód i napięcie.

– Doskonale rozumiem. Czy nie mówisz mi w ten sposób, że potrafiłabyś beze mnie żyć?

– Nie – zaprzeczyła kategorycznie.

– Ale to wynika z twoich słów.

– Kocham cię – wyznała, hamując z trudem płacz.

– Lecz niewystarczająco mocno. Przycisnęła dłonie do piersi.

– Jak możesz tak mówić? Kocham cię ponad życie. Ale jak

274

mogę zdradzić rodzinę i króla? Z powodu samolubnego dążenia do własnego szczęścia?

– Wolisz więc zdradzić mnie?

Nie mogła oddychać, gdy się do niej gwałtownie odwrócił.

– Attico, ja nie jestem szarmanckim rycerzem z wyidealizowanej romancy trubadurów. Owszem, moja miłość do ciebie jest czysta, święta i pełna czułości, ale zarazem ziemską, namiętną i fizyczną – wyznał i spojrzał na nią przez ramię.

Zszokowana dostrzegła, że Damion ma wilgotne oczy.

– Nie jestem typem mężczyzny, który może cię kochać na odległość miłością idealną. Nie oczekuj tego ode mnie – wyznał z bólem, który ją zdumiał.

– Damionie... – Podeszła do niego, przycisnęła policzek do jego piersi i zarzuciła mu ręce na szyję. Przez chwilę zachowywał dystans, ale wreszcie porwał ją w ramiona i pocałował jak szaleniec. Trzymał ją mocno, a ona przytulała się do niego, słuchając szumu wiatru poruszającego strzechą stajni i cichego parskania konia w pobliskim boksie. W końcu spytała desperacko: – Co ja mam zrobić? Co mam ze sobą począć?

Nie wypuszczał jej z ramion, ale milczał. Wiedziała, że w ten sposób mówi, iż decyzja należy do niej.

21

Jako hrabia d'Alerion, Stephen miał swoją komnatę w wieży, we wschodniej części fortecy. Wczesnie rano Attica przyszła tam do brata. Promienie słońca wpadały do tego surowego jak cela mnicha, małego pomieszczenia przez ostrołukowe wysokie okna, ogrzewając zimne wnętrza.

Stephen siedział przy stole, zajęty pisaniem na woskowej tabliczce. Nie miał na sobie kaftana, lecz tylko niedbale włożoną koszulę. Attica zwróciła uwagę na jego zmierzwione włosy, jakby bezwiednie czochrał je dłonią, co robił w czasach dzieciństwa, gdy guwerner kazał mu przetłumaczyć jakiś szczególnie trudny łaciński tekst.

– Ach, to ty – przywitał ją swobodnie, jak brat siostrę, gdy zapukawszy, stanęła w drzwiach. Wskazał jej taboret w pobliżu stołu.

– Siadaj.

Zatrzymała się przed drzwiami i kurczowo splotła dłonie.

– Stephenie, przyszedłam cię prosić, błagać... – Zaczerpnęła powietrza do płuc i dokończyła w pośpiechu: – Żebyś mnie nie zmuszał do wychodzenia za mąż za Fulka de Salers.

Brat miał zmartwioną minę. W milczeniu podszedł do stołu, na którym stał dzban z winem i kubki, obok tabliczki woskowej i lutni, i nalał sobie.

– Napijesz się? – zaproponował jej po namyśle. Potrząsnęła głową, obserwując, jak brat podnosi kubek do ust i pije w pełnej napięcia ciszy.

276

– Attico. – W zamyśleniu dotknął nosa i westchnął. – Spróbuj mnie zrozumieć. Nie mogę cię zwolnić z przyrzeczenia, jakie złożyłaś na zaręczynach, nawet gdybym chciał. Twoje małżeństwo zostało wplątane w negocjacje pomiędzy Filipem i Henrykiem. Ja już nie mam wpływu na tę sprawę.

Zrobiła krok w jego stronę.

– Gdybyś poprosił króla Henryka? Roześmiał się sarkastycznie.

– Attico, on chce oddać Ryszardowi Alicję, jeśli ma to być cena za zawarcie pokoju z Filipem. Czy ty naprawdę uważasz, że mogłyby na niego wpłynąć twoje osobiste upodobania?

Poraziła ją brutalna prawda tych słów, budząca strach, złowróźbna i bolesna.

Stephen odwrócił się od niej i dalej pił wino.

– Przecież nie kochasz innego – stwierdził, odstawiając kubek.

Podeszła do niego, ożywiona nową nadzieją.

– A czy stanowiłoby to jakąś różnicę, gdybym kochała? Potrząsnął głową i uśmiechnął się smutno, spoglądając na pusty kubek.

– Nie. Twoja sytuacja byłaby tylko bardziej dramatyczna. Ich spojrzenia się spotkały. Przez długą chwilę nie odrywali od siebie oczu, jakby przywoływali w pamięci wspólnie spędzone dzieciństwo.

– Czy nigdy nie żałowałaś, że nie urodziłaś się jako ktoś inny, nie d'Alerion? – spytała łamiącym się głosem.

Potrząsnął głową, ale przez moment wyraz jego oczu świadczył o tym, że jest nieszczęśliwy, uwikłany w jakieś mroczne sekrety.

A o wyjściu z wieży zrozpaczona i zbita z tropu Attica ruszyła przed siebie pędem. Nie biegła tak od czasu dzieciństwa. Wiatr rozwiewał jej włosy, a słońce przypiekało skórę. Ludzie zatrzymywali się na jej widok, lecz nic sobie z tego nie robiła. Przemknęła przez barbakan na otwartą przestrzeń. Powietrze pachniało tu dojrzałym zbożem, które chłopci żęli sierpami, prostując się na widok biegnącej młodej kobiety. Zatrzymała się

277

dopiero na łące nad rzeką. Zgrzana i spocona, upadła w wysoką trawę, nic mogąc złapać tchu. Po chwili usiadła, podciągnęła kolana pod brodę, objęła nogi dłońmi i pochyliła głowę. Jej oddech się uspokoił, ale opanowało ją dziwne drzenie. Gdzieś w pobliżu rozległ się krzyk rybołówki. Spojrzała na ławicę piasku na leniwie płynącej rzece, lecz

ptaka zasłaniały gałęzie wielkiej wierzby, wiszące nad wodą.

Hrabianka d'Alerion czuła się tak samotna i zagubiona.

– Och, tato – szepnęła, uświadamiając sobie, że straciła go na zawsze.

Była niepocieszona, że nie ma go tu przy niej. że nic może jej objąć i pomóc odzyskać poczucie ładu, bezpieczeństwa i pewności, jakie miała w dzieciństwie. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie potężną sylwetkę Roberta d'Aleriona i jego przyjazną miłą twarz. Zawsze wydawał jej się tak pewny swej wiedzy i wiary w to, co słuszne, prawdziwe i szlachetne. Lecz bez wątpienia znał jej dylemat, konflikt wierności i wolności, wewnętrzne rozdarcie z powodu niemożności dokonania wyboru i związaną z tym udrekę. Zastanawiała się, czy miał jakieś skrupuły, zaręczając ją z Fulkiem, i ile mogło go kosztować przedkładanie interesów rodu ponad miłość do córki. Z pewnością uczucie nie powstrzymało go przed poświęceniem córki dla ważniejszych, jak uważał, spraw. Attica utkwiała pełne bólu spojrzenie w błękitnym niebie. Wiedziała, iż cokolwiek wybierze, będzie jej towarzyszyło cierpienie i poczucie, że straciła coś innego. Damion stał pochylony, z zapomnianą lutnią w ręku, opierając łokieć na framudze wąskiego okna, i spoglądał na Henryka, który stał przed stajniami w towarzystwie swego starego sokolnika. Na ręku króla siedział sokół. Za plecami Damiona krzątał się Siergiej, sprzątajac ubrania i części zbroi swego pana z łoża. na którym ten spał w komnacie w wieży rycerskiej. Było tu wiele posłań i drewnianych krzyży, na których wisiały kolczugi. W powietrzu unosił się odór męskiego potu i koni. Szczęśliwie

wszyscy rycerze gdzieś znikli i de Jarnac mógł być ze swoim giermkim sam.

Siergiej odłożył jego skórzane rękawice, które usiłował oczyścić z brudu, i podszedł do swego pana.

– Wiem, panie, że rozszyfrowałeś wiadomość przekazaną w czasie wczorajszych występów – stwierdził ze zdumiewającą pewnością.

Damion odetchnął głęboko, spoglądając na blanki.

– Za dwa dni król Henryk ma się udać do sanktuarium Matki Boskiej w Loudun, by modlić się tam o zdrowie dla siebie. Wiedzą o tym tylko osoby z jego najbliższego otoczenia, ale Ryszard już zna plan ojca. Postanowił podstępnie odciągnąć od niego oddział rycerzy, by osłabić jego eskortę – Ma ze swoimi rycerzami czatować na króla Henryka przy strumieniu niedaleko od zamku.

– Przygotowuje zasadzkę? Damion skinął głową.

– Liczy, że tym razem ojciec wpadnie w jego ręce. Wszystko już zostało przygotowane. Wiadomość dotyczy tylko pewnych szczegółów.

Siergiej usiadł na kamiennej ławie naprzeciwko swego pana. Miał zmartwioną minę.

– Nic w tej wiadomości nie wskazuje, kto może być zdrajcą? – spytał.

Damion potrząsnął głową.

– To może być każdy z kilku mężczyzn. Wszyscy byli wczoraj na uczcie.

– Co zamierzasz, panie, uczynić? Damion odwrócił się do giermka.

– Oczywiście powiem królowi. Może zrezygnuje z wyjazdu do sanktuarium. Ale bardziej prawdopodobnej jest to, że wykorzysta go do wykrycia zdrajcy.

W piwnych egzotycznych oczach Siergieja pojawiło się nagłe ożywienie.

– A jeśli zdrajcą okaże się Stephen d'Alerion? – przedstawił domysł.

279

Damion zacisnął dłoń na lutni, uniósł instrument i trącił struny palcami, wydobywając z nich nieprzyjemny zgrzytliwy dźwięk.

– Mógłbyś go, panie, ostrzec – przerwał milczenie Siergiej. – Znaleźć sposób, by go poinformować, że szyfr został złamany i plan Ryszarda wykryty. Dać mu szansę ucieczki, zanim zostanie schwytany.

– Naprawdę tak uważasz? A jeśli nie jest on jedynym zdrajcą w otoczeniu Henryka, to co wtedy? Stracilibyśmy możliwość śledzenia poczynań spiskowców. Gdyby ponownie postanowili uderzyć w Henryka, to raczej by im się udało. – Damion jeszcze raz trącił struny i odłożył lutnię. – Nie. Jeśli zdrajcą jest Stephen, to mam nadzieję, że w zamieszaniu powstałym w czasie walki znajdę sposób, by mógł uciec; ze względu na Atticę.

Siergiej utkwiał wzrok w lutni.

– A jeśli ci się nie uda, panie? Jeżeli jej brat zostanie zabity? Ona może ci tego nigdy nie wybaczyć. Masz tego świadomość?

Ta ewentualność była dla Damiona tak bolesna, że niemal niemożliwa do zniesienia.

– Mam. Bóg mi świadkiem, że mam. Ale gdybym musiał z tego powodu poświęcić króla, to nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Attica stała na niższej części muru obronnego i obserwowała królewski orszak, który miał niebawem wyruszyć do sanktuarium. W porannym chłodzie zaciskała dłonie na płaszczu pod szyją. Tu mgła, unosząca się nad rzeką jak szczelna zasłona, nie była tak gęsta. Dziewczyna widziała więc konie i jeźdźców. Królowi towarzyszył duży oddział rycerzy, tak iż dziedziniec wypełniało stukanie końskich kopyt, skrzypienie siodeł i pobrzękiwanie kolczug. Attica obserwowała, jak Henryk wychodzi z zamku, w płaszczu i kapturze, mocno opierając się na ramieniu Alicji, która pomogła mu zejść po schodach i wsiąść do wozu. Krążyły pogłoski, że jego zdrowie znacznie się pogorszyło i tylko dlatego zgodził się odbyć pielgrzymkę do sanktuarium Matki Boskiej, w pobliżu Loudun, w wozie. Król rzeczywiście wyglądał na poważnie chorego.

280

Rycerze podzielili się na dwa pododdziały. Ten mniejszy, kilkusobowy, na czele którego stał Stephen, miał eskortować króla do Loudun. Rano przybył do zamku posłaniec z wiadomością, że spiskowcy planują atak na jeden z zamków nad Vienne, którego załoga pozostała wierna Henrykowi, i Damion miał tam przybyć z odsieczą na czele większości rycerzy.

Jego wielki koń stanął dęba, bijąc kopytami powietrze, tak iż Attica odruchowo się cofnęła. Niemal przestraszyła się de Jarnaca w zbroi. Stał jego szyszaka odpychała swym chłodem, a tarcza z piorunem

wyglądała groźnie. Dziewczyna nie widziała ukochanego od dnia uczy, nie dopuszczając do spotkania. Obawiała się, że wystarczy, iż Damion spojrzy jej w oczy, a domyśli się, co robi od świtu do nocy. A prawda była taka, że hrabianka d'Alerion leżała krzyżem w zamkowej kaplicy, lecz nie przynosiło jej to ulgi i spokoju – wciąż przeżywała dramatyczny konflikt wierności obowiązkom i uczuciu, choć to pierwsze zdawało się już brać górę. Nie zmieniało to faktu, że Damion był dla niej wszystkim. Patrząc teraz na niego, cierpiała okrutnie. Uspokoił rumaka i podjechał do niej bliżej. Jego twarz miała surowy wyraz.

– Unikasz mnie. Dlaczego? – spytał bez ogródek. Podmuch wiatru rozchylił połę jej płaszcza, a koń parsknął i rzucił łbem.

– Potrzebowałam czasu do namysłu. Zacisnęłam dłonie na cuglach.

– No i co? Namysliłaś się?

Spojrzała ponad nim tam, gdzie czekał na niego Siergiej, smutny i zaniepokojony. Usiłowała się uśmiechnąć do giermka, ale nie potrafiła. Patrzyła tylko w jego piwne oczy jak zahipnotyzowana, niemal przestając słyszeć hałas na dziedzińcu i dostrzegać zgromadzonych tam ludzi. Czuła tylko niezrozumiały paniczny strach.

– Jak sądzę, otrzymałem odpowiedź – stwierdził Damion zimno i dobitnie, ale ona wyczuła w tonie jego głosu nieutulony żal i kryjący się za nim ból.

– Damionie... – Zrobiła krok do przodu, lecz de Jarnac już odwrócił konia. Skrzyżowała ręce na piersiach i odprowadzała go wzrokiem. Chciała go zawołać, ale nie mogła, bo nic miała mu nic do powiedzenia. Zastanawiała się, czy przypadkiem nieświadomie nie podjęła już decyzji i tylko stara się wykrzesać z siebie odwagę, by uznać ten fakt.

– Attico?

Odwróciła się na dźwięk głosu Stephena.

– Życz mi powodzenia – powiedział rozgorączkowany, zanim zdążyła otworzyć usta. Z trudem panował nad wielkim koniem.

Miał zarumienione policzki i błyszczące z podniecenia oczy, jak w czasach dzieciństwa, gdy postanowił przeżyć jakąś szaloną niebezpieczną przygodę.

– Oczywiście, że ci życzę. – Uśmiechnęła się do niego szczerze.

Kiedy kawalkada jeźdźców przejechała przez bramę, ruszyła za nimi na zbocze, odprowadzając ich wzrokiem. Ale niebawem znikli we nagle. Kiedy wróciła na dziedziniec, Alicja wciąż tam stała, z pochyloną głową i zwieszonymi ramionami.

Zamek opuściło tylu mężczyzn, nie tylko rycerzy, że każdy ze służących pracował za dwóch, otwierając okiennice i wymiatając z komnat stare sitowie, by je zastąpić świeżym. Ich śmiechy i nawoływania mieszały się z turkotem ręcznych wózków, dudnieniem młota kołodzieja i skrzeczeniem puszących się paw. W zamku kipiało już życie.

Francuska księżniczka usiadła na ławce i zasłoniła oczy dłonią.

– Alicjo? Nic ci nie jest? – odezwała się Attica, biorąc ją za rękę. Ta spojrzała na nią zaskoczona. Na twarzy księżniczki widać było napięcie i zmęczenie z powodu bezsennej nocy.

– Och, czuję się całkiem dobrze – zapewniała, starając się odzyskać panowanie nad emocjami. – Jestem tylko zmęczona.

282

Dziś w nocy król czuł się tak źle, że dopiero teraz zapadł w niespokojną drzemkę. – Próbowwała się roześmiać, ale skończyło się to niemal łkaniem. – Wyobraź sobie Henryka śpiącego w dzień, króla, który całe życie spędził w siodle. Attica usiadła obok niej.

– Jak to możliwe? – zdumiała się. – Król udał się przecież do sanktuarium?

Alicja potrząsnęła głową.

– Nie. To nie był Henryk, tylko jego stary sokolnik, ubrany w królewskie szaty.

– Nic z tego nie rozumiem – wyznała Attica, odczuwając dziwny podświadomy lęk.

– Ktoś z otoczenia króla Henryka donosi o wszystkich jego krokach Ryszardowi, który postanowił schwytać go dziś w zasadzkę nad strumieniem, na wschód od zamku.

– I co będzie?

Alicja zmarszczyła czoło.

– Więc my przygotowaliśmy zasadzkę na Ryszarda i jego pomocników, bo de Jarnac wcale nie pojechał na południe, wbrew temu, co wszyscy uważają.

Attica spojrzała ponad niskim murem na nieznanego giermka, który prowadził kulejącego konia do kowala. Przypomniała sobie, że w czasie uczy Damion uważnie obserwował kuglarzy. Jeśli wtedy dowiedział się czegoś na temat planów spiskowców, to o niczym jej nie powiedział. Ale przecież od tego czasu niemal się nie widywali. Poza tym jej i jego umysł zaprzętały inne sprawy.

Księżniczka wróciła do zamku, a Attica spacerowała pod murem, zbyt niespokojna, by móc udać się do komnaty dam, gdzie było gwaro i tłoczno. Wkrótce znalazła się w wieży, pod komnatą, w której mieszkał Stephen, nic nie wiedząc, po co tu przyszła. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Brat nic przebywał tu zbyt długo, ale już zdążył zaznaczyć swoją obecność, gdyż w powietrzu unosił się subtelny „kościelny” zapach kadzidła i wosku, zmieszany z odorem koni, psów i skóry.

Stała pośrodku komnaty i zacisnęła powieki, czując w oczach łzy.

283

– Och, Stephenie – westchnęła z ciężkim sercem, wiedząc już, co powinna zrobić. – Tak mi przykro. – Odetchnęła głęboko, jakby chciała uwolnić się od bólu towarzyszącego podjętej decyzji. – Tak mi przykro, ale żądasz ode mnie zbyt wiele, więcej, niż masz prawo. Nie potrafiła powiedzieć, kiedy właściwie dokonała wyboru. Może w głębi duszy od początku wiedziała, co powinna zrobić, tylko uświadomienie sobie tego zajęło jej tyle czasu?

Otworzyła oczy, *znowu* wzdychając. *Jej wzrok padł na leżącą* na stole lutnię brata. Podeszła tam i trąciła palcami struny, z których popłynęła słodka melodia, brzmiąca dziwnie smutno w ciszy komnaty.

Jesteś moją nadzieją, Moim życiem I moją miłością.

Nagle jej palce znieruchomiały, bo mimowolnie spojrzała na woskową tabliczkę, na której Stephen pisał coś wczoraj rano, gdy do niego przyszła. Jak się teraz okazało, notował system dźwięków stworzony przez benedyktynekę z Katalonii, używany do szyfrowania wiadomości przez tych, którzy spiskowali z Filipem przeciwko królowi Henrykowi.

Jakoś zdołała zachować panowanie nad sobą, gdy szła do stajni. Nogi jej drżały, a w piersiach brakowało tchu. Z trudem dostrzegała, co dzieje się na dziedzińcu. Kiedy zawołała ją kobieta przygotowująca sitowie do namoczenia w tłuszczu, by móc zrobić z niego knoty do świec, przyspieszyła. Czuła tylko straszliwy gniew na Stephena z powodu jego zdrady. Nie zapomniała jednak, że to jej brat, towarzysz dziecinnych zabaw i nadzieja rodu. Nie mogła dopuścić do jego śmierci, nawet jeśli postąpił niegodziwie i splamił swój honor. Nie mogła pozwolić, by Damion go zabił.

Wbiegła do mrocznej stajni, gdzie owionęło ją duszne powietrze i uderzył odór koni i nawozu, zmieszany z zapachem siana.

284

– Matko Boska, proszę cię, pomóż mi przybyć do nich na czas. Nie dopuść, by się nawzajem pozabijali – modliła się, wyprowadzając z boksu czarnego araba de Jarnaca i siodłając go w okamgnieniu.

– *Alons*, co robisz, pani? – usłyszała głos stajennego, który wszedł do środka tylnymi drzwiami, gdy wsiadała na konia.

W odpowiedzi wbiła arabowi w boki obcasy i wystrzeliła jak z procy przez otwarte drzwi stajni. Pogalopowała do bramy przez dziedziniec, płosząc kury i świnię, które uciekały w panice spod końskich kopyt. Na jej widok palacz przewrócił ręczny wózek z węglem drzewnym. Rozległy się krzyki, ale ona tylko pochyliła się do przodu i wkrótce arab przemknął przez barbakan na otwartą przestrzeń. Mgła już opadła i na błękitnym niebie unosiło się słońce, grzejąc mocno. Zachodni wiatr rozwiewał *Attice* włosy i potrząsał suknią, gdy pokonywała strome zbocze, a później wąskie kręte ulice miasta. Zatrzymała się dopiero nad rzeką, rozgniewana i zaniepokojona tym, że musi czekać, aż przewoźnik przyplynie z drugiego brzegu i przewiezie ją wraz z koniem przez *Vienne*.

Gdy szczęśliwie była już na promie, zastanawiała się, jak dużą odległość mógł przebyć wóz z rzekomym królem. Gdzie konkretnie *Ryszard* przygotował zasadzkę?

Jeszcze nie dobili do brzegu, gdy przeskoczyła przez płytką wodę i popędziła konia. Wybrała araba ze względu na jego szybkość, wytrzymałość i odwagę. Cwałowała w obłoku kurzu, wśród łąków zboża, winnic i zagajników orzechowych. Po karku rumaka spływał pot. Czuła na twarzy gorące promienie słońca, a jej uszy wypełniał szum wiatru, skrzypienie siodła i tętent końskich kopyt. Po godzinie szaleńczej jazdy zwolniła i jechała truchtem, by arab mógł nieco odetchnąć. Gdy podążała w górę długiego zbocza, dobiegały ją

odgłosy walki – rzenie przestraszonych koni, krzyki mężczyzn i szczęk oręża, mrozące krew w żyłach i nie dające się pomylić z niczym innym. Kiedy rozległ się dźwięk trąbki, uniosła głowę i mocno przycisnęła nogi do boków konia. Na wierzchołku gwałtownie ściągnęła cugle, bo roztaczał się stąd widok bitwy. Z przerażeniem spoglądała na

285

rycerzy zakutych w zbroje, którzy walczyli na miecze, wprawiając tym konie w paniczny strach. Wydawało jej się, że czuje zapach krwi. Arab poruszał się pod nią niespokojnie, gdy w tumanach kurzu wzbijanego przez końskie kopyta usiłowała dojrzeć znajome sylwetki: brata i ukochanego.

Rycerze Ryszarda czatowali na królewski orszak w gęstym zagajniku nad strumieniem u podnóża wzniesienia. Spodziewali się, że Henrykowi będzie towarzyszył niewielki oddział, dlatego przybyło ich stanowczo za mało, by stawić mu czoło. Pojedynczo lub po kilku wycofywali się już z walki, uciekając przez pole do lasu.

Niespodziewanie rycerz bez tarczy, dosiadający znanego Attice konia o ciemnej maści, ruszył ku niej na wzgórze, a za nim drugi, trzymający w ręku tarczę z niezapomnianym piorunem. Miała dziwne uczucie, że już tę scenę kiedyś widziała. I nagle przypomniała sobie, że gdy po raz pierwszy zobaczyła de Jarnaca, też osłaniał się tą tarczą i trzymał w dłoni miecz, nacierając na rozbójników. Ale teraz nie jechał po to, by ratować życie Attiki, lecz by zabić jej brata, którego ona chciała za wszelką cenę uratować.

Zawołała Damiona, ale jej krzyk został pochłonięty przez odgłosy walki i rzenie jego konia, gdy gwałtownie ściągnął cugle, jakby nagle rozpoznał ściganego mężczyznę i postanowił pozwolić mu uciec.

Attica odetchnęła z ulgą, lecz teraz Stephen odwrócił konia. Nie miał tarczy i kopii, ale uniósł miecz, krzyknął i ruszył do ataku na Damiona. Ten po chwili wahania pospieszył mu na spotkanie. Attice zdawało się, że ziemia drży pod kopytami bojowych rumaków, gdy brat i ukochany zwarli się w walce.

– Nie! – krzyknęła rozpaczliwie.

Koń Stephena zarżał przeraźliwie i przewrócił się na bok, zrzucając jeźdźca, któremu pod wpływem siły uderzenia spadł z głowy szyszak. Wierzchowiec Damiona odwrócił się i na wpół stanął dęba, gdy ten ściągnął cugle i zeskoczył na ziemię.

Stephen leżał sztywno; jedną nogę miał nienaturalnie wy–

286

kręconą, jakby złamaną. Uniósł głowę i sięgnął po miecz, który od razu wypadł mu z ręki. Damion stał już nad nim z uniesionym mieczem, tak że w każdej chwili mógł mu go wbić w szyję. Attica runęła ze wzgórza, krzycząc, by się powstrzymał.

21

Damion pochylił się nad Stephenem. Po twarzy płynęły mu strużki potu; ciężko dyszał. Nie zadrżały mu dłonie, gdy przystawił bratu Attiki miecz do szyi.

Nagle rozległ się tętent kopyt i jej błagalny krzyk.

– Damionie, nie zabijaj go!

Odwrócił się do niej i zmrużył oczy na widok swojego araba, na którym cwałowała ze wzgórza, przyciśnięta do końskiego karku. Wiatr rozwiewał jej miodowe włosy i potrząsał niebieską suknią. Z powrotem skierował wzrok na mężczyznę, leżącego przed nim na ziemi. Zacisnął palce na rękojeści miecza, by zadać cios, ale nie mógł tego zrobić. Nie potrafił zabić brata Attiki.

– Zrób to – odezwał się chrapliwym głosem Stephen, dysząc ciężko. – Na litość boską, zabij mnie.

Damion potrząsnął głową i odsunął ostrze miecza od jego szyi.

– Nie mogę – wyznał.

Usta d'Aleriona wykrzywił uśmiech.

– A co możesz uczynić? – Odwrócił głowę w stronę rycerzy Henryka, którzy okrążali jeńców. Ze złamaną nogą nie mógł nigdzie uciec. – Pozwolić im, żeby zabrali mnie do króla i żebym zginął śmiercią zdrajcy? Myślisz, że Attica podziękuje ci za twoją litość, gdy będzie zmuszona patrzeć, jak odcinają mi genitalia i wyrywają wnętrzności, jak mnie wieszają? Myślisz, że będzie zadowolona, gdy mnie powloką za koniem na miejsce

288

każni i poćwiartują jak wieprza? – Przestał się uśmiechać i spoglądał na de Jarnaca błagalnie. – Na litość boską, zabij mnie jak najszybciej.

Damion przysunął ostrze miecza do tętnicy na szyi Stephena; ten zamknął oczy i przełknął ślinę.

– Powiedz jej, że...– Na jego ustach zaigrał chłopięcy uśmiech. —

Powiedz Attice, że byłaby lepszym rycerzem niż ja.

– Damionie! Nie! – rozległ się przy nich jej krzyk, gdy gwałtownie zatrzymała araba i zeskoczyła z siodła. Spod końskich kopyt posypały się grudki ziemi i kamyki.

Nie podnosząc na nią wzroku, de Jarnac wbił miecz w szyję jej brata, którym wstrząsnęły przedśmiertne drgawki, ale zaraz znieruchomiał.

– Stephenie –jęknęła Attica i upadła obok niego na kolana. Jej twarz wykrzywił grymas bólu, a z piersi wydobyło się łkanie, choć nie uroniła ani jednej łzy. – Stephenie, nie umieraj. –Dotknęła jego twarzy drżącymi dłońmi, pogłaskała go po policzkach i powtórzyła, jakby go zaklinała: – Stephenie, nie umieraj. –Z jękiem uniosła plecy brata i przytuliła go do piersi, kołysząc się do tyłu i do przodu. Płynąca z jego szyi krew zalewała kolczugę i plamiła dłonie i suknię Attiki.

Damion patrzył, jak ukochana bezradnie kręci głową i ciągle powtarza „nie”. Nagle letni krajobraz wydał mu się nieodpowiedni, gdyż zbyt piękny jako sceneria tej tragedii. Chciał coś powiedzieć, by ulżyć jej cierpieniu, ale nie potrafił wydobyć *i* siebie głosu. Poza tym nie było takich słów, którymi mógłby ją pocieszyć.

Po chwili utkwiała w nim wzrok, pobladła i nieszczęśliwa. Spoglądała na niego tak, jakby potrafiła myśleć tylko o tym, że dzieli ich śmierć jej brata.

– Wiedziałeś. – Zaczerpnęła tchu. – Wiedziałeś, że to Stephen – oświadczyła oskarżycielskim tonem.

– Nie. – Schował miecz do pochwy. – Nie wiedziałem aż do dziś.

– Ale go podejrzewałeś, od początku.

– Owszem, gdy poznałem cię w drodze do Laval, ale poważnie dopiero po rozmowie z twoim wujem.

289

Zadrzała.

– Okłamałeś mnie przed naszym przybyciem do Chinon, gdy poprosiłeś mnie, bym nie mówiła Stephenowi, co wiemy na temat szyfru. – Przeniosła wzrok na brata. Troskliwie położyła jego ciało na trawie, jakby był śpiącym dzieckiem, usiadła sztywno, oparła dłonie na udach i spuściła głowę. Po chwili powtórzyła słabym głosem: – Okłamałeś mnie. Gdybym wiedziała, ostrzegłabym go.

Damion poczuł wewnętrzny chłód.

– Nie mógłbym ci na to pozwolić.

– Nie mógłbyś? – Skrzywiła pogardliwie usta i spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Nie mógłbyś mi na to pozwolić? Boże litościwy, a jak mogłeś go zabić? – Wstała i podeszła do niego. Z jej piersi wyrwał się szloch. – Zabiłeś go. – Uderzyła zaciśniętymi dłońmi w jego tors, kalecząc się o kolczugę. Zabiłeś. – Załkała. – Musiałeś go zabić?

Dlaczego?

– Attico. – Próbował przytrzymać ją za ramiona, ale się wyszarpnęła.

– Na miłość boską, co, według ciebie, miałem zrobić? Przyprowadzić go zakutego w kajdany do Chinon, żeby spotkała go śmierć zdrajcy? Odsunęła się, spoglądając na niego niemal z nienawiścią, zaślepiona przez ból i gniew.

– Mogłeś pozwolić mu uciec. – Odwróciła się od niego, skrzyżowała dłonie w pasie i pochyliła się, łkając. – A ty go zabiłeś. O Boże! –

Upadła na kolana i zasłoniła twarz rękami, z trudem chwytając oddech. – Dla ciebie wyrzekłabym się wszystkiego. – Kurczowo zacisnęła dłonie na sukni. Nic dotrzymałabym słowa danego rodzinie, królowi i przysięgi złożonej przed Bogiem, a ty... – roześmiała się histerycznie zabiłeś mojego brata.

– Attico, gotów byłbym dla ciebie umrzeć, bez wahania i żalu, ale nie mógłbym dopuścić do śmierci Henryka, nawet ze względu na miłość, jaką cię darzę. Nie mógłbym dopuścić do innego rozwiązania w sytuacji, gdy Stephen zdradził króla.

Patrzyła na niego, jakby nic nie rozumiała. Miała na twarzy i szyi plamy krwi brata.

290

– Nie mógłbyś nawet wówczas, gdyby Stephen opuścił pole walki? Damion nie potrafił jej odpowiedzieć na to pytanie. Było prawdą, że ścigając d'Aleriona, w końcu się zatrzymał, ale było prawdą również to, że wyruszył za nim w pościg owładnięty żądzą walki.

Attica odwróciła się od niego i zaszlochała. Nie potrafiła już powstrzymać łez, choć z całej siły zaciskała powieki. Damion pragnął do niej podejść, wziąć ją w ramiona i dodać jej otuchy, ale wiedział, że w tym wypadku nie może nic zrobić. Jego wzrok przyciągnęła biała, pełna wdzięku czapla, która wyfrunęła z pobliskich trzcin. Krążący w górze jastrząb runął na nią błyskawicznie. Wydała przeraźliwy krzyk i przypadła do ziemi, a drapieżnik ją zaatakował. Niebo znowu było puste.

Podjechał do nich Siergiej, bez słowa zsiadając z konia i klękając obok Attiki. Delikatnie dotknął jej ramienia. Odwróciła się i przytuliła do niego, wstrząsana łkaniem.

Damion podszedł do zwłok Stephena, by je zabrać i zorganizować pochówek. Mógł zrobić dla Attiki przynajmniej tyle.

Henryk Plantagenet, król Anglii i Walii, władca ziem na kontynencie obejmujących większy obszar niż ten, nad którym panował Filip, leżał w łożu z zasłonami ze szkarłatnego jedwabiu, okryty futrzaną narzutą. Wieczór był ciepły i pogodny, ale w komnacie zamknięto okiennice.

W kamiennym kominku żarzyły się w metalowym koszu węgle, a bulgocąca zawartość stojącego wśród nich glinianego garnka rozsiewała mocny ziołowy zapach.

Damion zatrzymał się w kręgu słabego światła, jakie dawał kaganek zawieszony na łańcuchu na ścianie, i złożył królowi głęboki ukłon.

– Wasza królewska mość życzył sobie mnie widzieć? Henryk uniósł się na poduszkach.

– Doszły do mnie wieści, że wojsko Filipa napadło na Maine i Touraine. Czy to prawda? – spytał od razu.

291

– Prawda, wasza królewska mość.

Ciąg powietrza poruszył płomykiem ognia w kaganku. De Jarnac zauważył na twarzy monarchy symptomy choroby.

– Może stałoby się najlepiej, gdyby Ryszardowi udało się mnie dziś pojmać. – Henryk westchnął. Wodził wzrokiem po komnacie, jakby rozmawiał z samym sobą. – 'Poświęciłem całe życie na to, by na

ziemiach, na których panowałem, zapewnić ludziom pokój, pomyślny rozwój i sprawiedliwość. Nie chcę spędzić swych ostatnich, być może, godzin, patrząc, jak ktoś niszczy wszystko, co stworzyłem. – Przeniósł wzrok na de Jarnaca i powiedział z goryczą: – Chcę, byś przekazał Ryszardowi i Filipowi wiadomość, że przyjmuję ich warunki zawarcia pokoju. Moi poddani staną się poddanymi Ryszarda, a on po powrocie z wyprawy krzyżowej pojmie za żonę Alicję. – Z jego potężnej piersi wydobył się głuchy jęk. – Jeśli szczęście jej dopisze, to ten zdrajca i łajdak nie powróci z wyprawy.

Damion zerknął na młodą kobietę o prezencji królewskiej córki, która siedziała przy łożu Henryka.

– Tak jest, wasza królewska mość. – Udawał obojętność. – A co się stanie z Atticą d'Alerion?

Henryk gniewnie uniół dłoń.

– Z pewnością nie wynagrodzi de Salersa i jego żony za zdradę, czyniąc z ich syna nowego hrabiego d'Alerion. Ziemie Stephena d'Aleriona ulegają konfiskacie z powodu zdrady, jakiej się dopuścił.

Przekazuję je tobie – spojrzał na Damiona znacząco – skoro nie pałasz entuzjazmem, by zostać hrabią Carlyle.

– Ale co się stanie z tą dziewczyną? Z Atticą d'Alerion? – powtórzył de Jarnac pytanie.

– De Salers może się z nią ożenić, jeśli nadal chce, choć w to wątpię, skoro nie stoi już za nią potęga jej brata. – Henryk przesunął dłonią po suchych spękanych wargach i skinął w stronę srebrnego dzbana i pucharu z weneckiego szkła, stojących w pobliżu na skrzyni. Po

chwili zwrócił się do Damiona chrapliwym głosem: –Nalej mi.

Dziewczyna może pójść do klasztoru.

De Jarnac podszedł do ciężkiego dębowego kufra, ozdobionego

292

po bokach' rzeźbionymi smokami i dwugłowymi bestiami zjadającymi własne ogony.

– Wasza królewska mość, chciałbym ją pojąć za żonę. –Starał się, by nie zadrżała mu ręka, gdy nalewał Henrykowi trunek i podawał kielich.

– Naprawdę? Ty? – Król pociągnął łyk wina i spojrzał na niego rozbawiony. – To wyjaśnia twój brak zainteresowania hrabstwem Carlyle. – Wzruszył ramionami. – Bierz ją, skoro chcesz... jeśli Attice d'Alerion nie przeszkadza to, że masz na rękach krew jej brata. – Wychylił kielich i błogo westchnął. Oparł głowę na poduszkach i oświadczył z uśmiechem: – Jeśli jestem Bogu za coś wdzięczny, to za to, że pozwolił mi zachorować w Andegawenii, gdzie chory może przynajmniej napić się dobrego wina. – Spojrzał na Damiona. – Czy kiedykolwiek zdarzył ci się dłuższy pobyt w Anglii?

– Nie, wasza królewska mość.

– To prawda, co ludzie mówią, że angielskie wino można pić tylko z zamkniętymi oczami i przez zaciśnięte zęby.

Damion się roześmiał. Alicja wstała, chcąc wyjąć z dłoni króla kielich.

– Henryku, powinienes odpocząć – zwróciła mu uwagę. Król rzucił jej groźne spojrzenie.

– Przestań się tak nade mną uzalać – oświadczył niezadowolony i zwrócił się do de Jarnaca: – Zorganizuj mi spotkanie z Filipem i z moim synem łajdakiem, żebyśmy mogli zawrzeć pokój. Niezbyt daleko stąd.

– Tak czy inaczej udasz się tam w wozie – pospiesznie powiedziała Alicja.

– Na rany Chrystusa, nigdy przenigdy! – krzyknął zaczerwieniony Henryk, starając się usiąść. – Pojadę na swoim koniu jak król. Jeszcze jestem żywy.

ciężkie chmury z zachodu zasłoniły sierp księżyca i gwiazdy. W wąskich uliczkach pogrążonego w mroku miasta żałośnie zawodził wiatr. Attica z lękiem obejrzała się za siebie, ale była

293

wdzięczna losowi, że jest tak ciemno. Potykając się, dotknęła szorstkiego kamiennego muru i ostrożnie podążała za Siergiejem stromą uliczką.

– Zaraz będziemy na miejscu – pocieszył ją, jakby wyczuwając jej niepokój.

Gdzieś w oddali zawył wilk. Attica starała się opanować drżenie. Nie podobało jej się, że musi się tak przekradać w ciemności jak złodziej czy szpieg. Co było złego w tym, że siostra chciała urządzić bratu normalny pogrzeb, oszczędzić jego zwłokom hańby powieszenia na szubienicy i pozbawić króla satysfakcji oglądania głowy Stephena nabitej na kopię, wystawionej na widok publiczny w bramie zamku, wraz z głowami innych zabitych dziś zbuntowanych rycerzy?

Niestety, Henryk widział to inaczej. Wpadł w straszny gniew, gdy się okazało, że ciała Stephena nie ma wśród tych przywiezionych z pola bitwy do zamku. Nie wiedziała, jak Siergiej przetransportował je do miasta i ukrył, ale była pewna, że powinna podziękować za to Damionowi. Na wspomnienie de Jarnaca doświadczała dwóch sprzecznych uczuć: niepohamowanej złości i rozpaczliwej tęsknoty. Starła się więc o nim nie myśleć.

— To tu – przerwał milczenie Siergiej, wchodząc do budynku przez niskie łukowate drzwi.

Zeszła za nim po krótkich niskich schodkach do klasztoru Saint-Remy, który był bardzo stary, a w ciągu wieków poziom ulicy się podwyższył. Po chwili znaleźli się w bocznej nawie kościoła z bliźniaczymi kamiennymi arkadami o niskich łukach. Mrok ledwie rozjaśniało tu światło świec, ukazujące freski na ścianach i suficie. Uwagę Attiki przyciągnął zakonnik, który podniósł się z klęczek przed głównym ołtarzem i podeszedł do nich, trzymając ręce złożone jak do modlitwy.

– Witaj, córko. Twój brat leży w kaplicy Matki Boskiej – poinformował.

Dziewczyna już go spostrzegła – nieruchomą postać w ciemnej szacie, spoczywającą na marach przed bocznym ołtarzem. Podeszła tam na trzęsących się nogach. Na widok Stephena w habicie

294

augustianina, zamiast w rycerskiej zbroi, straciła oddech. Na głowie brata kaptur kolczugi został zastąpiony przez mnisi, który zakrywał

śmiertelną ranę na szyi. Zakonnicy zmyli krew ze zwłok. W słabym świetle świec twarz Stephena wyglądała niemal dziecinnie i zdumiewająco spokojnie jak na tak gwałtowną i okrutną śmierć.

– Córko, nic masz nic przeciwko temu, że ubraliśmy go w habit? – upewnił się zakonnik, stając obok niej.

– Nie. – Drżącą dłonią dotknęła rękawa habitu. – Stephen został oddany na służbę Bogu, ale gdy umarł nasz starszy brat, musiał go zastąpić jako spadkobiercę posiadłości i tytułów ojca.

Nigdy nie przepadał za stanem rycerskim, choć starał się, jak potrafił, spełnić oczekiwania Roberta d'leriona. On i Attica zostali nauczeni dostosowywać się do nieugiętej woli ojca, przedkładać interesy rodu nad własne życzenia i pragnienia. Ze współczuciem pomyślała o Stephenie jako o zakonniku, który z powodu nieoczekiwanego wydarzenia został pasowany na rycerza. Uklęknęła, złożyła ręce i oparła je na mnisiej szacie brata, pochylając głowę i pogrążając się w modlitwie. Zauważyła, że zakonnik i Siergiej odeszli, by jej nie rozpraszać, i na końcu nawy rozmawiają ściszymi głosami. Ale była zadowolona, że nie zostawili jej tu samej.

Nie wiedziała, jak długo się modliła, gdy poczuła na ramieniu czyjaś dłoń. Odwróciła głowę i spostrzegła zmartwioną twarz Siergieja.

– Milady, musimy już wracać. Nie możemy ryzykować odnalezienia ciała Stephena, zanim zakonnicy pogrzebią go rano.

Przeżegnała się i stanęła sztywno, lecz nic potrafiła odejść od zwłok brata. Wpatrywała się w jego urodziwą chłopięcą twarz o wystających

kościach policzkowych i delikatnych ustach. Miał już pozostać taki na zawsze, również w jej pamięci.

Mgliście dotarło do niej, że Siergiej odszedł do tyłu i w kościółku zrobił się jakiś ruch. Gdy uniosła głowę, spojrzała prosto w oczy mężczyźnie, który stał po drugiej stronie mar i nie odrywał od niej wzroku, wysoki, wyprostowany i milczący. Wyglądał, jakby przed chwilą zsiadł z konia, bo wciąż był ubrany

295

w kolczugę, a na policzkach i nosie miał ciemne smugi po szyszaku.

Skojarzył jej się z ciepłem konia i zimnem stali.

– Dlaczego tu przyszedłeś? – spytała zduszonym głosem. Pochylił się w jej stronę i zacisnął palce na krawędzi mar.

Patrzył na nią twardo i w skupieniu.

– Musiałem się z tobą spotkać.

– Tu? – Zatoczyła dłonią łuk w powietrzu, aż drgnął płomień świecy palącej się przy zwłokach.

– Tak, tu. – Światło wydobyło z mroku jego twarz o wyrazistych rysach i piękne oczy, które wciąż kochała, lecz zarazem budziły w niej lęk. – Uznałem, że powinnaś wiedzieć, iż Henryk zarządził konfiskatę posiadłości Stephena.

Poczuła dziwną wewnętrzną pustkę, a przecież powinien ją ogarnąć gniew i strach, a może nawet rozpacz. Jako jedyne żyjące dziecko Roberta d'Aleriona odziedziczyłaby po śmierci brata wszystko, gdyby nie zdradził króla. Konfiskata nie zrobiła jednak na niej żadnego wrażenia, jakby utrata najbliższych uwolniła ją od troski o cokolwiek.

– Przekazał posiadłości i tytuł hrabiego d'Alerion mnie – poinformował, gdy milczała.

Skrzywiła usta, jakby chciała się uśmiechnąć.

– Czyli masz już wszystko, czego pragnąłeś: ziemię, tytuły i władzę. Gratuluję.

Spojrzał na nią zdziwiony, jakby nie rozumiał jej reakcji. Ale ona też nie rozumiała siebie. Czuła się martwa jak Stephen.

– Nie mam wszystkiego. – Damion potrząsnął głową. – Nie mam ciebie, Attico. Henryk powiedział, że mogę cię pojąć za żonę, ale... – Westchnął ciężko. – Wybór należy do ciebie. Musisz wyrazić na to zgodę.

Na jej twarzy malowało się osłupienie. Jakoś do niej nie docierało, że po śmierci ojca i brata stała się podopieczną Henryka. Matka wciąż żyła w Akwitanii, ale kobieta nie miała prawa głosu w sprawie zamążpójścia córki. Attica była teraz kimś, kogo król mógł podarować wybranemu mężczyźnie. Henryk postanowił dać ją de Jarnacowi.

– A jeśli nie wyrażę?

296

– Wtedy zostaniesz oblubienicą Chrystusa. Odwróciła się od niego i ukryła twarz w dłoniach.

– Attico, odrzucasz mnie? Wolisz wstąpić do klasztoru, niż wyjść za mnie za mąż? – usłyszała za plecami głos Damiona.

Odwróciła się do niego z niechęcią. Nie wytrzymała siły spojrzenia jego oczu, wyrażających miłość i tęsknotę. Utkwiła wzrok w pełnej spokoju twarzy brata.

– Wolę wstąpić do klasztoru, niż poślubić kogokolwiek z wyjątkiem ciebie. – Połknęła łyżę. – Ale jak mogę wyjść za mąż za mężczyznę, który zabił mojego brata? – Gdy z powodu wzburzenia Damion stracił oddech, postanowiła szybko wyrzucić z siebie to, co miała mu do powiedzenia, zanim opuści ją odwaga. – Kocham cię, Damionie, mimo że tak mnie rozgniewałeś i zraniłeś. Ale czy nie widzisz, że... – Jakoś znalazła w sobie siłę i spojrzała na niego; wyraz twarzy ukochanego omal jej nie zdruzgotał. – Czy nie widzisz, że zawsze będzie nas rozdzielała śmierć Stephena? Jestem tego pewna tak samo jak tego, że tu i teraz rozdziela ją nas jego zwłoki.

– On rozdziela nas tylko tu i teraz, leżąc na marach – oświadczył Damion, zaczerwieniony ze zdenerwowania. – Od jutra będzie spoczywał w grobie. A jeśli mimo to nadal będzie nas rozdzielał, to tylko dlatego, że ty tak zechcesz.

– Milady, musimy już iść. – Siergiej znowu do niej podszedł. Spojrzała Damionowi w oczy, pocałowała Stephena w zimny policzek, odwróciła się i włożyła zakonnikowi do rękawy jałmużnę – trzos pełen monet. Była wdzięczna Siergiejowi, gdy podał jej rękę i pomógł wyjść po mrocznych schodach na ulicę.

Nocne powietrze było parne, zapowiadając deszcz. Zanim Attica pograżyła się w mroku ulicy, spojrzała ze szczytu schodów na wnętrze kościoła. Damion nie odszedł jeszcze od mar Stephena, a co więcej, uklęknął przy nich i pochylił głowę, pograżając się w modlitwie. Był to dla niej wstrząsający widok.

Na dworze wiatr smagał jej szczupłą sylwetkę i potrząsał groźnie koronami drzew, rosnących przy klasztornym murze. Gdzieś w oddali trzasnęła okiennica i rozszczękał się przestraszony tym pies. Attica spojrzała w zaciągnięte burzowymi

297

chmurami niebo, na którym pojawiła się błyskawica, a zaraz po niej przetoczył się grzmot i uderzył piorun. Czuła się tak, jakby trafił ją w serce i obnażył pogrążoną w cierpieniu duszę.

Gdy wcześniej rano przechadzała się po blankach, spostrzegła Henryka na koniu, wraz z oddziałem konnych rycerzy, wyjeżdżających z zamku pod wodzą de Jarnaca. Konie miały ozdobną uprząż, a nad oddziałem powiewały proporce i chorągwie.

Król powrócił z oddziałem do zamku po kilku godzinach, wieziony w wozie.

Zaczęły krążyć pogłoski, że Henryk zawarł pokój ze swym synem, Ryszardem, i francuskim królem, Filipem, na upokarzających dla siebie warunkach, i dostał zapaści. Podobno zażądał od nich listy osób, które spiskowały przeciwko niemu. Ludzie mówili, że wymienił z Ryszardem pocałunek pokoju, a potem przeklął tego niewiernego syna. Powiadali też, że jest umierający.

Damion spotkał się z Atticą ponownie następnego dnia po zapadnięciu zmroku. Wszedł do komnaty zajmowanej jeszcze niedawno przez Stephena d'Aleriona, gdy tam była. Kładła rzeczy brata na wąskim łóżku, przypominającym te w celach klasztornych. W chwili gdy Damion się tam zjawił, stała na środku komnaty, bokiem do drzwi, z

uniesioną głową i zamkniętymi oczami, jakby zatopiła się w myślach lub w modlitwie. Zatrzymał się w drzwiach i patrzył na nią. Miała na sobie prostą ciemną suknię, a krótkie włosy zakrywała woalka. Jej blada twarz wyglądała mizernie.

Nagle odwróciła się, wyczuwając czyjaś obecność, i gwałtownie położyła rękę na piersiach, jakby się przestraszyła.

– Co tu robisz? – spytała w napięciu, zaskoczona obecnością de Jarnaca.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Attico, na litość boską... – Chwycił ją za rękę, ale odwróciła się do niego z taką złością, że wypuścił jej sztywne palce.

298

Odetchnął głęboko, chcąc zachować spokój. –Czy możesz mnie wysłuchać? Król Henryk nie jest już chory, lecz umierający. Ożywiła się na moment, ale zaraz wzruszyła ramionami.

– Ludzie umierają, a on jest przynajmniej stary. Jej apatia była przerażająca.

– Attico... Ponownie chciał ją wziąć za rękę, lecz się rozmyślił. – Zrozum. Czas działa na twoją niekorzyść. Po śmierci Henryka królem zostanie Ryszard, który odda cię za żonę Fulkowi de Salers. Nie popełnij błędu.

Podeszła do okienka w grubym murze wieży. Słońce opromieniło złotym blaskiem jej nienaturalnie spokojną bladą twarz.

– Postanowiłam pójść do klasztoru.

Tylko nic to, pomyślał Damion, przerażony decyzją dziewczyny.

– Attico... – Ruszył do niej, ale zaraz się zatrzymał. – Nic musisz tego robić. Jeśli nie potrafisz zostać moją żoną naprawdę, to zostań nią tylko formalnie. Przysięgnę przed Bogiem, że nigdy cię nie dotknę. Jeśli zechcesz, rozstaniemy się po naszym ślubie. Zostawię cię na twoich włościach i wyjadę. Nigdy więcej mnie już nie zobaczysz.

– Damionie...

– Wysłuchaj mnie do końca. Chcę to zrobić dla twojego dobra. Jako moja żona nie będziesz nękana przez pretendenta do ręki, którego nie chcesz. Nie musisz iść do klasztoru.

Potrząsnęła głową.

– Nic zostanę niczyją żoną. Nawet król nic może zmusić kobiety do zamążpójścia, jeśli ona oddaje siebie na służbę Bogu.

– Nie doceniasz tego mężczyzny, który niebawem zostanie nowym królem – stwierdził sucho.

Uniosła buńczucznie podbródek.

– Papież będzie po mojej stronie.

– Papież jest w Rzymie.

– Ale Bóg jest w moim sercu.

– Nie. – Damion nie wytrzymał i trzasnął pięścią w stół, poruszając znajdujące się na nim przedmioty. – Dobrze wiesz, że nie robisz tego z woli Boga, bo on obdarował nas miłością.

299

Nie mógł chcieć, by coś tak pięknego zrodziło się między nami bez celu.

Podeszła do niego i wzięła ze stołu małą książkę, oprawioną w kość słoniową.

– Wiesz, co to jest? – spytała spokojnie. Potrząsnął głową.

– To kalendarz. Podarowałam go Stephenowi, gdy został pasowany na rycerza. – Odwróciła kartki. – Czy to nie ironia losu, że tyle zaryzykowałam, by przybyć do tego zamku, bo chciałam uratować bratu życie, a tymczasem ściągnęłam na niego morderstwo?

Damion poczuł się jak smagnięty biczem. Oparł się o stół.

– Wiesz dobrze, że nie zamordowałam twojego brata. Stephen sam podpisał na siebie wyrok śmierci w chwili, gdy zaczął spiskować – wycedził, ledwie nad sobą panując.

– To nie ty go zamordowałaś – stwierdziła cicho. – Gdyby nie ja, żyłby dzisiaj.

– Attico, nie oskarżaj się.

– Ale jak mogę się nie oskarżać? – Po policzkach dziewczyny płynęły łzy, z czego chyba nie zdawała sobie sprawy. – Czy ty tego nie widzisz? Gdybym cię nie posłuchała, jak poprosiłeś mnie o zatajenie przed Stephenem, że wiemy coś na temat szyfru, mój brat żyłby dzisiaj. Ja... – Przerwała i odwróciła się, zasłaniając twarz dłońmi. – Ja go zdradziłam, tak jak on zdradził króla, i zniszczyłam mój ród.

– Takie myślenie to szaleństwo. – Wziął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie, nie wypuszczając z rąk, gdy się wyrywała. Patrzył badawczo na jej piękne, tak mu drogie oblicze. – Czy ty uważasz, że granica pomiędzy wiernością i zdradą jest zawsze łatwa do uchwycenia i wytyczenia i niezmienna? Jeśli tak, to się mylisz, bo

bywa zamazana, a czasami w ogóle znika. Zdarza się, że potrafimy robić tylko to, co nam wydaje się słuszne. W tym sensie nie zdradziłaś nikogo.

– Naprawdę? – Patrzyła na niego z udreką. – Czy sama nasza miłość nie jest zdradą?

To pytanie było jak cios.

300

– Attico, nie mów tak. – Głos mu się załamał. – Zawsze będę cię kochał. Jesteś moim sercem, moją duszą i moim życiem.

Wstrząsnęło ją łkanie. Spuściła głowę, jakby już dłużej nie mogła znieść jego widoku.

– Zostaw mnie samą– szepnęła. – Jeśli mnie kochasz, to... odejź. Spełnienie jej życzenia było najtrudniejszą decyzją, jaką w życiu podjął. Dziedziniec zamku wydał mu się dziwnie pusty i cichy. Udał się do wieży rycerskiej. Gdy szedł po krętych schodach do swojej komnaty, towarzyszyły mu tylko głuche odgłosy własnych stóp. Komnata była pusta, łóżka posłane, a na surowych drewnianych krzyżach nie wisały już kolczugi i szyszaki. Najwyraźniej Siergiej znowu sprzątał, bo na podłodze leżało świeże sitowie. Lutnia Damiona spoczywała na jego łóżku, jakby przed chwilą ktoś na niej grał. Wydawało mu się, że jest martwy. Podniósł instrument niemal bezwiednie i obracał go w dłoniach. Drewno było zimne i ciążyło jak głaz. Przesunął palcami po strunach, ale nie mógł grać. Stracił Atticę. Ta myśl świdrowała mu mózg, raniła serce i pogrążała duszę w

nieutulonym żalu. Stracił Atticę. Zadrżał. Po raz ostatni zagrał znajomą melodię.

Bez ciebie Gaśnie słońce,

Modlitwa się płacze,

Pieśń moja się kończy.

Z przekleństwem na ustach roztrzaskał lutnię na kawałki, uderzając nią z całej siły o kamienny mur. Upadły na sitowie jak zdruzgotane marzenia.

Damion stanął w drzwiach królewskiej komnaty, trzymając w ręku zrolowany pergamin.

Henryk odwrócił się; jego udręczona bólem twarz miała ziemistą cerę.
– A więc w końcu mamy tę listę? – odezwał się słabym głosem.

301

Damion wolno podszedł do łóżka i podał mu pergamin.

– Tak, sir.

Król wyciągnął drżącą rękę, ale zaraz opuścił ją na pościel.

– Nie przeczytam już tego. Powiedz, mi, co tam jest. Czy wymienia się Jana? Czy rzeczywiście zdradził mnie wraz z innymi?

Damion utkwiał wzrok w pergaminie. Jak miał powiedzieć Henrykowi, że jego najukochańszy syn też go zdradził? Jak mógł dopuścić, by Jan złamał umierającemu ojcu serce? Atmosfera w komnacie stała się ciężka, bo de Jarnac wciąż milczał.

Król westchnął żałośnie.

– Czyli mnie zdradził – odpowiedział na swoje pytanie.

– Tak, wasza królewska mość – potwierdził Damion, nie mając odwagi na niego spojrzeć. Kątem oka obserwował, jak król zaciska palce na pościeli.

– Dlaczego to ty przekazujesz mi tę wiadomość? – spytał szorstko Henryk.

– Bo syn waszej królewskiej mości, Geoflrey, udał się do klasztoru, by się modlić, a Wilhelm kieruje przygotowaniem do obrony zamku.

– Nie chodzi mi o tych dwóch, lecz o wszystkich innych. Gdzie oni są? – spytał zniecierpliwiony król.

Damion udał zdziwienie.

– Jacy oni? – Uniósł brwi.

– Opuścili mnie, nieprawdaż? – Na twarzy króla malowała się gorycz.

– Pospieszili się. Przepychają się jeden przez drugiego, by zdobyć względy nowego monarchy. – Obserwował Damiona spod lekko opuszczonych powiek. – Postępują roztropnie. Jestem stary i chory. Wkrótce Ryszard zastąpi mnie na tronie. Jeśli nie jutro, to pojutrze.

– Więc jutro lub pojutrze złożę mu hołd.

– Jesteś bardzo rycerskim głupcem – skomentował król. De Jarnac się uśmiechnął.

– Wiem.

Henryk spojrział na niego rozbawiony i nadszpiewanie mocno uściskał mu rękę.

302

– Damionie de Jarnac, przyrzekłem ci sownie cię wynagrodzić za wierną służbę – zaczął, unosząc głowę nad poduszką. – Ale obawiam

się, że nie zdążę już dopilnować, byś wszystko otrzymał. Ożeń się z Rosamund. Ryszard będzie musiał cię zaakceptować jako hrabiego Carlyle.

– Jeśli nic mogę mieć za żonę Attiki d'Alerion, to wcale się nie ożenię – wyznał Damion.

Król odchrząknął.

– Możesz tak uważać teraz, ale za dwadzieścia lat będziesz zadowolony, że dzięki Rosamund zdobyłeś wielkie majątki i tytuły, nawet jeśli ona nie da ci szczęścia jako kochanka. Uwierz mi, że to prawda.

Damion uśmiechnął się wymuszenie.

– Problem polega na tym, że nic mogę znieść myśli o konieczności picia do końca życia angielskiego wina – zażartował posepnie.

Henryk roześmiał się, lecz jego śmiech przeszedł w kaszel, który dudnił w płucach króla jak zwiastun śmierci.

Attica była w kościółku klasztoru Saint-Remy. Zapalała świecę w kaplicy Matki Boskiej, gdy zabiły dzwony. Uniosła głowę i ścisnęła w dłoni twardy wosk, bo dźwięk ten obwieszczał śmierć i żałobę. Każde uderzenie oznaczało jeden rok życia Henryka Plantageneta.

23

Damion stał z pochyloną głową przy marach króla. Słodkie głosy zakonnic śpiewających *Kyrie eleison* wznosiły się pod kamienne sklepienie klasztornego kościoła. Pachniało woskiem i kadzidłem. Wszędzie czaił się strach. Ze zwłokami Henryka – odzianego w królewskie szaty i ze złotą koroną na głowie – przeprowiła się przez

Vienne do opactwa Notre Dame de Fontewault zaledwie garstka wiernych mu do końca rycerzy i jego nieślubny syn. Teraz wszyscy oni myśleli o tym, co zrobi z nimi nowy król.

Niebawem w nawie głównej rozległy się odgłosy ciężkich butów i dźwięk ostróg. Do kościoła wszedł Ryszard, król Anglii i Walii, książę Normandii i Akwitanii, hrabia Andegawenii. Podeszedł do wezłowania mar i z kamienną twarzą patrzył na zwłoki ojca, do którego śmierci się przyczynił. Był uderzająco podobny do Henryka, ale wyższy i miał bardziej pociągłą twarz. Stał sztywno jak posąg, lecz po chwili wzięły w nim górę uczucia. Uklęknął, a twarz wykrzywił mu grymas bólu. Po krótkiej modlitwie po raz ostatni spojrzął na zmarłego ojca i wyszedł z kościoła.

Damion nie odwrócił się w jego stronę. Podjął już decyzję, wiedząc dobrze, co go czeka. Teraz miał ponieść nieuchronne konsekwencje swej postawy. Nie było to dla niego trudne, tak jak dochowanie wierności staremu królowi.

– *Monsieur le chevalier de Jarnac?* – zwrócił się do niego

304

niski mężczyzna o spiczastym nosie, wyglądający na gorliwego sługę.

– Tak – odparł zdziwiony Damion.

– Król Ryszard życzy sobie widzieć cię, panie.

Na błękitnym niebie świeciło gorące lipcowe słońce, paląc trawę na rozległej łące nad rzeką, gdzie nowy król zatrzymał się na jeden dzień ze swym dworem. Trawa została szybko zdeptana przez buty setek osób; wzbijały się z niej obłoki kurzu. Usztywnione kołnierze szybko

zszarzały, a cynober mający swą barwą ożywić twarze spływał wraz z potem po rozgrzanej skórze. Dworzanie ślania się i omdlewali z powodu upału, który na Ryszarda zdawał się nie mieć żadnego wpływu. Nowy król spokojnie i skutecznie załatwiał sprawy, jakie przyniósł dzień. Ale też przez cały czas siedział pod baldachimem, był więc, w porównaniu z innymi, w bardziej komfortowej sytuacji. Attice, jak wszystkim pozostałym, doskwierał lejący się z nieba żar, zwłaszcza że miała na sobie szkarłatną suknię z aksamitu, bogato haftowaną srebrną nicią. Krążyła niespokojnie wokół tłumu lordów i dam, wystrojonych w jedwabie, atłasy i klejnoty, które błyszczały i mieniły się barwami tęczy. Wszyscy w podnieceniu spoglądali w stronę krzesła nowego króla, pyszniąc się jak pawie. Attica rozglądała się, poszukując w tłumie ukochanego Damiona, którego desperacko chciała zobaczyć po raz ostatni. Była teraz podopieczną Ryszarda i musiała tu przybyć po to, by postanowił o jej losie. Ale nie chciała o tym myśleć. Nie mogła uniknąć jego wyroku, lecz tylko przyjąć ten wyrok dzielnie i z godnością. Z powodu przedłużającego się czekania i coraz silniejszego strachu powoli zapominała jednak o dzielności i godności. Bała się, że Damiona spotkało coś złego, że Ryszard już rozkazał go zabić, a tym samym rozdzielił ją z nim do końca życia. Przeniosła wzrok na srebrzystą wstęgę Loary, która działała na nią uspokajająco, widoczna za rzadko rosnącymi drzewami. Dyskretnie cofała się w tamtą stronę, a gdy już zbliżyła się do

lasku, który tworzyły wiązy i krzewy porastające brzegi, odwróciła się i szybkim krokiem podążyła nad Loarę. Zeszła po łagodnym zboczu i stanęła na żwirze, nad łagodnie pluskającą wodą. Od strony łąki miejsce to osłaniał dorodny stary wiąz, którego korona w połowie znajdowała się nad rzeką.

Z westchnieniem usiadła na wyrzuconej przez Loarę kłodzie i pochyliła się, krzyżując ręce na piersiach. Próbowwała w ten sposób powstrzymać drżenie z powodu strachu. Żarliwie prosiła Boga, by Damionowi nic się nie stało. Zawiódł jej zaufanie i zabił Stephena, ale wciąż go kochała i /robiłaby wszystko, by go uchronić. Jęknęła zrozpaczona i zasłoniła twarz dłońmi. Po chwili przez szpary pomiędzy palcami spostrzegła poważną twarz Siergieja, ubranego, jak wszyscy, w uroczysty strój.

– Czy on jest wśród zebranych? Czy nic mu się nie stało? – spytała bez żadnych wstępów.

– Właśnie się tam udaje – odparł zagadkowo. Chłopiec stanął blisko, trzymając w ręku czapkę w kolorze burgunda, ozdobioną barwnymi piórami, i patrząc z niezwykłą powagą dziecka, które pod wpływem tragicznych wydarzeń szybciej dojrzało. Też bez żadnych wstępów, jakby wiedział, o czym Attica myśli, spytał: – Jak możesz, pani, wciąż go oskarżać? Potrafiłem to zrozumieć na początku, gdy musiałaś jakoś pogodzić się ze śmiercią brała, ale teraz? Do lej pory już powinnaś sobie uświadomić, dlaczego mój pan musiał zabić twojego brata. Attica zaczerwieniła się z gniewu. Nie zamierzała udawać, że nie rozumie, o czym giermek mówi.

– Damion mógł mi powiedzieć, że podejrzewa Stephena –oświadczyła szorstko.

– Naprawdę tak uważasz, pani? – Zrobił krok w jej stronę, w najwyższym stopniu oburzony, tak *ii* odruchowo odchyliła się do tyłu.

–I co byś, pani, zrobiła, gdyby ci o tym powiedział? Poszłabyś do brata z wiadomością, że jest podejrzany o zdradę i że może ona zostać wykryta?

Już otworzyła usta, by potwierdzić, ale jakoś tego nie zrobiła. – I co dalej? – Siergiej zmrużył oczy i patrzył na nią oskarżycielsko. – Z pewnością zastanawiałaś się, pani, nad tym, co

306

wtedy zrobiły twój brat. Naturalnie mógłby pod osłoną nocy wymknąć się z Chinon i uciec do Ryszarda ale mógłby też wbić mojemu panu miecz w plecy.

– Stephen by tego nie zrobił.

– Czyżby? – Giermek postawił stopę na kłodzie, na której siedziała, i pochylił się do przodu. – Jesteś, pani, tak tego pewna, że zaryzykowałabyś życie mojego pana?

Uniosła zaczepnie podbródek.

– Nie musiałabym mówić bratu, że twój pan ma z tym coś wspólnego.

– Czy nie przyszło ci, pani, do głowy, że nawet jeśli nie powiedziałaś mu tego, to i tak domyśliłby się prawdy? – Zdjął z kłody stopę, już bardziej opanowany, ale wciąż nadzwyczaj przejęty sytuacją. – Naprawdę nie uświadomiłaś sobie tego, milady, że gdyby mój pan zwierzył ci się ze swoich podejrzeń, postawiłby cię przed

dramatycznym wyborem? Musiałabyś podjąć decyzję, czy zdradzić brata, czy też ukochanego.

Po tych słowach jakoś nie mogła spojrzeć na chłopaka. Siedziała w milczeniu z pochyloną głową.

– Oszczędził ci tego, pani. Zachował swe podejrzenia dla siebie, mając nadzieję, iż się myli, a jeśli nie, to że przynajmniej zdoła pomóc twojemu bratu uniknąć konsekwencji jego zdrady. Ale nie mógł udawać, że niczego nie widzi, i stać z boku, gdy twój brat, pani, sprowadził na króla niebezpieczeństwo. Gdyby postąpił inaczej, nie byłby tym człowiekiem, którego kochasz.

Potrząsnęła głową.

– Zapominasz, Siergieju, że ja tam byłam. Widziałam, jak twój pan ruszył w pogoń za moim bratem...

– Widziałaś też, pani, jak zatrzymał konia – wszedł jej w słowo. – Może dlatego, że jesteś kobietą i nigdy nie uczestniczyłaś w bitwie, nie rozumiesz tego, co dzieje się z mężczyzną na polu walki. Ale nawet jeśli mój pan ruszył za nim w pościg, to po chwili ściągnął cugle. I to się liczy. Twój brat mógł odjechać, ale zawrócił i rozpoczął walkę. Co, według ciebie, miał zrobić mój pan? Stać i czekać, aż go zabije?

– Nie – powiedziała Attica cicho.

307

Giermek patrzył jej w oczy tak intensywnie, że nie potrafiła odwrócić od niego wzroku.

– To, co robił Stephen d'Alerion, było szalone. Musiał się liczyć z tym, że prawdopodobnie zginie – oświadczył dobitnie.

Dziewczyna czuła, jak zaciska się jej gardło. Ciągle przywoływała w pamięci scenę, gdy Stephen zawrócił i zaatakował Damiona. Im dłużej się zastanawiała nad decyzją brata, tym bardziej była przekonana, że pragnął i postanowił zginąć, choć tego nie rozumiała. Nie chciała w to uwierzyć, oburzała się i wciąż... Zacisnęła powieki, bojąc się nagłych łez, i pytała w myślach Stephena, dlaczego wybrał śmierć.

– Co mu zrobi król Ryszard? – odezwała się w końcu, spoglądając na toczące się leniwie, srebrzystoszare wody Loary. – Twojemu panu? Giermek wzruszył ramionami. Jego wzrok przyciągnął biegnący do nich mały paź.

– Trudno powiedzieć. Wiadomo, że król Ryszard potrafi być okrutny i brutalny, zwłaszcza gdy pała żądzą zemsty.

Odwróciła się w stronę pazia o pulchnych policzkach, który nie mógł mieć więcej niż dziesięć lat. Biegł tak, że brakowało mu tchu w piersiach. Gdy uklonił jej się w pas, jasne włosy opadły mu na oczy.

– Milady Attica d'Alerion?

– Tak. – Stała na drżących nogach.

– Król Ryszard życzy sobie cię widzieć, pani.

Poszła do nowego władcy, udając spokój, a serce tak jej łomotało, że bała się nagłej śmierci. Zaintrygowani dworzanie ustępowali jej z drogi, ale ona nie patrzyła na nikogo. Zauważyła jednak w tłumie Gasparda Beringer, którego uroda rzucała się w oczy nawet wśród tyłu wspaniałych szlachciców. Stojąca obok niego żona wyglądała jak

mała kuropatwa. Zbójeckie spojrzenie jej bystrych oczu łagodziła nieco matczyna troska o syna, którego z determinacją wachlowała. Blady Fulk robił się strasznie czerwony na słońcu. Attica przypomniała sobie nagle, że dziś

308

przypadają jego czternaste urodziny, czyli osiągnął wiek uprawniający go do zawarcia związku małżeńskiego. Na myśl o tym odetchnęła głęboko, chcąc się uspokoić. Ale nie mogła zaczerpnąć do płuc dość powietrza, jakby jakiś ciężar przygniatał jej klatkę piersiową. Zachwiała się i byłaby upadła, gdyby paż nie przytrzymał jej za łokieć.

– Podejdź tu, córko. – Ryszard wyciągnął do niej rękę. – Usiądź. – Uśmiechnął się do niej. Uścisk jego dłoni był jednak żelazny, gdy zmusił Atticę, by spoczęła na poduszce u jego stóp. – Attico d'Alerion, po śmierci twojego ojca i brata zostałeś naszą podopieczną. – Miał głębszy głos niż Henryk i mówił wolniej. – Nie obawiaj się, że zawiedziemy pokładaną w nas ufność. Unieważniamy konfiskatę ziem twojego brata i z powrotem przydzielamy je tobie, w dowód uznania dla twojego rodu za długą służbę królom Anglii.

Attica siedziała sztywno, ze spuszczoną głową i kurczowo splecionymi dłońmi, całą energię wkładając w to, by zachować spokój. Słowa króla nie zrobiły na niej wrażenia – ani jej nie zaskoczyły, ani nie sprawiły przyjemności. Te ziemie nie należały do niej, lecz do jej przyszłego męża, gdyby Ryszard zmusił ją do

poślubienia Fulka, lub do samego króla, gdyby ten pozwolił jej pójść do klasztoru. Żałowała, że nie weźmie ich Damion.

– Sprawa twojego małżeństwa jest bardziej skomplikowana – ciągnął król – ponieważ nasz ojciec przyrzekł cię Damionowi de Jarnacowi, ale wcześniej Robert d'Alerion zaręczył cię z Fulkiem de Salersem.

– Tak, wasza królewska mość – powiedziała przez zaciśnięte gardło.

– Fulk Beringer, de Salers – obwieścił herold, gdy monarcha skinął dłonią.

Wypchnięty przez pazia Fulk zatrzymał się w odległości kilku metrów od Attiki. Był czerwony i spocony. Ryszard nie okazał mu względów i nie zaproponował, by usiadł na poduszce.

– Damion de Jarnac – obwieścił znowu herold. Uradowana Attica podniosła głowę. Na myśl, że zaraz go zobaczy, zaparło jej dech w piersiach.

309

Stał na skraju łąki, nie zwracając uwagi na zainteresowanie, jakie budzi, bo na dźwięk jego nazwiska zmęczeni dworzanie ożywili się i gorączkowo wymieniali szeptem uwagi. Podszedł do króla spokojny i pewny siebie, z wysoko podniesioną głową. Był ubrany w ciemnoniebieski kaftan, na który narzucił aksamitny haftowany płaszcz, jakiego nie powstydzilby się najwytworniejszy dworzanin. Ale prezentował się nie jak dworzanin, lecz jak idealny rycerz – wysoki, barczysty, poruszający się sprężystym krokiem i dumny. Zgrabnie ukłonił się w pas nowemu angielskiemu władcy. Przez chwilę wydawało się Attice, że jej nie spostrzegł, siedzącej u stóp

króla, bo na nią nie spojrział. Lecz jego mina i postawa świadczyły o tym, że zauważył jej obecność. Attica d'Alerion upajała się jego widokiem, nic zważając, czy zebrani widzą to, czy nie. Znała tak dobrze tę twarz o śniadej cerze, wyrazistych rysach i ostrym profilu i usta o delikatnym konturze, których smakiem dane jej było się rozkoszować, podobnie jak dotykem szorstkich dłoni. Patrząc na Damiona de Jarnaca, czuła równocześnie radość i smutek. Lęk o niego okazał się silniejszy niż gniew i ból, a świadomość jego utraty i towarzyszący temu żal były trudne do zniesienia.

Ryszard złożył dłonie i pochylił się nieco do przodu, jakby niezwykle rycerz wzbudził w nim takie samo zainteresowanie jak wśród jego dworzan.

– Damionie de Jarnac, w ostatnich miesiącach przysporzyłeś nam wiele kłopotów – oświadczył.

– Wiem, wasza królewska mość – odparł z uśmiechem Damion. Ku zaskoczeniu Attiki w oczach młodego władcy pojawił się błysk humoru.

– Podczas gdy inni zdradzili naszego ojca i starali się zdobyć względy na cudzoziemskich dworach, ty trwałeś przy nim do końca. Taka wierność i odwaga należą do rzadkości, zasługując na podziw i nagrodę. – Ryszard poprawił się na krześle, a Attica odetchnęła z ulgą.

– Niestety, ziemie i tytuły d'Alerionów przywróciłem, jak słyszałeś, ich prawowitej dziedziczce. Attice d'Alerion. nie mogę więc potwierdzić nadań, jakie otrzymałeś od zmarłego króla. Niemniej jednak... – Ryszard zawiesił głos,

jakby bawił się sytuacją – pozostaje do rozstrzygnięcia problem lady Attiki, która została przyrzeczona zarówno tobie, jak i Fulkowi de Salcersowi.

– Ona jest ze mną zaręczona – oświadczył nie pytany Fulk i ruszył do przodu, lecz został błyskawicznie powstrzymany przez skrzyżowane kopie, na których widok strasznie zbladł.

Ryszard uniósł brwi, a w tłumie rozległ się ostrzegawczy syk Yvette.

– Przepraszam, wasza królewska mość – wyjąkał Fulk, kłaniając się w pas.

– Oczywiście, moglibyśmy wydać salomonowy wyrok i przeciąć naszym mieczem lady Atticę na pół, ale uważamy... – Król przerwał, głaszcząc się po brodzie, jakby rozważał problem. – Wolelibyśmy jednak, by sama dokonała wyboru.

Attica spojrzała na niego, zszokowana taką decyzją.

– Wstań, córko. – Przytrzymał ją za łokieć, jakby ponaglając.

– Wasza królewska mość, czy mogę coś powiedzieć? spytał Damion. Buńczucznie oparł dłonie na udach.

Król znowu uniósł brwi, a Atticę sparaliżował strach.

– Ojciec waszej królewskiej mości dał jej jeszcze jedną możliwość, a mianowicie zgodził się, by została oblubienicą Chrystusa. Chciałbym prosić, by nadal ją miała.

Po raz pierwszy spojrzenia Attiki i Damiona spotkały się. Jego oczy zdradzały miłość i ból, że musiał się zdobyć na taką ofiarę i dać jej szansę zostania zakonnicej, na wypadek gdyby z powodu gniewu i żalu

nic chciała go dobrowolnie poślubić. Lecz dostrzegła też w nich nadzieję, choć ból zdawał się niszczyć ją w zarodku. Przestraszyła się tego bólu i ogarnął ją wstyd, że dotychczas jakoś go nie zauważała, zajęta wyłącznie własnym. Co gorsza, to ona zadała go Damionowi. – Dobrze – zgodził się Ryszard. – Daję jej tę trzecią możliwość. – Wziął Atticę za rękę i odwrócił twarzą do siebie. – Słuchani cię, córko. Złożyła mu głęboki ukłon, choć kolana tak jej się trzęsły, że bała się, iż upadnie.

– Wasza królewska mość...

311

Zachęcił ją uśmiechem.

–. Lady Attico, którą możliwość wybierasz?

Z bijącym sercem odwróciła się do Damiona. Dotychczas zawsze miała na względzie dobro innych, bo tak ją nauczono, i podporządkowywała się interesom swojego rodu, spełniając oczekiwania rodziców. Buntowała się przeciwko tym ograniczeniom swobody, ale niezmiennie wypełniała ciężące na niej obowiązki, grzebiąc, w imię wierności i honoru, najskrytsze pragnienia i potrzeby. Teraz nagle to, czego chciała, znajdowało się na wyciągnięcie ręki. Jej serce już pofrunęło na skrzydłach miłości do de Jarnaca. Niezmiernie trudno było jej zrobić pierwszy krok, ale gdy tylko ruszyła z miejsca, nogi same zniosły ją do niego. Kątem oka zauważyła wściekłe spojrzenie Yvette, osłupienie na twarzy Gasparda i nadaśana minę Fulka. W oczach Damiona ożyła nadzieja i zagościła w nich radość. Ze śmiechem chwycił Atticę w ramiona, podniósł ją i

okręcił się z nią dookoła. Położyła ręce na jego ramionach i spojrzała mu w oczy.

– Wybieram cię na zawsze – wyznała pod bezchmurnym niebem, płacząc ze wzruszenia i śmiejąc się przez łzy.

Epilog

Normandia, 1199

Wiejący znad morza ciepły wiatr niósł czyste słodkie dźwięki znajomej melodii. Był pogodny wiosenny dzień. Attica, zapatrzona w fale o białych grzywach, toczące się ku skalistemu brzegowi, wciągnęła do płuc pachnące kwietniowe powietrze. Jeszcze jako dziewczynka uwielbiała przychodzić na to usiane stokrotkami wzgórze, bo roztaczał się stąd wspaniały widok na morze. Należało do tej posiadłości d'Alerionów, w której znajdował się ich największy zamek. Ile razy do niej przyjeżdżali, Attica zawsze stawała na tym wzgórzu. Przyprawiała tu swoich synów, zabierając kosz zjedzeniem i spędzając w błogim spokoju popołudnie. Niezmiennie wspominała czasy dzieciństwa. Westchnęła uszczęśliwiona i z uśmiechem spojrzała na zgrabną dłoń starszego syna, pewnymi ruchami trącającego struny lutni.

– Odziedziczyłeś talent muzyczny po babce i po ojcu – powiedziała cichym głosem.

– Po ojcu? – Stephen de Jarnac spojrzał na nią zdziwiony zielonymi błyszczącymi oczami, a jego palce znieruchomiały na strunach. –

Przecież on w ogóle nie gra.

– Od jakiegoś czasu. – Attica poruszyła się niezdarnie, bo była w zaawansowanej ciąży i nie mogła zbyt długo usiedzieć w jednej pozycji. – Ale kiedyś grał jak anioł. – W jej oczach pojawiła się zaduma.

– Dlaczego nie gra? – spytał sześciolatek Simon, próbując wyrwać z rąk brata instrument.

313

– Chyba dlatego, że przestało mu to sprawiać radość – odpowiedziała i łagodnie, lecz stanowczo rozdzieliła chłopców. Jakby do siebie dodała: – A może boi się, że mimo wszystko znajdzie w grze przyjemność.

– Ojciec się boi? – spytał z drwiną Stephen. – On nie boi się niczego.

– Nawet najodważniejszy człowiek boi się stracić tych, których kocha – wyjaśniła.

Starszy syn patrzył na nią z powagą. Nagły podmuch wiatru znad morza potrząsnął ich ubraniami i zaraz ucichł. W ciszy, jaka zapadła, usłyszeli tętent kopyt zbliżającego się do nich konia. Zza zbocza sąsiedniego wzgórza wyłonił się czarny arab, niosąc w siodle wysokiego rycerza o ciemnych włosach i śniadej cerze, który ściągnął cugle i zgrabnie zeskoczył na ziemię. Na ten widok Attica wciąż jeszcze, po tylu latach, wstrzymywała oddech.

– To tata! – krzyknął Simon.

Chłopcy zerwali się z miejsc, porzucili lutnię i ruszyli do niego pędem. Attica została sama na wzgórzu, rozkoszując się widokiem idącego do niej Damiona; wiatr rozwiewał mu włosy nad kołnierzem

wspaniałego aksamitnego płaszcza, a ostre słońce otaczało blaskiem jego spiżową twarz.

– Poczekaj na mnie! – zawołał Simon do starszego brata, który go wyprzedził.

Gdy przybiegli do de Jarnaca, ten porwał młodszego syna w objęcia i posadził sobie na ramieniu, a wolną ręką poczochnął starszego po włosach. Atticę ogarnęła radość i wzruszenie.

Damion przez chwilę słuchał synów, którzy opowiadali mu o czymś podnieconymi głosami, po czym kazał im pilnować araba i ruszył do Attiki.

– *Monsieur le comte*, nie spodziewałam się, że raczysz tu do nas przyjść — zaczęła się z nim przekomarzać. Ale gdy uważniej spojrzała na jego twarz, spoważniała i spytała z niepokojem: – Co się stało?

– Przybył posłaniec z Akwitanii. – Damion zdjął rękawicę i usiadł obok żony. Wyjął z koszyka dzban z jabłecznikiem.

314

W czasie oblężenia Chalus Ryszard Lwie Serce został śmiertelnie raniony strzałą z kuszy, co znaczy... – Napełnił róg jabłecznikiem i szybko wychylił. – Znaczy to, że nowym księciem Normandii i Akwitanii oraz królem Anglii będzie Jan. Atticę ogarnął lęk.

– Co zamierzasz zrobić? – zadała mu najważniejsze pytanie.

Ponownie napełnił róg i go wychylił.

– Filip jest teraz w Paryżu. Pojadę do niego i złożę mu hołd. – Spojrzał na nią pytająco. – Czy uważasz mnie za człowieka niewiernego?

Attica potrzęsnęła głową.

– Ryszard był twardy i brutalny, ale przynajmniej otwarcie zbuntował się przeciwko ojcu i pokazał, że jest silnym władcą. Jan natomiast... –

Przerwała, szukając właściwych słów. – Jest nieszczerzy i słaby. W końcu Filip pozbawi go wszystkich posiadłości angielskich na kontynencie. Okazujesz niewierność jedynie temu człowiekowi.

Damion odstawił róg i przysunął się do żony.

– Jestem pewny, że znudziłem ci się już jako mąż – oświadczył kokieteryjnie.

– Więc bądź pewny, że nie. – Oparła plecy na jego piersi, a on ją objął. – Będę cię trzymała u swego boku do końca, aż nie będziesz miał siły dosiąść konia, wyczerpany kolejnymi bitwami, a ja się okropnie zestarzeję, rodząc kolejne dzieci.

Roześmiał się i położył ręce na jej brzuchu.

– Jak się dziś miewa moja córeczka?

Ksiądz Siergiej powiedział im, że to będzie dziewczynka, i Attica mu uwierzyła, bo zawsze wiedział takie rzeczy, nawet jeszcze wtedy, gdy nie był duchownym.

– Jest dziś nieznośna.

Dziecko kopnęło ją i Damion znowu się roześmiał.

– Moja córeczka zawsze jest nieznośna – szepnął, dotykając ustami włosów żony.

– Muzyka ją uspokaja. – Trąciła łokciem lutnię. – Może byś jej coś zagrał? Damion zeszywniał.

Attica odwróciła się do męża i pogłaskała go po policzku.

– Od tamtych wydarzeń minęło już dziesięć lat. Henryk i mój brat leżą w grobie, a wkrótce dołączy do nich Ryszard. Wszystko, co się wtedy działo w Chinon, należy już do przeszłości. A twój talent muzyczny...

– Przerwała, szukając właściwych słów. – To dar od Boga, tak jak nasza miłość. Stwórca dał ci go po to, żeby czemuś służył, tak samo jak dał nam po to naszą miłość.

– Ale czemu? – Podniósł jej rękę do ust. – Omal cię nie straciłem z powodu muzyki. – Musnął wargami jej palce.

Potrząsnęła głową.

– Dzięki niej uchroniłeś starego umierającego człowieka od skutków zdrady. – Przesunęła opuszkami palców po jego dumnych ustach. – Czy ty tego nie widzisz? Bez względu na to, co się jeszcze wydarzy, nigdy mnie nie stracisz. Jesteś i zawsze będziesz moją duszą.

Na wzgórzu dwaj bracia przestali się nagle kłócić o to, który ma trzymać cugle araba, i odwrócili się w stronę, skąd docierała do ich uszu nieznana im niezwykła melodia, grana na lutni tak pięknie, że aż zapierało dech.

– To tata – szepnął zachwycony Simon.

Stephen patrzył w milczeniu na ojca, rozpromieniony, niezdolny wyrazić tego, co czuje.

– Umieram dla ciebie – zaśpiewał Damion, patrząc żonie w oczy. – Jesteś moją nadzieją, moim życiem i moją miłością.

Po chwili Attica zaczęła śpiewać razem z nim.

Oddaj mi siebie,

*Jeśli nie możesz Ofiarować mi ciała,
Ofiaruj serce i Uczyń mnie swoją duszą.*

Melodia rosła i wznosiła się pod bezchmurne niebo. Chłopcy śmiali się radośnie, a wkrótce dołączyli do nich ich rodzice.